

537

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA
PUBLICZNEGO

PREPARANDY NAUCZYCIELSKIE



Wz 3973

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĄŻNICY POLSKIEJ TOWARZYSTWA
NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

1922

<http://rcin.org.pl/ifis>



nr. inv. 3973

Polłączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

T.3537



29003537000000

H-123567

PRZEDMOWA

Wszechstronne przedstawienie rozwoju i działalności szkół pewnego typu jest niezmiernie trudne zapomocą zwykłego liczbowego sprawozdania. To też Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, pragnąc przedstawić społeczeństwu rozwój niedawno powstałych i mało stosunkowo znanych szkół. — Preparand Nauczycielskich, chętnie wykorzystało inicjatywę nauczycielstwa tych szkół w kierunku zobrazowania w szeregu artykułów ważniejszych dziedzin i ciekawszych momentów z życia szkolnego.

W ten sposób powstała książka, składająca się z dwóch części: urzędowej o charakterze bardziej syntetycznym i nieurzędowej, rozwijającej większość zagadnień z życia preparand w formie bądź rozprawek, bądź obrazków. Do urozmaicenia książki przyczyniły się ciekawsze artykułiki z uczniowskich pisek wraz z bardziej charakterystycznymi ilustracjami.

Preparandy nauczycielskie dzięki swoim specyficznym celom i warunkom coraz bardziej nabierają charakteru ognisk wychowawczych; tem się tłumaczy również charakter większości prac, a nawet całych działów jak: „Życie w bursie“ i „Stowarzyszenia uczniowskie“.

Metody, rezultaty i doświadczenia, zdobyte na polu wychowawczem przez nauczycielstwo preparand, pragnie Ministerstwo utrwalić jako część dorobku szkolnictwa polskiego w ciągu jego krótkiego samodzielnego istnienia, mając na względzie nietylko zaznajomienie szerszych warstw obywatelskich i pedagogicznych z rozwojem preparand, lecz również danie impulsu nauczycielstwu tych szkół do pogłębienia i doskonalenia dalszej swej pracy w raz obranym kierunku.

Warszawa, dnia 1 lutego 1922 r.,
w czwartą rocznicę założenia pierwszej preparandy.

CZEŚĆ URZĘDOWA

PREPARANDY NAUCZYCIELSKIE, ICH ISTOTA I ROZWÓJ

Preparandy Nauczycielskie, powstałe w pierwszych miesiącach istnienia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w odrodzonej Polsce na terytorjum bezpośrednio wówczas podległym Ministerstwu, nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu od wielce złożonego i pod względem społecznym i pod względem pedagogicznym problemu nauczycielskiego.

Preparandy są jednym ze stopni, prowadzących do rozwiązania trudnego, w szczególności dla naszego społeczeństwa, zagadnienia, którem jest wytworzenie twórczego stanu nauczycielstwa szkół powszechnych. Na powstanie i dotychczasowy rozwój preparand złożyły się dwa zasadnicze czynniki, których omówienie jest konieczne dla zrozumienia roli preparand w powyższym zagadnieniu. Są nimi mianowicie: ideał nauczyciela i stosunki oświatowe w naszym kraju.

Zacznijmy od pierwszego. Społeczeństwo polskie ma świadome czy podświadome, ale bardzo wyraźne ideały twórczej narodowej szkoły, t. j. organizatorki życia, a nie jej służebnicy. Dużo warunków na to się złożyło. Najprzód okresy odrodzenia w naszym narodzie były zawsze ściśle związane z odradzaniem się szkolnictwa. Dobrze zorganizowane, przepojone duchem obywatelskim, twórcze szkoły w Polsce wiązały się z nazwiskami wielkich ludzi w narodzie, a często z całymi pokoleniami dzielnych obywateli. Takimi były: Collegium nobilium, Korpus Kadetów, Liceum Krzemienieckie, Uniwersytet Wileński, Szkoła Główna i inne. Powagę i znaczenie narodowej szkoły podkreślali przez lata niewoli nasi wrogowie, tamując jej rozwój i zwalczając jej narodowy charakter, w obawie, aby nie stała się narzędziem, wzmacniającem tężyznę i odporność narodu. Wreszcie społeczeństwo nasze jakby intuicyjnie odczuwa

olbrzymie znaczenie wychowania dla typu Polaka, mającego wielkie skarby w sobie, lecz tak rzadko umięjącego wydobyć je w życiu.

Z poczuciem, panującym w oświeconej części społeczeństwa polskiego, że szkoła dla sprostania swoim zadaniom musi być twórcza, musi wydobywać i kształtować wrodzone uzdolnienia, musi zapomocą idei organizować dusze polskie — wiąże się ściśle ideał naszego nauczyciela.

Nauczyciel polski, w przekonaniu społeczeństwa, to nie jest rzemieślnik, przekazujący młodemu pokoleniu jedynie narzędzia do zdobycia kultury w postaci elementarnych podstaw wiedzy; nauczyciel — to człowiek twórczy, który niepomiernie zwiększa bogactwa narodu przez wytwarzanie produkcyjnych ludzi, to budowniczy lepszego życia przez zaszczepianie w duszach młodzieży idealnych pierwiastków, zbliżających chwilę panowania Królestwa Bożego na ziemi. Nauczyciel więc, poza swojemi zawodowemi umiejętnościami, musi kochać i wierzyć, musi mieć ideały w formie możliwie przetrawionej i przystosowanej do życia — tak zwaną kulturę duchową.

Dla pesymistów takie stawianie sprawy może wydać się w dniu dzisiejszym nierealnem. Dla wielu ludzi, zapatrzonych w terażniejszość — może być tylko frazesem. Dla tych jednak, którzy odrodzenie szkolnictwa polskiego wiążą z potęgą i szczęściem narodu, którzy nie chcą rezygnować z wychowawczo-twórczych cech szkoły polskiej, ten ideał jest i będzie zupełnie osiągalnym, jest warunkiem, którego wyrzeczenie się równałoby się zdruzgotaniu wszystkich nadziei, pokładanych w twórczej sile szkolnictwa narodowego.

Ideał polskiego nauczyciela ma dlatego często pozór frazesu, że współczesne warunki tworzenia się stanu nauczycielskiego stoją w tak silnej z nim sprzeczności.

Zawód nauczycielski nie jest w naszym społeczeństwie popularny, zwłaszcza jeżeli dotyczy dziedziny szkolnictwa powszechnego. Trudna i odpowiedzialna praca oraz naogół ciężkie i przykre warunki życia nauczyciela na wsi, przy braku odpowiednich dla kulturalnego człowieka mieszkań, czynią zawód nauczyciela mało pożądanym nie tylko dla warstw społecznych o wyższej kulturze, lecz nawet dla zamożnego gospodarza, którego byt materialny jest bez porównania lepszy niż wioskowego nauczyciela.

Taki stan rzeczy odbija się bardzo dotkliwie na frekwencji i doborze młodzieży w zakładach kształcących nauczycieli szkół powszechnych — seminarjach nauczycielskich. Do seminarjów gar-

nie się przeważnie młodzież mniej zamożna, pociągnięta bezpłatną nauką i ułatwieniami w utrzymaniu się. Są to w przeważnej części kandydaci, których przygotowanie jest zupełnie niewystarczające do skutecznego przerobienia poważnego programu seminarjum, mało ocytana, a co najważniejsze, stojąca na niskim poziomie kultury zarówno w dziedzinie obyczajowej, jak i społeczno-narodowej.

Trzeba jeszcze zdać sobie sprawę z tej okoliczności, że uczniowie i uczennice, wstępujące do seminarjów, są już młodzieżą co najmniej w wieku dojrzewania płciowego, a więc w okresie, w którym kończy się bezwiedne poddawanie się wpływom otoczenia. Lata dziecinne, tak niezmiernie ważne dla duchowego rozwoju człowieka, lata, w których zdobywa się odruchy i przyzwyczajenia, będące podstawą kultury człowieka, upłynęły tej młodzieży najczęściej w otoczeniu dość pierwotnym pod względem kulturalnym, wpływy zaś szkoły zazwyczaj ograniczały się zaledwie do dania pewnej powierzchownej ogłady. Taki poziom wstępujących kandydatów niezmiernie utrudnia pracę seminarjów nauczycielskich i nawet dobrze zorganizowane seminarja z personelem jak najlepszymi chęciami ożywionym, lecz otrzymujące taki materiał uczniowski, są skazane na wytworzenie nauczycieli z poważnymi lukami umysłowymi, a przede wszystkim z kulturą nieprzetrawioną, połowiczną, półinteligencję, która potem nie może sobie znaleźć miejsca w żadnej warstwie społecznej.

Ten przygodny, niewychowany, a jednocześnie będący w wieku najtrudniejszym do pełnego wychowania materiał ludzki, wstępujący do seminarjów, jest jednym z najpoważniejszych źródeł niedomagań seminarjów. Stąd między innymi płyną wnioski, dążące do zlikwidowania tego rodzaju kształcenia nauczycieli, zamknięcia seminarjów i kształcenia nauczycieli szkół powszechnych drogą gimnazjów i specjalnych kursów pedagogicznych.

Nie tutaj miejsce na szczegółowe roztrząsanie przewagi jednego sposobu kształcenia nauczycieli nad drugim: faktem jest, że przy zapotrzebowaniu nauczycieli u nas w związku z tworzącym się szkolnictwem seminarja będą przez długie lata najpoważniejszym środkiem produkcji nauczycieli, choćbyśmy jak najbardziej wyzyskali w tym kierunku kandydatów i kandydatki na nauczycieli szkół powszechnych z pośród maturzystów szkół średnich. Usilnem więc dążeniem naszym musi być uczynienie z seminarjów zakładów opartych na zdrowych podstawach i usuwanie od nich tych warunków, które je kaleczą i paczą.

Tej roli uzdrowienia seminarjów z jednej i bodaj najważniejszej choroby — nieodpowiedniego materiału młodzieży, jaki seminarja otrzymują, podjęły się częściowo zakłady, które pierwotnie nosiły nazwę Kursów Wstępnych do Seminarjów Nauczycielskich, obecnie zaś zowią się Preparandami Nauczycielskimi.

Preparandy Nauczycielskie są to zakłady naukowe dwuletnie, koedukacyjne, przeznaczone dla dzieci w wieku lat od 12 do 15, mających ukończoną conajmniej 4-oddziałową szkołę powszechną i pragnących wstąpić do seminarjum nauczycielskiego.

Pod względem więc poziomu naukowego preparandy odpowiadają wyższym klasom szkoły powszechnej, organizacją jednak swoją zarówno w dziedzinie naukowej, jak i wychowawczej zbliżone są do seminarjów nauczycielskich. Zwłaszcza to pokrewieństwo przejawia się w ogólnym kierunku szkoły, atmosferze wychowawczej, typie ucznia i nauczyciela.

Życie szkolne w preparandzie, podobnie jak w seminarjum, kształtuje się pod kątem widzenia ideału i potrzeb polskiego nauczyciela. Jest to niewidzialny, często podświadomy prąd, który oddziałuje na nauczycieli, a stopniowo poczyna oddziaływać na uczni. Będziesz kochać człowieka, służyć Ojczyźnie, musisz się z ludem żyć i rozumieć go, książka i nauka to twój dożgonny przyjaciel, musisz pracować ciągle nad sobą, aby się stać kiedyś wzorem przyszłych uczniów — to są te ideały, zazwyczaj nieformułowane, niewypowiedzane jako morały, lecz mimo to przenikające życie szkolne. Są to ideały ogólne, które w niczem nie zwiężają duszy dziecka, są to ideały, które w każdej szkole ogólnokształcącej mogą być rozwijane, — tu jednak nabierają krwistości, dziecko bowiem, uczące się w preparandzie, ma zostać nauczycielem. O tem nie zapomina nauczyciel preparandy i on to przede wszystkim pod tym kątem widzenia ujmuje swoją pracę wychowawczą, świadomość tego podnieca go do kształtowania dusz młodzieży, mającej się stać wychowawcami narodu.

Intensywność pracy nauczyciela preparandy i jego zapał zwiększa niewątpliwie sam typ młodzieży preparand, który zresztą — pomijając różnicę wieku — jest prawie identyczny z typem młodzieży seminarjów. Wartość jej jako materiału do wychowania jest bardzo wysoka. Jaka przemiana pod względem rozwoju umysłowego i ogólnej kultury w tych dzieciach dokonywa się w ciągu dwu lat pobytu w preparandach, może ten tylko w to uwierzyć, kto widział, obserwował i badał życie preparand. To już nietylko jest dziełem

nauczycielstwa; jest ono wprost porwane pragnieniem wiedzy i podatnością wychowawczą dzieci.

Źródła wartości dzieci preparand szukać trzeba nie tylko w przyrodzonych zdolnościach polskich dzieci, nie tylko w tem swoistem dla naszych dzieci nabieraniu miękkości i elastyczności w rękach umiejętnych i kochających je pedagogów, tu jeszcze przybywa czynnik niezmiernie ważny — są to dzieci, które umiały uprosić rodziców o dalsze kształcenie, co w sferze naszego ludu niezawsze jest takie łatwe, są to więc typy naogół bardziej zdobywcze, chętne, żywsze. A między niemi spotykają się dzieci z jakimś wrodzonym idealnym popędem do pracy wychowawczej nad innemi, z głębszem uczuciem ukochania swej ziemi i człowieka. Jest to, jednym słowem, pewna naturalna selekcja dzieci, zebranych zazwyczaj z terenu jednego powiatu, a niekiedy i paru, w stosunku do dzieci zgromadzonych w zwykłej szkole powszechnej, pochodzących z jednej miejscowości i „posyłanych“ do szkoły.

Typ nauczyciela preparandy jest głównem źródłem odrębności i wartości tych szkół. Pod względem wykształcenia i kwalifikacyj nauczycielstwo preparand stanowi wielce barwny obraz: znajdziemy tu ludzi z wykształceniem począwszy od domowego do ukończonego uniwersytetu; obok młodych nauczycieli i nauczycielek, mających zaledwie parę lat praktyki szkolnej, pracują tu wieloletni kierownicy i kierowniczkę więcej-klasowych szkół powszechnych, szkół dla ochroniarek, gospodarstwa kobiecego, średnich. Jeżeli jednak chodzi o stosunek do sprawy, której preparandy służą, o stosowanie metod wychowawczych, o wywieranie wpływu na młodzież, to nauczycielstwo preparand stanowi jeden typ. Przyczyniają się do tego doroczne dłuższe konferencje, połączone z kursami dla nauczycielstwa preparand, oraz ostrożny dobór ludzi do preparand ze specjalnem zwróceniem uwagi na zamiłowania i uzdolnienia wychowawcze. Personel preparand, składający się z nauczycieli zamiłowanych w swoim zawodzie, uczących metodycznie i intensywnie, wprowadzających rodziną, ciepłą i czystą atmosferę w szkole — samym przykładem, samą swą pracą pociąga młodzież na ciężką ale szczytną drogę nauczycielską. Śmiało też można powiedzieć, że nauczyciele preparand stanowią ten sam typ nauczycielski, o jaki zabiegają seminarja, jedynie z przeciętnie niższem wykształceniem od wykwalifikowanych nauczycieli w seminarjach.

Wreszcie organizacja życia szkolnego w preparandach bardzo przypomina seminarjum. Przedewszystkiem charakterystyczną fizjo-

gnomję preparandom, równie jak seminarjom, nadają istniejące w zasadzie przy wszystkich preparandach bursy. I nie jest to w tym wypadku jakieś schronisko przy szkole, dające przytułek nie mającym gdzie podziąć się dzieciom, lecz jest to centralna instytucja w szkole, znajdująca się pod opieką całego grona nauczycielskiego, najbardziej ceniony teren wychowawczy, który promieniuje również na dzieci przychodnie, instytucja, ogarniająca przeszło połowę młodzieży preparand, a w niektórych nawet zakładach prawie wszystkie uczęszczające dzieci.

Tego rodzaju organizację preparand spowodowało życie. Pierwsza preparanda, powstała w Pułtusku, była zorganizowana bez bursy; projektowane było jedynie zbieranie dzieci w szkole w godzinach popołudniowych w celu wspólnego pod opieką nauczycielstwa przygotowywania lekcji, chodzenia z dziećmi na spacer, wogóle poddania ich możliwie intensywnym wpływom wychowawczym, jednak bez kładzenia na barki personelu nauczycielskiego ciężkiego obowiązku umieszczania, żywienia i nieustannego czuwania nad dziećmi. Tymczasem okazało się, że umieszczanie dzieci na t. zw. stacjach było niezmiernie kosztowne, ponieważ produktami dostarczającymi dla dzieci przez rodziców żywiły się całe rodziny utrzymujących stacje; wywierało to następnie często zły wpływ moralny na dzieci ze względu na przypadkowy wybór opiekunów, wreszcie wśród dzieci znajdowały się takie biedoty, które nie miały ani gdzie mieszkać, ani czem się żywić, i musiały być przez szkołę przegarnięte.

Doświadczenie pierwszej preparandy wpłynęło na zmianę dotychczasowego stanowiska Ministerstwa i już następne preparandy powstają wraz z bursami, przyczem prowadzenie bursy i wyzyskanie jej dla celów wychowawczych staje się jedną z istotnych cech preparand.

Czemże więc jest w swojej istocie preparanda nauczycielska, odpowiadająca programem naukowym mniej więcej wyższym klasom szkoły powszechnej, typem zaś swoim i życiem wewnętrznym seminarjom nauczycielskim? Odpowiedzi na to pytanie poszukajmy w historii rozwoju seminarjów nauczycielskich w b. Galicji.

Kiedy po powołaniu do życia Rady Szkolnej Krajowej zaczęto w b. zaborze austriackim organizować pierwsze polskie seminarja, okazał się wtedy wobec słabego rozwoju szkolnictwa powszechnego w kraju ogromny brak kandydatów jako tako do seminarjów przygotowanych. Tak więc w r. szk. 1871/72 na pierwszych kursach

w sześciu istniejących wówczas seminarjach męskich było uczniów 126, co przeciętnie wypada po 21 na seminarjum, w r. szk. 1872/73 — 105, przeciętnie po 17 na seminarjum, przyczem najniższą liczbę wykazał kurs I w Stanisławowie, a mianowicie 6-ciu.

Celem zwiększenia frekwencji władze szkolne zorganizowały dla młodzieży, kończącej szkoły powszechne niższego typu, przy wszystkich męskich seminarjach t. zw. klasy przygotowawcze z kursem rocznym. Rezultat tego zarządzenia okazał się bardzo dobry. W roku założenia klas przygotowawczych na pierwszych kursach sześciu seminarjów było ogółem 125 uczniów; w rok potem, gdy młodzież z klas przygotowawczych napłynęła do seminarjów, też same pierwsze kursy liczą 225 uczniów, czyli liczba uczniów przeciętnie na jednym kursie podniosła się z 21 na 38. W ciągu czterech lat funkcjonowania sześciu seminarjów męskich, bez klas przygotowawczych, na pierwszych kursach przeciętnie było po 20 uczniów, w ciągu następnych czterech lat z klasami przygotowawczymi — 45. Klasy przygotowawcze przy seminarjach przetrwały do dnia dzisiejszego i w r. szk. 1921/22 na terenie Małopolski jest ich 13 z liczbą uczni 369; między innymi klasy przygotowawcze posiadają Seminarja męskie w Krakowie i Lwowie.

Istnienie więc klas przygotowawczych na terenie Małopolski okazało się koniecznością życiową, różnica bowiem poziomów między najbardziej rozpowszechnioną w kraju szkołą powszechną niższego typu, z której uczniowie najliczniej zgłaszali się do seminarjów, a wymaganiami, jakie te zakłady stawiały wstępującym kandydatom, była tak znaczna, że trzeba ją było czemś wyrównać, i tym pomostem stały się klasy przygotowawcze.

Preparandy nauczycielskie nie są niczem innym, jak takimiż klasami przygotowawczymi, jedynie tylko rozszerzonymi, udoskonalonymi, usamodzielnionymi i przystosowanymi do nowych wymagań w zakresie powszechnego nauczania.

Szkolnictwo powszechne dźwiga się wzwyż. Ustawowo zostało określone siedmioletnie powszechne nauczanie. Projektowana jest gęsta sieć siedmioklasowych szkół w kraju, które mają stać na poziomie niższego gimnazjum i całkowicie je zastąpić.

Te doniosłe dla przyszłości narodu projekty mogą być urzeczywistnione tylko przez nauczycielstwo o poważnem przygotowaniu ogólnem i zawodowem. Seminarja, kształcące nauczycielstwo do pracy w szkołach, które swoim zakresem mają odpowiadać szkołom wydziałowym w Małopolsce lub progimnazjom w b. Królestwie,

muszą stanąć przynajmniej na poziomie szkół średnich i od kandydatów, wstępujących na pierwszy z pięciu kursów, żądać wykształcenia w zakresie siedmiu klas szkoły powszechnej, względnie trzech — czterech klas gimnazjalnych. W przeciwnym razie niższe kursy seminarjów staną się pod względem programu wyższymi klasami szkół powszechnych i idea wytworzenia nauczycieli do wyższego typu szkół powszechnych musi się załamać, bądź będzie fatalnie wykonana. Ponieważ jednak w naszym kraju ogromną liczebną przewagę mają szkoły 1-klasowe 4-letnie (w r. szk. 1919/20 stanowiły one np. w 5-ciu województwach b. Królestwa Kongresowego 88⁰/₀ ogólnej liczby szkół wiejskich, gdy szkoły od trzyklasowych aż do siedmioklasowych łącznie stanowiły w gminach wiejskich zaledwie 3,2⁰/₀), więc jasnym jest, że dla przygotowania do seminarjów dzieci, które kończą szkoły powszechne o niższej organizacji, nie może wystarczyć roczny kurs, lecz już conajmniej dwuletni i to tylko pod warunkiem, że praca na nim będzie bardzo umiejętnie i z dużym wyężeniem prowadzona.

Łączenie kursów przygotowawczych z seminarjami nie jest praktyczne z wielu względów. Wogóle wszelkie „przybudówki“ przy szkołach w rodzaju klas wstępnych, kursów maturalnych i t. p. są zwykle kopciuszkami, wskutek tego, że oddaje im się zazwyczaj ze strony kierownika i nauczycielstwa energję, zbywającą od prowadzenia właściwej szkoły. W seminarjach, jako zakładach wybitnie wychowawczych, mających duże gromady młodzieży w bursie, a więc pod stałą opieką, sztuczne zwiększanie sobie liczby wychowanków jest w wysokim stopniu niepedagogiczne i niepożądane. Do tych względów zasadniczych dochodzą jeszcze względy mieszkaniowe i aprowizacyjne, które tak bardzo utrudniają dzisiaj normalne funkcjonowanie dużych burs szkolnych.

Pod wszystkimi temi względami preparandy nauczycielskie mają przewagę nad zorganizowanymi blisko przed 50 laty klasami przygotowawczymi. Są one przede wszystkim zakładami samodzielnymi, mającymi specjalny personel nauczycielski, dla którego tworzenie dobrze wychowanej i umysłowo przygotowanej młodzieży do seminarjów jest przedmiotem wyężonej, całkowicie pochłaniającej go pracy, ideą i celem życia.

Preparandy są przytem szkołami z niewielką liczbą wychowanków, posiadają bowiem normalnie od 60 do 80 dzieci, z których 30 do 50 mieszka w bursie, i wskutek tego nadają się w wysokim stopniu do wyzyskania ich jako ognisk wychowawczych, do

wytworzenia w nich rodzinnej atmosfery, tak znakomicie wpływającej na wyrobienie się charakterów i kultury duchowej przyszłych nauczycieli.

Jeszcze na jeden bardzo ważny szczegół, związany z tworzeniem preparand, należy zwrócić uwagę. Powstawanie preparand jako samodzielnych placówek jest doskonałym środkiem agitacyjnym w kierunku poświęcania się młodzieży zawodowi nauczycielskiemu, co bardzo wyraźnie uwydatnia się w stałym zwiększaniu się z roku na rok kandydatów do poszczególnych preparand, a tem samem do zawodu nauczycielskiego.

Kwestja wyższości preparand nauczycielskich nad klasami przygotowawczymi przy seminarjach, jako środka podniesienia w myśl dzisiejszych potrzeb poziomu seminarjów, a tem samem i stanu nauczycielskiego, zdaje się nie ulegać wątpliwości, wysuwa się jeszcze jednak pytanie zasadnicze, czy wogóle zarówno preparandy nauczycielskie w b. zaborze rosyjskim, jak i klasy przygotowawcze, tworzone niegdyś w analogicznych mniej więcej warunkach w b. Galicji, nie są zakładami zbyt cennymi i czy tej roli, jaką preparandy spełniają, nie mogą spełnić wyżej zorganizowane szkoły powszechne.

Odpowiedź jest jasna: nietylko mogą, lecz i powinny; zachodzi tylko kwestja — kiedy, w jakim stadium rozwoju szkolnictwa powszechnego w kraju. I właśnie dla przyspieszenia tego czasu, kiedy szkolnictwo powszechne będzie w możności zapełniać seminarja odpowiednią młodzieżą, Ministerstwo zakłada preparandy nauczycielskie.

Rozwój bowiem szkolnictwa powszechnego w pełnym zakresie wymaga przedewszystkiem, pomijając kwestję gmachów szkolnych, odpowiednio przygotowanego nauczycielstwa. Do nauczania w wyższych klasach 7-klasowej szkoły powszechnej nie jest dostosowany nawet typ przeciętnego obecnego nauczyciela z ukończonem seminarjum, a tem bardziej bez wykształcenia zawodowego. Ministerstwo organizuje specjalnie Wyższe Kursy Nauczycielskie, które właśnie mają na celu przygotowanie do tej pracy wybitniejszych nauczycieli szkół powszechnych. Nauczycieli jednak, mających powyższe kwalifikacje jest jeszcze liczba zupełnie niewystarczająca; naprzykład, na terenie 5 województw b. Królestwa Kongresowego pracowało w r. szk. 1920/21 w szkolnictwie powszechnem nauczycielstwa z egzaminem wydziałowym, bądź ukończonem Wyższym Kursem Nauczycielskim, wzgl. Rocznym Kursem Pedagogicznym — 234 osoby. Do tej liczby dodać można to nauczycielstwo, które posiada maturę szkoły średniej wraz z przygotowaniem pedagogicznym, oraz

pełne, bądź niepełne studia wyższe — razem jednak z poprzednią kategorią wynosi liczba nauczycielstwa przygotowanego do prowadzenia wyższych klas szkół powszechnych według statystyki z roku szk. 1920/21 — 476 osób. Ta liczba nauczycieli może starczyć na obsadzenie 120-u 7-klasowych szkół powszechnych, licząc 4 siły na jedną szkołę.

Czekać więc z podniesieniem poziomu seminarjów i przysto-
waniem ich do nowych planów Ministerstwa aż do czasu, kiedy
szkolnictwo powszechne zdobędzie należyty stopień rozwoju, to zna-
czyłoby tłumić rozrastanie się właśnie szkolnictwa powszechnego.
Seminarja, których wysoki poziom i teżyzna pod względem wycho-
wawczym jest jedną z podwalin budowy szkolnictwa powszechnego,
musi wyprzedzać swoim rozwojem to szkolnictwo; jest to zasada
logiczna i programowa. Zresztą dotychczasowe doświadczenie ży-
ciowe całkowicie potwierdza słusność drogi, na jaką Ministerstwo
wstąpiło w sprawie zakładania preparand nauczycielskich.

Mimo wielkich wysiłków ze strony władz szkolnych w kie-
runku organizowania 7-klasowych szkół powszechnych rozwój ich
postępuje powoli. Jako przykład weźmiemy 5 województw b. Kró-
lestwa, to jest ten teren, na którym aż do r. szk. 1920/21 wyłącznie
powstawały preparandy nauczycielskie.

Otóż na tym terenie do oddziałów VII-ych na 100 uczniów
szkół powszechnych uczęszczało:

w roku szkolnym	w Warszawie i Łodzi	w miastach prowincjonalnych	w gminach wiejskich
1917/18	0,4	—	—
1918/19	0,6	—	—
1919/20	0,4	0,2	—

Z roku 1920/21 mamy dane bardziej szczegółowe, dotyczące
liczby siódmych oddziałów, liczby młodzieży, która je ukończyła,
oraz dalszych losów tej młodzieży. Wynika z tych danych, że na te-
renie wspomnianych 5 województw siódmych oddziałów było 112
z liczbą młodzieży 1910, z czego na miasta Warszawę i Łódź od-
chodzi 34 z liczbą młodzieży 841, na inne miasta i powiaty pozo-
staje 78 z liczbą uczniów 1069.

Z pośród tych 1910-ciu do seminarjów nauczycielskich w roku
szkolnym 1921/22 wstąpiło 58 chłopców oraz 144 dziewczynki,
razem 202.

Ponieważ w 54 państwowych i prywatnych seminarjach, istnie-
jących we wspomnianych 5 województwach na początku roku szkol-

nego 1921/22 miejsc wolnych było, licząc po 40 na seminarjum — 2160, więc młodzież z ukończoną szkołą powszechną stanowiła zaledwie 9,3% ogółu wstępującej młodzieży, przyczem chłopcy — 4,7% młodzieży męskiej, dziewczęta 15,6% młodzieży żeńskiej, czyli tak nieznaczny odsetek, że nie mógł on wywrzeć większego wpływu na podniesienie się poziomu seminarjów.

Niewątpliwie liczba siódmych oddziałów będzie wzrastać, lecz i liczba seminarjów również musi się jeszcze zwiększać przez pewien czas, i zapełnienie seminarjów młodzieżą z ukończoną 7-klasową szkołą powszechną nie jest jeszcze rzeczą bliską.

Możnaby jednak powiedzieć, że Ministerstwo zamiast zakładać preparandy mogłoby na ich miejsca zorganizować 7-klasowe szkoły powszechne i w ten sposób zwiększyć liczbę młodzieży, wstępującej po ukończeniu pełnej szkoły do seminarjów. Takie jednak twierdzenie byłoby niezyciowe i mylne. Przedewszystkiem preparandy znajdują się często w miejscowościach, gdzie niema zupełnie warunków do powstania 7-klasowej szkoły powszechnej, jak np. w dawnych poklasztornych budynkach, po małych wsiach, w odcięciu od większych ludzkich siedzib (Leśna, Mołożew, Turkowice, Pieńki Borowe i t. d). W innych znowu wypadkach istnienie ich zupełnie nie przeszkadza, że w tej samej miejscowości rozwija się 7-klasowa szkoła (Nieszawa, Zduńska Wola, Chełm i inne), preparanda bowiem czerpie materiał ze znacznie szerszego terenu, niż szkoła powszechna, i zazwyczaj stanowi niewielką konkurencję miejscowym szkołom. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że lokal zajęty przez preparandę stanowi przedmiot pożądania miejscowej szkoły powszechnej, są to jednak wypadki rzadkie, choćby dlatego, że zasadniczo lokal preparandy, składający się z 2 klas i bursy, jest innego typu, niż lokal 7-klasowej szkoły. Niezałożenie więc preparand, względnie ich zamknięcie, w bardzo nieznacznym stopniu mogłoby się przyczynić do powstawania nowych 7-klasowych szkół powszechnych. Gdybyśmy jednak nawet zrobili to nieprawdopodobne przypuszczenie, że wszystkie preparandy zostały zamienione na 7-klasowe szkoły powszechne, to sprawa frekwencji seminarjów wyszłaby na tem jak najgorzej: ponieważ z każdego siódmego oddziału wstąpiło do seminarjum przeciętnie mniej niż dwoje dzieci (202:112), przeto z nowych 35 siódmych oddziałów, przekształconych z preparand, wstąpiłoby około 70-ga młodzieży, zamiast 620 wychowanków preparand, którzy w r. szk. 1921/22 wstąpili do seminarjów. Chcąc zaś uzyskać taką liczbę młodzieży, jaka z preparand

wstąpiła do seminarjów, należałoby założyć, opierając się na przytoczonych danych, jeszcze około 300 siódmych oddziałów, to jest trzykrotnie więcej, niż ich jest obecnie, przyczem istnienie nawet tylu 7-klasowych szkół powszechnych nie wyłączałyby potrzeby istnienia jeszcze kilkudziesięciu preparand.

Możnaby wreszcie przypuszczać, że właśnie z powodu istnienia preparand i skupiania w nich kandydatów do zawodu nauczycielskiego taki mały procent kończących szkoły powszechne udaje się do seminarjów. Okazuje się jednak z zebranych danych, że preparandy mają specjalnie przez siebie wyrobioną, jeżeli tak można powiedzieć, klientelę, ponieważ różnica wstępujących do seminarjów uczni 7-klasowych szkół powszechnych z tych powiatów, na których terenie działają preparandy, i z pozostałych jest bardzo nieznaczna, a mianowicie: z 32 powiatów, w których były czynne preparandy, wstąpiło ze szkół powszechnych 61 uczniów (przeciętnie 1,9 na powiat), z 56 zaś powiatów bez preparand wstąpiło 141 uczniów (przeciętnie 2,5 na powiat). Wogóle zestawienie liczby uczniów, którzy ukończyli siódme klasy szkół powszechnych w powiatach, w których są preparandy i w których ich niema, wykazuje zupełny prawie brak hamującego wpływu preparand na powstawanie i rozwój wyższych klas szkół powszechnych; w jednym i drugim bowiem wypadku na jedną klasę przypada 17 kończących uczniów, gdy zaś odrzuci się Warszawę i Łódź, to w wypadku pierwszym (w powiatach z preparandami) na jedną 7-mą klasę przypada 13,2 kończących, w drugim (w powiatach bez preparand) — 13,8.

Życie więc, jak dotąd, potwierdza zasadnicze stanowisko Ministerstwa, że w obecnym przejściowym okresie dla szkolnictwa same szkoły powszechne nie wystarczą jeszcze do spełnienia tej roli, do której spełnienia są powołane preparandy nauczycielskie.

Możnaby preparandom nauczycielskim postawić zarzut, że zbyt wcześnie predestynują młodzież do zawodu nauczycielskiego. Wybór zawodu powinien następować w wieku możliwie dojrzałym, co najmniej w 17—18 roku, gdy ma się już pewien określony stosunek do życia i świadomość swoich zamiłowań i dążeń. Mało tego: wybór zawodu powinien oprzeć się na poznaniu i poddaniu analizie rodzaju pracy, jakiej osobnik pragnie się poświęcić, czyli wymaga pewnych badań, a jeszcze więcej pomocy ze strony doświadczonych kierowników pedagogicznych i wybitnych zawodowców. W przeciwnym razie wybór zawodu będzie mniej lub więcej powierzchowny i przypadkowy.

Niestety, sprawa racjonalnego wyboru zawodu naszej młodzieży jest jeszcze w uśpieniu, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, jeżeli weźmie się pod uwagę rozbrat, jaki panuje między szkołą a życiem. Młodzież, stojąca u progu tego zagadnienia, pozostawiona jest swojej intuicji i bardzo ograniczonym, siłą rzeczy, życiowym obserwacjom, to też, pomijając częste pomyłki i szamotania się indywidualne z powodu źle obranej drogi, posiadamy małą liczbę ludzi zadowolonych ze swej pracy i zamiłowanych w swoim zawodzie.

Ten brak racjonalnie postawionego wogóle wyboru zawodu bardzo osłabia stopień wykroczenia, jakie popełniają preparandy w tej dziedzinie, niemniej jednak nie obala zarzutu, że człowiek dojrzały dokonywa trafniej wyboru pola swojej przyszłej pracy, niż dziecko lub młodzieniec.

Zarzut ten jednak pada całym ciężarem również na seminarja i jest jednym z najpoważniejszych powodów występowania przeciw nim, jako szkołom przygotowującym młodzież do zawodu nauczycielskiego. Wiek, w którym młodzież wstępuje do seminarjów, lata 14—15, są okresem dojrzewania, okresem duchowego niepokoju, pewnego rozwichrzenia i nagłych zmian psychicznych. Żądać od młodzieży w tym okresie trzeźwej syntezy, jaką jest bądź co bądź wybór zawodu, również jest nieracjonalne, jak żądać od dzieci o dwa lata młodszych. Ani w jednym, ani w drugim wypadku nie może być mowy o świadomym i racjonalnym wyborze zawodu.

Ponieważ jednak seminarja są obecnie koniecznym środkiem do rozwiązania nekającego kraju problemu nauczycielskiego, musimy więc zgodzić się z tą słabą stroną powyższych zakładów, lecz jednocześnie powinniśmy dążyć do zmniejszenia tej wady w organizacji seminarjów.

Jeden jest na razie na to skuteczny środek, a mianowicie — danie rady i pomocy dzieciom ze strony nauczycielstwa w wyborze zawodu nauczycielskiego. W tym wypadku nauczyciel łączy w sobie cechy dwóch normalnie osób: wychowawcy, znającego dziecko, i zawodowca, znającego swoją pracę. Taka rada tem będzie, oczywiście, trafniejsza, im sam nauczyciel jest bardziej intuicyjnym, „urodzonym“ wychowawcą. I tutaj zachodzi łatwa do rozstrzygnięcia kwestja: w jakich warunkach lepiej rozpozna się typ dziecka pod względem odpowiedniości jego do zawodu nauczycielskiego — czy w ciągu parodniowego egzaminu do seminarjum,

czy w ciągu dwóch lat planowych obserwacji w preparandzie i to dokonywanych przez nauczycieli o specjalnie dobieranym typie wychowawczym.

Należy dodać, że w preparandach wydawane są świadectwa z ukończenia zakładu dwóch rodzajów: jeden — dla tych dzieci, których personel nauczycielski kwalifikuje jako dobry materiał na nauczycieli i którzy mogą na podstawie takiego świadectwa wstąpić do seminarjum bez egzaminu; drugi — dla dzieci, które program preparandy skutecznie przerobiły, lecz nie są uznane za typy odpowiednie na nauczycieli i które żadnych prerogatyw przy wstąpieniu do seminarjum nie mają, jak również zresztą i żadnych specjalnych trudności. Te ostatnie dzieci nauczycielstwo preparand stara się skierować na drogę właściwej dla nich pracy, względnie szkół zawodowych.

Jeżeli jeszcze weźmie się pod uwagę fakt, że w tych wypadkach, kiedy dzieci bez pomocy preparand wstępują do seminarjów, decyzja rodziców co do wyboru zawodu nauczycielskiego dla dziecka wypada mniej więcej w wieku wstępowania do preparandy z tą tylko różnicą, iż przygotowanie do seminarjum odbywa się tradycyjnie na prywatnych lekcjach udzielanych przez miejscowego nauczyciela szkoły powszechnej w wolnych od prowadzenia szkoły godzinach, to dojść się musi do przekonania, że preparandy nie tylko nie zwiększają szkodliwości zbyt wczesnego wyboru zawodu nauczycielskiego, lecz ją łagodzą.

Przy wszechstronnem rozważaniu racji istnienia preparand musi być również wzięta pod uwagę sprawa kosztów, jakie pociąga za sobą prowadzenie tych zakładów, musi być rozważone, czy mianowicie dla państwa młodego, znajdującego się w ciężkim położeniu materialnem, preparandy nie są szkołami zbyt kosztownymi.

Za podstawę obliczeń przyjmuje się budżet preparand na r. 1921.

Preliminarz budżetowy Rzeczypospolitej Polskiej na rok 1921 przewiduje na preparandy nauczycielskie sumę w wydatkach zwyczajnych 66,743.148 Mp, w nadzwyczajnych 11,340.000 Mp, razem 78,083.148 Mp. Preliminarzem tym objęte jest 36 istniejących i 26 mających powstać, razem 62 preparandy.

Powyższy preliminarz preparand stanowi 14% preliminarza budżetowego z tegoż roku seminarjów nauczycielskich (na 82 zakłady), oraz 1,1% preliminowanych wydatków na szkolnictwo powszechne (Dział 4, rozdział 1, 2, 3, 6, 8) ze strony Państwa, a więc bez wydatków rzeczowych ze strony gmin.

Do obliczenia, jaki jest koszt kształcenia jednego ucznia w preparandzie w ciągu roku 1921 według powyższego preliminarza, należy wziąć sumę wydatków zwyczajnych, oraz pewną część wydatków nadzwyczajnych, przeznaczonych na remont, inwestycje i inwentarz przeważnie dla mających powstać preparand, a więc w wysokości co najmniej 10⁰/. Uczyni to razem 67,877.148 Mp. Po podzieleniu tej sumy przez liczbę preparand, objętych budżetem (40 na cały rok i 22 na pół roku czyli 51 całorocznych), a następnie po podzieleniu otrzymanego kosztu jednej preparandy przez liczbę uczniów, jaka przypadała w roku szk. 1920/21 średnio na preparandę, t. j. przez 56, wypadnie przewidywany roczny koszt kształcenia jednego dziecka w preparandzie w sumie 23.766 Mp. Gdyby nawet uczniów z jednego roku obciążyć całkowicie remontem i innymi nadzwyczajnymi wydatkami, to na jednego ucznia przypadałoby ogółem kosztów 27.340 Mp. rocznie.

Z zestawienia budżetowego po zamknięciu roku 1921 wynika, że w funkcjonujących już normalnie preparandach koszt utrzymania jednego ucznia mimo wzmożonej w ciągu roku drożyzny odpowiada mniej więcej preliminowanej sumie, a nawet w niektórych preparandach jest znacznie niższy, np. w Zduńskiej Woli (uczniów 70) koszt utrzymania jednego ucznia w r. 1921 wyniósł 24.601 Mp., w Skierniewicach (uczniów 80) — 23.263 Mp., w Opatówku (uczniów 85) — 18.860 Mp., w Wieluniu (uczniów 85) — 18.300 Mp.

Zagadnienie budżetowe, dotyczące preparand, sprowadza się ostatecznie do kwestji, czy nie dałoby się otrzymać takich samych rezultatów, jakie dają preparandy, środkami tańszymi. Oczywiście, gdyby skasować przy preparandach bursy, znieść stypendja dla niezamożnych, a zdolnych dzieci, kształcących się na nauczycieli, gdyby zamiast dziennie od 5 do 6-ciu lekcyj i 8-godzinnego poza lekcjami obcowania nauczycielstwa z dziećmi ograniczyć się do zajęć, obowiązujących nauczycielstwo w zwykłych szkołach, to koszt jednego dziecka w preparandzie zmniejszyłby się znacznie, lecz i sukcesy wychowawcze bardzoby zmalały. Koszty preparand trzeba brać w związku z wykonywaną przez nie pracą, a wtedy okaże się, że nie są one bynajmniej wysokie.

Natomiast podniesienie poziomu seminarjów, a w rezultacie tego wartości nauczyciela przez tworzenie preparand jest tak znaczne, że koszty te stokrotnie zwrócą się w postaci produktywniejszej pracy nauczycielstwa. Jeżeli bowiem wziąć pod uwagę, że pracę nauczy-

ciela oblicza się na 35 lat, dwuletni zaś pobyt ucznia w preparandzie według obliczeń na podstawie preliminarza z r. 1921 (23.776 Mp. à 2 lata) równa się niespełna 6-miesięcznym poborom nauczyciela szkół powszechnych ze stycznia tegoż roku w połowie służby (8.898 Mp. — 18 lat pracy, III kat. miejsc., mała rodzina), to Ministerstwo nie może mieć wątpliwości co do celowości wydatków na preparandy w stosunku do osiągniętych przez nie rezultatów.

* * *

Należy się teraz głoś wielkiemu regulatorowi wszelkich pomysłów i poczynań — życiu. Ono sprzyja ucieleśnianiu się i rozwojowi koncepcyj realnych, wyrosłych z istotnych potrzeb społecznych, zabija natomiast doktryny fałszywe lub przedwcześnie zrodzone.

Ogólny rozwój preparand. Projekt zakładania państwowych preparand nauczycielskich, pierwotnie pod nazwą wstępnych kursów do seminarjów nauczycielskich, powstał w pierwszych miesiącach istnienia Ministerstwa i został skonkretyzowany na jednym z posiedzeń ówczesnej Rady Sekcji I w miesiącu grudniu 1917 r. W niespełna dwa miesiące potem, dnia 1 lutego 1918 r., powstała pierwsza preparanda w Pułtusku i w tym jeszcze roku szkolnym nastąpiło otwarcie trzech innych preparand: w Skierniewicach, Chełmie i Zduńskiej Woli. Otwieranie nowych szkół, tworzonych przez polskie władze szkolne, odbywało się uroczyście z licznym udziałem miejscowego społeczeństwa. Zwłaszcza w Chełmie powstanie nowej placówki polskiej miało charakter manifestacji polskości Chełma i powiatu po słynnym pokoju Brzeskim.

W następnym r. szk. 1918/19 zostało otworzonych nowych 15 preparand. Był to rok pod względem liczby powstałych preparand najobfitszy, lecz jednocześnie bardzo ciężki dla ludności z powodu wygłodzenia i zniszczenia kraju, co się odbiło bardzo ujemnie na liczbie zgłoszeń uczniów do preparand. W r. szk. 1919/20 powstało nowych 10 preparand, w r. 1920/21 — 8, przyczem dwie z pośród założonych w latach poprzednich zostały zwinięte: jedna w Sokółce z powodu zniszczenia lokalu przez najazd bolszewicki, druga w Sulejowie — wobec warunków mieszkaniowych, niedających gwarancji rozwoju.

Z początkiem r. szk. 1921/22 (do dnia 1 lutego) zostało zorganizowanych 5 nowych preparand, w organizacji natomiast znaj-

duje się 7 i otwarcie ich uzależnione jest przede wszystkim od wyremontowania zniszczonych lokali, przeznaczonych na preparandy. Wogóle z powodu konieczności dokonania znacznych remontów, zwłaszcza na Kresach Wschodnich, przy braku odpowiednich kredytów, Ministerstwo zrezygnować musiało z otwarcia kilkunastu preparand, objętych preliminarzem budżetowym 1921 roku.



Pierwsza Preparanda Nauczycielska w Pułtusku w r. szk. 1917/18

Ogółem więc po upływie 4 lat od chwili założenia pierwszej preparandy jest 40 funkcjonujących preparand i 7 w organizacji, a mianowicie: w 5 województwach b. Królestwa — 38, w tem 3 w organizacji, w trzech województwach wschodnich — 8, w tem 3 w organizacji, na Pomorzu — 1 w organizacji.

Zaznaczyć przytem należy, że, podobnie jak to widać ze sprawozdania z roku szk. 1917/18, również i w następnych latach preparandy były otwierane stopniowo w ciągu całego roku szkolnego. Nienormalne to skądinąd zjawisko tłumaczyć należy przede wszystkim stopniowym zdobywaniem lokali i doprowadzaniem ich do stanu używalności.

Następująca tablica przedstawia rozwój preparand według lat:

TABLICA I

W ^{ro} roku szkolnym	1917/18 od 1/II 1918	1918/19	1919/20	1920/21	1921/22 do 1/II 1922
Liczba preparand otworzonych	4	15	10	8	5
„ „ zamkniętych	—	—	—	2	—
„ „ funkcyjnych	4	19	29	35	40
„ „ w organizacji	—	—	—	2	7
„ „ funkcyjnych i w organizacji razem	4	19	29	37	47

Liczba uczniów i uczennic. Liczba uczęszczających do preparand dzieci zwiększa się z roku na rok nie tylko w liczbach bezwzględnych, lecz i w stosunku do jednej preparandy. Jedyne pierwsze rok tworzenia preparand (1917/18) dzięki specjalnym warunkom politycznym, oraz nadzwyczaj starannemu, ze względu na małą liczbę, organizowaniu powyższych szkół, przy wydatnej pomocy miejscowych czynników szkolnych i społecznych, wykazuje przeciętnie na jedną preparandę większą liczbę zgłaszających się i przyjętych dzieci, niż następne trzy lata.

Chłopcy stanowią we wszystkich latach przewagę liczebną, zgodnie z tendencją Ministerstwa tworzenia większej liczby państwowych seminarjów męskich. Liczba chłopców w stosunku do ogólnej liczby dzieci w poszczególnych latach waha się od 59⁰/₀ do 72⁰/₀ (z r. szk. 1918/19 ścisłych danych w tej sprawie Ministerstwo nie posiada).

Stopniowy wzrost frekwencji młodzieży w preparandach unaczynia następujące zestawienie.

TABLICA II

W roku szkolnym	1917/18	1918/19	1919/20	1920/21	1921/22
Ogólna liczba dzieci	234	779	1562	1948	2480
Na jedną preparandę przypada dzieci	58	41	54	56	62
Chłopców we wszystkich prepa- randach było ogółem . . .	165	—	920	1168	1475
Chłopcy stanowią ogólnej liczby dzieci	72 ⁰ / ₀	—	59 ⁰ / ₀	60 ⁰ / ₀	60 ⁰ / ₀

Stopniowy rozwój preparand pod względem liczby uczniów najlepiej zilustruje zestawienie zwiększającej się frekwencji w pierwszych 4 preparandach, założonych w r. szk. 1917/18.

TABLICA III

W roku szkolnym	1917/18	1918/19	1919/20	1920/21	1921/22
Liczba uczniów preparandy					
w Pułtusk	67	61	56	57	77
w Skierniewicach	48	65	70	80	81
w Chełmie	60	48	66	73	84
w Zduńskiej Woli	59	53	62	69	74
Przeciętnie na jedną prepara- randę przypadało uczniów	58	57	63	70	79

Jak widać z powyższego zestawienia, przeciętna liczba uczniów preparand w ciągu ich czteroletniego istnienia wzrosła z 58 do 79, a więc do liczby, którą można traktować jako normalną przy najwyższym rozwoju preparand.

Frekwencja preparand istniejących trzy lata, w ten sam sposób zestawiona, wykazuje liczbę 69 uczniów przeciętnie w jednej preparandzie, gdy przeciętna frekwencja wszystkich preparand z r. szk. 1921/22 wynosi 62 dzieci na jedną preparandę (patrz tabl. II).

Wiek uczniów. Normalny wiek uczniów w preparandach powinien przypadać na lata 12 do 14, t. j. na okres między ukończeniem 4-ch, względnie 5-ciu oddziałów szkoły powszechnej, a rokiem wymaganym przy wstępowaniu do seminarjów nauczycielskich. Jednak wskutek nieuregulowanych stosunków oświatowych w kraju do preparand zgłaszają się niejednokrotnie kandydatki i kandydaci starsi, w wieku ponad lat 16. Młodzież ta, przyjmowana ostrożnie, zazwyczaj stanowi wartościowy materiał i nie tylko nie sprawia kłopotu kierownictwu szkoły swoim zachowaniem się, lecz przyczynia się do urabiania poważnej atmosfery w szkole. Zwłaszcza nowopowstałe preparandy skupiają spragniony wiedzy, a niemający dotąd otwartej drogi do dalszej nauki starszy zespół młodzieży.

Stopniowo jednak preparandy zdobywają coraz młodszą i w wieku właściwym młodzież, jak to wykazuje następująca tablica:

TABLICA IV

W roku szkolnym	1919/20		1920/21	
	w l i c z b a c h			
	bezwzględ.	względnych	bezwzględ.	względnych
Liczba uczniów (nie)				
w wieku 12—14 lat	511	33%	909	47%
„ „ 14—16 „	773	50%	791	40%
„ „ powyżej 16 lat	278	17%	248	13%
Razem	1562	100%	1948	100%

Niektóre preparandy posiadają młodzież w wieku prawie zupełnie normalnym: np. preparanda suchedniowska, w której młodzież w r. szk. 1920/21 od lat 12 do 14 stanowiła 84⁰/₀, od 14 do 16 — 13⁰/₀, wyżej 16 — 3⁰/₀ ogólnej liczby.

Pochodzenie uczniów. Dzieci, uczęszczające do preparand, pochodzą przeważnie ze wsi (około 70⁰/₀); miasta zasilają preparandy znacznie słabiej (około 30⁰/₀), przyczem do tej kategorii zalicza się również dzieci z małych miasteczek, warunkami przypominających wieś.

TABLICA V

W roku szkolnym	1919/20		1920/21	
	w liczbach			
	bezwzględ.	względnych	bezwzględ.	względnych
Dzieci wiejskich było ogółem	1087	70 ⁰ / ₀	1328	68 ⁰ / ₀
„ miejskich „ „	475	30 ⁰ / ₀	620	32 ⁰ / ₀
Razem	1562	100 ⁰ / ₀	1948	100 ⁰ / ₀

Pod względem pochodzenia przeważają dzieci drobnych rolników, posiadających przeważnie mniej niż 20 morgów ziemi. Bogaci gospodarze, o ile kształcą dzieci, to oddają je zwykle do gimnazjów. Charakterystyczny i dodatni, niewiadomo tylko czy trwały objaw daje się zauważyć przy zestawieniu pochodzenia uczniów z dwu ostatnich lat, a mianowicie, wzrost dzieci inteligencji (nauczycieli, urzędników i t. d.) z 7⁰/₀ na 14⁰/₀.

Naogół dzieci kształcące się w preparandach są mało zaможne, pewna zaś liczba dzieci prawie w każdej preparandzie niema żadnych środków, jako to: sieroty, dzieci bezdomne i bardzo ubogich rodziców.

TABLICA VI

W roku szkolnym	1919/20		1920/21	
	w liczbach			
	bezwzględ.	względnych	bezwzględ.	względnych
Dzieci drobnych rolników				
było ogółem	809	52 ⁰ / ₀	1028	53 ⁰ / ₀
Dzieci robotników i służby	244	16 ⁰ / ₀	252	13 ⁰ / ₀
„ kupców, rzemieślników i niższych funkcjonariuszy państwowych	325	20 ⁰ / ₀	328	16 ⁰ / ₀
Dzieci pracowników umysłowych (nauczycieli, urzędników i t. p.) . .	106	7 ⁰ / ₀	245	14 ⁰ / ₀
Dzieci rodziców nieokreślonych zawodów . . .	78	5 ⁰ / ₀	95	4 ⁰ / ₀
Razem	1562	100 ⁰ / ₀	1948	100 ⁰ / ₀

Ustępowanie uczniów w ciągu roku. W ciągu roku ustępuje dzieci stosunkowo niewiele, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że uczniowie preparand w ogromnej większości pochodzą ze sfer, w których dalsze kształcenie dzieci należy raczej do wyjątków, niż do reguły. W ciągu r. szk. 1920/21 ustąpiło ze szkoły 114 dzieci, co stanowi 5,8⁰/₀ ogółu uczniów, z przyczyn następujących:

TABLICA VII

Z powodu małych postępów w nauce	w liczbach	
	bezwzględ. w	względnych
„ złego sprawowania	28	1,4 ⁰ / ₀
„ wstąpienia do innych zakładów naukowych	19	1 ⁰ / ₀
„ chorób i śmierci	18	0,9 ⁰ / ₀
„ niezamożności	24	1,2 ⁰ / ₀
„ nieznanymi powodów	16	0,8 ⁰ / ₀
„	9	0,5 ⁰ / ₀
Razem	114	5,8 ⁰ / ₀

Zgłaszanie się kandydatów do preparand i egzaminy wstępne.

Ustępowanie dzieci z preparand dobrowolne lub przymusowe w środku roku szkolnego pozostaje oczywiście w ścisłym związku z materialem uczniowskim, jaki preparanda otrzymuje ze szkół powszechnych. Zależy to w znacznym stopniu od okolicznego nauczycielstwa szkół powszechnych. Każda preparanda ma grono życzliwych i uświadamiających sobie doniosłe znaczenie tej instytucji nauczycieli, którzy co roku skierowują wybrane ze swej szkoły zdolniejsze i lepsze pod względem charakteru dzieci. Jeżeli w dodatku nauczyciel jest zamiłowany w swoim zawodzie i obdarzony intuicją nauczycielską, to zazwyczaj wybór jest trafny również i pod względem przystosowalności jednostek do przyszłego zawodu. W ten sposób tworzy się w preparandach naturalna selekcja młodzieży. To też większość kandydatów, zgłaszających się do preparand, są to dzieci, które kierują pobudki wewnętrzne, przedewszystkiem chęć do nauki; pozatem część dzieci jest wprost oddawana przez rodziców, pragnących wykształcić ich na nauczycieli.

Z pośród zgłaszających się dzieci do preparandy tylko część zostaje przyjęta; reszta odpada najczęściej z powodu złego przygotowania i braku innych kwalifikacyj, rzadziej z powodu braku miejsc.

Poniżej podana tablica przedstawia liczbę zgłoszeń do preparand oraz przyjętych kandydatów.

TABLICA VIII

W roku szkolnym	1917/18	1918/19	1919/20	1920/21	1921/22
Liczba kandydatów, którzy zgłosili się do egzaminów wstępnych	480	979	1730	2338	3129
Na jedną preparandę wypadło przeciętnie kandydatów . .	120	52	60	67	78
Przyjętych do preparand zostało	234	729	955	1379	1866
Przyjęci stanowili ogólnej liczby zdających	50 ^o /o	74 ^o /o	55 ^o /o	60 ^o /o	60 ^o /o

Przy takich stosunkach ogromną rolę odgrywa w sprawie doboru uczniów egzamin wstępny. Ma on na celu nietylko zbadanie, czy kandydat skutecznie przerobił przepisany program, lecz również czy ze względu na swoje zdolności umysłowe, chęć do nauki, oraz cechy charakteru stanowi pożądaný materiał do preparand. Licząc się z temi celami, Ministerstwo podjęło próbę w r. szk. 1920/21 pogłębienia sposobu egzaminowania nowych kandydatów, polegający przedewszystkiem na dokładniejszym obserwowaniu dzieci, oraz badaniu ich zdolności i rozwoju umysłowego na tle specjalnie prowadzonych lekcyj. Egzaminy te trwały przez 5 dni.

Próba powyższa przyjęta została przez personel nauczycielski tych preparand, które miały możność wprowadzenia nowego typu egzaminów, bardzo przychylnie i według opinii nauczycielstwa przyczyniła się do znacznie staranniejszego doboru młodzieży, co zostało stwierdzone w roku następnym.

Postępy w nauce. Zarówno pod względem naukowym, jak i wychowawczym uczniowie preparand przedstawiają materiał nadzwyczaj wdzięczny. Pomimo, że przychodzą naogół bardzo słabo i nierówno przygotowani pod względem umysłowym, pomimo że stan ich kultury jest bardzo niski, robią postępy nadzwyczaj szybko. Różnice w ich poziomie umysłowym przy wstępowaniu i kończeniu preparandy uwydatniają się najdobitniej podczas egzaminów wstępnych i końcowych, zwłaszcza w treści i formie wypracowań z języka polskiego.

Zestawienie postępow w nauce i rozwoju umysłowym według opinii ciała nauczycielskiego z ostatnich 2 lat były następujące. Niniejsze zestawienie nie obejmuje wszystkich dzieci.

TABLICA IX

W roku szkolnym	1919/20		1920/21	
	w liczbach			
	bezwzględ.	względnych	bezwzględ.	względnych
Postępy w nauce i rozwoju umysłowym wykazały				
duże	594	40%	529	30%
średnie	644	42%	967	53%
małe	272	18%	309	17%
Razem	1510	100%	1805	100%

Zmniejszenie się procentu postępów dużych na rzecz średnich w r. szk. 1920/21 tłumaczyć należy raczej większymi wymaganiami z roku na rok nauczycielstwa preparand, niż gorszym zespołem młodzieży.

Frekwencja. Frekwencja dzieci na lekcjach jest naogół bardzo dobra. Mimo panujących epidemij w ostatnich latach, mimo dużych odległości, jakie pewna część dzieci ma do przebycia z domu do szkoły (do 7 km.), nieobecnych dzieci w klasie w r. szk. 1920/21 przypadało przeciętnie dziennie na jedną preparandę mniej niż dwoje, jeden zaś uczeń przeciętnie opuścił w ciągu roku około 5 dni, jak to wykazują dane z 17 preparand z liczbą uczniów 1186 w nadesłanych sprawozdaniach z r. 1920/21.

TABLICA X

Liczba opuszczonych osobo-godzin w 17 preparandach	32344
„ dni szkolnych w powyższych preparandach	3351
Przeciętnie dziennie na 1 preparandę przypada opuszczonych osobo-godzin	9,7
1 uczeń opuścił w ciągu roku przeciętnie osobo-godzin	28
co stanowi dni szkolnych	5

Zaznacza się, że rok szkolny 1920/21 był dla szkolnictwa wogóle, dla preparand w szczególności ciężki ze względu na zniszczenie gmachów lub zajęcie ich przez wojska w czasie inwazji bolszewickiej, co wpłynęło na mniejszą liczbę dni szkolnych w roku — przeciętnie 197, gdy niektóre z preparand np. Mława miała ich 237.

Stan bibliotek i czytelnictwa. Pilność i zainteresowanie umysłowe dzieci przejawiają się wybitnie w czytaniu książek. Według zebranych danych z 23 preparand w r. szk. 1919/20, oraz z 26 w r. 1920/21 uczeń w preparandzie przeczytał rocznie przeciętnie 15 książek w r. szk. 1919/20, 16 książek w r. szk. 1920/21, czyli

uczeń, który ukończył preparandę w r. szk. 1920/21, czytał średnio 31 książek. Jeżeli zestawimy powyższą liczbę z liczbą przeczytanych książek, przypadających przeciętnie na jednego ucznia przy wstąpieniu do preparandy, a mianowicie 6 (patrz artykuł: „Poziom umysłowy młodzieży wstępującej do preparand“), to wyraźnie uwydatnia się postęp dzieci w preparandach w dziedzinie czytelnictwa.

Stan bibliotek nauczycielskich i uczniowskich, oraz stan czytelnictwa przedstawia następująca tablica:

TABLICA XI

W roku szkolnym	1919/20	1920/21
1. BIBLIOTEKI NAUCZYCIELSKIE:		
Ogólna liczba książek we wszystkich preparandach	5223	6321
Na jedną preparandę przypada przeciętnie książek	180	181
W centralnej bibliotece dla nauczycielstwa preparand przy Ministerstwie jest książek		640
2. BIBLIOTEKI UCZNIOWSKIE:		
Ogólna liczba książek we wszystkich preparandach	5831	6726
Na jedną preparandę przypada przeciętnie książek	201	192
Wypożyczono uczniom w 23 preparandach w r. 1919/20, w 26 prep. w r. 1920/21 ogółem książek	16608	26473
Na jednego ucznia przypada przeciętnie przeczytanych książek	15	16
Każda książka była w ciągu roku w czytaniu przeciętnie razy	3	4

Przyczyną zmniejszenia się przeciętnej liczby książek w roku szk. 1920/21 są głównie niskie normy budżetowe dla nowopowstałych preparand przy znacznym wzroście cen książek.

Z końcem r. szk. 1920/21 biblioteki uczniowskie wzbogaciły się specjalnymi kompletami książek, przeznaczonemi do czytania przez dzieci w godzinach pozalekcyjnych, jako uzupełnienie lekcyj. Każdy komplet składa się mniej więcej z 15 egzemplarzy jednej książki, jak np. Pan Tadeusz, Serce Amicisa, Nad dalekim cichym fiordem, Pogadanki o niebie i ziemi i t. p., przychem każda preparanda otrzymała od 2 do 5 kompletów. Książki powyższe, wartości przeszło 200.000 Mp., są darem księgarni Książnicy Polskiej Tow. Naucz. Szkół Wyższych.

Centralna biblioteka dla nauczycieli preparand przy Ministerstwie, zorganizowana w r. szk. 1920/21, wypożycza na przeciąg paru miesięcy poszczególnym preparandom te książki, które z powodu małych funduszków nie mogą być zakupywane przez oddzielne biblioteki nauczycielskie w preparandach.

Pomoce naukowe. Pod względem pomocy naukowych preparandy są naogół ubogie. Zazwyczaj jest trochę map, tablic przyrodniczych, oraz okazów i przyrządów do doświadczeń. O latarniach projekcyjnych, pomocach do samodzielnych prac dzieci — niema narazie mowy. Szereg pomocy naukowych jest dostarczony przez same dzieci.

Stan pomocy naukowych w r. szk. 1920/21 w 20 preparandach, z których dane posiada Ministerstwo, jest następujący:

TABLICA XII

Liczba pomocy naukowych (w 20 preparandach)	1161
„ „ przypadająca przeciętnie na 1 preparandę	58
Najliczniejszy zbiór pomocy (w Pułtusk) posiada egzemplarzy	176
Najmniej liczny (w Ozorkowie)	20

Postępy w wychowaniu. Celem zorientowania się, z jakimi cechami charakteru i z jakim stopniem kultury dzieci wstępują do preparand, oraz jakie cechy rozwijają się u dzieci podczas pobytu ich w szkole, Ministerstwo do sprawozdań rocznych wstawiło odpowiednie pytania i wynik odpowiedzi personelu nauczycielskiego przytacza poniżej. (Patrz tabl. XIII).

Umieszczenie w sprawozdaniach pewnych cech dzieci trzeba traktować jako szczególne podkreślenie przez nauczycielstwo, że ta lub inna cecha dominuje wśród dzieci lub szczególnie dała się we znaki w życiu szkolnem, a nie jako wyliczanie wszystkich zauważonych rysów duchowych dzieci.

Z zestawienia na str. 32 wynika, że najbardziej zakorzenione wady, jakie dzieci wnoszą do preparand są niechlujstwo, niesystematyczność w pracy, kłamstwo i kradzież. Uderza w tem zestawieniu, że prawie nie spotykamy tu cech ujemnych głębszych, któreby świadczyły o podstawach złego charakteru, jak np. złośliwości, chytrości, zawziętości, krnąbrności, a jeżeli i niektóre z tego typu cech są wymieniane, to w niewielkiej liczbie preparand, np. sobkowstwo (w 2-ch preparandach), upór (w 4), lenistwo (w 3—4), natomiast wszystkie podkreślane przez preparandy wady są dowodem złego

TABLICA XIII

Wady, jakie ujawniły się w dzieciach			Cechy, jakie rozwinęły się w dzieciach podczas pobytu w preparandzie		
	w jakim % ogółu sprawozdań podkreślone cechy	ogółu zostały dane		w jakim % ogółu sprawozdań podkreślone cechy	ogółu zostały dane
	w r. 1919/20	1920/21		w r. 1919/20	1920/21
A. W stosunku do ludzi:			A. W stosunku do ludzi:		
kłamstwo	33%	45%	koleżeńskość	92%	90%
kradzież	29%	31%	życzliwość i uczynność	75%	34%
upór		14%	solidarność	42%	21%
samowola	4%	10%	uspołecznienie		24%
sobkowstwo		7%	szczerłość		17%
plotkarstwo		3%			
kłótniwość		3%			
poza u dziewcząt		3%			
B. W stosunku do pracy:			B. W stosunku do pracy:		
niesystematyczność	17%	41%	obowiązkowość i systematyczność	66%	31%
lenistwo	12%	10%	samodzielność		17%
ospałość		7%			
C. W dziedzinie obyczajowości:			C. W dziedzinie obyczajowości:		
niechlujstwo	50%	52%	zamiłowanie do czystości	50%	48%
nieposzanowanie szkolnych rzeczy		3%	wyrobinie towarzyskie	54%	52%
wstręt do pracy fizycznej		3%			
łakomstwo		3%			

wychowania i niskiej kultury naszego społeczeństwa, przyczem w oświetleniu sprawozdań niechlujstwo i niesystematyczność są wadami bardziej powszechnymi, obejmującymi całe społeczeństwa uczniowskie, gdy kłamstwo i kradzież należy do wad, ujawniających się sporadycznie. Szczególniej ciekawe jest zestawienie lenistwa dzieci, na które skarżą się w roku 1920/21 tylko 3 preparandy (10% ogółu), z nieumiejętnością systematycznej pracy, co podkreśla 12 preparand, aby zdać sobie sprawę, że to, co złego dzieci z sobą przynoszą, pochodzi przede wszystkim z wychowania, znacznie rzadziej jest wrodzone. Zrozumiałem się tedy staję, dlaczego praca wychowawcza w preparandach stanowi takie wdzięczne pole dla nauczycielstwa i dlaczego dzieci tak szybko przeistaczają się. Do-

bry z natury grunt dzieci pod umiejętną i ciepłą ręką nauczycielstwa wydaje owoce bardzo szybko.

Na czoło cech nabytych w preparandach wysuwane jest uspołecznienie i życzliwy bliski stosunek do człowieka w postaci koleżeńskości, życzliwości, uczynności, szczerości, solidarności, względnie wprost w sprawozdaniach nazwanego uspołecznienia. Ponieważ umiłowanie człowieka stanowi konieczną cechę dobrego wychowawcy-nauczyciela, więc też w preparandach na tę stronę wychowania kładzie się specjalnie duży nacisk. Następnie, sprawozdania podkreślają duży postęp obowiązkowości i systematyczności w pracy dzieci, wreszcie w dziedzinie obyczajowej — zamiłowanie do czystości, oraz wyrobienie towarzyskie.

Zupełnie jest naturalne, że dodatnie cechy wyrobione w szkole odpowiadają wadom, jakie dzieci do szkoły wniosły. Jedyne wyrobienie towarzyskie, zwane często w sprawozdaniach ogładą towarzyską, nie znajduje odpowiednika w spisie wad, jakie dzieci wnoszą z sobą, gdy tymczasem stwierdzone jest, że dzieci wstępujące do preparand stoją pod względem form towarzyskich na bardzo niskim stopniu kultury. Kłanianie się, proszenie, dziękowanie, sposób jedzenia, chodzenia, zamykania drzwi i wycierania nóg, utrzymywanie porządku w ustępach i t. p. są to wszystko czynności, które wymagają długiej i żmudnej nauki, zanim doprowadzi się je do stanu właściwego człowiekowi kulturalnemu. Jeżeli więc nie znajdziemy w sprawozdaniach zaznaczenia braku ogłady towarzyskiej u dzieci, tłumaczyć to należy tem, że nauczycielstwo preparand taki stan rzeczy traktuje jako zupełnie naturalny i nie uważa tego braku u dzieci nawet za wadę.

Charakterystycznym jest również, że w żadnym sprawozdaniu nie figurują wady, które mogłyby być w jakimś związku z koedukacją.

Różnica w podkreśleniu wad i osiągniętych zalet w sprawozdaniach z lat szkolnych 1919/20 i 1920/21 jest dość znaczna na niekorzyść tego ostatniego roku, a mianowicie, w r. 1920/21 poszczególne wady dzieci są akcentowane przez większą liczbę preparand, zdobyte zaś cechy dodatnie przez mniejszą liczbę preparand w stosunku do roku poprzedniego. Przyczynę tego zjawiska należy tłumaczyć raczej formalnemi, niż istotnemi względami, a mianowicie tem, że sprawozdanie z r. 1919/20 było robione w końcu roku szkolnego, sprawozdanie zaś z r. 1920/21 z powodów administracyjnych było dokonywane w początku r. szk. 1921/22.

W pierwszym więc wypadku nauczycielstwo było pod wpływem dodatnich cech, jakie ujawniły się u dzieci w końcu roku, gdy przeciwnie na następnym sprawozdaniu zaciążyły aktualne wady nowych uczniów.

O nastroju patryotycznym wśród młodzieży preparand świadczy fakt, że w czasie inwazji bolszewickiej na ochotnika do wojska mimo młodego wieku poszło 80 chłopców. Z pośród nich 2 było w niewoli, 2 zaś zmarło po powrocie z ran i wyczerpania: ś. p. Olek Ścierwicki z preparandy w Opocznie, pochodzący ze wsi Sławno pow. opoczyńskiego, i ś. p. Janek Wieczorek z preparandy w Skierniewicach, pochodzący ze wsi Ostrołęki pow. brzezińskiego.

Stowarzyszenia uczniowskie. Do wyrobienia w dzieciach uspołecznienia przyczyniają się w dużym stopniu stowarzyszenia uczniowskie. Nauczycielstwo preparand wkłada w nie dużo inicjatywy i energii, starając się jednak występować w nich raczej jako doradcy, niż jako kierownicy.

Na pierwszym miejscu pod względem liczebności stoją kooperativey szkolne w formie sklepików uczniowskich, do których prowadzenia w zasadzie jest obowiązana każda preparanda. Drugie miejsce zajmuje harcerstwo, następnie idą bratnie pomoce. Te ostatnie, jak również harcerstwo, wyłaniają rozmaite sekcje czy działy, jak np. kółka artystyczne, redakcje pisemek i t. p. Niżej przytoczone zestawienie uwzględnia ważniejsze działy, jako samodzielne organizacje.

TABLICA XIV

	W roku szkolnym	1919/20	1920/21
Po 4 stowarzyszenia istniało w preparandach		2-ch	5-u
" 3 " " " "		6	9
" 2 " " " "		10	8
" 1 " " " "		7	8
" 0 " " " "		4	5
	Ogółem w preparandach	29-u	35-u
istniało stowarzyszeń uczniowskich		53	71
Na jedną preparandę przypadało przeciętnie stowarzyszeń .		1,8	2

Liczbę poszczególnych typów stowarzyszeń przedstawia następująca tablica:

TABLICA XV

W roku szkolnym	1919/20	1920/21
Kooperatywy szkolne istniały w preparandach	18	28
Drużyny harcerskie „ „	16	15
Bratnie pomoce „ „	13	14
Redakcje pisemek „ „	1	6
Samorządy „ „	—	2
Sądy koleżeńskie „ „	1	—
Kasy oszczędności „ „	—	1
Kółka przyrodnicze i artystyczne „	4	5
Razem	53	71

Kooperatywy szkolne w 20 preparandach, z których Ministerstwo posiada dane, miały w r. szk. 1920/21, okrągło licząc, 1100 członków, 718.000 Mp. obrotu, 65.200 Mp. zysku. Przeciętnie obrót jednej kooperatywy wynosił 36.000 Mp., zysk 3.300 Mp.

Drużyn harcerskich w r. szk. 1920/21 było 25, z liczbą 432 harcerzy i 278 harcerek. 10 drużyn było prowadzonych przez nauczycielstwo preparand, 15 pozostałych przez osoby z zewnątrz, bądź przez samą młodzież preparand. Według sprawozdań wpływ dodatni harcerstwa dał się zauważyć w 12 preparandach, niezupełnie dodatni w 2, ujemny w 1.

Bratnie pomoce w roku szk. 1920/21 łączyły 707 uczniów i uczennic.

Wycieczki i rozrywki. Wycieczki w preparandach stosowane są naogół dość często. Mają one charakter bądź naukowy, jako przygotowanie lub dopełnienie lekcji, bądź krajoznawczy, bądź wreszcie rozrywkowy lub sportowy, np. wycieczki harcerskie. Najwięcej było wycieczek parogodzinnych bez przerwy w lekcjach, natomiast urządzanie wycieczek dłuższych, paro- i kilkodniowych, było rzadkie ze względu na znaczne koszty, jakie za sobą pociągają, przy braku subsydjów na ten cel. Najlichniesz wycieczka tego rodzaju odbyła się w maju 1921 r. do Warszawy, trwająca 4 dni; udział w niej wzięła młodzież drugich kursów z 24 preparand w ogólnej liczbie 730. Najdłuższą, bo 10-dniową, odbyła grupa młodzieży z preparandy skierniewickiej do Krakowa, Zakopanego i Lwowa. Pozatem młodzież z poszczególnych preparand zwiedzała Wielkopolskę, Pomorze, Kujawy i Góry Świętokrzyskie.

Zestawienie liczby wycieczek, jakie odbyły się w r. szk. 1920/21 we wszystkich preparandach, przytacza się poniżej.

TABLICA XVI

		przyrodnicze, geograficzne, h historyczne	krajoznawcze	rozrywkowe i sportowe	Razem
Liczba wycieczek parogodzinnych		216	50	135	401
„ „ całodziennych		5	22	14	41
„ „ kilkodziennych		—	29	—	29
	Razem	221	101	149	471

Rozrywki, w formie najczęściej sobotnich i niedzielnych zabaw, są organizowane przeciętnie co dwa tygodnie. W ciągu roku szk. 1920/21 powyższe zabawy były urozmaicone urządzeniem 4 „choinek“, 1 „Króla Migdałowego“, 13 pogadanek z przezroczami, 1 wystawy, 2 loteryj fantowych (na Śląsk i na wycieczkę szkolną); pozatem odbywały się wieczory muzyczne z deklamacjami, gry towarzyskie, tańce i t. d.

Atmosfera wychowawcza. Stowarzyszenia uczniowskie, wycieczki i rozrywki przy wyteźonej nauce dzieci są tylko pewnymi zewnętrznymi przejawami szkolnego życia. Najważniejszym działającym czynnikiem jest ów zasadniczy ton wychowawczy, nastrój, nagół dość jednolity w preparandach, o rozmaitem zresztą napięciu w poszczególnych zakładach.

Najwybitniejszą cechą tego nastroju jest ciepło, pogoda i swoboda, panująca wśród nauczycielstwa i dzieci. Dzieciom jest w szkole i bursie dobrze, często lepiej niż w domu rodzinnym, że zaś z przyrodzenia mają w sobie dużo wesołości i życia, więc te pierwiastki odbijają się na całym życiu szkolnym.

Przy całej jednak radosnej swobodzie, dzieci są niezmiernie karne, karne wobec tych idei, jakie panują w szkole. Dzieci wyczuwają z właściwą sobie intuicją, że są pewne prawa i wymagania w szkole, których nauczycielstwo jest tylko wyrazicielem i którym zresztą i samo nauczycielstwo podlega. Te prawa - idee wsiąkają w dusze dziecinne i poczynają być regulatorami ich codziennych postępów, a stopniowo kształtują linię ich życia.

Szkolnych kar w rodzaju: „kozy“, stawiania do kąta, usuwania z klasy i t. p. wogóle w preparandach nie stosuje się. Natomiast zastępują je często rozmówki z trudniejszymi do prowadzenia dziećmi, konferencje z rodzicami, niekiedy usuwanie winowajców od rozrywek szkolnych.

Kontakt z rodzicami w formie konferencji zbiorowych lub pojedynczych wobec trudności zebrania rozrzuconych po całym powiecie rodziców, był utrzymywany w r. szk. 1919/20 w 58⁰/o ogółu preparand, w r. szk. 1920/21 w 86⁰/o.

Wstępowanie do seminarjów. Ważną jest niezmiernie kwestja, jaka liczba młodzieży z preparand wstępuje do seminarjów.

Okazuje się, że liczba wstępujących uczniów do seminarjów po ukończeniu preparand zwiększa się co roku nietylko bezwzględnie, lecz i w stosunku do ogółu uczniów preparand. W roku szk. 1920/21 do seminarjów wstąpiło z preparand 620 uczniów, co stanowiło 32⁰/o ogółu uczących się na obydwu kursach, 73⁰/o natomiast uczniów drugich kursów. Z pośród uczniów, którzy ukończyli preparandy ze świadectwem, uprawniającem do wstąpienia bez egzaminu do seminarjów, znalazło się w seminarjach 92⁰/o.

Poniżej podana tablica wykazuje, jak się przedstawia sprawa wstępowania uczniów preparand do seminarjów w szeregu lat.

TABLICA XVII

W roku szkolnym	1917/18	1918/19	1919/20	1920/21
Ogólna liczba dzieci uczęszczających na obydwie kursy	234	779	1562	1948
Ogólna liczba dzieci uczęszczających na drugie kursy	89	315	722	855
Z tej liczby wstąpiło do seminarjów	53	232	466	620
Stanowią oni ogólnej liczby uczniów preparand	23 ⁰ /o	30 ⁰ /o	30 ⁰ /o	32 ⁰ /o
Stanowią oni liczby uczniów drugich kursów	60 ⁰ /o	73 ⁰ /o	65 ⁰ /o	73 ⁰ /o
Z pośród uczniów, którzy otrzymali świadectwa uprawniające, wstąpiło do seminarjów				92 ⁰ /o

Dalsze losy młodzieży, uczęszczającej na drugie kursy w preparandach w r. szk. 1920/21, szczegółowo przedstawia tablica XVIII.

Przyczyną niewstąpienia do seminarjów młodzieży ze świadectwami uprawniającemi jest przede wszystkim niezamóźność (w 30⁰/o wypadkach), brak miejsca w bursach seminaryjnych (14⁰/o), opieszałość rodziców, zły stan zdrowia i inne.

Z zestawienia powyższego wynika, że z pośród młodzieży uczęszczającej na drugie kursy preparand, kształci się nadal 83,7⁰/o.

TABLICA XVIII

W roku szkolnym 1920/21	Chłopców	% ogółu chłopców	Dziewcząt	% ogółu dziewcząt	Razem	% ogółu dzieci
Na drugich kursach z końcem roku było	485	100%	370	100%	855	100 %
Dopuszczono do egzaminów .	408	85%	303	82%	711	83,5%
Otrzymali świadectwa uprawniające do wstąpienia do seminarjów	377	78%	261	70%	638	74,5%
Otrzymali świadectwa nieuprawniające	26	5%	30	8%	56	6,5%
Razem świadectwa otrzymali .	403	83%	291	78%	694	81 %

TABLICA XIX

	Ze świadectwami uprawn.	Ze świadectw. nieuprawn.	Nieukończeni	Razem	% ogółu uczniów
Wstąpiło na I kurs seminarjum	567	13	21	601	
" " II " "	2	—	1	3	
" " III " "	16	—	—	16	
Razem wstąpiło do seminarjów	585	13	22	620	72,5%
Wstąpiło do gimnazjum (III i IV klasa)				21	2,4%
" do szkół zawodowych				7	0,8%
pracuje w handlu i urzędach				20	2,3%
pozostali w preparandzie, jako drugorocznicy				68	8 %
Brak wiadomości, względ. pracuje w domu				119	14 %
Razem				855	100 %

Nauczycielstwo. Liczba nauczycielstwa preparand wzrastała z roku na rok w związku z otwieraniem nowych zakładów i rozwojem starych, począwszy od 9 etatowych i 5 nietatowych nauczycieli w r. 1917/18 do 141 stałych nauczycieli w r. szk. 1921/22, nie licząc ks. prefektów oraz lekarzy szkolnych. Pierwotnie Ministerstwo zamierzało posługiwać się w preparandach częściowo nauczycielami innych szkół, przychodzącymi na godziny, zwłaszcza przy nauczaniu przedmiotów artystyczno-technicznych i w ten sposób liczbę stałych nauczycieli w preparandach ograniczyć do dwóch (pierwotny projekt nie przewidywał burs). Projekt ten okazał się niewykonalnym, ponieważ o nauczycieli specjalistów rysunku, śpiewu

i gimnastyki było bardzo trudno nawet w większych miastach, wobec czego Ministerstwo przeszło na system prowadzenia preparandy jedynie siłami nauczycielskimi stałymi z tem, że zdobędą one umiejętność przedmiotów artystyczno-technicznych na szeregu kursów wakacyjnych.

W rozwiniętej preparandzie, mającej pełną liczbę godzin lekcji oraz bursę dla chłopców i dziewcząt, powinny pracować zgodnie z ustawą o płacach nauczycieli z dnia 13 lipca 1920 roku, jeden kierownik i troje nauczycielstwa. Preparandy jednak z mniejszą frekwencją młodzieży miewają po trzy siły nauczycielskie.

Wszyscy nauczyciele preparand obowiązani są do opieki wychowawczej i gospodarczej nad dziećmi, mieszkającymi w bursie, przy której zazwyczaj mają swoje mieszkania. Opieka ta, troska o wyżywienie dzieci, oraz rozwinięta działalność stowarzyszeń uczniowskich czynią życie nauczycieli w preparandach znacznie pracowitszem niż w innych szkołach. Nauczyciel pracuje dziennie w preparandzie o trzech siłach nauczycielskich przeciętnie około 8 godzin, o czterech siłach około 6 godzin, nie wliczając w to poprawiania zeszytów i przygotowywania się do lekcji. O systematycznym uzupełnianiu swej wiedzy i dalszem kształceniu się w tych warunkach trudno jest mówić, to też dla dania nauczycielom preparand możliwości zdobycia dalszego wykształcenia, Ministerstwo urlopuje pewną liczbę wybitniejszych nauczycieli na studia. W roku szk. 1921/22 kształci się z pośród nauczycieli preparand 11 osób w Państwowym Instytucie Nauczycielskim, oraz 3 osoby na Wyższym Kursie Nauczycielskim.

Liczba stałych nauczycieli w preparandach wzrastała w następujący sposób:

TABLICA XX

W roku szkolnym	1917/18	1918/19	1919/20	1920/21	1921/22 z dn. 1 lu- tego 1922
Stałych nauczycieli w preparandach było . . .	9	49	71	104	141
Na jedną preparandę przypadało przeciętnie nauczycieli	2,2	2,7	2,7	3	3,6

Do liczby nauczycieli w roku 1921/22 nie wlicza się czterech osób, będących na bezpłatnych urlopowach i jednego nauczyciela, dotąd przebywającego w niewoli bolszewickiej.

W tych latach, w których trudniej było znaleźć odpowiednią liczbę stałych nauczycieli, posługiwano się nauczycielami, angażowanymi od godzin.

Z pośród 141 czynnych w r. szk. 1921/22 sił nauczycielskich kobiet było 78 (55%), mężczyzn 63 (45%).

Kwalifikacje nauczycieli preparand w r. szk. 1921/22 przedstawiają się następująco:

TABLICA XXI

	W liczbach bezwzględ- nych	W liczbach względ- nych
Z ukończonem seminarjum	29	20%
Z wyższym kursem naucz. lub egzaminem wydziało- wym	63	45%
Ze świadectwem naucz. szkół powszechnych	5	4%
„ „ „ nauczyciela „domowego“ „ „	8	6%
Z ukończoną 6 lub 7 klasą gimnazjalną „ „	10	7%
„ „ 8 „ „ „ „	10	7%
Ze studjami wyższemi niepełnemi „ „	13	9%
„ „ „ pełnemi „ „	3	2%
Razem	141	100%

Z powyższej tablicy wynika, że nauczycielstwo z Wyższym Kursem, egzaminem wydziałowym, maturą gimnazjalną i wyższemi studjami pełnemi lub niepełnemi stanowi 63% ogólnej liczby.

Według lat pracy zawodowej nauczycielstwo preparand przedstawia się w r. szk. 1921/22 następująco:

TABLICA XXII

	W liczbach bezwzględ- nych	W liczbach względ- nych
Nauczycieli mających lat pracy zawodowej do 9 włą- cznie	72	51%
Nauczycieli mających lat pracy zawodowej od 10 do 18 włącznie	46	33%
Nauczycieli mających lat pracy zawodowej po- nad 18	23	16%
Razem	141	100%

Konferencje i kursy nauczycielskie. Konferencyj i kursów wakacyjnych w ciągu czteroletniego okresu istnienia preparand było ogółem 7, a mianowicie:

w styczniu 1918 r. 5-dniowa konferencja w Warszawie, poprzedzająca otwarcie pierwszych preparand; liczba uczestników 6;

we wrześniu 1918 r. 7-dniowa konferencja wszystkich nauczycieli w Warszawie; liczba uczestników — 32;

w czerwcu 1919 r. 10-dniowa konferencja wszystkich nauczycieli preparand w Nieszawie; liczba uczestników — 60;

w grudniu 1919 r. 3-dniowa konferencja kierowników preparand w Warszawie; liczba uczestników — 28;

w czerwcu 1920 r. w Toruniu konferencja w połączeniu z kursami rysunku, śpiewu i gimnastyki dla wszystkich nauczycieli oraz kandydatów na nauczycieli preparand (obowiązywało przerobienie jednego przedmiotu); czas trwania: 4 tygodnie; liczba uczestników — 95;

w lipcu 1921 r. w Wągrowcu, w Wielkopolsce, zjazd o charakterze podobnym jak w Toruniu, obowiązkowy jedynie dla nauczycieli świeżo zaangażowanych i nieuczestniczących w zjeździe roku ubiegłego; liczba uczestników — 106;

w styczniu 1922 r. konferencja kierowników preparand z okręgu szk. łódzkiego w Zduńskiej-Woli w związku z przekazywaniem preparand Kuratorjum Łódzkiemu; liczba uczestników 11.

Na dorocznych konferencjach omawia się na podstawie sprawozdań z poszczególnych preparand oraz referatów sprawy wychowawcze, dydaktyczno-programowe i administracyjne; odbywają się również lekcje wzorowe z ważniejszych przedmiotów. Dzięki tym zjazdom wytwarzają się w preparandach jednakowe metody wychowawcze i dydaktyczne, jednakowy stosunek nauczycielstwa do pracy i dzieci.

Bursy. Liczba dzieci preparand mieszczących się w bursach zwiększa się co roku nie tylko bezwzględnie, lecz nawet przeciętnie w jednej preparandzie. To zjawisko wymaga tembardziej podkreślenia, że przy dzisiejszych warunkach mieszkaniowych niemożliwym jest prawie rozszerzanie lokali szkolnych odpowiednio do potrzeb, przeto powiększenie burs w preparandach odbywa się drogą wielkich wysiłków nauczycielstwa w połączeniu często z rezygnacją z ich osobistych wygod.

W pierwszym roku istnienia preparand dzieci mieszkające w bursie stanowiły 34% ogółu uczniów (przeciętnie 20 dzieci w jednej bursie), gdy w r. szk. 1921/22 — 55% (przeciętnie 35 dzieci w bursie), co wynosi prawie dwa razy więcej, (tabl. XXIII).

Warunki opłaty za bursę w preparandach na ogół są dogodne. Żąda się mianowicie od rodziców tyle produktów, ile normalnie

TABLICA XXIII

W roku szkolnym	1917/18	1918/19	1919/20	1920/21	1921/22 1 grudnia 1921 r.
W bursach mieściło się ogółem dzieci	79	388	842	1061	1321
„Bursiarze“ stanowili ogólnej liczby uczniów	34%	49%	54%	54,4%	55%
Na jedną preparandę przypada „bursiarzy“ przeciętnie	20	20	29	30	35

dziecko spożywa, i niewielką sumę pieniędzy na produkty kupne. Za dzieci, które nie mogą dostarczyć opłaty w produktach, bierze się równoważnik w gotówce. Znaczny odsetek niezamożnych dzieci korzysta z ulg przy opłacie, najbiedniejsze, np. sieroty, są utrzymywane zupełnie bezpłatnie. Norma opłaty bez produktów wynosiła w pierwszym półroczu 1921 r. przeciętnie 1575 mk, w drugim — około 6.000 Mp. miesięcznie.

Subsydja państwowe na utrzymanie burs z budżetu Ministerstwa za r. 1921 wyniosły 4.000.000 Mp., co stanowiło około 10⁰/₀ opłat miesięcznych uiszczanych przez dzieci. Pozatem bursy w roku szk. 1920/21 otrzymały od instytucyj komunalnych, sejmików powiatowych i rad szkolnych — 419.208 Mp., od Ministerstwa Zdrowia na inwestycje sanitarne — 55.000 Mp., od Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej na utrzymanie niezamożnych dzieci — 166.500 Mp., ofiar od osób prywatnych — 75.000 Mp. Razem subsydja z powyższych źródeł stanowiły 715.708 Mp.

Zasiłki dla burs przeznaczone są na opłacenie kosztów administracji (gospodyni, służba, inwentarz martwy), oraz na umożliwienie utrzymania się w bursie biednym dzieciom bezpłatnie lub za niewielką opłatą.

Do intensywniejszego odżywiania dzieci w preparandach przyczyniał się w znacznym stopniu Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom. W r. szk. 1920/21 korzystało z odżywiania z tego źródła 1163 dzieci (60⁰/₀ ogółu), spożyły one ogółem produktów w ilości 36.160 kg, na każde więc dziecko przypadło przeciętnie w ciągu roku 31 kg odżywczych produktów.

Pożywienie w bursach jest proste, lecz w zupełności wystarczające, czego dowodem, że przyrost na wadze u dzieci, mieszkających na bursie, jest przeciętnie większy, niż u przychodnich. Brak dokładnych danych co do przyrostu wagi u dzieci ze wszystkich preparand nie pozwala na wykazanie, jaka jest różnica przeciętnie w przyroście wagi u dzieci przychodnich i mieszkających na bursie.

Jednak naogół przeciętny przyrost wagi w tych preparandach, w których ważono tylko „bursiarzy“, jest większy, niż w tych preparandach, w których ważono wszystkie dzieci, uczęszczające do szkoły. Do pierwszej kategorii należą sprawozdania z preparandy w Opatówku — przeciętny przyrost wagi 12 funtów, w Wieluniu — 10 f., w Suchedniowie — 9 f., w Pieńkach Borowych — 7,5 f., w Zduńskiej Woli — 5,1 f.; do drugiej kategorii należy Opoczno — 7,8 f., Skierniewice — 7., Chełm — 4 f. Zaznacza się, że przyrost ten obejmuje tylko miesiące szkolne, a nie cały rok.

Dokładne przedstawienie wagi dzieci zostało umieszczone w sprawozdaniu ze Zduńskiej Woli z r. szk. 1920/21, które przytacza się poniżej.

TABLICA XXIV

Waga dzieci	z bursy		przychodnich	
	w liczbach bezwzględ- nych	w liczbach względ- nych	w liczbach bezwzględ- nych	w liczbach względ- nych
Liczba dzieci w preparandzie (w końcu roku)	38	100%	28	100%
Przybyło na wadze dzieciom	29	76%	18	64%
Nie wykazało przyrostu na wadze dzieci	5	13%	4	14%
Ubyło na wadze dzieciom	4	11%	6	22%
Razem	38	100%	28	100%
Największy przyrost wagi w funtach	15		18	
Najmniejszy przyrost wagi w funtach	1		1	
Przeciętny przyrost wagi w funtach	5,1		4,1	

Ubytek na wadze i brak przyrostu tłumaczy się, według sprawozdania, wytężoną pracą dzieci w końcu roku i ciężką chorobą 3 uczniów (2 wypadki tyfusu).

Z powyższego zestawienia widać, iż przeciętny przyrost wagi u dzieci, mieszkających w bursie, jest o 1 f. większy, mimo że poszczególnym dzieciom, mieszkającym u rodziców, przybywa na wadze więcej niż w bursie (maximum przyrostu w pierwszym wypadku 18 f., w drugim 15 f.).

Ogólną opiekę nad gospodarką w bursach roztaczają specjalnie zaproszone przez Ministerstwo Rady Opiekuńcze, składające się normalnie z 3 do 5 członków. Wobec ogólnej obojętności społeczeństwa do spraw oświatowych, żywotność powyższych Rad naogół jest słaba: sprowadza się głównie do kontrolowania rachun-

ków, niekiedy wyjednywania zasiłków u miejscowych ciał komunalnych, i tylko w paru preparandach Rady Opiekuńcze przejawiają większe zainteresowanie się działalnością burs, oraz wykazują ofiarną pomoc.

Nauczycielstwo preparand w liczbie przeszło 50% (w roku szk. 1920/21 — 57 osób) stołuje się w bursie, pokrywając faktyczne koszty. Taka organizacja jest dla zakładu bardzo korzystna, ponieważ nauczycielstwo, pozbawione kłopotów gospodarczych, może całkowicie oddać się pracy pedagogicznej.

Opieka lekarska. Opieka lekarska zorganizowana jest w tych wszystkich preparandach, w których warunki lokalne na to pozwalają. Nie we wszystkich jednak preparandach opieka ta działa należycie.

W r. szk. 1920/21 stałych lekarzy szkolnych posiadały 24 preparandy (75% ogółu). Wizyt lekarskich było we wszystkich preparandach 457, na jedną więc preparandę z zapewnioną opieką lekarską przypadało przeciętnie 19. Systematyczne badania lekarskie były dokonane w 18 preparandach. Ogólna liczba wypadków choroby we wszystkich preparandach była 199, objęła więc około 10% ogółu dzieci; z cięższych chorób było 9 wypadków tyfusu brzuszego, 4 — szkarlatyny; największą liczbę wypadków objęła świerzba (46), angina i zapalenia gardła (42) i influenza (24).

Pokoje izolacyjnych było w preparandach zaledwie 10 (na 33 bursy). Własnych urządzeń kąpielowych było 3.

Lokale. Jedną z największych przeszkód w rozwoju preparand jest brak odpowiednich co do objętości i urządzeń lokalów.

Normalny lokal preparandy z pełną liczbą uczniów i nauczycielstwa, oraz z bursą, obejmującą wszystkie dzieci zamiejscowe, powinien składać się z 22 do 30 mieszkalnych izb, zależnie od ich rozmiarów. Tymczasem wynajdywanie takich mieszkań jest z roku na rok coraz trudniejsze. To też szereg preparand mieści się w zupełnie nieodpowiednich lokalach, często uniemożliwiających dalszy i właściwy rozwój instytucji.

W roku szkolnym 1920/21 na ogólną liczbę 35 preparand

12 — posiadało lokale państwowe,

6 — wynajęte przez instytucje komunalne,

17 — wynajęte przez Ministerstwo.

Według pomiarów i obliczeń, dokonanych w roku szkolnym 1921/22 nad lokalami powyżej wymienionych 35 preparand, z których 32 posiadały bursy, szczegółowy ich stan przedstawia się jak następuje:

TABLICA XXV

	Ogólna liczba izb	Przestrzeń ich w m ²	Liczba izb przypadająca przeciętnie na 1 preparandę z bursą	Przestrzeń w m ² , przypadająca przeciętnie na 1 preparandę z bursą
Lokale szkolne	141	5.183	4	150
Lokale bursy	326	8.906	10	280
Lokale nauczycielstwa	163	3.251	5	93
Razem	630	17.340	19	523

Szczegółowe wymiary tych izb, w których dzieci głównie spędzają czas, przedstawia

TABLICA XXXVI

	Ogólna liczba izb	Ogólna liczba uczn., korzystających w r. szk. 1921/22 z danych izb	Powierzchnia w m ²		Objętość powietrza w m ³			
			Ogółem	przypadająca przeciętnie na 1 izbę	przypadająca przeciętnie na 1 ucznia	Ogółem	przypadająca przeciętnie na 1 ucznia	Stosunek powierzchni okien do powierzchni podłogi
Klasy szkolne	69	2146	3204	46	1.5	11.820	5	0.17
Sypialnie	133	1234	4257	32	3.5	14.114	11.4	0.15
Jadalnie	32	1234	1402	44	1.1	—	—	—

Liczba i wymiary innych izb przedstawiają się następująco:

TABLICA XXVII

	Liczba izb we wszystkich (35) preparandach	Jaki % preparand, względnie burs, posiada dane izby	Powierzchnia w m ² , przypadająca przeciętnie na 1 izbę
Kancelarje szkolne	35	100%	17
Sale rekreacyjne	21	60%	56
Izby harcerskie, wzgl. pokoje pomocnicze	11	31%	15
Sale gimnastyczne	2	6%	95
Umywalnie osobne	22	69%	27
Pokoje izolacyjne	6	19%	20

Mieszkań kierowników i nauczycieli było w powyższych preparandach ogółem 101; na każdego nauczyciela przeciętnie przypadało 1,6 izby o przestrzeni 32 m².

Boiska posiada zaledwie 20 preparand; zajmują one od 90 do 2.400 m² przestrzeni.

Ogrody posiada 8 preparand, kawałki pola — 7 preparand.

Ustępy naogół przedstawiają się bardzo nieszczególnie:

w stanie dobrym posiada ustępy 10 preparand,

„ „ możliwym „ „ 5 „

„ „ złym „ „ 20 „

Naogół brak funduszków jest przyczyną niemożności doprowadzenia ich do odpowiedniego stanu.

Spis preparand. Poniżej przytacza się spis preparand według czasu powstania.

L. porz.	Miejscowość, w której istnieje preparanda	Powiat	Województwo	Stacja pocztowa	Rok szkolny, w którym powstała preparanda
1.	w Pułtusk	pułtuski	warszawskie	w miejscu	1917/18
2.	w Skierniewicach	skierniewicki	„	„	„
3.	w Chełmie	chełmski	lubelskie	„	„
4.	w Zduńskiej Woli	sieradzki	łódzkie	„	„
5.	w Szczuczynie	szczuczynski	białostockie	„	1918/19
6.	w Opoczynie	opoczyński	kieleckie	„	„
7.	w Warszawie		warszawskie	ul. Leszno l. 73	„
8.	w Kamieńsku	radomski	łódzkie	w miejscu	„
9.	w Klimontowie	sandomierski	kieleckie	„	„
10.	w Mławie	mławski	warszawskie	„	„
11.	w Mołdżewie	sokołowski	lubelskie	Sokołów	„
12.	w Turkowicach	hrubieszowski	„	Hrubieszów	„
13.	w Wieluniu	wieluński	łódzkie	w miejscu	„
14.	w Wymyślinie ¹⁾	lipnowski	warszawskie	Skępe	„
15.	w Trzebieszowie	łukowski	lubelskie	Łuków	„
16.	w Nieszawie	nieszawski	warszawskie	w miejscu	„
17.	w Leśnej	konstanyński	lubelskie	Biała Podlaska	„
18.	w Goszczynie	grójecki	warszawskie	Grójec	„
19.	w Bielsku ²⁾	bielski	białostockie	w miejscu	„
20.	w Sulejowie ³⁾	piotrkowski	łódzkie	w miejscu	1919/20
21.	w Miechowie	miechowski	kieleckie	„	„
22.	w Suchedniowie	kielecki	„	„	„
23.	w Janowie Lubelskim	janowski-lubelski	lubelskie	„	„
24.	w Białymstoku (męska)	białostocki	białostockie	„	„
25.	w Białymstoku (żeńską)	„	„	„	„

L. porz.	Miejscowość, w której istnieje preparanda	Powiat	Województwo	Stacja pocztowa	Rok szkolny, w którym powstała preparanda
26.	w Dąbrowie Gór- niczej	będziniński	kieleckie	w miejscu	1919/20
27.	w Suwałkach	suwalski	białostockie	"	"
28.	w Opatówku	kaliski	łódzkie	"	"
29.	w Sokółce ³⁾	sokólski	białostockie	"	"
30.	w Jabłecznej ⁴⁾	białski	lubelskie	Domaczewo	1920/21
31.	w Oltarzewie	warszawski	warszawskie	Ożarów	"
32.	w Szafarni	rypiński	"	Golub-Pomorz	"
33.	w Wolborzu ⁴⁾	piotrkowski	łódzkie	w miejscu	"
34.	w Pieńkach Bo- rowych	kolnieński	białostockie	Jedwabno	"
35.	w Hucie Mińskiej	mińsko-mazo- wiecki	warszawskie	Mińsk Mazo- wiecki	"
36.	w Wołkowysku	wołkowyski	białostockie	w miejscu	"
37.	w Ozorkowie	łęczycki	łódzkie	"	"
38.	w Krzemieńcu	krzemieniecki	wołyńskie	"	"
39.	w Słonimie	słonimski	nowogródzkie	"	"
40.	w Kobryniu	kobryński	poleskie	"	1921/22
41.	w Uniejowie	turecki	łódzkie	"	"
42.	w Skałce (Star- czynowie)	olkuski	kieleckie	Olkusz	"
43.	w Nieświeżu	nieświeski	nowogródzkie	w miejscu	"
44.	w Kowlu	kowelski	wołyńskie	"	"
45.	w Zdołbunowie ⁴⁾	rówieński	"	Równo	"
46.	w Świsłoczy ⁴⁾	wołkowyski	białostockie	w miejscu	"
47.	w Włodzimierzu Wołyńskim ⁴⁾	włodzimierski	wołyńskie	"	"
48.	w Szczuczynie ⁴⁾	lidzki	nowogródzkie	"	"
49.	w Lubiczu ⁴⁾	toruński	pomorskie	"	"

1) Przeniesiona w 1919/20 z Kikoła.

2) Przeniesiona w 1920/21 z Orli.

3) Zwinięta od 1920/21 roku szk.

4) W organizacji.

TYMCZASOWY PROGRAM NAUCZANIA W PREPARANDACH NAUCZYCIELSKICH

I. Każdy program, jeżeli ma być realny i celowy, musi dostosować się do tego żywego materiału, dla którego jest tworzony.

Pierwszą więc rzeczą, która nasuwała się, jako wstępna czynność przy tworzeniu programu preparand, było zbadanie, jaki jest poziom wstępujących do tych zakładów uczniów pod względem zakresu posiadanych wiadomości, rozwoju umysłowego i czytelnictwa. Rezultaty odpowiedniej ankiety, przedstawione szczegółowo w następnym artykule, wykazały, że zakres wiadomości wstępujących do preparand uczniów, jest bardzo niewielki, przyczem posiadaną przez dzieci wiedzę cechuje chaotyczność i powierzchowność. Jeżeli dodamy, że dzieci, wstępujące do preparand stanowią pierwotny materiał pod względem kultury zarówno obyczajowej, jak i społeczno-narodowej, która przecież ma tak wielkie znaczenie dla przyszłego siewcy oświaty, to możemy wyciągnąć z tych przesłanek wyraźne wnioski co do charakteru, jaki powinien mieć program nauczania w preparandach.

Organizacja wychowania umysłowego w preparandach poza zwykłymi celami, jakie obowiązują w szkołach ogólnokształcących wszelkiego typu, a mianowicie — rozszerzenie zakresu wiedzy i podniesienie rozwoju umysłowego uczniów, musi postawić sobie jeszcze inne zadania, niezmiernie ważne przy kształceniu przyszłego nauczyciela.

Jako najważniejsze wysuwają się zadania następujące:

- 1) osiągnięcie gruntowności w ujmowaniu nauki przez stosowanie wzorowych metod nauczania,
- 2) rozbudzenie zamięlowania do pracy nad sobą w dziedzinie naukowej,
- 3) podniesienie kultury uczniów, zwłaszcza w dziedzinie społeczno-narodowej.

Ażeby program preparand mógł być wykonany w myśl powyższych wskazań, zwłaszcza, jeżeli weźmie się pod uwagę słabe przygotowanie wstępujących dzieci, to, pomijając już konieczność bardzo starannego doboru sił nauczycielskich i dania im warunków do intensywnej pracy, trzeba unikać przeładowania materiałem naukowym, czyli ograniczyć zakres nauczania.

Przy układaniu tymczasowego programu nauczania w preparandach liczone się z tą zasadą w bardzo dużym stopniu, choćby to pociągało za sobą zmniejszenie zakresu programu w stosunku do równorzędnych szkół.

II. Główny nacisk w programie preparand jest położony na dwa przedmioty: język polski i matematykę, jako na przedmioty zaniedbane u wstępujących dzieci a mające duże znaczenie wogóle w wykształceniu początkowym, w szczególności zaś dla kandydatów na nauczycieli szkół powszechnych. Silniej niż inne przedmioty uwzględnić należało także historję Polski, jako przedmiot, dający dużo pola do rozwoju uczuć społeczno-narodowych i nadający się do oparcia nauki na czytaniu odpowiednich ksiązek pod kierunkiem nauczyciela; pozatem w seminarjach nauczycielskich przerabia się od I kursu historję powszechną, co wymaga od młodzieży przerobienia dokładnego dziejów ojczystych i utrwalenia zasadniczych pojęć historycznych.

Rozkład lekcyj w preparandach nauczycielskich, przedstawia się jak niżej.

LICZBA GODZIN LEKCYJ TYGODNIOWO

Nazwa przedmiotu	Kurs I	Kurs II	Razem
1. Religja	2	2	4
2. Język polski	6	6	12
Czytanki	2	2	4
3. Język obcy	3	3	6
4. Matematyka	6	6	12
5. Przyrodznawstwo	2	3	5
6. Geografja	2	2	4
7. Historja Polski	3	3	6
8. Rysunki	3	2	5
9. Śpiew	2	2	4
10. Gimnastyka	2	2	4
11. Kaligrafja	1	1	2
Razem	34	34	64

W godzinach popołudniowych:

12. Roboty ręczne	2	2	4
13. Polska współczesna	1	1	2

Uwagi — 1. Roboty ręczne prowadzi się tylko w tych preparandach, w których są odpowiednio w robotach wykwalifikowani nauczyciele oraz warunki po temu, przyczem zazwyczaj dzieli się dzieci każdego kursu na 2 grupy, najczęściej według płci.

2. Na zapoznanie dzieci z Polską współczesną drogą wycieczek przeznaczają się rekreacje popołudniowe w soboty (2 godziny co drugi tydzień).

III. Ze względu na to, że program szkoły powszechnej oraz program seminarjów nauczycielskich zostały ukończone dopiero w roku 1921, opracowanie zaś programu preparand jest w dużym stopniu uzależnione od programu obu powyższych typów szkół, preparandy posługują się dotąd „Tymczasowym zarysem programu nauczania“, opracowanym w roku 1918.

Według tego „Tymczasowego zarysu“ zakres wiadomości, jakie winni sobie przyswoić uczniowie w ciągu dwuletniej nauki w preparandach, przedstawia się w skróceniu następująco :

Kurs I.

Kurs II.

RELIGJA

Historja Świeta Starego Testamentu i katechizm średni.

Historja Świeta Nowego Testamentu i katechizm średni.

JĘZYK POLSKI

Poprawne i ładne czytanie ustępów prozaicznych i poetyckich. Opowiadania ustne i piśmienne przeżyć osobistych uczniów, poczynionych spostrzeżeń i przeczytanych ustępów. Nauka wierszy. Gramatyka: części mowy i ważniejsze części zdania, główne wiadomości z głosowni. Ćwiczenia ortograficzne. Czytanie łatwiejszych utworów literackich.

Czytanie — jak na kursie I. Opowiadania ustne i piśmienne jak na kursie I.

Nauka wierszy — jak na kursie I. Gramatyka: części mowy i części zdania prostego i złożonego. Ćwiczenia ortograficzne. Czytanie utworów literackich.

HISTORJA POLSKI

Od czasów najdawniejszych do Stanisława Augusta.

Od Stanisława Augusta do czasów najnowszych.

GEOGRAFJA

Geografja fizyczna i matematyczna, oraz cztery części świata (bez Europy).

Europa i Polska.

Kurs I.

Kurs II.

PRZYRODOZNAWSTWO

1) W jesieni: warzywa; pojęcie o korzeniu, łodydze i bulwie; morfologia liścia; zimowanie roślin; 2) w zimie: wiadomości o powietrzu, glebie i najpospolitszych minerałach; 3) na wiosnę: kiełkowanie roślin; przeobrażanie się owadów; wiadomości o ptakach; morfologia kwiatu, zapylanie i powstawanie owoców.

1) W jesieni: owoc i nasienie; rozsiewanie się owoców i grzybów; rośliny, nierozsiewające się przez nasiona; odlot ptaków i sen zimowy zwierząt; 2) w zimie: anatomja człowieka; zwierzęta domowe w zestawieniu z dzikimi; próby klasyfikacji; 3) na wiosnę: życie w wodzie.

ARYTMETYKA Z GEOMETRJĄ

Systemy liczenia. Cyfry. Znaczenie zera. Cztery działania z liczbami całkowitemi. Liczby pierwsze i złożone. Cechy podzielności i rozkładanie liczb na czynniki. Miary metryczne. Działania z ułamkami zwyczajnymi i dziesiętnymi. Rachunek w przybliżeniu.

Wielkości i ich mierzenie. Stosunek i jego własności. Zależność proporcjonalna. Reguła trzech. Rachunek procentowy.

Najważniejsze bryły geometryczne. Wymierzanie powierzchni płaskiej i krzywej. Krawędzie. Linja prosta, krzywa, łamana. Okrąg koła, owal, kierunek prosty, poziomy i ukośny. Linje równoległe i prostopadłe. Działanie na odcinkach. Rodzaje kątów i ich mierzenie. Rodzaje trójkątów, ich własności i przystosowanie.

Pojęcie o symetrii. Równoległoboki. Trapez. Wielokąt. Pomiary powierzchni figur. Kreślenie siatek i obliczanie objętości sześcianu, prostopadłościanu i ostrosłupa. Koło i powierzchnia koła. Obliczanie brył, walca, stożka i kuli.

JĘZYK OBCY (FRANCUSKI LUB NIEMIECKI)

Ćwiczenia w mowie, czytaniu i pisaniu w związku z omawianiem środowiska i prostych czynności (podręcznik O. Klasse: Enseignements par l'image, lub Lorentza, ew. Jakóbca: Pierwsza książka niemiecka).

Jak na kursie I (podręczniki tych samych autorów, części drugie).

GIMNASTYKA

Gimnastyka systemu Linga. Gry bieżne, rzutowe, skokowe, z mocowaniem się, kopne. Wycieczki, nauka pływania, ślizgawka i saneczkowanie.

Jak na kursie I.

RYSUNKI

Wskazówki techniczne. Rysowanie z natury, później z pamięci przedmiotów płaskich z przestrzeganiem ścisłości.

Malowanie liści suszonych. Rysowanie koła w skrótach perspektywicznych, walca w światłocieniu ła-

Kurs I.

ści co do ich formy. Skróty perspektywiczne. Światłocień. Technika farb wodnych (lawowanie).

Kurs II.

tych przedmiotów w grupach. Malowanie akwarelą. Rysowanie z pamięci, obserwacji i szkicowanie.

ŚPIEW

Zasadnicze pojęcie o oddechu, rytmie, dźwięku i narządach głosowych. Pięciolinja, klucze, stopniowe uszeregowanie dwóch oktaw na pięciolinji. Wartość nut i pauz, ich czytanie. Pieśni jednogłosowe.

Ósemki i pauzy ósemkowe. Punkt przy półnucie i ćwierciowej. Całe tony. Budowa gamy. Pierwsze odległości tonalne: prima, secunda i tercja, w miarę możliwości; kwarta i kwinta. Trudniejsze pieśni na rytm nierównomierny, punktowany i synkopowany.

ROBOTY RĘCZNE

Papier, tektura, wyroby ze słomy, wikliny. Dla dziewcząt prócz tego szybie i cerowanie.

Jak na kursie I.

Zaznacza się, że powyżej przedstawiony zarys programu został napisany przed trzema laty i obecnie opracowuje się normalny program preparand.

POZIOM UMYSŁOWY MŁODZIEŻY WSTĘPUJĄCEJ DO PREPARAND NAUCZYCIELSKICH

Pragnąc zdać sobie sprawę z tego, jaki materiał uczniowski wstępuje do preparand nauczycielskich i jakimi w związku z tem powinny być program i metody nauczania w preparandach, Ministerstwo zarządziło w r. szk. 1919/20 w 14-u funkcjonujących co najmniej od roku preparandach ankietę, dotyczącą zasobu wiadomości i poziomu inteligencji kandydatów do preparand.

Warunki badań były dla młodzieży raczej przychylne: 1) badani byli tylko ci kandydaci, którzy egzamin do preparandy złożyli, a więc z pośród licznej gromadki zgłaszających się o przyjęcie — najodpowiedniejsi; 2) badanie odbyło się w miesiąc po rozpoczęciu nauki w preparandach, dzięki czemu uczniowie mogli już przez ten czas zdobyć pewne wiadomości; 3) dawane były dzieciom pytania w zakresie 4-ch oddziałów szkoły powszechnej; 4) sposób przeprowadzania badań i ocena były przepisane przez Ministerstwo szczegółowo i jednolicie.

Z pośród 398 badanych ukończyło dwa oddziały szkoły powszechnej przy domowej nauce dodatkowej przedegzaminacyjnej 6 kandydatów (2⁰/o), trzy oddziały szkoły powszechnej przy nauce dodatkowej — 57 kandydatów (19⁰/o), cztery oddziały — 185 (60⁰/o), pięć oddziałów — 42 (13⁰/o), sześć oddziałów — 6 (2⁰/o), posiadało jedynie domowe przygotowanie 11 kandydatów (4⁰/o), o wykształceniu formalnem pozostałych 91 uczniów bliższych danych brak.

Badania z zakresu religii zawierały następujące pytania: 1) z ilu próśb składa się modlitwa Pańska, 2) którego dnia stworzył Pan Bóg człowieka, 3) jak Pan Bóg ukarał pierwszych ludzi za grzech pierworodny, 4) jakie jest siódme przykazanie Boskie, 5) kto wyprowadził Żydów z Egiptu, 6) w jakim mieście narodził się Pan Jezus, i 7) kto był poprzednikiem Pana Jezusa, — które to pytania odpowiadały wymaganiom II oddziału szkoły powszech-

nej oraz 8) co to jest chrzest, 9) wylicz najwazniejszych apostołów i 10) na jaką pamiątkę ustanowione jest święto Wielkiejnocy — które znów dotyczyły wiadomości, jakich się żąda od uczniów III oddziału. Wiadomości z religji w porównaniu do innych przedmiotów wypadły lepiej, gdwz średnio 75⁰/₀ z pomiędzy 398 badanych odpowiedziało dobrze. Uwidocznia się tutaj niewątpliwie poza nauką szkolną wpływ domu i kościoła, jest jednak rzeczą zastanawiającą, że na takie pytania, jak pierwsze i siódme, dano odpowiedzi dobrych tylko 50⁰/₀ i 62⁰/₀.

Celem prób z zakresu języka polskiego było zbadanie umiejętności czytania, znajomości gramatyki i ortografji, oraz czytania dzieci.

Przy próbach z czytania badani mieli wykazać poprawność wymowy i przestankowania, płynność i logiczność; okazało się, że na 398 badanych umiało czytać odpowiednio do wymagań tylko 151 uczniów, czyli 38⁰/₀. Z gramatyki dane były następujące pytania. Jedno z kursu II oddziału: 1) napisz wyraz jedno i wielosylabowy; cztery z kursu III oddziału: 2) jaka jest różnica między dźwiękiem a literą, 3) daj przykład zdania nierozwiniętego i rozwiniętego, 4) przez co odmieniają się rzeczowniki, 5) przez co odmieniają się czasowniki; dwa wreszcie — z kursu IV oddziału: 6) dokonaj rozbioru zdania: „mała Zosia bawi się z piaskami w ogrodzie“ i 7) wymień części mowy i daj przykład na każdą. Na 392 badanych odpowiedzi dobre dało 223 uczniów, t. j. 57⁰/₀, z czego na pytanie pierwsze z zakresu nauki w II oddziale odpowiedziało dobrze tylko 282 uczniów, szczególnie zaś dużo złych odpowiedzi wypadło na pytanie 2) — 220, 5) — 212 i 7) — 198 z kursu oddziału III i IV-go. Między odpowiedziami zlemi na powyższe pytania spotykamy następujące: „w, g — to wyrazy jednosylabowe, rz, ch, sz — wielosylabowe“, lub „nasza bursa“ — wyraz jednosylabowy, „korzystajmy z każdej chwili“ — wielosylabowy; „dźwięk wymawia się długo, a literę krótko“ lub „dźwięk jest kilka liter, a litera to jest jedna“; „nierozwinięte takie, w którym niema orzeczenia, a rozwinięte — jest podmiot i orzeczenie“; „rzeczowniki odmieniają się przez nazwę wszystkich rzeczy“ lub „same przez siebie“; „czasowniki odmieniają się przez mianowniki“ lub „przypadki czasu“; podmiot: „mała“, „piaskami“, orzeczenie: „jest mała“, i t. p.; przymiotnik: „ile, wiele“, zaimek: „osioł“, przysłówek: „albo, w, z“, przyimek: „ów, owa“ i t. p.

Ortografję badano z pomocą następującego dyktanda, obliczonego na III oddział: „Przeszło już skwarne lato, nadchodzi miesiąc wrzesień, a wraz z wrześnie krótsze dni i dłuższe noce, chłód wieczorny i poranny i posępne, smutne dni jesienne. Na poźółkłych ugorach i na rżysku pasą się stada bydła. Hula tam wichher, przynosząc przędę babiego lata po drzewach, które szleszczą suchymi liśćmi. Włóścianie wychodzą z pługami w pole i orzą szarą ziemię. Późną jesienią świat zasnuwa się mgłą, a deszcz pluszcze bezustannie, tworząc kałuże na gościńcach. Rzadkie są chwile, kiedy słońce rozprasza skłębione chmury i rzuca swe blaski na senną ziemię“.

Dyktando to, na 386 badanych, napisało bez błędu 9 uczniów, od 1 do 5 błędów zrobiło 144, co razem uczyni 40⁰/₀ uczniów, powyżej 5 błędów — 233 uczniów, czyli 60⁰/₀. Poza błędami ortograficznymi w powyższych pracach uczniowskich zauważyć się dało brak znajomości elementarnych zasad przestankowania, oraz różnoraką pisownię, stosowaną w jednej i tej samej pracy.

Lektura badaną była z punktu widzenia ilości i jakości przeczytanych książek przez dzieci. Pod względem ilościowym na 332 badanych nie przeczytało ani jednej książki 23 uczniów, po jednej książce przeczytało 29, po dwie — 24, po trzy — 38, po cztery — 45, po pięć — 27, po sześć — 18, po siedm — 24, po osiem i po dziewięć — 19, po dziesięć — 16, po jedenaście — 8, więcej niż po jedenaście — ogółem 59. Średnio uczeń przeczytał w ciągu pobytu w szkole powszechnej (w oddziale II, III i IV) — 6 książek, co czyni na rok 2 książki. Najbardziej poczytnymi są następujące utwory: Przyborowskiego „Bitwę pod Raszynem“ przeczytało 43 dzieci, Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“ — 41, („Potop“ już tylko 33, a „Pana Wołodyjowskiego“ — 21), „Robinsona“ — 39, Orwicza „Wódz narodu“ — 25, Or-Ota „O siedmiu krukach“ — 24, Koliskówny „Obronę Częstochowy“ — 22; nie brak też w wykazach dzieci, niestety, literatury bezwartościowej i szkodliwej, lub dla młodzieży nieodpowiedniej, jak np. „O Wincentym Pypciu“, „Hrabia Picard“, „O cudownej lampie Alladyna“, „Hrabina Cosel“ i t. p.

Ogólnie biorąc, okazało się, iż uczniowie badani z języka ojczystego, tego przedmiotu zasadniczego, umieją częściowo kurs oddziału II, w mniejszym stopniu — III, i jeszcze mniejszym — IV i że trafne odpowiedzi na zadane pytania z powyższych kursów wyniosły średnio 47⁰/₀ ogółu.

Badania z arytmetyki obejmowały próby z rachunku pamięciowego i zadań egzaminacyjnych.

Z rachunku pamięciowego uczniowie mieli rozwiązać następujące przykłady (odpowiedzi miały być napisane na kartkach). Z kursu II oddziału: 1) $56+24-30$, 2) $8 \times 7:4$, 3) $61-37 \times 3:9$, 4) $12 \times 8:6+39$, z kursu III oddziału: 5) $260+180-50$, 6) $627-240$, 7) 25×14 , 8) $288:24$, z kursu IV oddziału: 9) 8×99 , 10) $2400:25$. Z wynikiem dodatnim na 390 badanych odpowiedziało na cztery pierwsze pytania średnio 249 uczniów czyli 66%, na następne cztery — 193 uczniów, czyli 49%, na ostatnie wreszcie z kursu IV oddziału — zaledwie 145 uczniów czyli 38%. Ogółem odpowiedzi trafnych udzieliło 51% uczniów.

Do rozwiązywania piśmiennego dano następujące zadania z zakresu II oddziału: 1) zamienić 4 metry 8 dm na centymetry, 2) narysować kąt prosty, ostry i rozwarty; z kursu III oddziału: 3) Gdyby funt jabłek kosztował 1 Mp 50 fen., a kilogram tych samych jabłek 3 Mp, to czy lepiej byłoby kupować jabłka te na funty, czy na kilogramy, 4) ile czasu upłynęło od godziny 9-tej rano 25 sierpnia do godziny 5-ej popoł. 12 września, 5) nakreśl koło i oznacz promień i średnicę; z kursu IV oddziału: 6) ile jest liczb, a ile cyfr, 7) napisz liczbę, złożoną z 45 setek i 9 jedności, 8) od najwyższej liczby pięciocyfrowej odjąć największą liczbę czterocyfrową, 9) jak można sobie ułatwić dodawanie: $5009+5009+5009++5009+5009+5009$, 10) ile razy można odjąć 2400 od 192000. Na pytania z kursu II oddziału otrzymano średnio 56% trafnych odpowiedzi, z materiału III oddziału — 45%, IV oddziału — 41%; pytanie czwarte na rachunek czasu dobrze rozwiązało tylko 12% ogółu uczniów.

Tekst dwu zadań brzmiał:

I. „Trzech kupców kupiło sukno po 39 Mp. metr. Pierwszy zapłacił za kupione sukno 2184 Mp., drugi kupił 7 razy więcej sukna, niż pierwszy, a trzeci połowę tego, co drugi. Pierwszy sprzedał metr tego sukna po 40 Mp., drugi po 41 Mp., a trzeci po 42 Mp. Ile zysku na tem suknie mieli wszyscy trzej kupcy razem?”

II. „Gospodarz zwiózł do śpichrza 240 korcy 12 garcy pszenicy oraz żyto, w ilości mniejszej o 74 korce 24 garce. Pewnego razu w śpichrze wybuchł pożar i gospodarz zdołał uratować czwartą część żyta i trzy razy tyle pszenicy. Ile zostało mu po pożarze razem?”

Zadania te na 347 uczniów rozwiązało zupełnie trafnie 28⁰%, oraz przy prawidłowym toku, lecz z błędami w działaniach — 34⁰%, razem 62⁰% badanych dzieci.

Reasumując powyższe, podobnie jak przy języku polskim, dochodzimy do wniosku, że uczniowie z arytmetyki, tego drugiego najważniejszego przedmiotu nauczania, w małym tylko stopniu opanowali niezbędny materiał naukowy i że ogólnie dadzą się wyrazić ich wiadomości w procentach, jako wynoszące także 47⁰%.

Nauce historii Polski poświęconych było 15 pytań, a mianowicie pierwszych 10 pytań z materiału III oddziału i 5 następnych pytań — z IV oddziału, o treści następującej: 1) w którym roku Polacy przyjęli chrześcijaństwo, 2) który panujący podzielił Polskę na dzielnice, 3) kto ponownie złączył Polskę w jedno silne państwo, 4) do jakich rzek sięgały granice Polski za Bolesława Chrobrego, 5) w jakim wieku nastąpił najazd Tatarów na Polskę, 6) kto był ostatnim panującym z rodu Piastów, 7) wylicz ważniejsze bitwy Polaków z Krzyżakami, 8) co to była elekcja, 9) które miasta były kolejno stolicami Polski, 10) pod czyj dowództwem Polacy obronili Wiedeń, 11) jakie były stany w Polsce, 12) za czyjego panowania nastąpiły rozbiory Polski, 13) dlaczego święcimy dzień 3 maja, 14) wylicz najglówniejsze nasze powstania w walce o niepodległość, 15) wylicz trzech najślawniejszych wodzów polskich. Na pytania te udzielili badani 59⁰% dobrych odpowiedzi z zakresu III oddziału i 48⁰% — IV oddziału, ogólnie 54⁰% przy 390 badanych. Najmniej trafnych odpowiedzi uzyskano na pytania 4, 8, 2 i 14.

Pytań z geografji dano 9 z zakresu III oddziału i 6 z IV oddziału, a mianowicie: 1) ile stopni ciepła bywa u nas w gorące dni letnie, 2) ile stopni zimna bywa u nas w mroźne dni zimowe, 3) przy jakiej temperaturze (przy ilu stopniach) bywa u nas najprzyjemniej, 4) jakie wiatry przynoszą u nas deszcz, a jakie pogodę i dlaczego, 5) jakie są w Polsce góry i jak się nazywa najwyższa ich część, 6) z jakich miejscowości w Polsce otrzymujemy sól, 7) jak otrzymujemy naftę, 8) jakie są większe miasta nad Wisłą, 9) w jakich dzielnicach Polski leżą Kraków, Lwów, Poznań i Wilno; 10) co wiesz o Koperniku, 11) wskutek czego powstaje dzień i noc, 12) wymień części świata, leżące w półkuli północnej, 13) który ocean jest największy, 14) jak się nazywa część morza, wrzynającego się w ląd, 15) w której stronie od nas leży Francja. Na 390 odpowiedzi za dobre uważać można było 51⁰% z zakresu III oddziału i 61⁰% — czyli więcej — IV oddziału, ogólnie zatem 56⁰%;

najmniej trafnych odpowiedzi uzyskano na pytania: w jakich dzielnicach Polski leżą Kraków, Lwów, Poznań i Wilno (31%), wskutek czego powstaje dzień i noc (38%) i na trzy pierwsze pytania, dotyczące temperatury (38%).

Obserwacja zjawisk życia codziennego i nauka szkolna przyrodzawstwa wypadły nieco lepiej, niż znajomość geografji, gdyż procent odpowiedzi zadowolających wyniósł średnio 64% przy 372 badanych (61% z materiału III oddziału, 67% — z kursu IV oddziału). Badania przeprowadzono na podstawie następujących pytań z zakresu III oddziału: 1) czem żywi się roślina, 2) jaką swą częścią (narzędem) pobiera pożywienie, 3) z jakiej części kwiatu tworzy się owoc, 4) wymień zwierzęta, najszkodliwsze dla drzew owocowych, 5) wymień zwierzęta najszkodliwsze dla korzeni zbóż, 6) czy należy tępić kreta i nietoperza, 7) w jakich gruntach najłatwiej gniją kartofle, 8) dlaczego nie należy zasuwać szybra, gdy węgle się jeszcze niezupełnie wypaliły, oraz z zakresu IV oddziału: 9) co robią pszczoły, muchy, motyle i inne owady na kwiatkach, 10) czem oddycha człowiek, 11) czem oddycha ryba.

Oprócz wiadomości z przedmiotów umysłowych w ankiecie poddane zostały badaniom także znajomość przedmiotów artystyczno-technicznych: rysunków, śpiewu i gimnastyki, na które w preparandach zwraca się dużą uwagę.

Umiejętność rysowania badana była zapomocą dwu prób: uczniowie mieli poleczone narysować liść kasztana z natury i 8-szprychowe koło od wozu z pamięci — w ciągu ośmdziesięciu minut; nadto miano się przekonać, ile dzieci nie uczyło się rysunków wogóle. Procentowe zestawienie wyniku przy 279 badanych dało przy pierwszej próbie nadzwyczajnie małą cyfrę 15,6% zadowolających odpowiedzi, przy drugiej — 11,8%; nie uczyło się wcale rysunków 117 uczniów, czyli prawie 30% badanych dzieci.

Z zakresu śpiewu ustnie badano 369 uczniów w następujący sposób: 1) ilu uczniów uczyło się śpiewać, 2) ilu nie uczyło się, 3) ilu zna nuty, 4) ilu potrafi zaśpiewać znaną sobie piosenkę prawidłowo, 5) nieprawidłowo, 6) ilu nie potrafi zaśpiewać ani jednej piosenki. Wynik stwierdził, że nie uczyło się śpiewać wogóle 41% dzieci, że zna nuty tylko 9%, że potrafi zaśpiewać piosenkę prawidłowo 45%, nieprawidłowo 43%, nie umie zaś zaśpiewać zupełnie 12%. Przy zestawieniu wyników prób z przedmiotów artystyczno-technicznych trzeba jednak dodać, że te wyniki są tylko

względnie miarodajne wobec trudności w należytem przeprowadzeniu tych badań.

Przy gimnastyce wzięto za zadanie: 1) zbadać, ile dzieci zna gry i zabawy, ile zaś żadnej gry nie zna, 2) ile dzieci uczyło się, a ile nie uczyło się gimnastyki, 3) czy dzieci, które uczyły się gimnastyki, umieją: a) stanąć w rzędzie, b) odliczyć i sformować dwuzład, c) wykonać zwroty: w lewo, w prawo, wstecz. Statystyka przy 390 badanych wypadła następująco: żadnej gry nie znało 19⁰/₀, nie uczyło się gimnastyki 41⁰/₀; z pośród tych, którzy uczyli się tego przedmiotu, umiało wykonać zwroty średnio 78⁰/₀, bezwzględnie zaś — w stosunku do ogólnej liczby badanych — 46⁰/₀ dzieci.

Rezultat powyższych danych o rozwoju umysłowym młodzieży, przyjętej do preparand w r. szk. 1919/20, nasuwał smutne refleksje: oto z trzystu kilkudziesięciu badanych dzieci, które ukończyły 4 i więcej oddziałów szkoły powszechnej, część zaledwie umiała odpowiedzieć na elementarne pytania z zakresu II, III i IV oddziału, podczas gdy pozostałe nie wykazały się wiadomościami nawet w tak skromnym zakresie.



CZEŚĆ NIEURZĘDOWA

WYCHOWANIE W PREPARANDACH



nana jest to prawda, że wychowuje się człowieka od niemowlęcych lat. Obowiązek ten leży przede wszystkim na rodzicach, którzy jednak u nas w olbrzymiej większości wypadków dobrze wypełnić go nie umieją z powodu niskiej kultury pedagogicznej, zadanie to więc z konieczności spada na szkołę — w pierwszym rzędzie na szkołę powszechną.

Lecz polskie szkolnictwo powszechne w ogólnej swej masie jest jeszcze „na dorobku“, walczy z niezmiernymi trudnościami, przede wszystkim z brakiem wykwalifikowanego nauczycielstwa i odpowiednich lokali, to też najczęściej ogranicza się ono na dawaniu dzieciom elementów wiedzy, głębiej zaś rozumianej pracy wychowawczej bądź wcale nie podejmuje, bądź nie może jej sprostać. Nie mówi się oczywiście o poszczególnych, nieraz bardzo dobrze postawionych szkołach.

Preparandy nasze zatem, ogólnie biorąc, otrzymują ze szkół powszechnych materiał pod względem wychowawczym zupełnie surowy i muszą wobec tego wielki nacisk położyć na wychowanie, udzielenie bowiem przyszłemu kandydatowi do seminarjum nauczycielskiego wiedzy w zakresie programu pełnej szkoły powszechnej bez równoczesnego przetwarzania go w kierunku społecznym i kulturalnym nie wyczerpuje zadań, włożonych na preparandy. Preparanda musi kłaść mocny i trwały fundament pod kształtowanie się duszy przyszłego nauczyciela, musi dźwignąć jego poziom moralny, obywatelski i intelektualny.

Do tych zasadniczych celów kroczą preparandy następującymi drogami:

1. przez nauczanie,
2. przez zorganizowanie zbiorowego życia pozaszkolnego,
- i wreszcie, 3. przez ciągłe stykanie się z dziećmi z nauczycielstwem.

Przy nauczaniu dążymy przede wszystkim do pogłębienia wiadomości, nabytych przez dziecię często chaotycznie i w mechaniczny sposób. Kierujemy się zasadą: mało, a dobrze. Samodzielne zadania, wykonywane przez dziecię, są sprawdzianem, do jakiego stopnia materiał został opanowany i czy można posuwać się dalej. Wszelka praca musi być wykonana jak najdokładniej. Przy nauczaniu staramy się wyzyskać materiał, nadający się do poruszenia w formie zagadnień wychowawczych.

Nie chodzi nam przytem zupełnie o definicję lub opis faktu, zmierzamy raczej do tego, aby dziećmi, analizując pewne zjawisko historyczne, społeczne, czy nawet przyrodnicze, umiała wykazać samodzielnie, dlaczego dany fakt uznajemy w stosunku do jednostki czy też społeczeństwa za dodatni lub ujemny.

Obcując z wychowankami naszymi cały dzień, mamy sposobność podchwytować przejawy społeczne lub aspołeczne z ich codziennego życia i w rozmowie z dziećmi nawiązywać do tego, co się mówiło w klasie. I odwrotnie — niekiedy chwytemy charakterystyczne objawy z życia uczniów i korzystamy z nich przy nauczaniu w klasie, wskazując je jako wzór lub poddając je krytyce przy pomocy samych dzieci. Traktowanie w ten sposób niektórych spraw daje bardzo dodatnie wyniki, jeśli chodzi o pogłębienie zrozumienia pewnych, nawet zupełnie prostych zagadnień życiowych i odbija się bardzo dodatnio na postępowaniu uczniów.

Oto przykład. W początkach roku szkolnego mimo niejednokrotnych przypominań dziećmi, iż w czasie popołudniowym (od 4 do 6) podczas przygotowania lekcji powinien być zupełny spokój, dzieci hałasowały, ilekroć dyżurny nauczyciel wyszedł na chwilę z klasy. Trzeba więc było uciec się do innego, skuteczniejszego środka. Oto nauczyciel historii na pierwszej lekcji przypomina uczniom z opracowanego już materiału historycznego o narodach wolnych i ujarzmionych, o formach rządu, o prawach i obowiązkach obywateli, praworządności i anarchji. Po otrzymaniu żądanych odpowiedzi przechodzi do pytania: „Czy wam przyjemnie, że tylko wtedy, kiedy nad wami czuwa ktoś starszy, umiecie zachować porządek i spokój przy pracy? czy też milej wam będzie, gdy sami postanowicie, jak ludzie wolni, że spokój i cisza muszą

być utrzymane w klasie, gdyż bez tych warunków porządnie pracować nie można? Może spróbujecie sami dopilnować, żeby tak było, nie z obawy przed wymówką ze strony przełożonych, ale z własnego poczucia, że inaczej być nie może, jeśli praca wasza ma dać dobre wyniki. Drobną mniejszość z was nie ma prawa przeszkadzać większości, która pragnie pracować.

...Dobrze więc, iż sami chcecie zabrać się do naprawy swego postępowania. Wybierzcie zatem kogoś z kolegów, kto będzie przypominał bardziej żywym dzieciom, do czego są obowiązane w czasie pracy. Ale pamiętajcie, że kiep ten, kto własnej władzy nie służy!

Wybory zostały dokonane przez podnoszenie rąk. Kandydatów wysuwali sami uczniowie i obdarzyli zaufaniem naprawdę najbardziej dodatnie w klasie jednostki. Wybrani pełnią obowiązki przez dwa tygodnie i tylko w czasie odrabiania lekcyj. Nauczyciel dyżurny siedzi w kancelarji i zjawia się w klasie w chwili rozpoczęcia i przed zakończeniem zajęć, natomiast wolno zwracać się doń w każdej chwili w miarę potrzeby do kancelarji. Czasem zapowiada manifestacyjnie, że danego dnia podczas przygotowywania lekcji będzie nieobecny w szkole. Natomiast prosi kolegę o skontrolowanie zachowania dziatwy w czasie jego nieobecności. Zastępca stwierdza, że nieobecność dyżurnego nauczyciela nie zmieniła zachowania się dziatwy przy pracy. Panowały cisza, spokój, skupienie. Stan taki stał się przyzwyczajeniem i przetrwał do końca roku. A zatem próba włożenia na barki uczniów odpowiedzialności za spokój podczas samodzielnej pracy w klasie powiodła się całkowicie. Dyżury nauczycielskie w czasie odrabiania lekcji zostały pozbawione charakteru pilnowania. Obecność nauczyciela nosi charakter mile widzianego doradcy.

Zresztą czujne oko nauczycielskie zawsze jest potrzebne, gdyż młodzież w tym wieku (12—15 lat) jest mało wytrwała w dobrych postanowieniach i potrzebuje podniety; niekiedy wystarcza drobna uwaga, niekiedy nawet znaczące spojrzenie. Moralizatorstwo, gderanie, podniesiony ton do celu nie prowadzą. Trzeba zasady, wspólnie uznane przez wychowawcę i wychowanków, wcielać w życie przy świadomym udziale dziatwy, przez co podnosi się w wychowankach godność osobistą i poczucie odpowiedzialności za własne czyny.

Bardzo ważnym i naogół mało wyzyskiwanym czynnikiem wychowawczym są bardzo często stosowane w preparandach zbiorowe wycieczki i zabawy. Wychowawca czerpie z nich dużo ciekawego

materiału obserwacyjnego. Znika wtedy dyscyplina obowiązująca w klasie i krępująca do pewnego stopnia indywidualne wypowiedanie się jednostki. Podczas wycieczki czy nawet krótkiej zabawy na powietrzu, dziecko daje zupełnie szczery wyraz swym skłonnościom i przyzwyczajeniom, zapominając o tem, że ktoś na nie patrzy. Zdobyte w ten sposób obserwacje wychowawca umiejętnie wyzyskuje, wykazując na żywych przykładach, czego życie zbiorowe wymaga od jednostki i jak jednostka musi się podporządkować gromadzie dla wspólnego dobra.

Najszerszym polem do pracy wychowawczej w preparandach jest bursa, utrzymywana w zasadzie przy każdym zakładzie. Przyjmujemy tu dźwiatwę po większej części ze wszystkimi wadami dzisiejszych wsi i miasteczek. Wszystkie wady i braki rodziców i otoczenia odnajdujemy w zgłaszającej się do nas młodzieży: sobkostwo, nieufność, zazdrość, skąpstwo, brak jakiegokolwiek wyrobienia społecznego i ogłady towarzyskiej, niechlujstwo, brak najelementarniejszego poczucia estetycznego, zasad higienicznych. Obok tych wad jednak dźwiatwa wiejska posiada też i duże zalety, pochodzące z tych samych źródeł: ma wielkie zamiłowanie do pracy książkowej, „chłopski“ upór w pokonywaniu trudności w nauce i wprost chciwość wiedzy. Jest to materiał zdrowy, nietknięty miazmatami życia wielkomiejskiego, o kulturze duchowej zupełnie pierwotnej, ale za to niezwykle chłonny. Przy dobrem więc kierownictwie i odpowiedniej atmosferze wychowawczej szybko się rozwija.

Pociągnięte wartością materiału uczniowskiego nauczycielstwo w stałem obcowaniu z dźwiatwą stopniowo i systematycznie wypełnia wady i nadaje kierunek naturalnym dodatnim popędem.

Wciągamy wychowanków do budowania wewnętrznego życia bursy i do stopniowego ulepszania go. Dźwiatwa nasza bierze udział w ustanawianiu regulaminu bursy i zdaje sobie sprawę z jego konieczności. W czasie narad, odbywanych z dziećmi, powołujemy się na wiadomości z historii i przypominamy im, że każde praworządne państwo powinno posiadać konstytucję, dającą prawa i nakładającą pewne obowiązki na wszystkich obywateli dla ich własnego dobra. Państwo — to preparanda nasza łącznie z bursą, konstytucja — to regulamin, obywatele — to wy, uczniowie. Z tych przesłanek wynikają praktyczne wskazania: na wszystkich uczniach leży obowiązek przestrzegania regulaminu. I jeżeli od czasu do czasu mniejsze lub większe nastąpi wykroczenie, to w olbrzy-

miej większości wypadków winowajca sam się do winy przyznaje. Kłamstwo piętnujemy jako brzydkie tchórzostwo, natomiast zmierzamy do rozwijania uczucia cywilnej odwagi. Jeżeli pewne wykroczenie nadaje się do załatwienia w obecności kolegów, to drogą rozmowy z winnym doprowadzamy do zrozumienia istoty przewinienia, do wyznaczenia za nie pewnego zadosyćuczynienia w postaci jakiegoś dobrego uczynku. Jeżeli wychowawca uzna, że sprawa nie nadaje się do zbiorowego omówienia, załatwia ją z uczniami sam na sam, przyczem bierze się pod uwagę indywidualność dziecka, aby wybrać właściwą drogę do jego duszy. Serdeczna, utrzymana w tonie poważnym rozmowa z małym winowajcą, czyniła zeń później wzorowego pod względem zachowania ucznia i była niekiedy tem pierwszym ciepłym ogniwem do nawiązania bliższego stosunku z wychowawcą.

Dla zilustrowania, jaką rolę odgrywa bursa w wychowaniu, weźmy kilka przykładów z codziennego jej życia.

W myśl regulaminu „bursiarze“ sami zamiatają swoje sypialnie (każdy pokój codziennie inny dyżurny). Na początku roku szkolnego zamiatają tylko koło łóżek, nie interesując się tem, co się dzieje pod łózkami, i nie otwierając okien dla wietrzenia sal. Dopiero po wskazówkach wychowawcy i rozmowie z dziatwą o znaczeniu czystości i świeżego powietrza dla zdrowia obowiązki dyżurnych zostają wypełniane z całą skrupulatnością.

Nowoprzybyli do bursy nie umieją się myć: myją tylko twarz. Znowu po obserwacjach w czasie mycia pogadanka o znaczeniu czystości skóry dla organizmu. To jednak nie wystarcza, trzeba dopilnować, żeby się dzieci porządnie myły. Po jakimś czasie częsta kontrola staje się zupełnie zbyteczna. Działwa bez trudu przyzwyczajają się do porządnego mycia na noc, do czyszczenia ubrania i butów, do stałego wietrzenia sypialni. Te drobne, a jednak ważne czynności stają się powoli przyzwyczajeniem.

Uczymy zaradności na tle życia bursy i rozwijamy inicjatywę w wychowankach, dając ogólne wskazówki, wykonanie zaś szczegółów pozostawiamy pomysłowości dzieci. Naprzykład przy oglądaniu sypialni zwracamy uwagę, że ściany są puste. Po pewnym czasie spostrzegamy tu wcale ładne wycinanki, gałązki świerkowe, pocztówki mniej lub więcej estetyczne. Popsuła się ławka. Na początku roku działwa melduje o tem, w drugiej połowie już nie: ławka zostaje zreperowana własną pomysłowością dzieci. Podłoga brudna — wcześniej służba nie zdążyła umyć. Niewiadomo kiedy

zjawia się przy bursie taczka żółtego piasku; dyżurni starannie wysypują podłogę. Nieczysta podłoga w jadalni już ich razi; na początku roku nie zwracali na to uwagi.

Mieszkańcy bursy dość szybko przyzwyczajają się do zbiorowej odpowiedzialności za porządek w ich mieszkaniu. Tłumaczenie się „nie ja zrobiłem“ po pewnym czasie pobytu wychowanków w bursie znika. Kto pierwszy zauważył coś nie na swoim miejscu czy nie w porządku, sprząta. Następnie zjawia się nawet pewna rywalizacja lokatorów poszczególnych pokoi: „w naszym pokoju czyszciej i ładniej, niż u was“ — daje się słyszeć.

Weźmy inny drobiazg — sposób zamykania drzwi. Na początku roku szkolnego drzwi są tak głośno zamykane, że w całym domu słyhać. Wychowawca chwyta winowajcę na gorącym uczynku i pyta: „Czy nie mógłbyś zamknąć drzwi ciszej? spróbuj“. Uczeń zamyka powtórnie, ale jeszcze za głośno. Wtedy wychowawca pokazuje, jak należy to czynić. Następuje tego dnia pogadanka na ten temat. Po pewnym czasie hałaśliwe zachowanie się należy do wyjątków tygodnia, a nawet miesiąca.

Bardzo duże rezultaty daje wspólne jądanie nauczycielstwa z dziećmi. Jak wiadomo, prawie żadne z dzieci nie umie władać inną bronią prócz łyżki. Nóż i widelec są dla dzieci naszych przedmiotami nowymi, trzeba pokazywać dopiero ich używanie przy jedzeniu. Po paru miesiącach wspólnego jądania inaczej wygląda gromadka przy stole: znika głośne mlaskanie, łapczywość, jedzenie na wyścigi, żeby prędzej dostać „dolewkę“. Przy jedzeniu dla wychowawcy również występują ciekawe momenty obserwacyjne: w takiej gromadzie ujawnia się jeszcze niejedna strona charakteru wychowanków.

Ponieważ dziećmi nasza ma skłonności do lekceważenia pracy fizycznej, przeto w godzinach wolnych od nauki starajmy się te fałszywe pojęcia prostować. Naprzykład w oborze jest za dużo nawozu. Służba zajęta inną pilną pracą. Nauczyciel bierze widły i zaczyna wyrzucać nawóz. Za chwilę zjawia się jeden uczeń i prosi o oddanie wideł, na co otrzymuje odpowiedź: „poczekaj, jak się zmęcę, to mi pomożesz“. Po upływie kilkunastu minut przybiega gromadka chłopców i po niespełna godzinie, bez żadnego zachęcania ze strony nauczyciela, nawóz zostaje wyrzucony.

Inny wypadek. Woźny pojechał do miasta. Do kuchni zabrakło drzewa. Zaczyna rąbać służąca. Dziećmi biega w pobliżu i nie zwraca na służącą uwagi. Zjawia się nauczyciel, bierze od

służącej siekierę i zaczyna rąbać. Kończy się ta historia tak samo, jak z nawozem. Jeszcze inny: na początku roku obsypał się w korytarzu tynk. Kilkoro dzieci przeszło po tem, rozdeptując wapno po podłodze. Nauczycielka bierze szczotkę i zamiata; dzieci przez chwilę przyglądają się, jak „pani“ zamiata, następnie proszą o szczotkę i sprzątają sami.

Możnaby dużo przytoczyć podobnych przykładów. Dość dać żywy przykład, a naśladowcy się znajdą.

W ramach krótkiego artykułu trudno omówić wszystkie momenty wychowawcze, jakie stwarza życie zbiorowe w preparandzie. Poruszyliśmy tylko kilka pierwszych lepszych, które najlepiej w pa-mięci tkwiły.

Kamiensk

Mieczysław Gawęcki

KOEDUKACJA W PREPARANDACH

Idea koedukacji, jakkolwiek w odległej przeszłości propago-wana i urzeczywistniana w praktyce, jednakowoż dotąd jeszcze naogół nie jest doceniana, ma wielu przeciwników, zwalczających ją zawzięcie w imię jakoby moralności i obyczajowości.

Pierwszy wyłom uczyniła Ameryka. Rozpowszechnienie szkół mieszanych średnich, a więc dla młodzieży do lat 17—18 włącznie, nastąpiło w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w początku czwartego dziesiątka ubiegłego stulecia. Zawdzięczać to należy przede wszystkim zmysłowi praktycznemu yankesów: szkoły mieszane są znacznie tańsze, niż szkoły odrębne, tam bowiem, gdzie dawniej musiały być dwie, wystarcza obecnie jedna. Mimo jednak początkowo podkładu natury praktycznej przy zakładaniu szkół koedukacyjnych, po kilkudziesięcioletnim doświadczeniu Amerykanie nabrali zupełnego zaufania do tego typu szkół, co wymownie stwierdzają i dane statystyczne (w 1901 r. szkoły mieszane średnie stanowiły 98% szkół rządowych średnich), i wynik ankiety, roz-eślanej w tej kwestji do wszystkich pedagogów, uczących w tych szkołach, do duchownych i lekarzy, a która stwierdziła, iż „koe-dukacja zbawiennie wpływa na umysł, stronę moralną, obyczaje oraz rozwój wychowanków“.

W Europie wprowadzenie idei koedukacji z granic teorii na pole czynu nastąpiło w kilkadziesiąt lat później. Głównym czynnikiem były tu pobudki czysto ideowe: przygotować jednakowo mężczyznę i kobietę do zadań życiowych, czekających ich w przyszłości, podniesienie poziomu etycznego u chłopców, wyrobienie większej samodzielności u dziewcząt. Kraje Skandynawskie były pierwszymi w Europie, które, nie licząc się z tradycją, przez rozpowszechnienie szkół średnich mieszanych utorowały idei koedukacji drogę, po której w mniejszym lub większym stopniu kroczy i reszta kulturalnych narodów europejskich. Założenie, z którego wyszedł twórca pierwszej szkoły mieszanej w Sztokholmie, rektor Edward Palengren, głosi: „Jeśli rodzina składa się zazwyczaj z ojca, matki i kilkorga rodzeństwa — chłopców i dziewcząt wychowanych razem, to znaczy, że sama natura popiera wspólne obu płci wychowanie“.

I grunt więc starego ładu okazał się podatnym, a rezultaty, co również stwierdzają ankiety, wynikłe z wprowadzenia koedukacji do szkół europejskich, nie zawiodły gorących jej rzeczników, pozyskawszy sympatię i zaufanie ogółu.

W Polsce idea wspólnego kształcenia obu płci miała zastosowanie od bardzo dawna, a mianowicie, jak stwierdzają ustawy Komisji Edukacyjnej i Izby Edukacyjnej, a przede wszystkim protokoły Wizyt Kościołów, nie było takiej epoki w Polsce, w którejby wspólne obu płci nauczanie nie miało zastosowania. Koedukacyjnymi szkołami były szkoły elementarne, tak zwane parafjalne, koedukacja stosowaną była niejednokrotnie po wielkich dworach, gdzie dla wspólnej nauki łączono większą liczbę dziatwy różnej płci, sąsiadujących z sobą dworów.

Pierwsze więc lody zupełnej nieufności do systemu koedukacji zostały u nas przełamane, jak zaznaczyłam, od bardzo dawna, jednakże wartość i celowość tej reformy jest jeszcze często podawana w wątpliwość.

W preparandach nauczycielskich system koedukacji jest zastosowany prawie powszechnie. Doświadczenia, zdobyte w tej sprawie w ciągu czterech lat, nie będą, sądzę, obojętne dla szerszego ogółu, tem bardziej, że są one z dziwną jednogłośnieścią podkreślane przez całe nauczycielstwo preparand. Ponieważ miałam możliwość obserwowania życia młodzieży w trzech preparandach, mieszczących się na północy, południu i w środkowej części b. Królestwa, przyczem jedna z tych preparand miała charakter prawie

męskiej szkoły ze względu na znikomy procent uczących się w niej dziewcząt, rzucam garść spostrzeżeń i faktów, wziętych bezpośrednio z praktyki nauczycielskiej, z życia.

Wychowankowie preparand rekrutują się z młodzieży w wieku przeważnie od dwunastu do piętnastu lat, niekiedy starszej, a więc w okresie życia, który według zwolenników szkół odrębnych jest niebezpieczny we wspólnem obcowaniu, sprowadzając zbyt duże zainteresowanie obopólne, mogące być powodem pewnych przekroczeń natury moralnej czy obyczajowej. Praktyka w preparandach dowiodła zupełnej bezpodstawności tych obaw.

Dziewczęta i chłopcy w preparandach, obcując z sobą ciągle i podczas lekcji i przez resztę dnia, pracując i bawiąc się wspólnie, w zupełności zatracają w stosunku do siebie cechy, które zazwyczaj posiada młodzież szkół odrębnych, i nie bawią się w żadne umizgi i zalecanki. Stosunek ich jest prosty, szczerzy i koleżeński. A jeśli zdarzyło mi się parokrotnie zauważyć jakieś większe zainteresowanie, powstałe między chłopcem a dziewczynką, nie przekraczało ono nigdy ram cieplejszego koleżeńskiego stosunku, polegało na wyświadczeniu sobie wzajemnych koleżeńskich przysług, subtelniejszym i delikatniejszym traktowaniu dziewczynki przez chłopca i zupełnie nie przeszkadzało, raczej pobudzało obie zainteresowane strony do poważniejszej i lepszej pracy. Zaznaczyć jednak muszę, że tego rodzaju objawy, nie pozbawione zresztą pewnych cech piękna i poezji, zdarzają się dość rzadko w preparandach, i naogół wychowankowie naszych uczelni wykazują mało zainteresowania się wzajemnego, zdają się wprost nie odczuwać wcale, że mają do czynienia z młodzieżą innej płci. Według naszych spostrzeżeń obawy, że koedukacja zagraża moralności i obyczajowości naszej młodzieży, są bezpodstawne, raczej pod tym względem jest czynnikiem dodatnim, gdyż wytwarza między młodzieżą obu płci stosunki naturalniejsze, pozbawione niezdrowego marzycielstwa.

Wzajemne oddziaływanie na siebie obu płci wydaje w preparandach również doskonałe rezultaty w kierunku rozwoju umysłowego, charakterów, wogóle całej kultury wewnętrznej i zewnętrznej dziecka. Młodzież męska, rekrutująca się przeważnie z chłopców wiejskich, przedstawiająca materiał z początku surowy, mało kulturalny, przybywająca do nas z poglądami, że dziewczynka jest czemś pośledniejszym, nie zasługującym na względy i uwagę, już po paru miesiącach obcowania i przebywania z temiż dziewczynkami, nabiera w stosunku do nich pewnej delikatności; chłopcy

starają się, nieświadomie naśladować je, być cichszymi, więcej opanowanymi w ruchach i mowie, całe ich zachowanie się w otoczeniu dziewczynek łatwiej i prędzej ulega zmianie na lepsze. Zresztą o tych dodatnich wynikach najlepiej mówi przykład jednej z preparand, gdzie wskutek okoliczności niezależnych od szkoły wychowywała się tylko młodzież płci męskiej. Młodzież ta, według orzeczenia wizytatorów Ministerstwa i grona nauczycielskiego owej preparandy, stała pod względem wychowawczym znacznie niżej od młodzieży, kształcącej się w preparandach koedukacyjnych. Chłopcy byli w stosunku do siebie mniej koleżeńscy i brutalniejsi. Brak u nich było tej pewnej miękkości i łagodności — cech, które nabywają w obcowaniu z dziewczętami.

Dziewczynki natomiast w obcowaniu z chłopcami stają się więcej samodzielne, tracą tę zazwyczaj powszechną u wszystkich dziewczynek skłonność do czułości i małostkowości. Najwymowniejsze przekonywanie nauczycieli, że zbytnia czułość nie jest bynajmniej właściwością dodatnią lecz ujemną, nie oddziała tak znakomicie w kierunku zmniejszenia, złagodzenia tej cechy, jak to potrafi zrobić zespół kolegów swoją młodzieńczą a ciętą krytyką.

Nakoniec zaznaczyć należy, iż i pod względem rozwoju umysłowego wspólna nauka obu płci daje lepsze wyniki, niż w szkole odrębnej. Dużą rolę odgrywa tu czynnik emulacji, który w szkole koedukacyjnej rozwinięty jest w stopniu wysokim.

Rzecz prosta, aby wspólne kształcenie i wychowywanie młodzieży obu płci dawały wyniki, które zaobserwować można w preparandach, działwa znajdować się powinna pod kierunkiem nauczycieli-pedagogów, nietylko dobrze przygotowanych do swojej pracy, ale przede wszystkim miłujących swój zawód i młodzież, umiejących wytworzyć atmosferę zaufania, szczerości i serdeczności między sobą a wychowankami, nauczycieli, którzy powinni wszystko widzieć i słyszeć, co się wśród ich wychowanków dzieje, znać i odczuwać umysł i serce każdego z dzieci. Tylko w tak pojętych warunkach wolno zakładać szkoły mieszane, tylko w takich warunkach koedukacja wyda prawdziwie zdrowe owoce i może przyczynić się do odrodzenia pod względem etycznym i duchowym naszego społeczeństwa.



NASZA SZKOŁA

Dom, w którym się uczymy, był dawniej restauracją, a teraz zostały w nim umieszczone Kursy Wstępne do Seminarjów Nauczycielskich*). Zbudowany jest po staropolsku; cały z cegły, pobielony wapnem; dach jest wysoki, czterospadkowy, pokryty dachówką. Frontową część domu zdobi ganek z filarami. Połowę domu zajmuje pan nauczyciel, a także mieści się w niej kancelarja szkolna i sklepik. Drugą połowę zajmują dwie sale szkolne. Pierwszą dużą salę zajmuje kurs pierwszy. Jest to obszerna i jasna sala; dwa okna wychodzą na ulicę, a jedno na pole; są dwa piece, w których palą codziennie, aby uczniom było ciepło; stoją trzy rzędy ławek, a na ścianach są zawieszzone mapy i obrazki. Drugą salę zajmuje kurs drugi. Jest ona prawie dwa razy mniejsza od pierwszej; dwa okna wychodzą na podwórze. Podwórze ze wszystkich stron jest otoczone zabudowaniami.

Nasze budynki szkolne znajdują się prawie po środku ładnej wioski Wymyślina. Domy są w tej wiosce drewniane, kryte dachówkami lub słomą, otoczone parkanami i drzewami. Na południe stoi kościół, zabudowania kościelne i ogród. Obok kościoła znajduje się gmach seminarjum nauczycielskiego i szkoła ćwiczeń. Na wschód borek z katakumbami. Dalej widać jezioro i lasy. *Stasia J.*

*) Pierwotna nazwa preparand nauczycielskich.

Na lewo od głównego gmachu w dużej oficynie mieści się bursa. Pierwsze dwa pokoiki w tej oficynie zamieszkuje pan nauczyciel. W następnych dwóch mieszkają nasze chłopaki. Tacy oni przez cały dzień zapracowani, że w piecu palą o dwunastej w nocy. I porządek też u nich dobry, bo, gdy rano rozlega się trąbka na zbiórkę, to w żaden sposób nie mogą odszukać czapek. W następnym pokoiku mieszkam ja z czterema kolegami. Zbroi tu się czasami co, ale przecież nie będę sam siebie ganił, niech inni o tem powiedzą (oj, znalazłoby się do opowiadania! „Pamiętacie, moje spokojne chłopaczki, jak to się pewnego wieczoru do swoich łóżek umykało — uwaga red.) W sąsiednim pokoiku mieszkają dziewczynki. Wszyscy mówią, że u nich w pokoiku najczystiej i najładniej. Może to prawda, ale żeby tak wszyscy wiedzieli, jakie to strasznie niespokojne stworzenia, te dziewczynki. O godzinie dziesiątej już wszyscy mamy spać, ma być wszędzie cicho. Tymczasem u nich wtedy zaczynają przesuwac łóżka od ściany do ściany, rozlegają się jakieś wojenne okrzyki, wrzaski niby polowanie, czy licho wie zresztą co. Ale na następny pokoiik to już nikt chyba nie ośmieliłby się powiedzieć nic złego. Codziennie biegniemy tam cztery razy, a kto chce zobaczyć, jak tam u nas wesoło, to niech przyjdzie kiedy podczas obiadu, gdy we trzy tuziny obsiadziemy trzy duże stoły i zmiatamy z miseczek, co kucharka nagotowała, a kochani dyżurni na stół postawili. Za pokoiikiem jadalnym mieści się kuchnia, w której przygotowują nam smakołyki. Ale wstęp do kuchni dozwolony jest tylko tym, którzy mają tam robotę, a dla tych ciekawskich, którzy chcieliby tam przesiadywać bez potrzeby, przeznaczona jest duża miotła, stojąca w kącie tuż przy wejściu. Z kuchni jedne drzwi prowadzą do śpiżarki, a drugie do pokoiku, zajmowanego przez pannę Marysię, która nam przygotowuje przeróżne specjały. Tak się przedstawia nasza bursa.

Wymyślin — „Nasze piśemko“ Nr 1.

Leon B.

NASZE OGRÓDKI

Preparanda w Szczuczynie mieści się przy jednej z najładniejszych ulic tego miasteczka. Przed każdym prawie domem znajduje się ogródek pełen kwiatów i zieleni, co niewątpliwie wpływa na

upiększenie ulicy. Przed gmachem preparandy jest dość duży plac, ale pusty; pod ścianami z pomiędzy kamieni wychylają się kępki trawy. Zwracam na to miejsce uwagę dzieci: jakby to dobrze było, gdyby i u nas był jakiś trawnik a na nim nieco kwiatów; dodałoby to piękności naszemu domowi. „O, to nic trudnego, niech tylko wiosna przyjdzie, a zrobimy klomby!“

I rzeczywiście. Już podczas feryj wielkanocnych rozpoczęła się praca. Zaczął jeden chłopiec-sierota, który na święta pozostał w bursie, zaraz przyłączyli się do niego ci, co mieszkali w mieście i praca zawrzała w całej pełni. Gdy plac był skopany, chłopcy wymierzili go dokładnie, narysowali plan klombów i przystąpili do przenoszenia go na grunt, przyczem mieli możliwość zastosowywać wiadomości z geometrii i praktycznie zaznajomić się z użytecznością cyrkla i kątomierza. Z dumą spoglądali na swoje dzieło i zgóry cieszyli się niespodzianką, jaką sprawią kolegom.

Po świętach zasialiśmy trawę i posadziliśmy trochę kwiatów, no i ogrodziliśmy... kamieniami, pobielonemi wapnem, ponieważ na żadne ogrodzenie preparanda zdobyć się nie mogła. Czasami ktoś z przechodniów przepowiadał nam rychłe zniszczenie naszej pracy. Mówiono: „Szkoda roboty; ulicznicy pozywają kwiaty, bydło strątuje klomby, co ładniejsze krzaki pokradną“. Ale myśmy byli dobrej myśli, gdyż z dużym zainteresowaniem i sympatją przyglądano się naszej pracy.



Fotografia z „Dziennika preparandy Szczuczyńskiej“

I tak się stało. Nikt nam szkód umyślnie nie robił, choć klomby okryły się kwiatami, nęcącemi oko. A nam serce rosło z uciechy; cieszyło nas, że nie zawiedliśmy się, licząc na kulturalne zachowanie się mieszkańców. Może też przyczyniła się do tego popularność naszej preparandy, a zdobyliśmy ją sobie następującym czynem.

Zbliżał się dzień 3-go Maja.

Miejscowy Inspektor szkolny rzucił myśl, aby pamiątkę Konstytucji uświetnić zasadzeniem „Dębu Wolności“ i założeniem ogródka na miejscowym rynku. Urządzeniem ogródka miały się zająć dzieci szkolne.

Na pierwsze wezwanie nasi wychowawcy stanęli, jak jeden mąż z narzędziami, gotowi do pracy. A stanęli do pracy z pewną znajomością rzeczy, założyliśmy już bowiem u siebie ogródek warzywny, to też nasi wychowawcy wzięli sobie za punkt honoru urządzenie ogródka własnymi siłami.

Po dwutygodniowej pracy, która pochłonęła wszystkie ich „wolne godziny“, ogródek był gotów. Ile nas to kosztowało pracy, ile wysiłku naszych mięśni, mogłyby coś o tem powiedzieć nasze ręce ze zgrubiałą skórą na dłoniach.

Ale nie żałowaliśmy trudu, widząc, iż miasto zyskało niemałą ozdobę, a mieszkańcy przyjemność przepędzania chwil wolnych na otwartem powietrzu, słuchając orkiestry Straży Ogniowej, która od tej pory w każdą niedzielę i święto dawała w tym ogródku koncerty.

Szczuczyn

Aniela Mielczarkówna

PORANEK SZKOLNY

(Wypracowanie w klasie)

Przebudzam się o g. 7¹/₂ rano. Zaraz wstaję, ubieram się, myję, czeszę i mówię pacierz, potem siadam do śniadania. Czasami wychodzę bez śniadania, jeżeli zaśpię, bo niech Bóg broni spóźnić się na lekcje.

Piętnaście po 8-ej wychodzę z domu. Zwykle do szkoły jadę tramwajem. Na przystanku czekam kilka minut, gdyż pierwszy tramwaj uciekł mi przed nosem. Wsiadam i jadę, myśląc podczas jazdy, jak dziś będą szły lekcje w szkole. Wsiadam na rogu Leszna i Żelaznej i oglądam się, czy czasem ktoś z naszych nie idzie do szkoły. Zwykle w bramie szkolnej spotykam kilka koleżanek i p. Liszewskiego. Zaczynamy się ścigać: kto prędzej wejdzie na piąte piętro? Zapominamy, że p. kierownik jest stary, a my młode (P. Liszewski idzie frontowemi schodami, a my kuchennemi). Wchodzimy ze śmiechem do kuchni. Jeżeli tu ktoś jest, mówimy mu „dzień dobry“, następnie przechodzimy przez salę jadalną, długi

korytarz i nareszcie dostajemy się do klasy. Tu witamy się z koleżankami, zdejmujemy palta, buciki (w szkole chodzimy w pantoflach) i całą gromadą czekamy na p. kierownika u drzwi. Zmęczony, zziąpany wchodzi nasz pan. Śmiejemy się i dowcipkujemy. Pan również żartuje i często mawia: „Zobaczymy, jak wy będziecie chodziły po schodach, kiedy będziecie miały 50 lat“.

W przedpokoju stoi woźny i czeka na p. kierownika, który rozpytuje go się, co słyhać, czy wszystko w porządku. P. kierownik rozbiera się, kładzie tekę w kancelarji na stole, wchodzi do klasy, wita się z nami i rozgląda się po sali szkolnej, czy przez noc nie zaszła tutaj jaka zmiana.

Pięć minut przed dziewiątą bije dzwonek. Wszyscy zbieramy się w sali rekreacyjnej i czekamy na pana, który wchodzi, ogląda nas od stóp do głów i zaczyna głośno: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“ i t. d. Po odmówieniu modlitwy śpiewamy „Kiedy ranne wstają zorze...“ na głosy, a nasz pan pomaga basem. Bardzo ładnie to wychodzi.

Po odmówieniu modlitwy p. Liszewski prawie zawsze mówi: „Pracujcie, uczcie się, bączki, bo nauka jest bardzo potrzebna“.

Warszawa

Aurelja S.

KLASÓWKA

Cicho w klasie,
Bo klasówka;
Nikt nie piśnie
Ani słówka.

Cicho wszyscy
W ławkach siedzą,
Ciężko myślą,
Nic nie wiedzą.

Łoskot nagły,
Jak z pukawki!
Ach, to piórnik
Wypadł z ławki.

Pierwszy matematyk
Już zrobił zadanie:
Myśli kiedy będzie
To drugie śniadanie.

Drugi matematyk
Wciąż liczy dachówki;
Jego koleżanka
Rachuje żydówki.

Trzeci matematyk
Cicho w ławce siedzi,
Myśli, medytuje,
Głowę swoją biedzi.

Czwarty matematyk
Bardzo rad jest z niego:
Ściąga mu z zeszytu,
Spiesząc się do tego.

Pani nam nasze
Błędy wytyka,
Rozległ się dzwonek...
Skończona matematyka.

Opoczno — „Duch młodzieży“ Nr 2.

Wladek

OBRAZKI Z ŻYCIA SZKOLNEGO.

„W Preparandzie jest miło i dobrze; lepiej się tu uczyć i więcej mam chęci do nauki i więcej mam rozumu na to, że trzeba się uczyć, bo nauka każdemu człowiekowi jest potrzebna, bo człowiek bez nauki to tak samo, jak bez ręki. W Preparandzie jest miło żyć wspólnie z nauczycielami i kolegami“.

„W Preparandzie codziennie dużo robimy, a to dlatego, że wszystko jest według godziny“.

„Cieszyłam się, że jadę do domu na długie dwa miesiące, na swobodę i odpoczynek, ale po kilku dniach tak zatęskniłam za nauczycielami i koleżankami, że nie mogłam sobie miejsca znaleźć“.

„Z radością myślałem o początku roku szkolnego. Spóźniłem się trochę, bo miałem daleko, i wszyscy już poszli do kościoła na nabożeństwo. Gdy zajeżdżałem, wracali parami, a obok nauczyciele. Ze zdziwieniem zauważyłem, że mamy nowego nauczyciela. Bardzo żałujemy, że pana Ł. już niema; zanim nowy pan nas pozna, dużo czasu upłynie i nie wiemy, czy będzie nam tak dobrze, jak było w zeszłym roku?“.

„Po wakacjach, spędzonych w domu, przybyłam do szkoły. Pierwszego dnia bardzo mi się nudziło, zawsze tylko myślałam o domu i dawnych koleżankach. W szkole nie znałam jeszcze nikogo, ale wkrótce zaszła dla mnie zmiana. Zapoznałam się ze wszystkimi koleżankami i kolegami, i teraz mam już towarzystwo. Wszystkie koleżanki bardzo kocham, bo są bardzo uprzejmie i wesołe. Teraz jestem już jak we własnym domu i myślę tylko nad tem, żebym się mogła dobrze uczyć“.

(Z listów i wypracowań dzieci)

* * *

„Chłopcy — mówi nauczyciel po skończonym obiedzie — za godzinę zbiórka: idziemy z piłkami na pole“ (boiska u nas niema). Od zabawy nikt się nie wymawia, chyba jaki „inwalida“ zostaje w domu, z żalem patrząc za odchodzącymi. Na polu gwarno. Wszyscy otaczają nauczyciela, zapoznającego dzieci z rodzajem gry.

Wreszcie zaczynamy. Dzieci podzielone na grupy; w jednej z nich nauczyciel, który, choć czuwa nad całością i przebiegiem gry, przystępuje do niej na tych samych prawach, co dzieci, a więc tak samo rzuca piłkę, gdy na niego kolej przyjdzie, ucieka przed go-



Fotografia z „Dziennika Preparandy Szczuczyńskiej“

dzącą w niego, nie daje się wziąć do niewoli i t. p. Udział nauczyciela ożywia grę, budzi zainteresowanie; jego humor i oddanie się grze, pobudza nawet najcięższych i najniezręczniejszych — wszyscy bawią się wesoło. Wreszcie powrót do domu — czas odrobienia lekcji się zbliża. Co to gwaru, krzyków i śmiechu przy omawianiu poszczególnych numerów gry. Wszyscy zadowoleni i weseli, nawet i ci mniej zręczni obiecują sobie poprawę na przyszły raz.

Czwartek wieczór. Oto jeden z drugokursistów, harcerz, ma wygłosić „odczyt“ przed całym zespołem kolegów. Zbieramy się wszyscy w największej sali. „Prelegent“ chodzi wielkimi krokami po pustej kancelarii. O, bo mówić do kolegów, to nie mała rzecz. Jeśli powiesz dobrze, zajmująco, nagrodzą cię oklaskami, jeśli źle się przygotowałeś — skrytykują ostro, że często nauczyciel staje w obronie prelegenta. Treścią zaś owych odczytów były życiorysy naszych bohaterów narodowych lub pisarzy polskich, pouczenia o obowiązkach harcerzy, zjawiska przyrodnicze i w. i.

W regulaminie powiedziano, że sami uczniowie przestrzegają porządku w bursach, a więc codzienne zamiatanie i wietrzenie sypialni należy do uczniów, którzy kolejno te czynności spełniają. Mija miesiąc. Dyżurujący nauczyciel zauważył pajęczynę na ścianach i grubszą warstwę kurzu w kątach, do których dostęp jest utrudniony. Zbiera więc mieszkańców danej sypialni i każe radzić, w jaki sposób te rzeczy usunąć. Jedna rada lepsza od drugiej. Wreszcie zgodzono się, że najlepiej wynieść pościel, ubranie i kufry przed dom, wywietrzyć, co się da wytrzeć, a przez ten czas w sypialni zrobić gruntowny porządek. Tak się też stało i odtąd weszło w zwyczaj generalne czyszczenie co pewien czas bursy i trzepanie pościeli nawet zimą przy pięknej, mroźnej pogodzie.

Wieluń

Aniela Mielczarkówna

BITWA

Śnieg. Chłopcy nie mogą wytrzymać, wybiegają w dużą pauzę na podwórze, dzielą się na dwa obozy i biją się śniegiem. Wybrali wodzów. Z jednej i z drugiej strony zbierają się niesforne gromady, sposobią zasób wojenny, to jest stopy śnieżek. Niecierpliwi wybiegają naprzód i z niecierpliwymi z drugiej strony staczają bój w pojedynkę; stopniowo zapala się bitwa powszechna, zażarta. Słabsi podają śnieżki celniejszym strzelcom; krzyk, hałas niesłychany. Chmury śniegu krzyżują się straszliwym pędem, śniegowe bomby warczą i pękają na męznych piersiach. Ten je odbija blokiem rysunkowym, co mu jest puklerzem; ten nieustraszony chwytą bombę w powietrzu i ze zdwojonym pędem zwraca; to znów wpada wrzeszczącemu pierwszokursiście śnieżka w usta i idzie chłopak do klasy jak do szpitala, innemu śnieżka wdarła się za kołnierz i oziębia ochotę do dalszej wojny. Wrzawa, zamieszanie, walka się wzmacza, zapal wzrasta. Brakło śnieżek, więc śnieg garściami rzucając, strony zbliżają się, już, już są przy sobie, już, już ma się rozstrzygnąć bitwa, gdy wtem... dzwonią raz i drugi. W mgnieniu oka bój ustał, wojska walczące zniknęły. Słychać tylko krzyki: „Zwycięstwo“. „Nieprawda, bo przeciwnie“. To znów: „Aleśmy ich sprali! te, Stasiak tak się jeżył, ale zaraz na początku uciekł“.

Cisza na podwórku. Już wszyscy w klasach. Podwórko przestało być białe; odrapane ze śniegu zda się skarżyć: „Pozbawili mnie pięknej zimowej ozdoby, ale to młode, trzeba im przebaczyć. Kocham ich,^o bo, gdyby nie oni, byłoby mi bardzo, bardzo smutno“.

Zduńska Wola — „Żak“ Nr 9.

Łobuz

ŚPIEW

(Wspomnienia z preparandy skierniewieckiej)

Nasze dzieci w preparandach śpiew bardzo lubią i, aby przedłużyć lekcję śpiewu, gotowe są poświęcić cały swój wypoczynek pomiędzy lekcjami. Dzieci wolą zawsze jakąś piosenkę szarmonizowaną na dwa lub trzy głosy, niż śpiewaną unisono; brzmi im to jakoś pełniej. Oczywiście fortepian lub fisharmonja spotęgowałyby jeszcze uroczysty nastrój, wytwarzający się przy lekcji śpiewu, niestety, naszej preparandy nie stać było na nabycie tak kosztownego instrumentu.

Chcąc zrobić dzieciom przyjemność, czas wolny po kolacji przeznaczaliśmy na zabawy, gdzie śpiew miał duże zastosowanie. Rozpoczynaliśmy zwykle od pieśni dwu lub trzygłosowych, śpiewanych przez chór szkolny dla całego audytorjum, a potem przy grach i zabawach, gdzie trzeba było stosować muzykę, pewna część młodzieży brała udział w zabawie, reszta służyła za orkiestrę, śpiewając odpowiednie treścią i rytmem unisonowe piosenki. Zebranie kończyliśmy zwykłym pacierzem i odśpiewaniem jednej z pieśni kościelnych.

O ile nie byłam dyżurną i spałam dłużej, to raniem budziły mnie dzieciaki kanonem „Wstawajcie lube dzieci“, śpiewanym przed drzwiami mego pokoju, za co im byłam niewymownie wdzięczną, gdyż w ten sposób obudzona wstawałam niezawodnie w dobrym humorze. Wspominając o kanonach, nadmienić muszę, że cieszyły się one wielkim powodzeniem u naszej młodzieży; najwięcej ulubionym był znany: „Jak wielką moc posiada śpiew“.

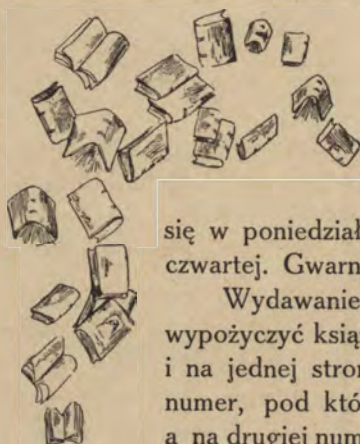
Poobiednią przechadzkę podczas suchego, pogodnego dnia również uprzyjemniano sobie śpiewem. Dzieci, idąc do lasku, zwykłego celu naszych spacerów, lub też zeń wracając, śpiewały jedną

z tych niezbyt może artystycznych, ale tak prostych, serdecznych i miłych nam wszystkim żołnierskich piosenek. Naszym nieodłącznym towarzyszem, pomocnikiem i jedynym sprawdzianem przy wykonywaniu pieśni był kamerton, którym wszystkie dzieci umiały się posługiwać. Małe to narzędzie było jakby członkiem naszej rodziny, rodziną bowiem czuliśmy się tam wszyscy, tak nam było razem dobrze, miło i zacisznie.

Warszawa

Halina Zarębska

NASZA BIBLIJOTECZKA



W rogu sali szkolnej zajmowanej przez kurs I stoi spora szafa i w niej mieści się nasza biblijoteczka uczniowska. Na szafie karteczka przyozdobiona przez jednego z naszych artystów ogłasza, że książki wydaje

się w poniedziałki i czwartki od godziny trzeciej do czwartej. Gwarno jest przy szafie w te godziny.

Wydawanie odbywa się w taki sposób. Kto chce wypożyczyć książkę, ten przygotowuje sobie małą kartkę i na jednej stronie wypisuje swe imię i nazwisko, oraz numer, pod którym jest zapisany w zeszycie kontroli, a na drugiej numery tych książek, które chciałby wziąć.

Karteczkę tę oddaje pomocnikowi biblijotekarza i wtedy wyszukują mu książkę. Z tą książką idzie do pana i pan mówi o czym jest ta książka i na co trzeba przy czytaniu zwrócić największą uwagę, a czasem to pan nawet radzi wziąć jakąś inną. Potem podkreśla się na tej małej kartce numer książki wydanej i ten, kto pożyczka, już może sobie pójść, a kartkę z podkreślonym numerem oddaje się do zapisania w zeszycie kontroli. Prowadzimy dwa takie zeszyty: w jednym każdy z wypożyczających książki ma swój numer, i tu się mu zapisuje, jakie bierze książki i kiedy, a w drugim są kolejno wypisane numery książek i pod każdym z nich wypisuje się numer tego, kto bierze książkę. Gdy ktoś książkę oddaje, to idzie najprzód do pana i tu opowiada krótko treść książki, a także mówi, co mu się w tej książce najwięcej podobało.

W ostatnim tygodniu postanowiliśmy, że będziemy do każdej wypożyczonej książki wkładać czystą kartkę i na niej ten, kto weźmie książkę, będzie musiał napisać krótkie streszczenie i zaznaczyć też, co mu się najwięcej podobało. Książek w naszej biblioteczkę uczniowskiej jest 221. Oprócz tych mamy 28 książek zakupionych przez nasze Stowarzyszenie Spółdzielcze. Mamy też zaprenumerowane trzy następujące pisma: „Płomyk“, „W słońcu“ i „Harcierz“. Od początku roku do dnia 26 lutego wypożyczonych zostało książek 333.

Jadźka N. Stasia J.

Przyjemnie jest pracować w biblioteczkę, bo widzi się, jak chętnie nasza dziatwa ciągnie po książki. Niektórzy wprost doczekać się nie mogą poniedziałku czy czwartku. Ale, niestety, jest siedmioro takich, którzy od Nowego roku nie przeczytali żadnej książki. Aż wierzyć się nie chce! Prawda, że mamy wszyscy bardzo dużo roboty, bo z powodu przenosin szkoły straciliśmy dużo czasu i teraz w pięć miesięcy musimy przerobić to, co się przerabia w ciągu roku. I z tej siódemki dwoje jest takich, którzy naprawdę nie mają czasu. Ale o pozostałej piątce wiem napewno, że marnują nieraz sporo czasu, więc dlaczego nie przyjdą i nie wezmą sobie jakiejś ładnej książki do przeczytania?

Wymyślin — „Nasze pisemko“ Nr 2. Nauczyciel-Bibliotekarz

W miesiącu marcu wypożyczono z naszej biblioteczki książek 125.

Najwięcej książek przeczytali w tym roku: Irena Dąbkowska 23, Nowakowski i Ewa Ziółkowska po 18, Teodozja Cymermanówna 17, Adam Budzyński 16, Wąsicka 15, St. Janiszewska i J. Waźbińska po 13, Gurtowski, Brzeziński, Niewiadomski L. przeczytali po 12, Przymirski, Niewiadomski M. po 11, Lisiecka, Grabowski, Lisiecki, Tułodziecki, Węgierska przeczytali po 10 książek.

Żadnej książki nie przeczytali w tym roku Z. K., H. O. i J. S.

Staśka J. i Jadzia N.

Oprócz książek mamy do czytania i pisemka. Leżą one w klasie na zrobionych umyślnie w tym celu półkach i każdy może je czytać, ale tylko w klasie. Do opiekania się pisemkami zostali wybrani dyżurni, którzy przeglądają je od czasu do czasu i naprawiają uszkodzenia. Jeden z dyżurnych nadsyła do naszego pisemka sprawozdanie z takiego przeglądu.

17/III 1920 r. Harcerz Nr 2 — u wierzchołka nitka przerwana.
Harcerz Nr 6 — na ostatniej stronie są trzy małe atramentowe plamy.

W Słońcu Nr 11, 1919 r. — ostatnia karta podarta.

W Słońcu Nr 13, 1919 r. — rogi są poobcinane i nitki są powyciągane.

Nasze Pisemko Nr 2 — na pierwszej stronie sześć kleksików.

Wymyślin — „*Nasze pisemko*“ Nr 3.

R. J.

W PUSTYNI I W PUSZCZY

Czytaliśmy tę książkę głośno. A po przeczytaniu każdy miał przypomnieć sobie, co mu się najwięcej z całej książki podobało i napisać o tem. Najciekawsze urywki z tych opisów umieszczamy w pisemku.

„Jaka szkoda, że już skończyliśmy czytać tę prześliczną książkę „W pustyni i w puszczy“, napisaną przez Henryka Sienkiewicza. Gdy słuchała, to niekiedy prawie od płaczu nie mogłam się powstrzymać, a znów niekiedy śmiać mi się trzeba było koniecznie. Takich ślicznych książek, jak ta, z pewnością u nas mało. Sienkiewicz opisuje w niej przygody dwojga porwanych dzieci. Najpiękniejsze ustępy, to są te, kiedy Staś, stojąc przed prorokiem Mahdim, nie chce przyjąć jego religii i kiedy w nocy idzie przez dżunglę w stronę, gdzie widział dym, aby szukać ratunku dla małej Nel, chorej na febrę. Najsmutniejsze jest, jak cała karawana w pustyni umiera prawie z pragnienia, a zato najweselsza jest ta chwila, kiedy dzieci dostają się do ojców. Żadna książka jeszcze mi się tak nie podobała, czytałabym ją jeszcze raz z takim samym zajęciem, bo też jest naprawdę prześliczna. Ciekawa jestem, jaką książkę będzie pan nam czytał teraz i chciałabym, żeby choć trochę podobna była do tej“.

A. C.

Najlepiej mi się podobało, jak Staś poszedł na lwa i tak do niego podchodził. Najprzód podszedł do niego na 30 kroków, a lew patrzy na niego ze złością. Staś podszedł jeszcze bliżej, a lew ze złością patrzy i aż mu się sierść jeży. Ale Staś już dłużej nie

czekał, tylko wystrzelił do lwa. Żał mi było, jak Sudańczyk korbaczem bił Stasia i mocno mi było żal, jak Staś i Nel od wielkiego skwaru cierpieli pragnienie.

Wymyślin — „*Nasze piśemko*“ Nr 2.

Gabryś L.

ŚWIĄTECZNA WYCIECZKA

10 kwietnia

Dzisiaj niedziela. Wstaliśmy nieco później, udaliśmy się następnie do kościoła i po skończonem nabożeństwie poszliśmy wszyscy na wycieczkę. W drodze do lasu było nam bardzo wesoło, to też śpiewaliśmy i tak doszliśmy do wsi Chojnowa, gdzie było kilka stawów koło dworu i w nich różne roślinki wodne, a do jednego stawu tak ślicznie woda z pod mostu spadała, jak gdyby



Z „*Dziennika Preparandy Szczuczyńskiej*“

tworzyła wodospad górski. Stanęliśmy nad jednym stawem, przypatrywaliśmy się różnym roślinkom i rozpoznawaliśmy je. Któryś z chłopców znalazł żabi skrzek, który wzięliśmy do dzbanka, aby go obserwować w klasie. Jeden z kolegów znalazł żyjątko wodne;

nazywa się ono chróścik, buduje sobie ładny domeczek z piasku; patrząc, zachwycaliśmy się pracowitością tego małego chróścika. Byliśmy nad tym stawem długo, bo oczekiwaliśmy na pannę Surowcównę, która wkrótce przyszła i poprowadziła nas do wsi Czarnówka; i tam był staw. Pan kierownik znalazł bardzo śliczny skrzek pijawek, podobny do sznurka koralu, i wzięliśmy go też do dzbanka. Następnie ustawiliśmy się nad wodą, gdyż Pan miał robić zdjęcia fotograficzne, to też każde z nas stało z wesołą miną, ażeby dobrze wyjść na fotografii.

Dzień dzisiejszy spędziliśmy bardzo wesoło, a wszyscy ciekawi, jak wyjdą fotografie.

Z „Dziennika Preparandy Szczuczyńskiej“



WYCIECZKA DO WARSZAWY W OPRACOWANIU UCZNIÓW PREPARANDY

Dzieci z wielką radością przyjęły wiadomość o mającej się odbyć wielkiej wycieczce do Warszawy. Już same przygotowania do niej ogromnie ich zainteresowały i pobudziły do samodzielności, czego mieliśmy wybitne dowody. Niezależnie od pogadanki, specjalnie poświęconej omówieniu pamiątek Warszawy, na każdej z ostatnich przed wycieczką lekcyj prosiła mnie dziatwa, abym coś nowego

dopowiedziała im jeszcze o stolicy. Składkowe pieniądze, przeznaczone na podróż, przynoszono pośpiesznie i chętnie, nie wyłączając dzieci-Rosjan, których na II kursie było sześcioro. Bo i jakże się było nie cieszyć, kiedy nadarzała się sposobność jazdy koleją w tak liczny koleżeńskim gronie, zobaczenia Warszawy, o której każde z dzieci już się nasłuchiwało i naczytało, a przytem wiele z nich nie widziało wcale większych miast, kilkoro zaś po raz pierwszy w swoim życiu miało jechać pociągiem.

Ażeby mieć dokładniejsze pojęcie o tem, jakie wrażenie zrobiła na dzieciach ta pierwsza w życiu ich dalsza wycieczka, w dwa tygodnie po powrocie do Bielska na egzaminie końcowym dane było im wypracowanie na ten właśnie temat. Rezultaty okazały się doskonałe. Z prawdziwym zadowoleniem zauważyliśmy, że nawet mniej zdolne dzieci lepiej niż zwykle napisały to wypracowanie. Zdolniejsze natomiast zdobyły się nawet na pewne uogólnienia.

Dzieci możnaby podzielić pod względem wykazanego w wypracowaniach rozwoju umysłowego na dwie kategorie. Pierwsza — ci mniej rozwinięci, mniej zdolni do samodzielnego myślenia opisywali jak mogli wszystko co widzieli, wszystko co wywarło na nich silniejsze wrażenie, nie nawiązując jednak wrażeń doznanych do wiadomości, jakie otrzymali w szkole. I nic dziwnego: umysły dziecięce, pozostające przez trzy dni w ciągłym napięciu skutkiem odbierania coraz to nowych wrażeń, nie miały czasu na samodzielną pracę myślową, która potrzebuje skupienia się i uwagi. Druga — ci bardziej rozwinięci odrazu nawiązywali zjawiska widziane do wiadomości już przez nich posiadanych, do faktów znanych z dziedziny historii Polski lub nauk przyrodniczych.

Odwiedziny Belwederu na wszystkich bez wyjątku zrobiły niezatarte wrażenie, gdyż we wrażliwych umysłach wycieczkowiczów najplastyczniej tam właśnie w postaci Naczelnika Państwa, piastującego najwyższą godność Rzeczypospolitej, została przedstawiona i skryształizowała się idea Wolnej i Niepodległej Polski. Jeden z uczniów, Franciszek Daniluk, tak to odtwarza: „Widok Belwederu najbardziej utrwalił się nam w pamięci, gdyż jest on pamiętny w historii: tam mieszkał gnębiel wojsk polskich, rosyjski książę Konstanty, tam też na balkonie Belwederu zobaczyliśmy Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, co napełniło radością nasze serca“. Inny znowu, Franciszek Bogusz, pisze: „Gdy wyszedł Józef Piłsudski, dusza mi się mała nie wyrwała, jak ujrzałem po raz

pierwszy poważną postać Naczelnika Państwa. Był w siwem ubraniu, miał na lewym boku krzyż „Virtuti Militari“ i czapkę maciejówkę“.



Hołd złożony Naczelnikowi Państwa przez młodzież preparand nauczycielskich

Naogół dzieci zastosowały na wycieczce zapas swych wiadomości z dziejów ojczystych tak, że podwójne wrażenie zrobił na nich most Jana III, związany z historją powstańców. Co prawda, specjaliści przewodnicy tłumaczyli im rzeczy najważniejsze.

Dziewczynki najbardziej interesowały się ładnem urządzeniem miasta, kościołami, alejami, ogrodami. Utkwiło im szczególnie w pamięci przedstawienie teatralne „Halki“ — ubiór, śpiew i taniec górali.

Chłopcy, mający skłonność widoczną do przyrodoznawstwa, zachwycali się w Muzeum Zoologicznem okazami zwierząt, ptaków i owadów. Inni widziane rzeczy bardziej wiązali z dawniejszemi dziejami narodu polskiego. Na widok tylu pomników i pamiątek, o których starano się im opowiedzieć, budziło się w umysłach dziecięcych większe przywiązanie do naszej dziejowej przeszłości, jak to zaznacza w swoim wypracowaniu Ludwik Sawicki temi słowy: „Chodząc i zwiedzając to miasto, rodzi się w duszy jakby duma, że to wszystko, co widzimy, jest nasze, że nasi przodkowie tego miasta bronili, że tu urodziło się powstanie listopadowe i styczniowe, tu dzielny szewc Kiliński prał Moskali poto, by stolica wolna oczekiwała swego ówczesnego naczelnika Kościuszkę“. Inny pisze: „Żegnaliśmy Warszawę, w której nabrałem tyle wiedzy tyle poznałem pamiątek, które utkwiły mi w pamięci i które prze- h owywać będę“.

Podsumowując cały zebrany materiał, możemy odpowiedzieć na pytanie, co dała wychowankom naszej preparandy wycieczka do Warszawy. Przedewszystkiem, obudziła w umysłach dzieci silne zainteresowanie się bogatym w swych przejawach światem zewnętrznym. W nauce szkolnej wiele rzeczy było dla nich abstrakcją, gdy tu oto na własne oczy oglądały piękne okazy przyrodnicze, geograficzne, historyczne, pomniki zaś i mury Starego Miasta tak wiele dopowiedziały im do tego, czego się kiedyś uczyły. Pogłębiło się w nich uczucie patriotyczne przy ogólnem zainteresowaniu się przeszłością Polski, bo wiadomem jest powszechnie, że lepiej kochamy to, co bezpośrednio poznaliśmy. Rozwinęła się w nich wreszcie bardziej idea koleżeńskości i wzajemnej pomocy, zwłaszcza, że w tej wycieczce wzięło udział około 800 młodzieży z dwudziestu paru preparand.

Bielsk Podlaski

Marja Niewiarowska

WYCIECZKA HARCERZY

Za fundusze, zebrane z oprawy książek, łącznie z małą zapomogą Komendy hufca, na zakończenie roku kilkunastu harcerzy urządziło sobie dzięki wytrwałości i zabiegom drużynowego wycieczkę w Tatry, do Lwowa, Wieliczki i Krakowa. Wycieczka trwała około dwóch tygodni. O korzyściach i pięknych przeżyciach młodzieży niech świadczy kilka notatek, wyjętych z kroniki drużyny.

23 czerwca. Spełnione nasze marzenia. Jedziemy do Zakopanego, Lwowa, Wieliczki, Krakowa. Choć to noc i ciemno, każdy ciśnie się do okna wagonu, by coś dojrzeć, zobaczyć, gdzie jesteśmy...

24 czerwca. Dojeżdżamy do Krakowa. Przy oknach tłok. Widzimy zdaleka w rannej mgłę mającące stare mury dawnej stolicy... Serca biją nam mocno. Kraków... Kraków... Pociąg staje. Każdy chce być pierwszym przy wysiadaniu, rozkaz drużynowego dopiero przyprowadza nas do porządku. Drużynowy prowadzi nas plantami do słynnego „rondła“, później do stóp pomnika Jagiełły. Postać Krzyżaka-olbrzyma, leżącego pod kopytami rumaka zwycięzcy, utkwiała mi na zawsze w pamięci. Z wieży kościoła Marjackiego rozległ się hejnał, jakby na nasze powitanie. Później Wawel — groby królewskie... Tyle wrażeń, tyle uczuć obudził

w nas Kraków, że na ich wyrażenie brak słów... Wieczorem przyjechaliśmy do Zakopanego. Gdzieś daleko we mgle majaczyły szczyty tatrzańskie... W drodze mieliśmy wesołą przygodę: Józiek spadł z ławki w wagonie i rozespany nie czuł swego upadku.

25 czerwca. Mimo niepogody idziemy na Halę Pyszną; dookoła skały i smrekowe lasy. Mgła ze szczytów ustępuje... i oto przed naszymi oczami zjawiają się Tatry. Trudno oczy od nich oderwać... A Wicek i Franek niecnota już zdążyli po ser do górali zajrzeć. Noc spędzamy na Pysznej.

26 czerwca. Jedziemy tratwą po Smereczyńskim stawie. Jak ślicznie mieni się zielonawa barwa wody w promieniach słonecznych! Druh drużynowy spadł ze Staśkiem z tratwy; suszyć się musieli później przy ognisku.

28 czerwca. Ruszamy do Morskiego Oka. Droga śliczna, urozmaicona wspinaniem się i opuszczaniem w dół. Kocioł, który zabraliśmy z preparandy do gotowania, zdradzał zamiary samobójcze: zaczął się toczyć po pochyłości, lecz na szczęście Wicek go uratował. Przy Morskiem Oku rozkładamy obóz. W uratowanym kotle warzy się kasza. Zmoknięci suszymy się przy ognisku, a dookoła nas góry, zdziwione widokiem nieznanymi wędrowników. Wieczór zapada dżdżysty, zimny; układamy się do snu.

29 czerwca. Ta noc była wprost straszna. Nikt prawie z zimna nie spał, szukając koców i przytulając się wzajemnie do siebie. O 10-ej rano ruszyliśmy z powrotem, gubiąc się i szukając wzajemnie na zboczach. Kocioł podskakiwał jak szalony przy zbieganiu w dół, a figle Wicka urozmaicały forsowny marsz. Z niepokojem i ciekawością podchodzimy do punktu granicznego na moście Białej Wody i przyglądamy się Państwu Czeskiemu.

30 czerwca. Żegnajcie góry, żegnajcie cudne Tatry! Wrócimy tu jeszcze, a teraz jeszcze jedno pożegnalne spojrzenie z okna wagonu na Czerwone Wirchy, Giewont, Gubałówkę. Jedziemy do Lwowa na zlot harcerski.

1 lipca. Śliczny był zlot, a jeszcze śliczniejszy Lwów. Drużyna nasza zdobyła sobie pamiątkę: na mapie, jaką mieliśmy z sobą, podpisał się własnoręcznie druh generał Haller. Kocioł nasz we Lwowie oddał nam cenne usługi, gotowaliśmy w nim w jakiejś wynajętej kuchni pożywienie dla siebie. Po posiłku zwiedziliśmy miasto. Reszta dnia przeszła na gawędach i naradach instruktorskich.

3 lipca. Jesteśmy w Krakowie. Raz jeszcze zajrzeliśmy do komnat i podziemi Wawelskich, modląc się przy królewskich

grobowcach, przenosząc się myślami w ubiegłe lata wielkości i sławy...

4 lipca. Zwiedzamy Wieliczkę. Strach okropny nas ogarnął, gdy spuszczailiśmy się w podziemia. Zdawało się, że lecimy gdzieś w przepaść. W pierwszej kaplicy Wicek nie chciał wierzyć, że święty jest cały z soli; drużynowy radził, by dla przekonania polizał świętego, co też z wielką radością uczynili wszyscy, i ku ogólnej uciechu każdy się wykrzywił. Wielu z nas kupiło sobie pamiątki z soli.

5 lipca. Wracamy do domu, gromadka nasza coraz bardziej się uszczupla. Na każdej stacji któryś z naszych zostaje. Dojeżdżamy do Skierniewic. Ot i koniec tej cudnej, nigdy niezapomnianej wycieczki, a z nią — koniec roku harcerskiego.

Skierniewice

Z „Kroniki Drużyny harcerskiej“

PRZEDSTAWIENIE W ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Tego roku, w dniu 28 i 29 listopada, uczennice i uczniowie preparandy odegrali komedijkę pod tytułem: „Korale Marysi i Kasi“, sztukę z czasów powstania listopadowego. Oprócz sztuczki była deklamacja: „Na Belweder“, „Śmierć pułkownika“ i „Reduta Ordon“, oraz deklamacja chóralna — „Wawelski dzwon“ i żywy obraz: „Wyzwolona Polska“. Polska była królową, którą wyprowadzała z lochu młodzież szkolna miejska i wiejska. Przed Polską chłopiec wiejski niósł sztandar z napisem „Wolność“ i róg, na którym zatrąbił, ogłaszając światu, że Ojczyzna nasza jest niepodległa.

Pieniądze, zebrane z przedstawienia w sumie 15.790 marek, przeznaczone są na wycieczki szkolne, które preparanda zwykle urządza na wiosnę.

Pieniądze tymczasowo oddano do naszego sklepiku na zakupienie towarów.

Opoczno — „Myśl uczniowska“ 1921 r.

CHRZCINY



Jedziemy na chrzciny... Do Lipna kolejką, a od Lipna do Wymyślina pieszo. W drodze rozmawialiśmy o różnych rzeczach z panem Jaworskim. Przed naszą szkołą wszystko inaczej, jakoś tak dziwnie: podwórze pod oknami drugiego kursu porosło pachnącym rumiankiem, w powietrzu unosi się bardzo miły zapach. W naszym ogródku najładniej wygląda; altanka już jest pokryta daszkiem i już się zieleni. W końcu ogródka stał stóg siana. Było gorąco,

więc siedliśmy pod stogiem i rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Dziewczynki opowiadały o długiej wycieczce 4-dniowej; żałowałam, że nie mogłam być na niej, ale trudno.

Po niejakiem czasie pan Nowicki*) zawołał wszystkich. Zgromadziliśmy się przed mieszkaniem państwa Nowickich i czekamy. Wszyscy się śmieją, rozmawiają, aż nareszcie pan Nowicki wyprowadza wózek i śmieje się, że karetą jest, a pasażera niema. Gdy pani Nowicka wyniosła Basię, wszyscy stłoczyliśmy się naokoło wózka, aby się jej przypatrzeć. Baśka jedzie do kościoła, a za nią cała nasza gromada.

W ganku kościelnym chrzestna Baśki Stasia**) wzięła ją na ręce, a obok szedł chrzestny, pan Jaworski. Stasia niby minę robiła poważną, lecz wciąż się śmiała. Ksiądz doszedł do Baśki i zaczyna jej głowę smarować, odmawiać modlitwy, a Baśka w płacz, Stasia się śmieje, a pani Nowicka uspakaja córkę.

Z kościoła wszyscy idą wprost do stołowego pokoju. Tam stoły pozastawiane kwiatami, a najważniejsze: pełne półmiski ciastek, bułek, aż się oczy śmiały. Brat pani Nowickiej nalewał kakao, a p. Nowicki roznosił piankę. Na stole pełno talerzy, przed każdym talerzyk z ciastkami, bułkami. Stoły obrusami nakryte, a na obrusach liście jarzębiny porzucane. Baśka między stołami leży sobie w wózku. Pan Jaworski aż siedem filiżanek wypił kakao, — nie dziwota, bo filiżanki były małe; ja wypłam też cztery filiżanki, tylko nasza chrzestna nie chciała pić bardzo. Było wesoło, przyjemnie, każdy taki rozbawiony.

*) Kierownik preparandy. **) Uczennica preparandy. — Przyp. Red.

Po uczcie udaliśmy się do borku. Tam pan czytał nam bardzo ładną książkę i zakończył urywkiem o zachodzie słońca. W tej chwili właśnie słońce zachodziło, ładna czerwona tarcza przeświatywała przez pnie drzew i powoli zniknęła. Poszliśmy do kąpieli; chociaż woda była chłodna, jednak kąpiel była wspaniała. Wieczorem przed gankiem naszej szkoły żegnaliśmy się z panem Jaworskim, bo pan następnego dnia odjeżdżał na wojnę... Chwila ta na zawsze zostanie każdemu w pamięci...

Wszyscy staliśmy w zamyśleniu.

Wymyślin — „*Nasze piśmko*“ Nr. 6

Cesia S.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

Minęły egzaminy z pomyślnym wynikiem i zaczynamy myśleć o zakończeniu roku szkolnego. Następują przygotowania do popisu. Jedni przybierają zielenią salę, drudzy zamiatają podwórze — ruch ogromny w całym budynku. Dziewczęta doprasowują sukienki, przypinają kokardki, chłopcy przymierzają swoje stroje gimnastyczne już niewiadomo który raz. Wreszcie przygotowania ukończone.

Cały Goszczyn, zainteresowany opowiadaniem dzieci, wybiera się na popis; okoliczne obywatelstwo i nauczycielstwo zaproszone. Wyglądamy przez okno na niebo i konstatuujemy z radością, że pogoda zapowiada się prześliczna, a że jutro niedziela, gości będzie moc. Dzieci powtarzają jeszcze niektóre obrazy z ćwiczeń gimnastycznych, próbują swej zręczności i siły, a na górze w sali rozlegają się ostatnie tony piosenek i deklamacja wierszy. Nadchodzi już pora udania się na spoczynek, a tu spać się nie chce. Tyle myśli tłoczy się jedna przez drugą...

Dzień 15 czerwca wstaje pogodny, prześliczny. Od wczesnego ranka uwijają się dzieci po budynku szkolnym, wystrojone i ożywione, przeglądają swoje prace, udzielają sobie wzajemnie spostrzeżeń i cieszą się, że tyle ludzi wybiera się na popis. Uderza godzina 9-ta. Działwa bez nawoływania stoi w ordynku. Ruszamy do kościoła. Młodzież maszeruje równym krokiem, z powagą i dumą. Do kościoła wchodzi tak cicho, że ledwie ten i ów zauważył zjawienie się kilkudziesięciorga dzieci.

Po skończonem nabożeństwie wracamy do szkoły. Dzieci jakieś poważne i zamyślane gawędzą grupkami. „Czemuż nie śpie-

wacie, nie bawicie się jak zwykle?“ — pytam, uderzony ich zmianą. — „Nie mamy ochoty, proszę Pana. Tak nam jakoś dziwnie. Dzisiaj jesteśmy tu razem i dobrze nam, a jutro rozejdziemy się, to będzie smutno i przykrzeć się będzie bez szkoły“...

Zbliża się chwila rozpoczęcia popisu. Tłumy ludzi zapełniły budynek i podwórze. Młodzież zajmuje swoje miejsca. Na początek z wszystkich piersi młodzieży i zebranej publiczności rozbrzmiał hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Następują produkcje piosenek naprzemian z deklamacjami. Melodje piosenek przeważnie ludowe. Żywymi oklaski darzyła dzieci rozrzuwniona publiczność. Druga część programu została wykonana na podwórzu szkolnym, złożyły się zaś na nią popisy gimnastyczne przy dźwiękach orkiestry Straży Ogniowej. Zwarte szeregi młodzieży — dziewcząt i chłopców w sprawnym pochodzie wysuwają się z budynku szkolnego na boisko. Dźwięki muzyki dodają dziatwie werwy i życia. Zuchowata i pewna siebie wykonywa ćwiczenia rytmiczne w takt melodj narodowych, a ostatnie w takt oberka. Na zakończenie budowali chłopcy trzypiętrowe piramidy w siedmiu obrazach i to było największą atrakcją popisu. Wreszcie śpiewamy wszyscy „Rotę“, poczem dzieci wystąpiły samorzutnie, czyniąc nam miłą niespodziankę, z podziękowaniem nauczycielstwu w serdecznych słowach za pracę nad niemi.

Popis skończony. Po wspólnym podwieczorku dla gości i młodzieży, nastąpiło pożegnanie i odjazd dzieci z rodzicami.

I teraz dopiero ujawniło się w całej mocy to uczucie, które łączyło dziatwę z nauczycielstwem i ze szkołą. Rodzice byli wprost zdumieni objawami przywiązania dziatwy i niemniej rozrzewnieni. To przywiązanie zaś młodzieży do szkoły i nauczycielstwa nie było objawem chwilowym. Ta młodzież, rozrzucona obecnie po różnych seminarjach nauczycielskich, nie zapomina o swojej preparandzie, dowodem czego są często odbierane przez nas serdeczne i pełne szczerości listy i niepomijanie żadnej sposobności, by odwiedzić swoją dawną szkołę.

Goszczyn

Wincenty Hałka.



NASZA IDEA PRZEWODNIA



dy po powrocie z wojska wchodziłem po raz pierwszy na najwyższe piętro domu Nr 20 w Alejach Ujazdowskich, by w Wydziale Preparand załatwić sprawę otrzymania stanowiska nauczyciela w jednej z tego typu szkół, myślałem sobie: „Chyba sami młodzi pracują w tym wydziale, skoro mają chęć i siłę tak się codzień piąć ku górze“.

Pracując potem w preparandzie i bliżej poznawszy tych ludzi, doszedłem do przekonania, że nie pomyliłem się w swem przypuszczeniu. Bo tak jest naprawdę: zarówno nasi zwierzchnicy z wydziału ministerjalnego, jak i koleżanki i koledzy z naszych, mnożących się jak grzyby po deszczu, preparand, są to ludzie przeważnie młodzi, ludzie z tej mianowicie kategorii, która się do śmierci nie starzeje. Młodzi są, bo pełni zapału do swej pracy i wiary w tę pracę.

Są zwierzchnicy, którzy uważają, że stosunek ich do podwładnych powinien być dla dobra sprawy zawsze, wszędzie i wyłącznie urzędowy. Są znowu inni, którzy podwładnych traktują jak swych współpracowników i nie trzymają się od nich zdaleka, a jednak autorytet ich nic na tem nie traci, przeciwnie, raczej zyskuje. Taki właśnie wzajemny, nad wyraz miły stosunek jest dla nas, nauczycieli preparand, jednym z silnych bodźców w pracy. Ten dobry, kochany stosunek uważam za rzecz bezcennej wprost wagi i wartości, albowiem nawet najbardziej ideowy człowiek, z całym poświęceniem oddający się jakiejś wielkiej sprawie, więcej bez porównania zdziała w cieplej, serdecznej, pełnej wzajemnego zaufania i wyrozumiałości atmosferze, niż w czysto urzędowej, for-

malnej. Ta właśnie serdeczna atmosfera, którą naogół przepojone są preparandy, stwarza szczęśliwe warunki dla zrealizowania naszej idei przewodniej.

Przewodnia idea, jaka przyświeca naszej pracy, da się ująć w słowa: nietylko uczyć, ale i wychowywać. Nawet nie, to za mało — przedewszystkiem wychowywać; wychowywać nowej Polsce nowych ludzi. Ponieważ zaś wychowywaniem poza domem rodzicielskim, zajmuje się przedewszystkiem szkoła, w pierwszym więc rzędzie trzeba wychować jak najlepiej nowych nauczycieli, nauczycieli - wychowawców.

Zasada nietylko uczenia, ale i wychowywania wydaje się na pozór oddawna przez wszystkich uznana i przez nikogo niekwestjonowaną. Stąd wynikałoby, że preparandy nic nowego nie tworzą i nic nowego nie dają. Nam jednak nie o nowość i oryginalność zasad chodzi. Nam chodzi o istotne zrealizowanie haseł wychowawczych, które, niestety, dotąd często się obracają w sferze abstrakcji i teorii. To jest naszym dążeniem, istotną racją pracowania w preparandach. Nie twierdzimy bynajmniej, byśmy już cel ten osiągnęli w całej jego rozciągłości, lub że preparandy stoją już pod względem wychowania na wystarczającym poziomie. Musimy nadal w swojej pracy borykać się z wielu trudnościami, których może większość leży przedewszystkiem w nas samych. Ale dumą naszą jest właśnie to, że się borykamy, że pracujemy nad sobą, walczymy, uczymy się i że dążymy do wykrzesania z siebie tych wartości, któreby choć w części zbliżyły nas, upodobniły do typu nauczyciela-wychowawcy, jakiego chcielibyśmy dać Polsce, i to w przyszłości niedalekiej. Nawet siwi z pośród nas są młodzi zapałem i całą duszę w swą pracę wkładają. A podobno wiara i zapał tworzą cuda.

W preparandzie zaś naprawdę zdarzają się cuda. Oto jeden z wielu. Przyjęty w bieżącym roku szkolnym chłopiec okazał się wyjątkowo rozłobuzowanym ulicznikiem. Nie można było w żaden sposób dać sobie z nim rady. Wszelkie uwagi i przestrogi odbijały się od uszu naszego Janka, jak groch o ścianę. Sądziliśmy, że nie będzie innej rady, jak usunąć go ze szkoły. „To nie materiał na przyszłego nauczyciela“ — zadecydował zgodnie cały personel. Jednak przed tym ostatecznym krokiem postanowiliśmy raz jeszcze spróbować, czyby się mimo wszystko nie dało zrobić co z naszego Janka. W tym celu zwróciliśmy nań wszyscy jeszcze większą i specjalną uwagę i otoczyliśmy go wyjątkowo troskliwą pieczą, stara-

jąc się trafić wszelkimi drogami do jego serca. Pracy włożyliśmy w to sporo, ale też nagroda spotkała nas szczerą. Bo oto teraz, po pół roku, nasz Janek stał się jednym z najsympatyczniejszych chłopców pierwszego kursu. Z próżniaka stał się pilnym, z łobuziaka — grzecznym i miłym chłopcem. Jest teraz poprostu wzorem dla całej klasy. Zato poza lekcjami daje szerokie ujście swemu żywemu temperamentowi w figlach i zabawach. Bawi się całą swoją istotą, ujmując swem wesołem i miłym usposobieniem kolegów i wychowawców. Wydalając go ze szkoły bylibyśmy popełnili duży błąd, chodziło tylko o to, aby umiejętnie dać odpowiednie ujście żywemu temperamentowi chłopca.

Tego rodzaju fakty, jak powyżej, można obserwować najczęściej w takiej szkole, przy której jest bursa, gdzie uczniowie mieszkają i stale znajdują się pod kierunkiem i wpływem swoich wychowawców. I właśnie podobne fakty najlepiej dowodzą wielkiego znaczenia i wartości bursy, która powinna być nie tylko instytucją gospodarczą, ale przede wszystkim wychowawczą, gdzie wychowankowie otrzymują nie tylko chleb dla ciała, ale także chleb dla duszy. I jeżeli preparandy ideę wychowania skutecznie w czyn wcielają, to trzeba przyznać, że to zadanie ogromnie ułatwiają im istniejące przy nich bursy oraz szczerą i ciepłą atmosferą wzajemnego zaufania wśród pracowników preparand.

Dąbrowa Górnicza

Antoni Zięba

DZIEŃ W PREPARANDZIE

W roku 1918 byłam pierwszy raz w Mołozewie w celu obejrzenia gmachu, pozostałego po szkole cerkiewnej mnichów prawosławnych i przejęcia go na rzecz Ministerstwa Oświecenia. Obejrzenie gmachu szkolnego, położonego na wysokim brzegu Bugu, otoczonego młodym sadem, w sąsiedztwie zaludnionych wiosek, dało mi pewność, że może tu powstać nasza placówka, ale dużo potrzeba będzie trudu i poświęcenia, aby ją postawić na należytych poziomach. Wyremontowanie i urządzenie opuszczonych przez czas wojny budynków, doprowadzenie do możliwego porządku sadu i otoczenia, pozbawionego wszelkich ogrodzeń, zgromadzenie dzieci i wyżywienie ich w okolicy zaniedbanej i zdemoralizowanej

przez prawosławne mniszki, przy 26-kilometrowej odległości od stacji kolejowej i powiatowego miasta, było to zadanie niełatwe dla przyszłego kierownictwa preparandy.

...W końcu roku szkolnego 1920/21 jechałam do Mołóżewa po raz wtóry. Jechałam zaciekawiona, co zastanę. Sprawozdania z poprzednich wizytacji dawały mi niejako przedsmak zadowolenia, jakie mnie czeka. Przyznam się, że nie dowierzałam, by po dwóch latach pracy szkolnej mocno niespokojnej, gdyż przerywanej takimi wypadkami, jak najście bolszewików, można było bardzo dobrze postawić uczelnię.

Przyjechałam z kierowniczką o godz. 10-tej wieczorem, gdy dziatwa udawała się już na spoczynek. Na odgłos turkotu dzieci wybiegły na powitanie. Witwały swą kierowniczkę po kilkodniowej nieobecności jak matkę, mnie jako miłego gościa. Tyle spojrzeń



Dyżurni w klasie

przyjaznych, tyle zajęcia się losem torebki podróżnej, pledu, parasola, wskazywanie drogi do pokoju gościnnego upewniły mnie, że to nie nakaz, nie polecenie, a już wewnętrzna pobudka kieruje temi młodemi istotami.

Po paru minutach w gmachu wszystko przycichło bez głosu nakazu, bez dzwonka. Tylko dwie dziewczynki pozostały z nami, pełniąc rolę uprzejmych

i gościnnych gospodyń przy posiłku po podróży. Pomimo protestu z mej strony musiałam zająć na czas swego pobytu w Mołóżewie mieszkanie kierowniczkii: dwa pokoiki najmniejsze, jakie były w gmachu, lecz miłutko urządzone i pełne wazonów z kwiatami.

Poinformowawszy się o regulaminie, obowiązującym w zakładzie, wstałam następnego dnia wcześniej, by popatrzeć na życie dziatwy, od rozpoczęcia dnia pracy. Wychodząc o godzinie 6-ej min. 45 na korytarz, zastałam już kilkoro ubranych zupełnie dzieci przy zajęciu. Jedna z dziewczynek podlewała kwiaty w korytarzu, inna dążyła już w stronę mego pokoju, chłopiec wycierał kurz w kaplicy, która mieści się na tym samym piętrze; w tym samym

czasie woźna zakładu wycierała podłogę. Wszystko to jednak odbywało się w takiej ciszy, że, wychodząc, sądziłam, iż prócz służby przy gospodarstwie wszyscy jeszcze spoczywają.

O godzinie 7-jej uderzono w dzwonek na wstawanie. Dzwonka właściwego niema, gdyż za drogo kosztuje, ale zastępuje go doskonale tam-tam z wystrzelonego naboju armatniego i starego żelaznego klucza. Przeszedł po gmachu lekki szmer, widać było przebiegających w różne strony dyżurnych. Zajrzałam do sypialni dziewcząt. Łóżka odkryte, po jednej stronie na poręczy poduszka, po drugiej kołderka; prześcieradła równo obciążone na siennikach. Okna otwarte. Dziewczęta czeszą się i ubierają, inne dopiero się myją, a wszystko to czynią zupełnie dyskretnie. Zesłam na parter do chłopców. Toż samo mniej więcej, co i u dziewcząt. Trochę mniej ciszy, więcej pośpiechu i nawoływań. Porządkowy uczeń już zaczął zamiatać i przecierać podłogę w sypialni. Przeszłam do ustępów, które mieszczą się wewnątrz gmachu. Czysto wszędzie; rozwieszane mokre ścierki i szczotki, otwarte okna wskazują, że tu już był dyżurny. Wysłam przed gmach. Dwóch chłopców z miotłą i szpadlem porządkują najbliższy szkoły teren. Powędrowałam do kuchni. Służące przygotowywały śniadanie. Nigdzie śladu nieładu. Na zapytanie, kiedy robi się w kuchni porządek, odpowiedziała mi kucharka, że po każdym przygotowaniu posiłku sprząta się zaraz, a wieczorem nie wyjdą z kuchni, nim wszystko nie jest czyste i umieszczone na swoim miejscu. Z przyjemnością oglądałam wszystkie kąty. Uderzyło mnie to, że nie spotkałam dotąd nikogo z personelu, a wszystko idzie jak pod najczujniejszym okiem nadzorcy. Wróciłam na piętro i znów zajrzałam do sypialni dziewcząt. Już łóżka zasłane, dyżurne wycierają podłogę. Reszta dziewczynek w klasie.

Za chwilę rozległ się dzwonek. Spojrzałam na zegarek. Godzina 7 min. 45. Dzieci zbierają się w korytarzu przed kaplicą. Wychodzi kierowniczką. Krótkie, radosne powitanie z dziećmi. Po przemówieniu kilku słów weszliśmy za dziećmi do kaplicy. Na ołtarzyku moc kwiatów, chłopcy w parach stanęli po jednej stronie, dziewczęta po drugiej. Kierowniczką zajęła miejsce pośrodku. Mówiono pacierz głośno, z przejęciem i odczuciem. Ofiarowano czynności dnia całego i siebie samych Stwórcy Najwyższemu. Zaintonowano wreszcie „Kiedy ranne wstają zorze“. Po pierwszej zwrotce dwie dziewczynki i dwóch chłopców opuściło szeregi i cichutko wyszło z kaplicy.

Skończywszy pieśń, poszliśmy wprost do jadalnej sali, która mieści się na parterze. Woźna kończyła przecieranie dolnego korytarza. Dyżurny otworzył drzwi jadalni. Przy stołach krzątali się dyżurni: poznałam te dzieci, które z kaplicy wyszły wcześniej. Dziewczynki w białych fartuszkach i rękawkach, w białych chusteczkach na głowie rozlewały w kubki kawę, chłopcy rozkładali porcje chleba. Jednocześnie z nami weszło nauczycielstwo preparandy i gospodyni. Zasiadliśmy do stołu. Dyżurne pełniły rolę gospodyń i przy stole nauczycielstwa, ale same w tym czasie także przysiadły do jedzenia. Przy jedzeniu dzieci rozmawiają z sobą z ożywieniem, ale bez hałasu i krzyku. Kto nie ma nic do powiedzenia, milcząc spożywa. Po skończonym śniadaniu



Dyżurni w jadalni

dzieci powstają od stołu, żegnając się znakiem krzyża; dziękują i wychodzą do klas.

W klasach kurz pościerany, kreda i ściereczki na miejscu. To robota dyżurnych od klas. O godzinie 8 i pół dzwonek na lekcje. Momentalnie gmach cały zamiera, prócz klas oraz działu kuchni i spiżarni. Ponieważ były to ostatnie dni roku szkolnego przed samymi egzaminami, odbywały się repetycje ze wszystkich przedmiotów na I kursie w obecności całego grona nauczycielskiego. Drugi kurs przygotowywał się do egzaminu bez dozoru nauczycielstwa. Repetycje z dziećmi, które pierwszy rok przepędzają w preparandzie, wykazały, że czas umiejętnie był zużyty; zrobiono wszystko, co należało: prócz dania wiedzy, rozbudowano myśl, inteligencję. Dzieci były spokojne i naturalne. Pauzy wrzały życiem. Działwa biegała po ogrodzie wokoło gmachu. Krzyku nie słyszałam, śmiechu i wesołości jednak nie brakowało. Dyżury podczas pauz nie absorbują dzieci zupełnie, z wyjątkiem dyżurnych od klas, którzy obowiązani są pamiętać o pomocach naukowych do każdej lekcji.

O godz. 12-ej drugie śniadanie. Dzięki Komitetowi Pomocy dla dzieci drugie śniadania są gotowane z produktów odżywczych:

na zmianę kakao na mleku z białym chlebem, fasolka, kluski, ryż. Nauczycielstwo pije herbatę z przekąskami zimnymi. Dyżurni spełniają swe obowiązki z równem oddaniem się i uwagą, po każdorazowym posiłku zaś zmywają naczynia w jadalni i po wytarciu ustawiają w kredensie. Wodę gorącą w naczyniach dostają windą wprost z kuchni; tąż drogą wracają naczynia i zlewki. Stoły starto, podmieciono okruszyny i zebrano je do pudełka dla ptactwa.

O godz. 1-szej byliśmy już w klasie. Po skończonych lekcjach o godzinie 3-iej dzieci z nauczycielstwem wybierają się do kąpieli: chłopcy z nauczycielem mają do kąpieli kawałek drogi, ale to ich nie odstrasza, dziewczynki mają kąpiel blisko domu.

O 4-iej obiad. Ten sam ład i porządek. Pół godziny pracy dla dyżurnych i wszyscy znów są wolni. Idą jedni do ogrodu pomagać ogrodniczce, inni bawią się w gry.

Przy mnie wypadło podorywanie ziemniaków.

Z wielką radością starsi chłopcy jęli się pługą. Gospodarza, który konie wypożyczył, zaproszono do jadalni na poczęstunek, a chłopcy pracowali na zmiany. Wprost dopraszali się o swą kolejkę, a potem szczylicili się równemi brózdami, jak postępami w nauce szkolnej.

O godz. 5-iej dzieci zbierają się do przygotowania lekcyj na dzień następny. I wtedy to już obowiązuje cisza bezwzględna. Kto musi się uczyć półgłosem, wychodzi na korytarz, by nie przeszkadzać tym, którzy uczą się w milczeniu. O 7-iej i pół składają książki. Po umyciu rąk idą na kolację.

Niema nawoływań żadnych prócz dzwonka. Wszystko, jak w zegarku. Od czasu do czasu kierowniczką prosi na krótką rozmówkę jakiego winowajcę bez zwracania uwagi innych dzieci. Jestem jednak pewną, że, kto to widzi, czempredzej robi rachunek ze swym sumieniem.

Po kolacji dzieci są wolne zupełnie. Dziewczynki biorą się do osobistych robót: jedna coś przepiera, inna reperuje; chłopcy również coś majstrują. Wolni od troski koło swego przyodziewku bawią się, gawędzą i czytają.

O godz. 9-ej schodzą się dzieci na pacierz wieczorny do kaplicy w tym samym porządku, jak na ranny. Piękny obraz przedstawia kaplica z dużym wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa, to-



Dziewczynki szyją

nać literalnie w zieleni i kwiatach. U stóp działwa ze swą kierowniczką składa modlitwy dziękczynne za dzień miniony; że zaś potrzebna jest każdemu człowiekowi chwila do zastanowienia się nad sobą i swymi czynami, zastosowano ją i tutaj dla

działwy w postaci parominutowej ciszy dla porachowania swych przeżyczeń i wykroczeń podczas dnia. Główki się chylą, oczęta przysłaniają powiekami, twarzyczki zastygają. Widać, że czynią jakieś postanowienia. Po paru minutach ta i inna głowa prostuje się, oczy wznoszą się błagalnie do Tego, Który ręce ku dzieciom wyciąga, Który serce im swoje oddaje. W milczeniu kładą znak krzyża na siebie, mówią dobranoc i o 9-ej mit. 45 udają się na spoczynek.



Chłopcy oprawiają książki

Co dwa tygodnie dyżurni uczniowie i uczennice zmieniają się podczas ogólnego zebrania dzieci. Kierowniczką i nauczycielstwem podkreślają wówczas z uznaniem i podają jako wzór innym dzieciom dobre spełnianie dyżurów i wprowadzanie korzystnych udoskonaleń albo ganią niedbalstwo i niezaradność. Przy tej sposobności odbywa się również i pogadanka etyczno-społeczna. I tak dzień za dniem upływa działwie na nauce, na pracy nad urabianiem swego charakteru i na przygotowaniu się do życia praktycznego.

DZIEŃ DYŻURUJĄCEGO NAUCZYCIELA

Zrana w bursie cisza.

O godzinie 6-ej dzwonek wzywa do wstawania. Nauczycielstwo, posiadające mieszkania przy bursie, wstaje jednocześnie z dziećmi.

Nauczyciel dyżurujący wchodzi do sypialni chłopców. „Dzień dobry panu“ — odzywają się dzieci.

Nauczyciel zauważył, że Antoś leży jeszcze w łóżku.

— Cóż to tak długo się wylegujesz? Może jesteś niezdrów?

— Nie, proszę pana.

— Nęci cię ciepłe łóżko. Spróbuj zerwać się prędko, nie zwlekaj. Aby się otrząsnąć ze snu i odrazu stać się rześkim, obmyj się zimną wodą.

— Kiedy jakoś zimno...

— Gdy się oblejesz wodą i będziesz stał beczynn timer, napewno będzie ci zimno. Lecz natrzyj porządnie skórę zimną wodą, a zobaczysz, jak będzie ci ciepło.

Najodważniejszy próbuje; inni, zachęceni przykładem, myją się do pasa. Umywarka bardzo prosta: taboret, na nim miednica, obok wiadro z zimną wodą, przygotowaną przez dyżurnego.

Dyżurny myje się zwykle pierwszy, a potem wynosi zlewy. O godz. 7 min. 30 udaje się on znów do jadalni, gdzie nakrywa do śniadania. Jego pomocnik otwiera okna w sypialni i zamiata podłogę.

W parę minut potem dzwonek wzywa na śniadanie. Nauczycielstwo i dzieci razem zasiadają przy stołach.

— Michał za głośno je — zwraca się nauczyciel do jednego z chłopców, zawzięcie mlaskającego. — Spróbuj jeść ciszej:

Józio wkłada do ust całą łyżkę, mało ust nie rozerwie.

— Nie bój się, Józiu. Zupa ci nie ucieknie. Bierz na łyżkę niewiele i ot tak przechylaj do ust.

Znakiem krzyża kończy się śniadanie.

Nauczyciel przypomina dzieciom, aby przygotowały niezbędne pomoce do lekcji.

O godz. 8 min. 15 śpiewem wspólnym „Pod Twą obronę“ lub „Ojciec z niebios“ zaczynają się lekcje. Uczniowie przychodni są w komplecie; jeszcze ani razu w tym roku nie spóźnili się, choć są tacy, którzy codziennie odbywają 14 wiorst drogi do Preparandy i z powrotem.

Dzwonek oznajmia zakończenie lekcji. Dyżurni klasowi przewietrzają sale. Wychodzimy na niewielki placyk przed szkołą; pełno tu życia. Dzieci już urządziły trzeciaka. Pani bierze stojącą na uboczu Łodzie i staje w kole. Liczba uczestników zabawy powiększa się. Gra się ożywia.

Dzwonek... Nauczycielstwo upomina nieutemperowanych krzykaczy. Gwar ucicha.

Na następną przerwę znów rozgwarzona gromada wysypuje się z klas. Drugokursiści rozmawiają dość żywo o szlachcicu, którego „kradzione nie utuczyło“. Dzieci przejęły się wierszem i napewno nie wstąpią w ślady chłopca, którego bardzo ostro potępiają. Pierwszy kurs bardzo jest zajęty utajoną mądrością roślin, które umieją się bronić przed napaścią ludzi i zwierząt.

— A dlaczegoż te rośliny są takie mądre? — zagaduje nauczyciel.

— Ot, proszę pana, tyle razy poparzyła mnie pokrzywa, a nigdy się nie domyśliłem, że to ona tak się broni.

— A jak się broni?

— Ma takie włoski, które, gdy się ich dotknąć, włożą w skórę, i wtedy wychodzi z nich taki ostry sok. Człowiek albo zwierzę boi się i ucieka, a pokrzywę pozostawia nietkniętą.

Trzecia przerwa jest zwykle dłuższa. Dzieci wbiegają do sypialni i tu rozpoczyna się ruch około kufereków; skrzypią zawiasy, a z pod wieka kufierka ukazują się bochny chleba, słonina, owoce. Na początku roku nowicjusze, zaopatrzeni we własne schówki, zajądają z osobna każdy swoje specjały. Jeden z drugokursistów czyni wyłom i proponuje nowemu koledze:

— Pokosztujno chleba z mojej okolicy.

— Ja mam swój.

— Ot, przecież niewiele, spróbuj.

Następuje zamiana.

— Proszę, weź to jabłko — zaprasza Michalina swoją koleżankę.

Dzieci stopniowo oswajają się z tem, że można się dzielić produktami, i przekonują się, że jest to bardzo przyjemne. Koleżeńskość się wzmacnia.

O godz. 1 min. 30 dzwonek oznajmia o gotowym obiedzie. Dzieci i nauczycielstwo siadają na swych miejscach. Drugie danie — fasola, kasza, lub kluski — dzieci jedzą widelcami. Niektóre z dzieci pierwszy raz mają w ręku to narzędzie. Kasza i fasola nie chcą

się na widelcu utrzymać, zato kluski radby wszystkie odrazu wziąć z miski.

— Bierz po kawałku — upomina nauczyciel — patrz, w ten sposób, pogryź dobrze każdy kąsek.

Nieraz trzeba dziecko wziąć za rękę i pokazać, jak się to robi.

Po obiedzie krótka przerwa. Dzieci zbierają się na przechadzkę przed szkołą.

— Chłopcy, nie mamy chwilowo woźnego, kto na ochotnika pójdzie do rąbania drzewa?

— Ja, ja, ja... — odzywa się kilka głosów.

Jeden uzasadnia: — Ja i w domu rąbałem drzewo. Inny: — Bardzo lubię drzewo rąbać...

Reszta wędruje na przechadzkę.

Przechodzą koło cegielni.

— Cegielnia, cegielnia, — wołają niektórzy.

— Co za cegielnia? — dopytują się nowicjusze.

— No, nie widzisz cegły? Tu robią cegły i to jest cegielnia.

— Jak robią?

— No patrz, ten kopie glinę, tamten miesza w skrzyni, a chodź tutaj: ten już robi cegły.

— Albo to cegły? żółte i takie jeszcze miękkie.

— Bo niewypalone.

— Ja widziałem inną cegielnię: taką, która ma wysoki komin, glinę zaś nie człowiek miesza, lecz maszyna.

— Taka sama cegielnia jest również i u nas, oglądałam ją z bratem.

— W mojej okolicy niema gliny, to i cegielni niema; drzewo drogie, to robią takie pustaki z piasku i cementu i z nich stawiają budynki.

Nauczyciel nawiązuje do rozmowy dzieci pogawędkę o budowaniu domów w różnych krajach. Idą dalej i gwarzą. Dochodzą do łąki.

— Zabawimy się dziś w „wyzywankę“.

Po przechadzce podwieczorek, a następnie idą dzieci do klas.

— Zaczynamy przygotowanie lekcji — oznajmia nauczyciel, który bądź siedzi przy stole, bądź przechadza się między ławkami i obserwuje dzieci.

— Weźcie się najpierw do prac piśmiennych.

W klasie małe poruszenie; otwieranie pulpitów, wyjmowanie zeszytów i książek.

— Stefan za długo się kręci. Twój sąsiad już zdążył wyjąć zeszyt i książkę i chce pracować, a ty mu przeszkadzasz.

Wacek przeczytał szybko zadanie, wydaje mu się trudne, a samemu nie bardzo się chce pobiedzić, więc zaraz do pana nauczyciela.

— Proszę pana, zadania nie rozumiem.

— Czego nie rozumiesz?

— Nie wiem, jak to zacząć. Tu powiedziane, że mularz pracował od 15 września do 18 listopada włącznie, a pytanie jest, ile zaoszczędził.

— Jakie jest główne pytanie?

— Ile zaoszczędził.

— Co powinno być dane w zadaniu, aby można było odpowiedzieć na to pytanie?

— Powinno być dane ile zarobił i ile wydawał.

— A czy te dane są w zadaniu?

Wacek szuka w tekście zadania. — Niema — odpowiada.

— Od jakich warunków zależy zarobek mularza?

— Aha, — odzywa się uczeń — gdy będę wiedział, ile dni pracował i ile brał dziennie, będę mógł dowiedzieć się, ile zarabiał.

— Rozumij więc tak dalej, a przekonasz się, że zadanie zrozumiesz.

Janka myśli nad czemś w skupieniu. Już próbuje pisać, lecz odrywa pióro od papieru i znów myśli. Twarz rozogniona, oczy nerwowo biegają po ścianach i suficie, jakby szukały odpowiedzi na nurtujące pytanie.

Nauczyciel podchodzi i bada, nad czem się Janka tak biedzi: na zeszyt od wypracowań widnieje tytuł „List do koleżanki“.

— Nad czem się tak męczysz? — pyta.

— Piszę list do koleżanki, tylebym napisała, a nie wiem, co wybrać.

— Pomyśl, co nowego poznałaś w szkole, co ci się bardziej podobało.

Chwilka zastanowienia.

— Już mam. Napiszę, jak mi się podobają lekcje języka polskiego.

Geografji i historji uczą się dzieci gromadkami przy mapie. Często się zapominają i powtarzają za głośno.

Nauczyciel przywołuje największego krzykacza do siebie.

— Pomyśl, że zastanawiasz się nad zadaniem arytmetycznym. Czy łatwo poszłaby ci praca, gdybyś miał krzykliwych sąsiadów?

Po chwili namysłu: — Przeszkadzaliby mi ci, co głośno się uczą.

— Ty właśnie do nich należysz. Gdy kiedy przyjdzie na cię ochota głośno mówić, spójrz na koleżanki i kolegów, którzy pracują i potrzebują spokoju.

— Mania czyta za głośno — zwraca znów uwagę nauczyciel.

Głośne rozmowy ucichają. Porozumiewanie się szeptem jest dozwolone.

Stasia złożyła już książki i rozgląda się z zadowoleniem po klasie; widać, że lekcje przygotowała.

Nauczyciel bada ją:

— Jaka lekcja wydała ci się najtrudniejszą?

— Geografia.

— Mianowicie, co takiego?

— Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Wisła płynie po linii krzywej. Szukałam w książce i nie znalazłam odpowiedzi. Aż spojrzałam na mapę i przekonałam się, że przyczyną są góry i wyżyny.

— Czy masz jaką książkę z biblioteki do czytania?

— Mam „O św. Janie Kantym“.

— Do którego miejsca doczytałaś?

— Jak już ukończyłam Akademię Krakowską.

— A gdzie był przedtem i czego się tam nauczyła? Kto mu pomagał w Krakowie? A kto akademię założył?... Zapomocą takich pytań nauczyciel bada, czy Stasia rozumie i pamięta treść książeczki.

— Skoro lekcje skończyłaś, korzystaj z czasu i kończ książeczkę.

O godz. 7 kolacja.

Już po wieczerzy. Dziś będziemy robić słomianki. Pięcioro robi jedną słomiankę: dwoje wybiera słomę, dwoje na zmianę plecie, jedno przytrzymuje warkocz.

Praca aż wre. Nauczyciel należy do jednej gromadki. Śmiechy i wesołe rozmowy wokoło. Dziewczęta od czasu do czasu zanucą piosenkę.

Innym razem dzieci oprawiają książki lub wyrzynają ramki, innym razem odbywa się szycie. Nieraz czas ten spędza się na

pogawędkach i czytaniu książek. Od czasu do czasu urządza się zabawy.

Ciepłych wieczorów sobotnich dzieci oczekują z niecierpliwością: idą wtedy pod kierunkiem nauczyciela lub nauczycielki na wycieczkę harcerską, która dostarcza im materiału do mówienia na całą niedzielę.

O godz. 8 min. 30 modlitwa. Dzieci rozchodzą się do sypialń.

W sypialniach nauczyciel przypomina o myciu ust. Poczem dzieci kładą się do łóżek. Wrażenia z całego dnia nie pozwalają im zaraz zasnąć. Niekiedy rozmowa toczy się o własnych okolicach, niekiedy opowiadają sobie bajki i przeczytane urywki.

— Nasze miasteczko to już dawno istnieje. Podobno już było za Kazimierza Wielkiego. Opowiadają, że dawno było bardzo duże, miało trzy kościoły. Ale gdy przyszli Szwedzi, podobno wszystko spalili, a ludzi to mordowali jak kury i wrzucali do studzien. Od tej pory nazwali nasze miasto Kurowem. Dzisiaj jest w Kurowie tylko jeden kościół. W kościele jest stary pomnik, podobno ma ze czterysta lat. Leży sobie taki pan oparty na łokciu, na nim zbroja. Jak żywy. A obok niego hełm i miecz.

— A z czego to zrobione — pyta Antek z pod Międzyrzecza.

— Z czarnego marmuru.

— Bo i w naszym kościele jest stary pomnik. Ale u nas rycerz stoi i ręce ma wsparte na mieczu. Mówią, że zrobiony jest z bronzu.

Staje we drzwiach nauczyciel.

— Widocznie Michał coś ciekawego opowiada — tak go uważnie słuchacie.

— O pomniku, jaki jest u nich w kościele — odpowiadają za Michała.

— Takich pamiątek jest bardzo dużo po naszych kościołach. I nauczyciel sam opowiada dzieciom krótko o jednej ciekawej pamiątce. Dzieci w wyobraźni przebiegają swoje okolice i szukają rzeczy dawnych. Bolek i Franek już sobie przypomnieli. Opowiadają... Józiek nic sobie przypomnieć nie może: „Gdy pojedę na święta, koniecznie muszę coś z przeszłości znaleźć“.

— Na dzisiaj już dosyć, dzieci. Dobranoc.

— Dobranoc panu — odpowiadają chłopcy. Nauczyciel zamyka za sobą drzwi.

O godz. 9 min. 30 bezwzględna cisza w sypialniach dzieci.

W niedzielę porządek dnia nieco inny.

O godz. 9 nauczycielstwo idzie z dziećmi do kościoła. Po nabożeństwie pogadanka harcerska lub moralna, która trwa blisko godzinę. Czas od jedenastej do drugiej pozostawiamy dzieciom. Odwiedzają je wówczas rodzice.

Przyszła matka Stacha, Zośki... ojciec Sabiny. Uradowane dzieci spieszą do przybyłych. A Zygmus ukrył się w kącie pokoju jadalnego i płacze.

— Dlaczego płaczesz?

— Tak mi smutno. Do Stacha przyszła matka, do Janki... do mnie nikt. Ojciec leży chory, do pomocy matce pozostał tylko młodszy brat.

— Nie mają czasu odwiedzić cię, pilnują ojca.

Zygmus się nieco uspokaja.

— Mnie jeszcze nikt nie odwiedził od początku roku — odzywa się z drugiego kąta jadalni Julek. — Tak mi jakoś smutno, szczególnie wtedy, gdy nie mam roboty.

Zbliżają się do siebie i, jakby chcąc zapomnieć o zmartwieńniu, opowiadają sobie o swoich rodzinach.

Wtem wpadają do jadalni dyżurni z naczyniami.

— Nie zapomnijcie przygotować nakryć dla gości.

— Dla jakich gości, proszę pana?

— Są rodzice niektórych dzieci.

— Stasiak, Sabina... poproście swoich rodziców na obiad.

Po obiedzie dłuższa przechadzka.

Po podwieczorku czytanka treści wesołej, np. „Wspomnienia szkolne“, „Przed sądem“ Wilkońskiego, „Zając“ Junoszy i t. p. Po czytance zabawy. Niekiedy tańce. Jeden z uczniów grywa na organkach.

— Chłopcy proszą do tańca w ten sposób — pokazuje nauczyciel.

— Stasia nie umie tańczyć, weźno ją, Janka.

— Po skończonym tańcu chłopiec odprowadza tancerkę na miejsce.

— Michał chce nam podłogę podziurawić, tak zawzięcie tupie.

Po kolacji zabawy spokojniejsze.

— Zabawimy się dzisiaj w „gospodę“.

Nauczyciel przypomina przebieg gry. Jakiś człowiek znużony podróżą wstępuje do gospody. Zastaje gospodarza i gospodynię i prosi o posiłek. Podróżnym będzie ten, na kogo los padnie. Pio-

truś i Helenka będą gospodarzami i usiądą na środku sali. Wszysey pozostali siadają wokoło na ławkach, podróżny nada każdemu jakąś nazwę: herbata, bułka, widelec, nóż, chleb... Potem podróżny będzie opowiadał gospodarzom swoje przygody i prosił ich o gościnę, wtrącając wciąż w zdania te nazwy, które nadał siedzącym. Kto usłyszy nazwę powinien wstać, a jeśli nie wstanie, da fant.

Losowanie. — Janek został podróżnym.

Podróżny nadaje siedzącym nazwy.

— Fanty będzie zbierać Irenka.

Zabawa się zaczyna...

— Fantów już dosyć — wołają dzieci — nie wystarczy czasu na osądzenie.

— Zaczynamy sądzenie fantów.

— Co ma uczynić ten, czyj fant trzymam w ręku? — pyta Irenka.

— Niech bada gwiazdy przez teleskop.

— Zgoda?

— Zgodaaa.

Irenka podnosi fant do góry. — Czyj to nóż?

— To mój — nieśmiało odpowiada Stefan i wyciąga rękę po fant.

— Dostaniesz, gdy odrobisz fant.

— A juźci. Albo ja wiem, jak to się ogląda te gwiazdy. Ja tego nie potrafię. Oddaj fant.

— Zaraz, zaraz, poczekaj, to się zrobi — uspokaja go Stacha, największy majster do takich rzeczy.

Wtem Janek wnosi palto. Osądzony wchodzi pod nie i pa-trzy w rękaw.

— Czy już widzisz gwiazdy? Patrz uważnie!

Wtem ktoś prysnął w rękaw wodą. Osądzony wyskakuje z pod teleskopu jak oparzony. Towarzyszy mu wybuch śmiechu. Sądzenie następnych fantów.

Nastrój wesoły. Są również i dzieci przychodnie.

Po modlitwie rozbawione gromadki rozchodzą się do swoich sypialń.

Trzebieszów, pod Łukowem

Franciszek Cybulski

NIEZWYKŁY DZIEŃ

Dowiedzieliśmy się, że dzisiaj mają ze stacji przywieźć do szkoły węgiel. O godzinie 11 zajechał pierwszy wóz. Trzeba było znieść węgiel do składu. Wzięliśmy się do tego z całą ochotą i w pięć minut wóz był już próżny. Za chwilę po pierwszym zajechały inne cztery wozy, z którymi poszło nam trudniej dla kilku powodów, a mianowicie: że było ich cztery razy więcej, że pierwszy zapał minął i że odeszła nam ochota do pracy. Mimo to w ciągu godziny węgiel był zniesiony. Zdarzyła się jeszcze rzecz dla nas nadzwyczajna, że w znoszeniu pomagały nam obie nasze Panie, p. Marja i p. Emilja. Z początku sprzeciwialiśmy się temu i chwytaliśmy paniom paki z pod rąk. Nasze kochane Panie jednak ustąpić nie chciały i wspólnie z nami węgiel nosiły. Jeszcze nie odpoczęliśmy po znoszeniu jednego węgla, gdy przyjechały inne wozy, a było ich osiem. Znosiliśmy z nich węgiel aż do obiadu. Przy znoszeniu węgla znaleźliśmy w nim parę kawałków innego gatunku, a mianowicie grafitu. Dlatego na niego zwróciliśmy uwagę, że był miękki i szarego koloru. Można było nim pisać, więc zaczęliśmy pisać sobie nim po rękach, a nawet smarowaliśmy twarze.

Po obiedzie było trochę wolnego czasu, aby odpocząć, ale niedługo, bo zaraz fura za furą nadjeżdżała. Pogoda się zepsuła. Wiatr ciął w same oczy i chciał wywracać nas jak figurki. Panie jednak nie traciły ducha, znosiły węgiel do końca, dodając chęci i nam. Nareszcie przyjechała ostatnia fura, z którą p. Kierownik przybył. Pan nawet nie odpoczął po całodziennym trudzie, ale również zabrał się do pracy. I tak w gwarze upłynął czas.

Zniesienie węgla skończyło się dopiero wieczorem. Dowiedzieliśmy się wówczas, że kwestja plebiscytu Górnego Śląska została pomyślnie załatwiona dla Polski. Tem większa ochota wzrosła do pracy. I pewien jestem, gdyby trzeba było jeszcze jeden wagon węgla znieść, każdy z nas uczyniłby to chętnie, bo czuliśmy, że praca wewnątrz Polski nie będzie szła na marne i dla obcych. W wolnej Polsce muszą być Polacy pracowici.

Po skończonej pracy zaśpiewaliśmy parę pieśni narodowych i zakończyliśmy „Rotą“. Zmęczeni i znużeni, ale wewnętrznie zadowoleni zmówiliśmy modlitwę i udaliśmy się na spoczynek.

POMOC SPOŁECZEŃSTWA

W początkach roku szkolnego 1920/21 sejmik powiatowy na walnem zebraniu skreślił z preliminarza budżetowego powiatu nie-szawskiego trzydzieści tysięcy marek, wstawionych jako zasiłek dla bursy przy preparandzie. Sejmik odmówił zapomogi na skutek przemówienia jednego z członków, choć poprzednio już raz udzielił preparandzie zapomogi. Pan członek sejmiku argumentował w swem przemówieniu, że preparandy są niepotrzebne; że, choć słyszał o nich, jako o zakładach wzorowo prowadzonych, ale uważa je za luksus dla tak ubogiego kraju jak Polska. Trzeba przedewszystkiem wspierać i otwierać jak największą ilość szkół początkowych, w których dzieci nauczą się przynajmniej czytać i pisać. O lepiej zorganizowanych szkołach później pomyślimy.

Wiadomość o tej decyzji bardzo zmartwiła nauczycielstwo preparandy i zaczęliśmy myśleć nad tem, czy nie udałoby się wpłynąć na sejmik, aby swoje postanowienie poddał rewizji. Po naradzie uznaliśmy za najlepszą drogę prowadzącą do celu przekonanie tego, kto nam krzywdę wyrządził, o niesłuszności jego stanowiska. Zaprosiliśmy tedy p. członka sejmiku do preparandy, aby poznał naszą szkołę bliżej.

Na samym wstępie wyjaśniliśmy, czem jest preparanda i jaki ma cel w stosunku do potrzeb szkolnictwa powszechnego, następnie daliśmy możność naszemu gościowi przyjrzeć się tokowi pracy w preparandzie. Widział więc dzieci przy nauce, przy jedzeniu i wieczorem przy zabawie. Widział pan poseł do sejmiku, że dzieci z zupełnem zaufaniem zwracają się do nauczycieli, widział radość i swobodę, jaka panuje w całym zakładzie, a jednocześnie porządek i ład. Przekonał się p. poseł, że zakład nasz nie jest zakładem luksusowo urządzonym, że żyjemy bardzo skromnie, że szkoła ma duże braki pod względem zaopatrzenia w inwentarz i pomoce, a szczególnie źle przedstawia się zaopatrzenie bursy. Prawdziwie zakłopotaną minę miał też p. poseł, gdy powiedzieliśmy mu, że skutkiem odmówienia nam pomocy przez sejmik kilkoro zdolnych lecz ubogich dzieci zmuszeni będziemy odesłać do domu.

Rezultat odwiedzin był taki, że na pierwszym zebraniu sejmiku sam p. poseł wystąpił z wnioskiem o zapomogę dla preparandy, twierdząc, że preparanda jest dziś naprawdę zakładem potrzebnym. Sejmik przyznał nam 30.000 marek zasiłku jednorazowego. Na wiosnę 1921 r. znów wystąpiliśmy o pomoc dla bursy i wówczas

również nie zawiedliśmy się, bo sejmik jednogłośnie przyznał nam zasiłek w wysokości 100.000 marek.

Do utrzymania żywego kontaktu preparandy ze społeczeństwem dużo się przyczynia Rada Opiekuńcza bursy. Wnikając w życie i potrzeby bursy, członkowie Rady Opiekuńczej są jednocześnie gorącymi orędownikami w zdobywaniu środków materialnych dla preparandy w instytucjach samorządowych i społecznych. Do zawodu nauczycielskiego garnie się przeważnie niezamożna młodzież wiejska, i niejeden zdolny lecz biedny chłopiec zostałby wydalony, gdyby nie doraźna pomoc Rady Opiekuńczej. Ministerstwo Oświecenia wprawdzie daje subsydia na bursę, ale one mogą pokryć tylko w małej części wszystkie potrzeby tak wielkiej rodziny, jakim jest nasze ognisko, liczące przeszło 50 osób.

W chwili, kiedy to piszę, jest godzina 9 wieczorem. Na dworze termometr wskazuje 14° R. niżej zera. Po kolacji w jasnej i ciepło ogrzanej sali siedzą nasi uczniowie. Niektórzy grają w warcaby lub domino, inni czytają książki. Ta przyjemna ciepła atmosfera w wieczór zimowy mimowoli nasuwa groźne pytanie, co byśmy teraz poczęli, nie mając opału. W tem położeniu znaleźliśmy się po wprowadzeniu wolnego handlu, kiedy P. U. Z. A. P. P. wobec likwidacji odmówił nam dostawy węgla. Na nasze pisma z zamówieniami zarządy kopalń nie odpowiadały wcale, albo odpowiadały odmownie. Kierownictwo preparandy znalazło się w nader trudnem położeniu, bo w listopadzie mrozy już dochodziły do -10° R., a opał był na wyczerpaniu.

W sprawach gospodarczych kierownictwo szuka zwykle pomocy Rady Opiekuńczej, która i tym razem umiała zapobiec przykrym następstwom dokuczliwego zimna, a nawet ewentualnemu zamknięciu zakładu. Jedną z najczynniejszych i najofiarniejszych członkiń naszej Rady Opiekuńczej, p. Anna Boye z Sierzchowa, udała się niezwłocznie do Syndykatu Rolniczego we Włocławku i w krótkim czasie, narazie nawet bez pieniędzy, których było za mało w kasie na taki duży wydatek, otrzymała dla bursy wagon węgla.

Z pomocą społeczeństwa urządzono przy bursie pokój kąpielowy o 6 natryskach i 1 wannie, zapewniając młodzieży czystość i higienę. W urządzeniu sali jadalnej, tak ubogiego zazwyczaj w preparandach, osiągnięto duży postęp, polegający na tem, że stoły nakrywane są białymi serwetami, a potrawy dyżurni uczniowie podają w wazach i na półmiskach. Wskazanie Ministerstwa,

aby nakrycia stołowe: łyżkę, nóż i widelec w braku funduszków każdy uczeń do swego użytku przywoził z domu, w naszej preparandzie niema zastosowania, gdyż wszystkie te przybory bursa posiada własne, nabyte z funduszków społecznych.

Nad wychowaniem fizycznym czuwa lekarz szkolny, poświęcając nieraz kilkanaście godzin tygodniowo na badania dzieci w kierunku stanu ogólnego, wzrostu, wagi i t. p. Niezależnie od lekarza szkolnego dział higieniczno-sanitarny prowadzi członkini Rady Opiekuńczej, pani Wincentyna Ręczkowska, dr. med., uwzględniając przedewszystkiem bursę dziewcząt. P. dr. Ręczkowska udziela nietylko porad lekarskich uczennicom, lecz sama wnika w ich życie codzienne: prawidłowe odżywianie, ubranie, pościel. Oto przykład. Jedna z dziewczynek wykazała przy egzaminie wstępnym wybitne zdolności, aczkolwiek wygląd przygnębiony i chorobliwy czynił z niej kandydatkę wątpliwą. Po zbadaniu okazało się, że dziewczynka ma na głowie pod włosami cuchnące strupy, spowodowane brakiem dbałości o czystość i częstym drapaniem głowy. Po kilku kąpielach i użyciu przepisanego w bursie gęstego grzebienia z watą nasyconą octem przeszła dolegliwość, a z nią dawne przygnębiecie.

Pomoc społeczeństwa w stosunku do naszej preparandy polega więc nietylko na zasiłkach pieniężnych, lecz również na wnikaniu w życie uczącej się młodzieży, oraz obywatelskiej współpracy z gronem nauczycielskiem nad wychowaniem młodzieży.

Nieszawa

Aleksy Wojciechowski.

* * *

(Ze sprawozdania szkolnego)

Rada Opiekuńcza bursy przy Preparandzie Nauczycielskiej w Opatówku składa się z p. Zofji Schlösserowej, właścicielki Opatówka, p. Ignacego Chrystowskiego, p. Józefa Trojanowskiego, ks. prefekta Dr. A. Marczewskiego oraz kierownika preparandy.

Oprócz kontroli wydatków członkowie Rady Opiekuńczej w razie potrzeby niosą pomoc bursie. Np. w r. 1920 członkowie Rady Opiekuńczej dostarczyli w końcu roku zboża po 200 mk. za centnar metryczny w tej ilości, jaka się okazała potrzebna do końca

roku. Jeden z członków, p. J. Trojanowski, udzielił bezpłatnie prądu elektrycznego do 40 lampek, p. I. Chrystowski dał bezpłatnie dla bursy 2 razy po 10 centr. metr. kartofli; p. Z. Schlösserowa dostarczała mleko po zniżonej cenie, stanowiącej od 50% do 30% cen rynkowych. Ogólnie działalność Rady Opiekuńczej okazała się bardzo pożyteczna i dzięki pomocy Rady prowadzenie bursy było znacznie ułatwione.

Od Sejmiku powiatu kaliskiego preparanda otrzymuje bezpłatnie specjalnie dla niej nabyty lokal.

Opatówek

Józef Perzyna, kierownik

JAK TO W BURSIE!

Posłuchajcie wy ze świata,
 Jak to w bursie życie złata —
 Niemasz chwili wolnej,
 Godziny spokojnej.
 Szósta rano gdy nadchodzi,
 Dzwonek w uszy ci już wchodzi,
 Drze się bursy służka:
 „Wstawaj, bursiak, z łóżka“.
 Choćby człowiek stulił uszy
 I udawał, że nie słyszy,
 Zgrzytnie kluczyk w zamku,
 Trzeźwyś już, kochanku!
 I od ósmej do obiadu
 W łeb ci kładą, jak do składu:
 Czynnik i mianownik,
 Króle i rzeczownik.
 Więc po lekcjach bolą kości,
 Lecz łeb kapie od mądrości,
 Bo nasz los jest taki —
 Łatać w mózgach braki.
 A gdy dzwon na obiad jęknie,
 Wnet powaga wszelka pęknie,
 I w szalonym pędzie
 Každy siada w rzędzie.

W kuchni Kasia, niby pączek,
 Nie wypuszcza łyżki z rączek.
 Skąpo zupy mierzy,
 Dyżurnym nie wierzy.
 Ledwieś połknął kluski, kaszę,
 Nowa bieda czyha na cię:
 Na przechadzkę pędzą —
 To jest naszą nędzą.
 A gdyś przyszedł i odetchnął,
 Znowu los cię w ławę wepchnął,
 By preparand sławę
 Tchnąć w kraj i Warszawę.
 Na wieczerzę znów „gnieciuchy“*)
 Łykać muszą nasze zuchy,
 Bo tu utyc trzeba,
 A żałują chleba.
 Potem w „ptaszku“ latać musisz
 Lub „przepiórkę“ w prosie dusisz,
 Choćbyś sto lat zmłócił,
 Nogami powłóczył.
 Wreszcie dzwonek się odzywa,
 Na spoczynek wszystkich wzywa,
 Koniec męki głosi,
 Do sypialni prosi.
 Ledwieś jednak pasem świsnął,
 Tu poduszką, kołdrą cisnął,
 Wnet ci we drzwi pukną —
 Rozkaz „cisza!“ hukną.
 To największa bieda nasza:
 Bursa djabła z nas wypłasza,
 Bo nasz los już taki —
 Łatać w duszach braki.

Trzebieszów

*) Zacierki.



CÓŻ SIĘ STAŁO?

Nie do licha, cóż się tam stało? Czego oni umykają, jak szaleni?... Wielki Lamparski pędzi na czele, palta nie zdążył zapiąć, tak że rozczapierzone poły tylko furczą w powietrzu. Za nim Roman, choć to niby odważny, ale zmyka z taką przeraźliwą szybkością, że nie wiem, czy którykolwiek zając z okolic Wymyślina odważyłby się stanąć z nim do konkurencji. Sobociński i Drabiński wieją również siarczyście: pierwszy sady siążniste kroki, drugi pracuje nogami drobno, ale gęsto. Za Heńkiem tylko śnieg się kurzy. Do Kępińskiego wypadł pies państwa Lewandowskich, ale od razu zwietrzył, że jak świat światem, to go nie dopędzi, więc zwiesił nos, wtulił ogon i wrócił zawstydzony do budy. Janek z Józkiem kryją się w najdalszym kącie umywalki za kubelkami, a biedny Antek wczołgał się pod łóżko i jeszcze dla pewności zastawił się kufierkiem. (Na rysunku kufierka nie widać, bo artysta zapomniał go narysować). Staśka umyka do altanki, a potem schowała się w kuchni do naszego olbrzymiego kotła. U Łodzi pod stołem siedzi druga Staśka i tuż przy niej Wikcia, a nieco dalej Józka z Helenką... Co to ma znaczyć? co to się dzieje? Czy może pożar?

Nie, nie widać dymu, ani ognia. A może śmierć koścista wyrzała z za szafy bibliotecznej, lub duch jaki się ukazał? Ale też nie, bo choć Ewka podobno zna się z duchami i przy ich pomocy wróży różne mądre rzeczy, to jednak teraz jest godzina trzynasta i o tej godzinie duchy nie lubią się pokazywać. Więc cóż do licha się stało?...

Nie zdążył jednak żaden z panów zrobić kroku, żeby dowiedzieć się o przyczynie tego ruchu, kiedy drzwi do kancelarii otworzyły się i wszystko odrazu się wyjaśniło.

To przyjechał doktor szczepić powtórnie tyfus...



Wymyślin — „Nasze piśmko“ Nr. 6

TŁUSTY CZWARTEK W NASZEJ BURSIE

Na wieczną rzeczy pamiątkę postanowiono opowiedzieć w piśmku o dniu owym. A ponieważ Redakcja „Piśmka“ jest bardzo sprytna i wie, że z kucharką naszą, panną Marysią, trzeba koniecznie dziś żyć w zgodzie, przeto umieszcza jej głos.

„Nie bylejaki kłopot mieliśmy dnia tego z panią zarządzającą. Chodziło o to, czy zrobić na kolację pączki. Warto by zrobić, ale znowu liczymy, że to tak dużo będzie kosztować, i co tu robić. Ale chodźmy do panów, co oni nam powiedzą, co doradzą. Chodźmy. Jeden pan trochę się zastanawia, ale drugi woła: wiat! niech żyją pączki! A no, niech żyją, bierzmy się do roboty. Ale skąd wziąć cukru? Kupić od naszych kochanych sklepikarzy po 40 marek funcik? Nie, inaczej się poradzi. Idzie pani z dużym garnkiem,

a bursiarze, dowiedziawszy się, o co idzie, pośpiesznie wyciągają swoje słodkie oszczędności i uroczyście zsypują dziesięcinę pani do garnka. Boimy się tylko bardzo, czy udadzą się nam te kochane pączki i czy zdążymy je upiec na siódmą godzinę. A ciekawskim chłopakom i dziewczynkom opowiada się, że sprawa pączkowa całkiem głupio wygląda, bo drożdże wojenne zwarjowały, a bez drożdży nic z ciasta, więc i z pączków będzie tłusta figa, którą zamiast pączków każdy może zjeść na kolację z krupnikiem, niby





spyrkę. Ale oni czują, że to żarty i uśmiechają się tylko. A niezadługo przed godziną siódmą, to jest w czasie, kiedy piekły się pączki, wszystkich ogarnął taki zapal do pracy, tak biegli wszyscy pomagać, że trzeba było drzwi od kuchni zamknąć na klucz. Pączki pieką się doskonale i mnie jako kucharce jest bardzo przyjemnie. Wreszcie gotowe, można prosić do stołu. Roznosimy specjały, dla każdego pół funta chleba i pięć dużych pączków, do tego kakao. Dzwonek. Wpadają wszyscy tacy rozradowani; oklaskami, wiwatami witają specjały, a potem do szturmu. Niejeden tylko kłopotczy się, co to wprzód jeść — chleb czy pączki; zjadłoby się przód chleb, a pączki na deser, ale nuż nie da się wtedy pączkom rady, to szkoda będzie zostawić. Ale dało się radę — sprzątnięte wszystko czyściutko.

- Chłopcy, dobre były pączki?
- Dobre.
- A zjedlibyście jeszcze?
- O jeszcze, jeszcze.

— E wstydźcie się, to wy może nawet i pobawićbyście się chcieli i potańczyć, co? — Grzmot oklasków i głośny okrzyk radości był odpowiedzią na pytanie pana. Piorunem uprzątnięta klasa, już tną skrzypki i huczy bas, a podłoga tylko postępuje pod stopami zawziętych tancerzy.

„Tańczy każdy w krąg zawzięcie,
Aż mu kości chrupią w pięcie“.

No pewnie, bo i jakże tu ustać może ktoś spokojnie, kiedy zdaje się, że same skrzypki i gruba basetla podskakują w takt. Oj, tylko to światło nieczułe, jakby to był sobie najzwyczajniejszy wieczór, ostrzega, że za chwilę już zgaśnie, więc marsz spać. Ha, cóż zrobić, trzeba i basta. Ale co przyjemnie, to przyjemnie było!“

Wymyślin — „Nasze pisemko“ Nr. 2.



NASZYM DZIECIOM

*Z nad ciemnych skib, z lechickich chat
 Młody się uniósł rój
 I dąży tam, gdzie wiedzy kwiat
 Miodny rozchyła zdroj.
 I nektar ssie do serc i dusz,
 Ku słońcu oczy śle,
 Wiekowych prac powrębny kruż
 Wchłonać w pierś młodą chce...
 A potem nieść dla braci w próg
 Piastowych, niskich strzech...*

.....

*O złoty roju młodych sił,
 Orłęta polskich gniazd,
 Oby się duch wasz górnio wzbił
 Do Prawdy, Dobra gwiazd;
 Oby wzbogacił Pięknem jaźń,
 Boży pochwycił ton,
 Miłości wielką wysnuł baśń,
 Uderzył w czynu dzwon!*

Huta Mińska

M. Hilferdinżanka

DO SZKOŁY!

I



ak ja chciałem się uczyć! — Ale gdzie mi tam wolno było o tem myśleć. Ojca i brata Moskale zabrali na wojnę. Żebyż jeszcze nauczyciel został w szkole; ale Moskal był, więc uciekł razem z innymi, gdy Niemiec podchodził.

Cóż, trudno się nie przyznać: jabym z wielką chęcią i do moskiewskiej szkoły chodził, byleby się uczyć.

Com ja przecierpiał! Lat przybywało, do ludówki z każdym rokiem — za stary, a do innych szkół — za głupi.

W 1918 r. wrócił ojciec. — Myślę: wszystko przepadło — zapóźno.

Aż tu jednej niedzieli proboszcz międzyrzecki po kazaniu ogłasza, że o pięć mil od nas rząd polski zakłada dla starszych dzieci szkołę, do której będą przyjmować z ludówki.

Tak ja zaraz do ojca: „Puście, ojcze, do szkoły, uczyć się chcę“. — A ojciec: „dobrze synu, idź; wiem ja teraz, jak ciężko człowiekowi ciemnemu na świecie“.

Poszedłem do proboszcza, wywiedziałem się wszystkiego i zaraz ruszyłem w drogę. Mróz był tęgi; nic jednak nie czułem, bo ciągle w duszy i głowie huczało: — czy przyjmą?

Szkoła jeszcze nie szła, ale pani kierowniczką już była.

Rozповідаam pani tak a tak. Ale coraz smutniej mi się robi, bo coraz wyraźniej czuję, że ja „ciąglowo“ po polsku mówić nie poradzę.

— A skądże ty, chłopcze, jesteś? — pyta p. kierowniczką.

— Z Przechodziska, Pani.

— A gdzie jest to Przechodzisko? — pyta znów p. kierowniczką.

— A to, wiecie (tak wtedy mówiłem): idziesz prosto w „Międzyrzec“, a potem osiem wiorst „na obiad“.

— Na obiad? — pyta kierowniczką ze zdziwieniem.

— Tak, Pani. Przejdiesz ośm wiorst „na obiad“ od Międzyrzeca i jak raz w Przechodzisko popadniesz.

Uśmiechnęła się p. kierowniczką, podeszła do mapy, popatrzyła chwilę i powiedziała: — Masz słuszność, chłopcze. Przechodzisko leży akurat osiem wiorst na południe od Międzyrzeca.

— Przepadłeś — myślę sobie — przepadłeś; mówić po polsku nie umiesz.

— Długo się uczyłeś? — pyta p. kierowniczką.

— Dwa lata, Pani, w ruskiej szkole uczył się; Przechodzisko na prawosławie przepisane było. My po tolerancji na katolików się podali, choć mnie i siostrę to matka do Krakowa na chrzest św. ponieśli, za co wiele wycierpieć musieli.

— Czytać po polsku umiesz?

— Jakże, Pani! Matka na książce od nabożeństwa nauczyli, ale ja, wiecie, na każdej czytać poradzę; misjonarze na misjach rozdawali, ja każdą przeczytał, sam przeczytał, sam.

— Cztery działania umiesz?

— Jak, Pani?

— Rachunków uczyłeś się trochę?

— A, z aryfmetiki! Z aryfmetiki — to ja dużo znam i te... drobi, — nie wiem, jak po polsku...

— Ułamki — dopomogła kierowniczką.

— Tak, tak — podchwyciłem — i ułamki już rozumiem; nauczyciel dobry był, choć mocno bił. Raz to ja się krwią zalał, jak nosem i łbem na deskę pchnął. No, ale nic to, — jego prawo bić i uczyć. Tylko, widzicie, z mową polską ciężko; w domu i we wsi po prostemu, a na świecie to ja mało bywał.

Pani kierowniczką tak jakoś na mnie patrzyła, że się odważyłem spytać:

— Przyjmiecie, Pani, do szkoły?

— Przyjmę cię, chłopcze.

* * *

W tydzień później byłem już w szkole i w bursie.

I zaczęła się dla mnie druga męka, choć krótsza, ale tak ciężka, tak straszna, że jej nie zapomnę, póki żyć będę.

„Uczyć się, uczyć się chcę!“ wołałem w duszy i rzucałem się na książki. Biorę jedną do ręki, drugą, widzę litery, czytam wyrazy — raz, drugi, trzeci i — choć pałką w łeb bij — nic nie rozumiem.

„Pytać się trzeba“, myślę. Ale jakże? — dwunastoletnie wiedzą, a ja nie. Wstyd. Więc siedzę bez wytchnienia nad książką. Głowa jak żar, do jadła chęci nie mam, w nocy wcale spać nie mogę i tylko zęby ściskam, żeby z żalu w głos nie ryczeć.

Aż raz, po przechadzce, powiada mi p. Wanda:

— Franku, chodźno do mnie na chwilę.

Idę i myślę: „Wygonią, z pewnością wygonią — i dobrze, poco miejsce darmo zabierać; inny lepiej skorzysta“.

Gdy się drzwi za nami zamknęły, p. Wanda położyła mi rękę na ramieniu i powiedziała: — Franku, ciebie jakaś troska gryzie?

A ja zęby zaciskam i nic...

A p. Wanda: — Ciężko ci trochę; myślisz, że nie dasz rady — prawda?

Zmogłem się jakoś i wykrztusiłem: — Za durny ja do waszej szkoły — nic tu po mnie.

Panna Wanda zaczęła mówić.

Z początku nic nie słyszałem, nic nie rozumiałem. Później, po trochu wpadało mi w uszy: „nie kryj się, poznasz lepiej język, osłuchasz się; nie uciekaj, gdy p. kierowniczką lub ja gawędzimy z dziećmi. Pytaj się o wszystko, grzechu w tem niema, nie twoja wina“.

— Ot pani, za stary ja już na taką naukę; 17 lat na kopaniu skończyło się mnie — powiedziałem ze łzami w głosie.

A p. Wanda znów: — Na naukę nigdy nie zapóźno, do śmierci ludzie się uczą... I różne przykłady dawała i różnemi sposobami przemawiała do duszy i do rozumu, aż tak zakończyła:

— Słuchaj, chłopcze; przywiozłeś żywność na cały miesiąc; bądźże cierpliwym do końca miesiąca. Jeżeli po upływie tego czasu powtórzysz mi to, coś mi dzisiaj mówił, to ani na chwilę dłużej nie będę cię zatrzymywała. Ale, Franku, stawiam dwa warunki: przedewszystkiem będziesz się starał z całych sił nie myśleć o swojej trosce, a następnie, musisz żyć wspólnem życiem z nami,

w gromadzie, t. j. będziesz razem z nami biegał, śmiał się, śpiewał, gawędził; w godzinach zajęć poobiednich będziesz się do nas zwracał śmiało o pomoc i wyjaśnienia, dobrze?

— Czy poradzę?

— Mocno chciej, chłopcze, a dasz radę — zapewniła p. Wanda.

W dwa tygodnie później powiedziałem p. Wandzie, że zostaję w szkole.

* * *

Trzebieszów

Marja Łukaszevska

II

Wstawał dzień jasny, wrześnieowy. Mój ojciec, jak zwykle, wstał rano i pojechał uprawiać rolę pod żyto, a ja dziś koniecznie postanowiłem pójść na egzamin wstępny do Janowa. Ale gdzie leżał ten Janów i gdzie się znajdowała ta szkoła, a nawet jak się właściwie nazywała, nie wiedziałem. Tyle tylko dobiegło do mych uszu, jako wieść głucha, że można się w tej szkole uczyć na nauczyciela, że niewielkie były wymagania do tej szkoły pod względem nauki, co było bardzo ważnem dla mnie, i to, że za naukę nie trzeba było płacić, co znów wielce było ważnem dla mego ojca. Mimo to wiedziałem, że ojciec mi nie pozwoli iść, więc skorzystałem z jego nieobecności, by móc bez wielkich trudności wyrwać się z domu.

Wyszedłem dziś, a nazajutrz przed południem byłem już w Janowie. Po południu znalazłem dom, w którym kilka miesięcy temu znajdowała się szkoła, a i teraz prawdopodobnie miałem zastać pełno uczniów, bo przecież było już piętnastego września, a egzaminy wstępne, o ile wiedziałem, miały się odbyć pierwszego i drugiego września. Więć zdziwiłem się bardzo, gdym ujrzał na podwórzu żołnierzy; od nich dowiedziałem się, że szkoły jeszcze niema. Poszedłem więc do pana inspektora szkolnego, gdzie mi powiedziano, że lekcje w preparandzie nauczycielskiej rozpoczną się pierwszego października.

Z temi wiadomościami trzeba było się wybrać do domu, by przynajmniej trzeciego dnia być z powrotem. Dlatego, nie zważając na zbliżającą się noc, ruszyłem w drogę. Uszedłszy szesnaście wiorst, skręciłem do chaty, której okna rzucały snopy światła, pla-

miącego ciemno-szarą ziemię. Poprosiłem gospodarza o pozwole-
nie przenocowania się. Ten zaraz wysłał Walka i Janka po słomę,
a po chwili wyciągnąłem się z przyjemnością na miękkiej, żytnej
słomie.

Przed południem byłem już w domu. Ojciec zły, wyrzucał
mi, że tyle czasu zmarnowałem, zapytał się wreszcie, co mam ze
swej podróży. A gdy opowiedziałem, rzekł: „Czas zmarnowałeś
i za psa drogę zrobiłeś“. Teraz wziąłem się do pracy ze zdwojoną
energją i liczyłem niecierpliwie dni, długie jak całe tygodnie.

Nareszcie nadszedł ostatni wrzesień, a z nim czas powtórnej
podróży na egzamin. Ojciec, widząc, że się znów wybieram do Ja-
nowa, użył całej swej wymowy, by mnie powstrzymać, a wkońcu
nawet i groźby, bo, gdym odchodził, rzekł:

— Idź, ale żebyś wiedział, że z tego nic nie będzie.

— Co niema być! byle mnie tylko przyjęli, to będzie — od-
powiedziałem, wychodząc.



Po całodzienną podróżą, równo z zachodem słońka byłem
w Janowie, a na drugi dzień rano wypoczęty i orzeźwiony spie-
szyłem na egzamin, który miał stanowić o wszystkich moich za-
miarach. Wkrótce też znalazłem się na tem samym podwórku, co
przed dwoma tygodniami. Rzuciłem okiem wokoło i skierowałem
swe kroki ku otworzonym drzwiom, przez które widać było schody,
prowadzące na górę. Niepewnym krokiem wstąpiłem na nie i wy-
dostałem się na korytarz, na którym stało kilku chłopców. Widząc,
że mają książki, zapytałem, czy również czekają na egzamin. Tak —

odpowiedział jeden z nich — tylko trochę za wcześnie. Przyłączyłem się i ja do nich, a do nas jeszcze paru, i czekaliśmy chwilę, nim nadszedł pan kierownik i nim nas poprowadził do kancelarii, obdarzając przytem każdego z nas spojrzeniem, którem przenikał do głębi. W kancelarji wszyscy usiedli przy stole i zaczął się egzamin, rozpoczęty dyktandem, a skończony koło południa geografją. Mnie egzamin wypadł lepiej, niż przypuszczałem.

Ucieszyłem się tem bardzo, a pragnąc być jak najprędzej z powrotem, dowiedziałem się jeszcze, kiedy rozpoczną się lekcje, i ze zdwojoną szybkością poszorowałem do domu. Mimo to jednak, zanim większą część drogi uszedłem, ostatnie zorze ustępowały idącej nocy. Mrok zwolna zapadał coraz gęstszy. Czas dłużył się ogromnie, a droga zdawała się być dwa razy dłuższą niż zwykle. Z natężoną uwagą i podnieceniem szedłem więcej niż godzinę przez las, a potem jeszcze ze dwie przez pola, nim przy blasku wschodzącego księżyca ujrzałem majaczącą w dolinie wioskę, a pośród niej rodzinną chatę. Spali już wszyscy, psy tylko biegały koło domu, a zwęszywszy mnie, przybiegły, radośnie poszczekując i skacząc do rąk, jakby w ten sposób chciały okazać swe zadowolenie.

Na drugi dzień od samego rana wziąłem się do zbierania książek, a przytem opowiadałem szczegółowo matce, jak stały rzeczy, bo matka, chociaż bardzo nie popierała moich zamiarów, jednak i przeszkadzać w wykonaniu ich nie chciała. Przy śniadaniu ojciec rzekł:

— Cóż ty tak siedzisz po tej podróży i nie myślisz wyrzecz nawet do mnie, aby co pomóc?

— Jakżeż ma pójść, kiedy się ładuje jechać do szkoły, — odpowiedziała matka.

— Pojedzie, ale orać koło lasu.

— Jak nie pojedę, to pójde, ale jutro muszę być w szkole — wtrąciłem.

— Jak nie będziesz, to i tak będzie.

— To gdy w domu nie będę, to i tak będzie, ale do szkoły muszę pójść.

Na to ojciec odpowiedział: — To leć; jak nie będziesz miał co jeść, to przylecisz.

— Właśnie że nie przyjdę, bo jak mi nie pozwolicie się uczyć, to ucieknę do wojska, — rzuciłem ostatnie przekonujące słowo, chociaż o dotrzymaniu jego nie myślałem. Wprawdzie ojciec nie rzekł nic, ale ja wiedziałem, że chociaż niełatwo, jednak wkońcu postawię na swoim.

Wziąłem się więc do ładowania bielizny i żywności, jaką mieliśmy tymczasem zabrać. Gdy wieczór zapadł, wszystko już było gotowe, tylko ojca nie było jeszcze z pola. A kiedy przyjechał, starał się wszelkimi sposobami wytłumaczyć niepotrzebne wybieranie się do szkoły; ale ja, zbyt przekonany o potrzebie nauki, nie dałem się niczem przekonać. I ostatecznie stanęło na tem, że mieliśmy wyjechać jeszcze dziś, mniej więcej koło północksza z domu tak, by na rano być na miejscu.

Była godzina dwunasta w nocy, kiedy po pożegnaniu z matką i rodzeństwem siedziałem na furze i czekałem na ojca, który poszedł do mieszkania, bo spostrzegł, że ma mało tytoniu na drogę. Weszło mi było i przyjemnie, że jadę nareszcie do tej upragnionej szkoły, a trochę i straszno, gdy pomyślał, jak ja tam pozostanę w mieście, będąc wychowany na wsi, jak tam będą śmiać się z mego zachowania i z mojej mowy, a przytem i smutno trochę za rodzicami, których pierwszy raz musiałem pozostawić na dłużej i odjechać, trochę za domem, w którym ujrzałem pierwszy raz błękit nieba i w którym wymówiłem pierwszy raz to najmilsze słowo: „matka“. Myśli tłoczyły się do głowy jak wzburzony potok; bieg ten przerwał dopiero wychodzący z chaty ojciec ze słowami: „Pamiętajta tu o wszystkim, póki nie przyjadę“. Za chwilę byliśmy już za bramą, którą matka zapierając, rzekła mi: „Józiek, tylko się dobrze ucz, pamiętaj!“ Utkwiły mi żywo w pamięci te słowa tak, że czuję, iż nie zapomnę ich nigdy.

Cicho i głucho; tylko pies sąsiada, zbudzony turkotem wozu, szczeknął przez sen, jakby na pożegnanie, a blady księżyc, wlokący się zwolna po błękitnie, przetykanym miljonami gwiazd błyszczących, zdawał się uśmiechać głupio i bezmyślnie. Mnie się zaś zdawało, że to szczęście towarzyszące i oświetlające mi drogę wśród nocy życia.

Po kilkogodzinnej jeździe, będąc zmęczony i siedząc beczynie, zacząłem drzemać, póki mnie wiatr wiejący od wschodu nie orzeźwił. Już miało się rozwidniać, gdyśmy dojechali do lasu, który był jednym z większych, jakieśmy mieli mijać. W lesie mrok nas otoczył większy, niż na polu, bo księżyc zapadł gdzieś na zachodzie, jedne tylko gwiazdy iskrzyły się w przestrzeni, a chłód nadranny przejmował do kości. Wkrótce zaczął wstawać dzień, ale jakiś leniwy i zaspany, jak gdyby chciał sobie przy dniu niedzielnym wypocząć dłużej, niż zwykle. Wielkie, czerwone słońce, mimo że wytoczyło się na niebo, nie było jeszcze widoczne, lecz zasło-

nione przez ranne opary. Jednak czas wciąż płynął niepowstrzymany, bo gdym ujrzał pierwsze domy Janowa, gromadki ludzi śpieszących do kościoła snuły się drogami i drożynami wśród pól.

Zbliżając się coraz bardziej ku miastu, nie mogłem już myśleć o niczem innym, tylko o tem, jak się tam znajdę, kogo spotkam i jakimi słowy się odezwę. Cieszyłem się jednak, gdy wspominałem na wielu równych mi chłopców, pozostałych w swych domach, a pragnących się uczyć, podobnie jak ja. Wprawdzie nie z tego, że oni pozostali, a ja pojechałem do szkoły, ale z tego, że miałem ujrzeć tę zawsze wyobrażaną, a nieznaną mi wielkość, nad którą widniał napis: „Wiedza“.

Janów Lubelski

Józek P., uczeń II kursu Preparandy

NASZE DZIECI

Dziesięć miesięcy — to bardzo nieznaczny okres czasu nie tylko w porównaniu do życia wziętego w całości, ale nawet do tej jego części, którą przedstawia wiek młodzieńczy. Zdawałoby się, że przeżycia tym przeciągiem czasu objęte mało zmienić mogą fizjognomję duchową jednostki, a cóż dopiero całego środowiska. A jednak życie w naszych preparandach dowodzi, że jest przeciwnie.

Kiedy na początku roku szkolnego w pogodny dzień wrześniowy zebrała się gromadka uczniów i uczennic w preparandzie mławskiej, większość ich spoglądała na siebie z zaciekawieniem, a zarazem z pewną nieufnością. Przeszłoroczni uczniowie, obecnie drugokursiści, witali się nawzajem radośnie, a na tych nowych spoglądali z wyższością i ciekawością zarazem. Bo też różnica między starymi i nowymi zarówno pod względem zewnętrznym jak i wewnętrznym odrazu uderza każdego. Ciężkie i hałaśliwe stąpania, krzykliwe nawoływania i odpowiedzi, a zarazem oństwo i niepewność dziecka, które nie jest u siebie i nie wie, co mu będzie poczytane za złe, a co za dobre, cechują nowych. Wewnętrznie też sama niepewność i brak zorientowania. Jeden z przybyszów, otrzymawszy w drugim dniu nauki napomnienie za nieodpowiednie zachowanie się wobec kolegi, bez chwili namysłu usiłuje za pomocą wykrętu zrzucić z siebie odpowiedzialność za swój postępek. Następuje wyjaśnienie, skutkiem którego dochodzi do przekonania,

że przecież do winy przyznać się trzeba, widać jednak po nim, że jest mu z tem niewygodnie; przywykł widocznie do środowiska, w którym można było postępować inaczej. Oddziaływanie narazie jest tylko zewnętrzne; zorientował się dość szybko, że tu, w tem nowem otoczeniu postępowanie wykrętne nie popłaca, ale musimy poczekać jeszcze, aby uznał wewnętrznie, że istotnie postępować tak nie należy. Inny z uczniów, którego lekcja w danej chwili nie zajmuje, ziewa głośno i jest mocno zdziwiony uczynioną mu uwagą. Dopiero po rozpatrzeniu się w nowych warunkach dochodzi do przekonania, że to naprawdę nie wypada.

A stosunek do pracy umysłowej, która bądź co bądź większą część życia w preparandzie absorbuje? Z początku jest on czysto konwencjonalny. Uwaga w czasie lekcji i obowiązek odrabiania ich w godzinach popołudniowych są rzeczą wymaganą, więc stosować się do niej trzeba... i nic poza tem. W miarę dopiero, jak wchodzimy głębiej w świat nowych pojęć i otwieramy dzieciom coraz to szersze widnokręgi myśli, stosunek ich do nauki ulega zmianie. Zaczyna ona stopniowo obejmować uczniów w swoją władzę, pociągając, jako coś ciągle nowego i miłego zarazem, a wreszcie wytwarza się poczucie, że „u nas“ są tylko tacy, którzy lubią się uczyć, bo przecież wiedzą, że przez całe życie będą uczyli innych, no i siebie. Ta obowiązkowość i gruntowność w pracy, jedna z właściwości dzieci mazurskich, która pod wpływem warunków sprzyjających rozwija się i pogłębia, to poważny atut w życiu przyszłych nauczycieli.

Nie potrzebuje się też nauczycielstwo preparandy wysilać, aby ująć pracę szkolną w należyte karby. Poza pewnemi drobnymi nierównościami pierwszych tygodni wszystko wchodzi łatwo w pracowity tryb i toczy się równo i szybko jak na kółkach. Ta zgodność, czy to w stosunku do szkoły, czy do współkolegów, jest również cechą, występującą dość wybitnie u dzieci mławskich. Z początku w licznym zbiorowisku dzieci, różnych pod względem temperamentu i przynoszących z sobą niejednakowe przyzwyczajenia, dochodzi do starć słownych, a nieraz i czynnych. Czyż można temu się dziwić? Przecież wśród kilkorga rodzeństwa zatargi tego rodzaju bywają rzeczą częstą. Nie martwiło nas to bynajmniej, bo przewidywaliśmy zgóry, że o zgodne życie się wzajemne nie będzie trudno.

Między starymi a nowymi stosunek układa się dobrze. Naturalnem jest, że dawni wychowawcy preparandy mają w stosunku

do nowicjuszów pewną powagę, ale dążność do przewodzenia, która mogłaby zniechęcać młodszych, objawia się tylko wyjątkowo.

Kiedy w miesiąc po rozpoczęciu roku szkolnego zaczyna się reorganizować drużyna harcerska, niektórzy z młodszych, których w pierwszej chwili pociągnął odrazu urok harcerstwa, zaczynają się skarżyć, że zastępowi tyle „wymagają“. Jednak i tu obowiązkowość bierze górę. Drużynowy, dobry kolega, choć zmuszony czasem dawać urlopy tym, którzy grzeszą przeciw karności, zawsze jednak wkońcu daje sobie radę i cieszy się coraz większym wyrobieniem tak surowej z początku drużyny.

A jakimi są dzieci nasze tam, gdzie indywidualność najsilniej się zaznacza, przy zabawie? Trzeba było widzieć je w sobotę ostatkową. Z początku trochę „smętny“ był nastrój, bo nie jedzie się na trzy dni do domu, jak to było w latach ubiegłych, gdy jednak wieczorem zeszli się zeszłorocznicy koledzy — seminarzyści i gromadka zaproszonej młodzieży harcerskiej z gimnazjów, gdy posypały się wesołe deklamacje i monologi, a potem przy „ochotniczej“ muzyce fortepianu i skrzypiec rozpoczęły się w dwóch salach tańce, humory rozjaśniły się zupełnie. Tańczyli wszyscy, dorośli i mali, kto umiał i kto nie umiał, pociągnięci atmosferą ogólnej wesołości. A nazajutrz, po należnym wypoczynku, sami, nie czekając na polecenie, zabrali się do opracowywania tego, czego w sobotę wykonać nie zdążyli.

Doprawdy, na naszym gruncie karność łatwo przychodzi; szkoda tylko, że nie jest to jeszcze karność, oparta na nakazie wewnętrznym, ta, której ulegać winniśmy wszyscy bez względu na wiek i stanowisko. Może to zbyt wielkie wymaganie wobec naszych dzieci; mają one jeszcze tyle czasu na wyrobienie się pod tym względem. A jednak na tę zaniedbaną stronę ich charakteru musimy zwracać pilną uwagę, bynajmniej nie dlatego, aby groziła im jako przeszkoda w osiągnięciu powziętych zobowiązań — o to niema zupełnie obawy — ale dlatego, że przy tylu stronach dodatnich naszych dzieci mławskich jest to cecha bezwzględnie ujemna. Gdy wejrzymy głębiej w podstawy jej pochodzenia, widzimy, że wypływa ona z pewnej bierności duchowej, która występuje ogólnie u młodzieży tutejszej. Bierność ta nie jest o tyle groźną, aby przeszkadzała czynowi, ale niemniej osłabia w wysokim stopniu ducha inicjatywy, którego brak w naszych dzieciach wszyscy odczuwamy. Gdy poddamy dzieciom jakąś myśl, wykonują ją nietylko chętnie, ale nieraz z zapałem, ale o inicjatywę żywszą z ich strony

jest dość trudno. Czyżby to było lenistwo? Nie, myśl naszych dzieci pracuje gorliwie, u niektórych nawet z pewnem zapamiętaniem się w pochłaniającym je przedmiocie, ale wewnętrznych, samodzielnych bodźców brak jeszcze. To też próbujemy tę duchową bierność, która hamuje pełny rozwój człowieczeństwa naszych dzieci, powoli stopniowo przełamywać. Trzeba, aby to, co im damy przez zbyt krótki przeciąg dwóch lat, spędzonych razem z nimi w preparandzie, umocniło ich na lata przyszłe. Czeka ich naprzód nowe przeważnie środowisko w seminarjum, a potem życie samodzielne. Trzeba, aby ten zasób samodzielności, jaki w nich wyrobimy, był podstawą do wytworzenia świadomego siebie i swoich zadań człowieka.

I oto rok szkolny już na ukończeniu. Słońce wyżej stoi, niż wówczas we wrześniu, i naszym dzieciom inaczej już ono świeci, niż wtedy. Swojsko im, dobrze na gruncie preparandy; są u siebie. Wesoły, przyjacielski gwar panuje wieczorami przed naszą siedzibą; zdrowe, rumiane twarze śmieją się do siebie nawzajem, bo i to jest zaletą naszych wychowañców, że są bardzo odporni na wszelkie dolegliwości fizyczne. Będzie to dla nich niemałym ułatwieniem w pracy życiowej. Tegoroczna wiosna nie skąpi nam dni pogodnych; to też wieczory spędzamy na powietrzu. Sierp księżycy jasno świeci, lekka mgła snuje się nad sąsiednią łąką, a na naszym obszernym boisku roztacza się szerokie koło bawiących się w „trzeciaka“, „lisa“ lub „gonionego“. Potem koło rozrywa się, tworzy się zwarta gromadka i brzmi pieśń legionów albo dziarska pobudka harcerska, w której do chłopięcych głosów mieszają się wysokie nuty druhenkoleżanek.

I dobrze nam razem.

Mława

Marja Skawińska

OJCZYŻNA

Kocham cię, luba Ojczyzno moja,
Miłość ta stale w mej duszy tkwi,
Dla ciebie oddam z serca całego
Ostatnią kroplę mej polskiej krwi.

Ojczyzna droga! twych wrogów siła
 Rozbić się musi o naszą moc;
 Przemoc, co naszych ojców dusiła,
 Nie spadnie na cię, jak ciemna noc.

Razem pójdziemy, wierne twe dzieci,
 Bronić twych granic, rodzinnych pól,
 Walczyć o przyszłość, co nam zaświeci
 I zatrze stary narodu ból.

Opoczno — „Duch Młodzieży“ Nr 1

Józek G.

NASI CHŁOPCY

Było to w końcu lipca. Bolszewicy stali już nad Bugiem. Komunikaty niosły hiobowe wieści. Ludzie potracili głowy, zwątpili o wszystkim. Nie wszyscy jednak, na szczęście.

Jednego dnia wpadła do mnie Antoniowa, matka Olka, ucznia drugiego kursu preparandy. Przyszła z wioski, o milę odległej od Opoczna. Spłakana była, zmieniona bardzo. Z głębi jej piersi raz po raz wydobywał się ciężki, tłumiony szloch. Usta chwytął skurcz płaczu.

— Co się stało? — pytam niespokojny.

— Ach mój panie, nieszczęście, Olek, mój Olek... — i zaniosła się od płaczu.

— Czy zachorował?

— Nie, gorzej jeszcze, mój panie. Do wojska... na wojnę poszedł. Na wojnę, panie. Och nieszczęście!... I czegom ja nieszczęśliwa doczekała!

— Więc Olek już poszedł! Kochany, dzielny chłopiec.

— I pan to pochwała, pan się cieszy. Taki mały smyk uparł się iść na wojnę, prawie uciekł z domu na pewną śmierć. Pan się cieszy, gdy serce matki się kraje.

— Matki boleść rozumiem, ale czuję to, co czuć musi Olek. On zrobił to, co mu sumienie nakazywało. Ale kiedyż to się stało? Proszę siadać, pogawędzimy.

— A wczoraj w nocy, panie. Wymknął się cichutko. Wziął trochę chleba, kilkadziesiąt marek i poszedł. Już dwa tygodnie mię męczył, żebym mu pozwoliła. — Puście, mamó, puście, mamó, skamlał. Wkońcu powiedziałam mu w złości, żeby sobie

szedł, ale nigdy nie pomyślała, żeby mi to zrobił. Poszło ich trzech podobno. Antek Fitas i Józef Grot umawiali się, że i oni pójdą. Koledzy, i wszyscy z jednej preparandy.

— Niechże ich Bóg prowadzi. To już ośmiu poszło od nas. Dobre, złote chłopaki.

— I cóż oni poradzą, dzieciuchy takie? W pierwszym ogniu to zostanie, zmarnuje się.

— Nie zmarnują się, nie. Bo ducha mają, bo ziemi polskiej, bo progów naszych i wiary świętej bronić poszli! Zwyciężą. — I choćby polegli, zwyciężyć muszą!

Antoniowa wyszła niepocieszona, płacząc cicho. Siedząc przy biurku, myślałem o jej synu. Żywo stanęła mi w pamięci ostatnia z nim rozmowa.

— Czy iść, panie? — pytał jakby z lękiem.

— Zapytaj swego sumienia, Olku. Zapytaj się przodków twoich z pod Ostrołęki, Maciejowic, co by oni zrobili na twoim miejscu — powiedziałem. A on wtedy zapalił się od jakiegoś wewnętrznego płomienia, rozgorzał, rozpromieniał cały i powiedział z mocą:

— Ja też pójdę.

* * *

W trzy tygodnie potem Antoniowa znów zajrzała do Opczna i wstąpiła do mnie. — Olek pisał — wołała już od proga: — Zdrowy... zadowolony... jest w kawalerji. O, niech pan czyta. Spadł kilka razy z konia i śmieje się z tego.

— A widzi pani? Bóg łaskaw, nie będzie mu nic. Nasi górą. Wie pani, że pod Radzyminem pobiliśmy bolszewików na głowę? Tam na czele dzieciuchów, takich jak pani Olek, stanął ksiądz Skorupka. Poległ, i z nim wielu, wielu takich świętych i bohaterskich jak on młodzieńców. Ale Radzymin nasz, a Warszawa ocalona!

— To wojna prędko się może skończy? — zapytała Antoniowa.

— Prawdopodobnie. A inni chłopcy gdzie są? Nie pisał syn o tem?

— Widział się z kilkoma. — Po chwili milczenia kobieta zapytała: — To Olek dobrze chyba zrobił, że poszedł na tę wojnę? I tamci wszyscy też? — Nie czekając jednak na odpowiedź, której widać nie potrzebowała, dodała zwolna i z mocnym przekonaniem:

— Dobre dziecko.

* * *

Zacząłem i ja odbierać listy od naszych chłopców. Krótkie, kreślone ołówkiem kartki. Po kilka zdań zaledwie. Starczyły jednak za całe tomy. Niektóre nadchodziły z pola walki... — Wczoraj — pisał Olek — uderzył mnie koń w piersi... Krwią pluję, boli mnie bardzo... Chcieli mnie wziąć do szpitala, ale się wyprosiłem. To przecież głupstwo, nawet do matki nie będę pisać o tem, boby się zmartwiła. Bolszewicy wieją. Wczoraj widziałem sporo tej hołoty...

Innym razem, może w miesiąc znów nadeszła pocztówka od Olka. — Nie wymigałem się od szpitala. Taki to ze mnie wojownik. Poszedłem bolszewików bić, a muszę kleiki jeść, jak ostatni niedołęga. Stawiałem się jednak do ostatka...

To była ostatnia pocztówka od naszego rycerzyka.

* * *

W listopadzie Olek powrócił do domu i odwiedził swego nauczyciela. Wyglądał źle i kaszłał ciągle.

— Coś mi tu boli — skarżył się i chwycił ręką za pierś. — Ale to nic — dodawał: — to przejdzie.

Nie przeszło jednak.

Wstąpił nawet do seminarjum, lecz przed świętami Bożego Narodzenia tak mu się pogorszyło, że musiał wrócić do domu. Pluł krwią i kaszłał ciągle. Przed świętami Olek zakończył życie. Ostatnie jego słowa były: — Ja chcę żyć...

Dziś Olek leży już na cmentarzu w Sławnie. Leży i дума o tem, że żył tak krótko, że jednak życia nie zmarnował.

Niechże ci, mój serdeczny Olku, ta umiłowana przez ciebie ziemia lekką będzie!

Opczno

Władysław Chmielewski



WSPOMNIENIA Z DNI NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO



Przy końcu lipca rozeszły się pogłoski, że hordy bolszewickie zajęły już łomżyńskie, mławskie i ciechanowskie. Strach ogarniał ludzi, a najbardziej tych, co mieli synów w polskim wojsku ochotniczem. Mówili, że na tych rodzinach bolszewicy mszczą się okrutnie. Widzieliśmy, jak ludzie uciekali w kierunku Włocławka. Dnia 12 sierpnia zaczęła uciekać

policja i żołnierze ze Skepego. Gdym zobaczył, że żołnierze uciekają, ogarnęły mnie strach i rozpacz.

Ku wieczorowi ruch na szosie zaczął słabnąć, wkońcu zapanaował spokój: była to jakby cisza przed burzą. Na drugi dzień o zmroku bolszewicy weszli do Karnkowa. Najpierw wpadli do nas i pytali się, czy niema Polaków-legunów. W tej chwili weszło kilku starszych i proszą o światło. My się trzęsiemy, jak listki na drzewie. Zapewniają nas, że nic złego nam nie zrobią. Mama dała im zapaloną świecę. W pokoju na stole rozłożyli plan ziemi dobrzyńskiej. „Jak daleko do goroda?“ — pyta jeden. „Czy było dużo wojska polskiego i czy pomieszczyk jest w domu?“ — pyta drugi. Całą noc nie spaliśmy, bo mama musiała im gotować i smarzyć jajka.

Na drugi dzień już nie tak się bałem. Wyszedłem na wieś, aby coś usłyszeć. Prawie cała wieś się weseliła, że przyszli ci, co ziemię będą dawać ludziom i że „burzuj“ już nie wróci. We dworze wre robota: służba folwarczna zdziera z kanap i mebli materjał. Na uwagę pewnego człowieka, że źle robią, odpowiedzieli, że „burzuj“ posprawił to za ich pracę. Bibliotekę, w której było kilka tysięcy książek, oknami powyrzucali na dwór i darli. Lustra, którychby dziś nie kupił za dwieście tysięcy marek, potłukli kamieniami. Jeden z bolszewików, obdarty, bardzo brudny, przeglądając się w lustrze, zobaczył swą wstrętną postać i rzekł: „ty nie charasz smotrysz“ — i cisnął w lustro kamieniem. Ludzie śmieli się z tego. Z pałacu zrobił się śmietnik. Służba folwarczna

brała fotele, książki, stoliki i wynosiła dla siebie. Wkrótce bolszewicy zaczęli głośnić, że wzięli Warszawę, Płock, Włocławek. Złaskłem się bardzo i pomyślałem — no, już teraz całą Polskę zawojują. Nie mogłem jeść i spać. Nieraz sobie mówiłem, że wolałbym cierpieć całe życie, aby tylko Polska była wolną...

Czwartego dnia kilku bolszewików prowadziło jeńców polskich; było ich ze czterystu. Ludzie wynosili im chleb, mleko i owoce. Stałem na szosie i uważałem, czy niema kogo znajomego między nimi. Naraz przeszedł mię dreszcz. „Heniek“ — krzyknąłem — „Heniek!... Orszt!“ — krzyknąłem drugi raz. Był to kolega z II. kursu preparandy. Obejrzał się. Nie zważając na to, że bolszewicy idą po bokach szosy, wpadłem między jeńców i za-



cząłem go namawiać, ażeby uciekał, ale on się jakoś roześmiał rzewnie, łzy stanęły mu w oczach. — „Nie, nie mogę“ — odpowiedział. Wtedy pobiegłem do domu i powiedziałem siostrze Geni, że pomiędzy jeńcami, których prowadzą bolszewicy, jest Heniek Orszt. Ona wybiegła na szosę. Gdy zobaczył moją siostrę, wyciągnął do niej ręce i woła: „Daj mi co zjeść“. Zaczął się zbliżać do domu coraz prędzej, aż wpadł do mieszkania. „Ratuj się, Heniek, ukryj“ — zawołała Genia. On zbladł i nie wie co robić. Wtedy Genia otworzyła okno do kuchni, a ja zdieram z niego bluzę i rogatywkę. Wówczas on wyskoczył przez okno i ukrył się w zielsku w ogrodzie. Zamknąłem okno, a czapkę rogatywkę i bluzę czempędzej włożyłem pod blachę w kuchni. Ledwie zdążył to zrobić, a tu wpada bolszewik z karabinem i mówi: „Uszoł

tu plennyj, a nie wyszedł“. „Był, ale już wyszedł“ — odpowiadam nawpół z płaczem. Uwierzył nam i poszedł. Potem siostra wzięła ubranie brata Alfonsa i zanosła Heńkowi w zielsko. Ten przebrał się i poszedł z siostrą do Kikoła do rodziców.

19 sierpnia bolszewicy zaczęli uciekać. Trzema rzędami „powozki“ jechały szosą pod Skępe. Tej nocy też nic nie spaliśmy. Na drugi dzień ludzie szukali cukru: towarów pogubionych przez bolszewików w ucieczce. Jeden taki chciwiec wyszedł na poszukiwanie i zobaczył, że coś się czerni w rowie przy szosie. Pobiegnął, pochwycił zdobycz, lecz wrzasnął strasznym głosem i zaczął uciekać, chwycił bowiem trupa bolszewickiego, nakrytego starym łachmanem. Tego samego dnia po popołudniu w Karnkowie był już podjazd polski. Nazajutrz rano wojsko polskie weszło do naszej wsi ze śpiewem, ubrane w kwiaty. Ludzie obrzucali żołnierzy kwiatami, wynosili chleb z masłem, ser, mleko, owoce, co kto mógł. Wielka radość zapanowała. Ludzie krzyczeli: „Niech żyje Polska Armja!... Niech żyje Piłsudski!... Niech żyje Haller!...“

Wymyślin — „Nasze pisemko“ Nr 6

Kazik N.

NASZE SIEROTY

Każda preparanda ma pewną liczbę dzieci biednych a zdolnych, które nauczycielstwo przygarnia w bursie bezpłatnie lub na znacznie niżonych warunkach. Między niemi najbiedniejszymi i potrzebującymi najwięcej ciepła rodzinnego są sieroty. Poniżej przytoczone wypracowania dziecinne charakteryzują niedolę sierocą biednych naszych dzieci. Na początku umieszczamy notatkę kierownika preparandy w Zduńskiej Woli.

Wacek M. stracił rodziców jednego dnia w maju 1921 r. Pozostało kilkoro rodzeństwa. Najbardziej w śród nich zaradnym okazał się nasz uczeń. Dbać nawet musiał o starszych od siebie, brata i siostrę. Obecnie jest na II kursie, za utrzymanie w bursie nie płaci.

Andzia K. w swem wypracowaniu lituje się nad sieroctwem Wacka M., nie przeczuwając, że w kilka dni potem straci matkę, wdowę, która zmarła w październiku 1921 r.

1. PRZYGODY W PODRÓŻY DO LISKOWA

Po zgonie rodziców pozostało nas sześcioro dzieci, musieliśmy się starać, aby troje młodszych z nas gdzieś ulokować.

Najmłodszą siostrę wzięła ciotka, a braciszka chciałem oddać do ochrony w Liskowie. Do Liskowa ze Zduńskiej Woli jest sześć mil; trzy mile przejechaliśmy szczęśliwie pociągiem, a trzy pozostałe musieliśmy przebyć piechotą. Podróż szła nam uciążliwie, bo nie znałem tamtych okolic. Dwie mile szliśmy smutni i zadumani, ale później byliśmy weseli, bo do nas przyłączył się pewien człowiek. Zacząłem z nim rozmawiać i opowiadać o swych zamiarach, a przeważnie o ochronie Liskowskiej i o swym braciszku. Malec wszystkiego wysłuchał i dowiedział się, że ja chcę go zostawić w tych okolicach. Idę z tym człowiekiem i rozmawiamy, a brat szedł za nami głęboko zamyślony. Wtem począł uciekać w przeciwną stronę, jak tylko mógł. Musiałem go gonić cały kilometr, potem wzięłem go na plecy i niosłem aż do Koźminka, pięć kilometrów. W Koźminku odpoczywaliśmy z godzinę, potem dostaliśmy się na furmankę i pojechaliśmy do samego Liskowa. W Liskowie nie chciano nas przyjąć, ale ja nie odszedłem, tylko prosiłem, aż wkońcu wysłuchali mię: braciszek został przyjęty, a ja powróciłem do Zduńskiej-Woli. Tak się mniej więcej odbyła moja podróż ze Zduńskiej-Woli do Liskowa. *Wacek M.*

2. GDYBYM BYŁA BOGATĄ

Gdybym była bardzo bogata i miała dużo pieniędzy, tobym umiała je zużytkować. Przedewszystkiem sprawiłabym sobie całą garderobę: eleganckie buty, sukienkę porządną i t. d. Kupiłabym i parę cugowych koni, żebym nie potrzebowała chodzić na piechotę. Pewną sumę odłożyłabym na całą moją naukę. Mamusi dałabym połowę moich pieniędzy, bo teraz mamusia potrzebuje bardzo dużo na doktora, a pensja jest niewystarczająca. Założyłabym na wsi ochronkę, żeby biedne dzieci miały jaki przytułek. Wackowi M. kupiłabym czapkę, bo on jest sierotą i nie ma za co kupić. U nas w preparandzie założyłabym kino (to zn. obrazy ruchome). Dla mamusi kupiłabym ładny zaciszny domek z ogrodem i kilka mórg ziemi, żeby nie potrzebowała na starość pracować. Każdego biednego, któryby do nas zaszedł, nasyciłabym i dałabym

mu całe ubranie. Dałabym fundusze, żeby po wsiach budowali szkoły. Część pieniędzy ofiarowałabym na Państwo, które teraz jest biedne. Jakbym się już we wszystko zaopatrzyła, to resztę pieniędzy rozdałabym pomiędzy biednych.

Andzia K.

MOJE MARZENIA

W sercu człowieka zmieniają się pragnienia, lecz jedno zawsze wraca. Pragnieniem takim jest osiągnięcie miłości Bożej. Coś szepce mi cicho, że jedna jest droga, jeden jedyny sposób, a tym jest miłość dla bliźnich. Kochając ludzi, będąc dla nich szczerym i dobrym, kocham swój naród, kocham całą ludzkość, bo wszyscy są moi bliźni. I snują się myśli, że przecie ludzie wszyscy chcieć będą iść tą drogą, byle ją wskazać.

Julek J.

Obowiązkiem każdego jest kochać swą ojczyznę. Miłość tę możemy objawić w sposób najrozmaitszy, mniej lub więcej rozumny. Najlepiej pojętą jest miłość ojczyzny przez tych, którzy pracują nad sobą, starają się być dobrymi ludźmi, bo dobry człowiek z prawym charakterem będzie dobrym obywatelem kraju i czynami swemi chwałę jej powiększy.

Wszyscy możemy tak miłować swą ojczyznę. Urabiajmy teraz swą duszę w młodości, by, gdy staniemy do pracy jako dorośli, dać pracę wartościową i dobrą.

Opoczno — „Duch Młodzieży“ Nr 1

Hania

MOJA PRZYSZŁA SZKOŁA

Kiedy mam wolną chwilę po odrobionych lekcjach, napływają mi różne myśli do głowy. Wtedy to sobie układam nowe plany na przyszłość. Wyobrażam sobie tę chwilę, kiedy dostanę posadę nauczycielki i jak to będę sobie wtedy radzić. Niemały to kłopot dzieci pilnować, dobrze je uczyć, aby rodzice ich nie narzekali, że jestem złą nauczycielką. Jeżeli posadę dostanę na wsi, to napewno budynek będzie niski. Będę musiała się z losem pogodzić. Szkoła moja

będzie tak wyglądała: Na ścianach będą wisiały portrety Polaków, którzy swojemi czynami zasłużyli na naszą pamięć; niech dzieci zawczasu poznają tych dobrych synów Ojczyzny. Będzie się też tam znajdowała tablica, katedra, szafeczka do książek i ładne firanki na oknach. Te rzeczy dzieci będą musiały stanowczo szanować. Będę je uczyła różnych wycinanek, które bardzo lubię. Lud wiejski, kiedy się zapracuje, to i o nauce często zapomina, to też będę w niedzielę urządzała posiedzenia z gospodarzami, aby o swoich dzieciach nie zapominali i dbali o nie jak najwięcej.

Zduńska Wola — „Żak“ Nr 9

Stasia R.

BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE

1921 lat temu, w ubogiej stajence, w Betlejem narodziło się Dziecię Jezus. Nad stajenką betlejemską zaświeciła gwiazdka wskazująca ludziom miejsce, gdzie w żłobku na sianie leży ich



Zbawiciel. Pierwsi przyszli złożyć hołd Jezusowi pastuszkowie. Przez trzydzieści lat przygotowywał się Jezus do pracy nauczycielskiej. A gdy zaczął nauczać, zrozumieli go najpierw ubodzy duchem prostaczkowie i poszli za Nim i zostali Jego uczniami. A gdy ludzie źli skazali Chrystusa na śmierć i przybili Go do krzyża, Jego uczniowie dochowali Mu wiary. Naukę Chrystusową zaczęli głosić wszystkim ludom świata. Szli

z miłością ku ludziom i, jak ich Wielki Mistrz i Nauczyciel, oddawali życie za prawdę im objawioną. Pragnął Jezus, żeby na ziemi zapanowało Królestwo Boże. Tego Królestwa niema jeszcze na ziemi, dużo jest jeszcze ludzi ciemnych i niedobrych. Pracujmy, aby ich było coraz mniej.

Zduńska Wola — „Żak“ Nr 9

STOWARZYSZENIA UCZNIOWSKIE

ŻYCIE ORGANIZACYJNE UCZNIÓW PREPARANDY



Dziecko, wychodząc z domu rodzicielskiego do bursy, jest wtłoczone w pewien rygor, nieunikniony przy zbiorowem wychowaniu, nie zawsze zaś umotywowany w umysłach dziecięcych. Dziecko ma go sobie narzucony, samo nie wyprowadziło sobie potrzeby przestrzegania go, celu nie uświadomiło. Stąd też dość często bunt młodej duszy przeciw krepującym je ramom, stąd często w rezultacie powierzchownych zamiast rzeczywistego złota w wychowaniu młodzieży. Osiągnięte drogą nakazu i zakazów przyzwyczajenia, nie mając głębszych podstaw, znikną i zrobią miejsce innym — ślad ich zetrze się, lub nawet zaginie.

Żaden regulamin nie wskaże nam drogi, po której iść i prowadzić młodzież winniśmy, chcąc, aby była myślącym, żywym, czującym organizmem. Trzeba wejść między nią, czułem uchem uchwycić tętno serc i ozwać się na nie.

Z chaosu, jaki jest w młodocianych umysłach, trzeba wyprowadzić pewną linię myślową, pewną grupę idei, któraby miała w sobie wszystkie zaczątki życia duchowego i społecznego.

Stawiać rzecz trzeba na gruncie konkretnym. Jako wyjście dla rozważań i pogadanek przedwstępnych służyć może zsumowanie przykazań boskich w nakazie: „będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego“. Motyw ten najłatwiej trafia do serc dziecięcych: one tyle, tyle mają bliskich sercu swemu, tak łatwo przecie jest kochać bliźnich, tak łatwo wydaje się iść drogą, którą wskazał nam Chrystus nauką swą i życiem...

* * *

W sali nastrój uroczysty: dzieci podejmują pracę niebywałą dotąd, najtrudniejszą, najowocniejszą zarazem.

Toczą się narady bez wesołości, tylko jakoś zgodnie, jakoś inaczej niż dotychczas; w duszach dziecinnych jasno. Rola przewodniczącego wychowawcy jest nikła. Dzieci tworzą, projektują, piszą same. Nauczyciel tylko prostuje, wykazuje niedogodności, hamuje zapędy. Ustawa uchwalona.

Protokół I zebrania organizacyjnego Bratniej Pomocy zaczyna się od słów:

Uczniowie i uczennice [preparandy w Opocznie, zebrani dnia 22 lutego 1920 r., postanowili założyć stowarzyszenie pod nazwą: „Bratnia Pomoc“. Celem stowarzyszenia jest rozwój miłości bratniej między ludźmi, w szczególności zaś między młodzieżą szkolną, wzajemna pomoc w potrzebie materialnej i dążenie do urabiania swych charakterów. Tę ostatnią pracę stowarzyszenie podejmuje, mając na celu przysporzenie Ojczyźnie dobrych synów i córek.

Zebranie postanowiło:

1. a) Członkami B. P. mogą być wszyscy, biorący udział w życiu preparandy.

b) Zarząd B. P. składa się z prezesa, sekretarza, skarbnika i dwu członków komisji rewizyjnej.

c) Wszyscy powołani na stanowiska są obrani przez tajne głosowanie.

d) Zarząd zmienia się raz na kwartał, przyczem ponownie może być wybrany każdy członek poprzedniego zarządu.

2. a) Wszystkie postanowienia są prawomocne dopiero po ogólnym zebraniu, które odbywa się raz w tygodniu — w piątki.

b) W wypadkach nazwyczajnych Zarządowi przysługuje prawo zwoływania zebrania w każdym czasie.

3. a) Dla ułatwienia pracy zarządowi wszyscy członkowie dzielą się na sekcje, z których każda ma swego przewodniczącego.

b) Obowiązkiem przewodniczącego jest czuwanie nad rozwojem danej sekcji, nadzór nad wykonywaniem poleceń zarządu i występowanie z wnioskami w interesie sekcji na ogólnym zebraniu.

c) Utworzono cztery sekcje: naukową, rozrywkową, rękodzielniczą i zdrowia.

d) Przerzucenie się z jednej sekcji do drugiej jest dozwolone.

4. Fundusze Bratniej Pomocy stanowią: a) 600 koron z przedstawienia amatorskiego w 1919 roku;

b) wkładka członków w wysokości 3 koron miesięcznie;

c) dochód otrzymany z przedstawień amatorskich, urządzanych staraniem sekcji rozrywkowej, ze sprzedaży robót wykonanych przez sekcję rękodzielniczą i t. d.

5. Członkowie Bratniej Pomocy, zalegający w opłacie składki przez 3 miesiące, są wykreśleni z grona członków, niektórych zaś może zarząd zwalniać od opłaty.

Na członków Bratniej Pomocy zapisali się wszyscy uczniowie preparandy.

* * *

Bratnia Pomoc, ogarniająca całokształt życia bursowego i szkolnego, wszystkie dziedziny traktuje z punktu udoskonalania. Idą zatem reformy, projekty, ścieranie się co do ich użyteczności, wre życie o podkładzie głębszym, poważniejszym a pogodnym. Treść kilku następnych protokółów rzuci nam światło na zakres działalności i usiłowania zarządu wprowadzenia idej w czyn.

Protokół II. omawia: sprawę prowadzenia biblioteki uczniowskiej, gromadzenia książek, urządzenia teatru amatorskiego; zostaje wygłoszony referat o związku między przeszłym, teraźniejszym i przyszłym pokoleniem.

Protokół III. Omawiana jest karność członków Bratniej Pomocy, powołanie i wybór Komisji Dyscyplinarnej; wyasygnowanie funduszu na materiały do robót dla sekcji rękodzielniczej; wygłoszony zostaje referat o panowaniu nad sobą.

Protokół IV. Organizacja Kasy Koleżeńskiejskiej pożyczkowo-oszczędnościowej. Zachowanie karności na pauzach.

Protokół V. Zabiegi higieniczne, utrzymywanie czystości w klasach i bursie. Prace na ferjach wielkanocnych na rzecz sekcji rękodzielniczej.

Protokół VI. Zapomogi dla niezamożnych kolegów i koleżanek (wysokość, forma i t. d.). Referat o kłamstwie. Postanowienia, wynikające z dyskusji nad tym tematem.

Protokół VII. Wydawnictwo pisemka.

Protokół VIII. Sprawa odczytów. Sposób spędzania dni świątecznych.

Protokół IX. Referat o miłości ojczyzny. Składanie sprawozdań przez poszczególne sekcje z ich działalności.

Protokół X. Utrzymanie porządku biblioteki. Utworzenie komisji szacunkowej. Referat o niezgodzie. Postanowienia, wynikające z dyskusji.

Protokół XI. Składka na skarb Państwa. Sprawa zorganizowania wycieczki. Powiększenie biblioteki.

Protokół XII. Sprawozdanie z działalności zarządu dotychczasowego i wybór nowego zarządu.

* * *

W głębiach duszy młodzieńczej drzemią siły ukryte, istnieje świat cały projektów i dążeń, które, nie mając zastosowania, zapadają w sen stały, giną. Przedstawiając dzieciom możliwość samostanowienia utworzenia stowarzyszeń, dajemy ujście tym siłom, a jednocześnie ułatwiamy zadanie wychowawcom przez podjęcie części ich czynności przez stowarzyszenia.

Atmosfera swobody, zadowolenia i ochota do pracy osiągnięta w zupełności.

Życie stowarzyszeń, pociągając za sobą konieczność zbiorowego omawiania pewnych kwestyj, daje możliwość wyrobienia się w prowadzeniu dyskusji, wszechstronnem oświeclaniu spraw, w przewodniczeniu zebraniom, w bezstronnem i trafnem dokonywaniu wyborów, aby na stanowiska kierownicze powoływane były jednostki najlepsze, najwyżej pod względem moralnym stojące.

Przy tych wyborach stosuje się równouprawnienie pod względem płci, ani jednym słowem zresztą nie zaznaczone; jedyną miarą — wartość moralną jednostki. Dziewczęta wyzbywają się małostkowości i próżności — wszystkie swe siły ześrodkowują w pracy, by godnie odpowiedzieć włożonemu na nie zadaniu.

Całe życie preparandy otrzymuje nurt głębszy, ożywione jest myślą lepszą, łączącą ją z całym krajem. Wolny od zajęć czas wypełniany jest czynnościami, płynącymi z potrzeb i zadań stowarzyszenia; zjawiają się coraz to inne projekty, które młodociani przewodniczący sekcji w nadmiernej nieraz ilości żądni są wprowadzać.

Daje to nauczycielstwu przebogaty materiał obserwacyjny, bo dziecko w pracy swobodnej wykazuje wszystkie bogactwa i braki swej duszy, podejmuje w stowarzyszeniu te prace, które mu najbardziej dogadzają i dają możliwość wykazania inicjatywy.

I toczyć się poczną narady nad ulepszeniem powszechnem, a głęboko humanitarny podkład stowarzyszenia daje pole z jednej strony do cichych uczynków, z drugiej do przyjmowania zbiorowej pomocy od wszystkich bez upokorzenia, z myślą, że dziś wzięłam od Bratniej Pomocy, jutro lub za lat kilka oddam to może nie tej,

to innej instytucji lub potrzebującym bliźnim. Ten pierwiastek miłości względem najbliższego otoczenia, rozwijany i stosowany w praktyce, daje nieobliczalne korzyści wychowawcze: w zupełności usuwa zawiść i skargi i jakaś serdeczna łagodność rozpacza skrzydła swe nad całym młodym zespołem, który w każdym widzi brata i ku każdemu zwraca się z ufnością.

Nie znaczy to, aby nie było między dziećmi jednostek, które bądź to przez wrodzone lenistwo, bądź żywość, bądź przez pewne wrodzone warcholstwo nie chcą podporządkować się prawom ogólnym, wydanym na zebraniu. Ogół radzi sobie z tem krótko: dochodzą dzieci do wniosku, że muszą istnieć kary dla tych, którzy mimo kilkakrotnych upomnień objawiają złą wolę lub brak opanowania siebie. Tych trzeba nauczyć — konkludują. Po burzliwym zebraniu, na którym faktami stwierdzają różnorodne przekroczenia swych członków, pada przeprowadzony przez głosowanie wniosek wprowadzenia urzędu dyscyplinarnego, który zająłby się zmuszeniem danego członka do poszanowania ogólnych uchwał.

I znów wybory uderzają trafnością znajomości kolegów, bo powołani do komisji są to zupełnie mierni uczniowie, lecz przestrzegający ściśle postanowień i sprawiedliwi. Jak głęboko „sędziowie“ pojmują swe stanowiska, niech posłuży fakt następujący.

W klasie zdarza się wypadek, że przy pisaniu wypracowania historycznego nauczycielka spostrzega ucznia, który ma na kartce wynotowane daty. Uważając to za niedopuszczalne, odbiera mu kartkę, a po skończonej godzinie całej klasie zwraca uwagę na fakt ten, pozostawiając jej ocenę tego postępk.

Naturalnie, sprawa idzie do Komisji Dyscyplinarnej. Po nadaniu kary winowajcy, w której zakres wchodziło i przeproszenie nauczycielki i nauczenie się dat historycznych w podwójnej ilości, jeden z sędziów staje przed pozostałym gronem sędziowskim. „Teraz mnie sądzicie, bo ja to samo zrobiłem“ — siada i wybucha płaczem. Sędziowie po krótkiej naradzie wezwali samooskarżającego się, komunikując mu: „Sądzić cię nie będziemy, bo sam się już osądziłeś i jesteś bardzo za swój postępek ukarany“. Podobny fakt może mieć miejsce tylko wówczas, gdy w samym założeniu sądu koleżeńkiego tkwić będzie nie prosty wymiar kary, lecz dążenie do wzajemnego ulepszania się zapomocą tego środka. Tu patrzą w duszę winowajcy i uważają karę za zbyteczną, gdy już nastąpiło zrozumienie winy i poprawa, lub jej postanowienie. Tego rodzaju rozprawy sądowe budziły zawsze żywe zainteresowanie ogólne,

bojaźń oskarżonego, który opuszczał salę posiedzeń komisji z widoczną ulgą i z chęcią zmazania swego przestępstwa przez wypełnienie włożonej nań kary.

Naturalnie, nie może być mowy o zakładaniu stowarzyszeń wówczas, gdy związki sympatji i przyjaźni między dziećmi jeszcze zadzierzgnąć się nie miały czasu. Te istnieć muszą, skoro chcemy na nich budować, i obieramy ideę miłości człowieka jako motor życia stowarzyszeniowego.

Jest to źródło, z którego iść będą wszystkie pomysły. Opieramy się w działalności stowarzyszeniowej nie na sztucznym wytworze wyobraźni, lecz na najgłębszej treści duchowej dziecka, które kocha, bezwiednie może, lecz gorąco, szczerze, ufnie.

Lecz jeśli oprzeć się mamy na tej idei, nie wolno nam samym podejmować tej pracy z sercem obojętnym, nie wolno zimnymi ustami mówić o tem, jak pięknie będzie na świecie, gdy coraz więcej ludzi miłować się będzie, jak wielkie zadowolenie duszy jest wówczas, gdy Bogu każde z dzieci dobry uczynek złoży i bez winy względem bliźniego spać idzie — to trzeba czuć, w to trzeba wierzyć!

Inaczej stowarzyszenie młodzieży będzie zawsze nawpół martwym tworem i nie zdoła rozwinąć w duszach młodzieży tego najważniejszego przykazania miłości człowieka.

Ołtarzew

Laura Łotecka

INSTYTUCJE SZKOLNE

W tym roku stanęło do pracy 74 osób. Praca idzie nam dość składnie. Na pierwszym kursie jest 19 kolegów i 29 koleżanek, razem 48-oro, na drugim kursie 9 kolegów i 18 koleżanek, razem 27-oro.

W tym roku są wprowadzone jednakowe czapki dla wszystkich, siwe rogatywki ze znaczkiem P. P. N.

Rozpoczęły swe czynności dwie instytucje, istniejące już w zeszłym roku: „Bratnia Pomoc“ i stow. spółdzielcze szkolne pod nazwą: „Nasz sklepik“. Członkami tych instytucyj są wszyscy koledzy i koleżanki oraz pp. nauczyciele. Każdy członek sklepiku płaci 100 Mp udziału, a członek „Bratniej Pomocy“ 20 Mp wpi-

sowego i 10 Mp składki miesięcznej. Sklepik nasz jest dość składowanie prowadzony, co się okazało przy złożeniu sprawozdania w dniu 12 listopada 1921 r. Obrót we wrześniu i październiku wynosił 162.230 Mp. Zysku mieliśmy 14.656 Mp.

Rozpoczął również pracę Komitet Redakcyjny. Owocem tej pracy jest niniejszy numer „Żaka“.

Mamy czytelnię. Prenumerujemy różne pisemka na imię Pana Kierownika, a mianowicie: „Nasza drużyna“, „Moje Pisemko“, „Płomyk“, „Spółnota“.

W dzień szkoły powszechnej braliśmy również udział ze sztandarem w pochodzie, oraz śpiewaliśmy pieśń: „Cześć Polskiej Ziemi“ w sali straży ogniowej.

Zduńska Wola — „Żak“ Nr 8

Baśka



„Żak“ Nr 8 — Jakżeż dumni nasi uczniowie z nowych czapek!

NASZE PISEMKO

Ukazało się na świat w styczniu 1920 roku.

Ot, któregoś wieczora pokazałem naszym „bursiarzom“ kilka numerów pisemka, które wydawaliśmy z dziećmi szkoły powszechnej w r. 1917. Akurat było w preparandzie dwóch chłopców, którzy w tej robocie brali udział. Zaczęły się wspomnienia. A ciekawe były, bo to wtedy Niemcy ciągle się do nas wtrącali, nie pozwalali urządzić zbiórek, wycieczek, tak, że na wycieczkę wy-

kradaliśmy się pojedynczo za osadę, zbieraliśmy się wieczorami przy zasłoniętych oknach. Podnieciły się teraz bardzo nasze dzieci. Jak to dobrze tak wszystko na pamiątkę zapisywać! Żeby i w naszej preparandzie zacząć wydawać takie pismo...

To był początek. A niedługo potem zwołaliśmy pierwsze zebranie w sprawie pisma, zebranie protokołowane. Postanawiamy: Wydawać pismo. Tytuł — „Nasze Pismo“. Wychodzi co miesiąc, a o ile zdąży, to i częściej. Koszty będziemy pokrywać z miesięcznych składek dowolnej wysokości. Typ pisma szczegółowiej omówimy na następnym zebraniu; tymczasem każdy ma dobrze pomyśleć, co chciałby, żeby było w piśmie umieszczane. Ogłasza się konkurs na kartę tytułową. Wzywa się wszystkich o podawanie i opracowywanie tematów do pierwszych numerów pisma.

Drugie zebranie. Omawiamy dokładniej, jakie ma być nasze pismo i co będziemy w niem umieszczać. Wybieramy komitet redakcyjny z 15 osób. Na wniosek dzieci do komitetu zostali powołani ci, którzy najładniej piszą i rysują. Kierownictwo naczelne obejmuje nauczyciel. Konkurs na kartę tytułową zawiódł: ten bał się, ten nie umiał zrobić. Rzeczywiście wszystkie przedstawione projekty były mało udatne. Wzór karty tytułowej opracował później komitet redakcyjny. Komitet redakcyjny odbył dwa posiedzenia organizacyjne. Podzieliliśmy robotę. Jest redaktor naczelny, cztery sekretarki-przepisywaczki, trójka artystów, dwóch gospodarzy - administratorów, reszta to współpracownicy, zbierający i opracowujący materiał do różnych działów. Redakcja ulokowała się na półce szafy bibliotecznej, a obok niej w pudełku od cygar administracja. Dziesięć teczek kartonowych, trochę obsadek, ołówków, linijek, pudełko stalówek, kilkadziesiąt arkuszy papieru, tekturowa skrzynka do listów — oto był nasz majątek redakcyjny. Zabrałiśmy się gorliwie do roboty i wkrótce na świecie bożym zjawił się pierwszy numer. Z nieukrywanem radosnem wzruszeniem wysyłała redakcja w nasz szkolny świat tego pierwszego swego pieszczocha.

„Jak to też mu się powiedzie?“

Ale witający czytelnicy i krytycy byli niemniej wzruszeni i uradowani. To był przecież pierwszy numer „Naszego Pisma“.

* * *

Dwa lata niedługo od tej pory upłyną. Zebrało się sporo doświadczeń — wykorzystamy je w roku bieżącym, a o wynikach

może kiedyś pomówimy. Tu jedna tylko uwaga: nie należy brać się do wydawania pisemka, dopóki dokładnie nie obmyśli się planu całej roboty i dopóki choć w ogólnych zarysach nie ustalą się treści numerów na dłuższy czas. To jest konieczne.

Wydaliśmy dotąd siedem numerów pisemka, a powinno ich być trzynaście. Dlaczego takie niedociągnięcie? Bo czasy były takie nienormalne, rok szkolny zaczynaliśmy z dużym opóźnieniem, dzieci były przepracowane. Nie potrafiliśmy dosyć szybko i energicznie wykonywać potrzebnych prac, brak nam było wprawy. Redaktor naczelny zamało miał doświadczenia, zamało sobie wszystko ułożył i nie potrafił potem dosyć szybko i korzystnie rozdzielać pracy; za dużo było wahania i namysłów w chwili, kiedy trzeba było już robić. Mało wreszcie było w szkole sumiennych, wytrwałych współpracowników, a wcale nie było zdolnych, samodzielnych inicjatorów. Robotę prowadziliśmy dorywczo, ot tak, kiedy była wolna chwila. W soboty zwykle zbierał się komitet redakcyjny dla ustalenia i omówienia pracy na najbliższy czas. Dla utrzymania łączności z resztą dzieci wspólnie odczytywano pisemko, urządzono kilka specjalnych zebrań, a także często bardzo poruszano pisemkowe sprawy na zbiórkach drużyny harcerskiej.

Ustalili się ostatecznie typ pisemka. Jest to, ściśle biorąc, pamiętnik: chcemy, żeby w nim znalazły swe odbicie ważniejsze momenty naszej pracy, naszego życia. Bierzemy przedewszystkiem chwile i wypadki, wiążące się z jasnymi stronami życia, chwile, kiedy wszystkim nam dobrze było. Staramy się również bardzo o to, żeby ten nasz wspólny pamiętnik miał i zewnętrznie poprawny pod względem języka i jak najstaranniejszy pod względem estetycznym wygląd. Z takiego stanowiska płyną też pewne konsekwencje: nie można np. nieraz, pomimo największego szacunku dla oryginalnej, swoistej twórczości dziecka, umieszczać w pisemku bez poważniejszych zmian prac dzieci. Oczywiście, że staramy się robić zmiany redakcyjne wspólnie z dziećmi i w ten sposób, żeby nie wyglądało to na burzenie pracy, lecz na jej doskonalenie, jednak nie zawsze to się udaje dobrze. Można by sprzeczać się, czy nie lepszy byłby typ pisemka bardziej samodzielny — nam jednakże ten wydaje się w naszych warunkach najstosowniejszym.

Działów w pisemku jest kilka. Na okładce umieszczamy zwykle ilustracje i ładne urywki, silnie odrazu uwydatniające tę cechę i tę myśl, która występuje jako naczelna w danym numerze. Przeważnie

tą wybitną cechą jest pora roku — za słońcem idziemy. Dalej następują działy:

1. Z naszej okolicy. Dajemy tu stopniowo opis najbliższej okolicy pod względem geograficzno-historieskim. Brak pomocy naukowych, np. książek źródłowych, map i t. p., nie pozwala nam traktować tego działu tak poważnie i systematycznie, jakby redakcja tego sobie życzyła.

2. Z naszej szkoły — dział związany ściśle z zajęciami szkolnymi. Materiału dostarczają wypracowania dzieci bądź szkolne, bądź opracowywane specjalnie.

3. Z życia bursy.

4. Nasza drużyna harcerska.

5. Sprawozdania a) biblioteczne,

b) sklepiu szkolnego,

c) z czytanych wspólnie głośno książek.

6. Z dzienników przyrodniczych.

7. Wesoły kącik.

8. Do odpowiedzi. Umieszczamy tu zadania, zagadki, rebusy i t. p. Za dobre odpowiedzi są kreski, a w końcu roku nagrody książkowe. Dział ten budzi u dzieci większe zainteresowanie się piśmem, ale nastęrcza on także i pewne trudności. Życie szkolne jest tak skupione, że łatwo tu o nadużycia; może kogoś wziąć ochota cudze pochwycone rozwiązanie podać jako własne. Zapobiec temu można przez odpowiedni dobór zadań, ale to znowu wymaga bardzo dużo czasu. Wogóle dział ten nie stoi zbyt dobrze.

Wreszcie w roku bieżącym sprobujemy wprowadzić jeszcze jeden dział: ogólną kronikę życia preparandy.

Współpraca dzieci jest nadzwyczaj chętna, ale też nadzwyczaj mało wytrwała. Mało jest również samodzielnej inicjatywy. W pracy przy wydawaniu piśmka to są najpoważniejsze bolączki. Trzeba być niestrudzonym i bardzo pomysłowym w podtrzymywaniu zapału, trzeba być ciągle czujnym i ostrożnie podsuwać dzieciom pomysły. Powoli jednak, powoli wyrabiają się coraz lepsi współpracownicy i tylko całe nieszczęście, że ci już urobieni akurat muszą opuszczać preparandę i trzeba z nowymi od początku zaczynać robotę.

Z radością witamy każdy nowy numer: w klasie ożywie, skrzynka redakcyjna zasypana odpowiedziami. Niektóre artykuły skupiają zainteresowanie wszystkich — mówi się o nich, powtarza urywki. Szczególniej te humorystycznie przedstawione ilu-

strowane wypadki z życia naszego wnoszą do klasy ogromnie dużo żywej, dobrej radości.

A ci nowoprzybywający uczniowie biorą do czytania pisemko z taką dziwną, trochę jakby zdumioną ciekawością. Jeśli obserwować ich wtedy nieznacznie, to widać, jak powoli ogarnia ich nastrój — wciągają się w tradycję szkoły.

„Nasze Pisemko“ dopomaga nam do wychowania tych przeróżnych, corocznie przybywających dzieci na naszych uczniów.

Wymyślin

Ludwik Jaworski

JAK POWSTAŁ „ŻAK“

Przed kilku dniami były imieniny naszej drogiej Nauczycielki. Zamiast upominku dla Niej, pieniądze zebrane przeznaczylimy na plebiscyt górnośląski. Pani ucieszyła się bardzo z tego powodu i obiecała zrobić nam niespodziankę w niedzielę. Cóż to będzie za niespodzianka? Naprzód chór śpiewał, potem była deklamacja również chóralna. Bardzo się nam podobały śpiewy i deklamacja, a najbardziej to to: „Umarł Maciek umarł, już leży na desce...“ Potem była zabawa towarzyska, a potem siadamy za stołami. Dla każdego były po dwa pączki; gdy już po jednym zjedliśmy, postanowiłem i ja zrobić wszystkim niespodziankę. Wstaję więc i proszę o głos. „Koledzy i Koleżanki, chcieliśmy i my zrobić Wam i pp. nauczycielom niespodziankę, napisaliśmy kilka artykułów i nazwalimy to „Muchą“. Prawdziwą „Muchą“, taką jak w Warszawie, a coż my gorszego od Warszawy? Redaktorem jest kol. Wojtuś, sekretarzem ja jestem, wydawcą kol. Witos“. Gdym skończył, natychmiast posypały się wołania, by przeczytać głośno artykuły. Wyjmuję więc z za pazuchy gazetę, na której narysowana była olbrzymia mucha, dźwigająca gazety. Najprzód było wezwanie do wszystkich uczniów preparandy, aby uważnie czytali „Muche“ i przysyłali do redakcji swoje artykuły, następnie była oda do „Ostatków“, a potem artykuł pod tytułem „Klasówka“.

Gdy już wszystkie artykuły były przeczytane, pączki zjedzone, przeszliśmy do klasy, gdzie w dalszym ciągu bawiliśmy się, tańczyli, śpiewali. Najlepiej z tańców podobał mi się polonez ze śpiewami.

W tydzień potem odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu redakcyjnego „Żaka“ — to nowa nazwa naszej gazety. Nazwę starą porzuciliśmy, bo, jak Pan Kierownik nam wytłumaczył, nie mogą w jednym państwie wychodzić dwie „Muchy“; gdyby się o naszej dowiedziała warszawska „Mucha“, to mogłaby się na naszą pogniewać, że jej robi konkurencję. Pozatem „Mucha“ to nazwa pisma humorystycznego, a nasze pismo powinno być pismem poważnym, musi odbijać życie w preparandzie, a to życie nie składa się tylko z żartów i dowcipów.

Członków Komitetu wybrało ogólne zebranie uczniów preparandy. Komitet wybrał przewodniczącego, którym ja zostałem, redaktorem został Wojtuś, Witos został redaktorem artystycznym, któremu pomagać będzie jeszcze 3 członków Komitetu. Witos z pomocnikami ma ilustrować naszą gazetę. Pozatem koleżanka Marysia została sekretarką naczelną „Żaka“; do pomocy ma znów 3 koleżanki.

Zduńska Wola

H. P.

LIST DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Artykuły w skrzynce korespondencyjnej, nim ukażą się w gazecie, są czytywane przez osoby nienależące do Redakcji. Zwracam na to uwagę, gdyż nie jest to miłe dla autorów artykułów. Między temi osobami czytającymi są i dziewczęta, a ponieważ te stworzenia, ciekawe niezmiernie, pierwsze są do czytania tego, co do nich nie należy, a do śmiechu skore, więc i śmieszki z artykułów, a jeszcze więcej z autorów.

Opoczno — „Duch Młodziży“ Nr 2

J...

SKLEPIK UCZNIOWSKI

(Kooperytywa szkolna)

Sklepik uczniowski przy Preparandzie Skierniewickiej został założony w marcu 1918 r. i bez przerwy istnieje dotychczas. Zorganizowaniem zajął się kierownik; załatwił sprawunki w Warsza-

wie, uzyskał zasiłek z naszego Ministerstwa w kwocie 500 Mp, zapisał sklepik na udziałowca „Naszego Sklepu“ i zwołał pierwsze zebranie organizacyjne dnia 20 marca. Na członków zapisali się wszyscy ówczesni wychowawcy Preparandy w ilości 47 i złożyli na udziały 150 Mp.

Po zebraniu ogólnem zarząd sklepiku przyjął z rąk kierownika towary i kasę i pracę poprowadził samodzielnie, jedynie pod kontrolą kierownika.

Ruch członków przedstawia się jak poniżej:

w r. szk. 1917/18	członków 47	z udziałami	w wysokości	150 Mp
„ „ 1918/19	„ 66	„ „	„	103 „
„ „ 1919/20	„ 83	„ „	„	176 „
„ „ 1920/21	„ 80	„ „	„	658 „
„ „ 1921/22	„ 85	„ „	„	3959 „

W pierwszym roku istnienia udział członkowski wynosił 1 Mp (najwyższa ilość udziałów — 5), w r. 1920/21 podwyższono go do 5 Mp (najwyższa ilość udziałów — 10), wreszcie w r. b. ogólne zebranie podwyższyło udział do 50 Mp.

Z początku sprowadzano do sklepiku: podręczniki, zeszyty, ołówki, farby, papier do rysunków, gumy, stalówki. Od roku 1920/21 sklepik dostarcza członkom również innych przedmiotów codziennego użytku; są to: papier listowy, znaczki pocztowe, igły, nici, mydło, agrafki, grzebyki, bawełna do cerowania, pasta do obuwia, sznurowadła, proszek do zębów. Na życzenie członków sprowadziliśmy w r. b., prócz powyższych, na próbę: szczotki do zębów i paznokci, lusterka, scyzoryki, pończochy i ubrania. Książki nabywamy w księgarniach warszawskich, materiały piśmienne w „Naszym Sklepie“, poza tem korzystamy z uprzejmości Oddziału Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, którego Zarząd, uznając doniosłe znaczenie kooperacji wśród młodzieży, pozwolił nam, jakkolwiek nieczłonkom, nabywać różne towary ze swej Składnicy. Stamtąd więc nabywamy wszelkie artykuły prócz książek i materiałów rysunkowych.

Procedura kupna i sprzedaży odbywa się w sposób następujący. Gospodarz sklepiku po porozumieniu się ze sklepowymi daje opiekunowi, którym jest zawsze ktoś z personelu nauczycielskiego, wykaz przedmiotów, które trzeba kupić. O ile towar można nabyć na miejscu, opiekun, mając wolną godzinę, wybiera w Oddziale Związku odpowiednie artykuły, uiszcza należność i z zapłaconym rachunkiem posyła po towar członków Zarządu Sklepiku. Z Warszawy sprowadza się towary przez okazję lub przez specjalnego wysłańca.

Mając towar już na miejscu, sklepowy i gospodarz sprawdzają go z rachunkiem, przygotowują do sprzedaży, dzieląc np. na kawałki mydło, nasypując proszek do torebek, przygotowanych na miejscu z papieru — następnie kalkulują ceny, doliczając od 3 do 12% na pokrycie kosztów handlowych i nadwyżkę. Sklepowy wpisuje nowe ceny do cennika, wywieszonego na drzwiach szafy sklepowej, i sprzedaż rozpoczyna się na dobre.

„Klijentela“ z gotówką w ręku biegnie do jadalni, gdzie stoi szafa sklepowa, i szczerze obstępuje sklep. Wchodzi sklepowa — pulchna, żywa Anielka; z powagą przeciska się do sklepu, otwiera go kluczykiem i zapowiada, że będzie sprzedawała dopiero wtedy, jak publiczność stanie w porządku i przestanie się tłoczyć. W jednej chwili tworzy się „ogonek“ — sklepowa wydaje żądany towar, zerka (w pierwszych dniach pełnienia funkcji) do cennika, oblicza, zapisuje, wydaje resztę i zwraca się do następnego. Ruch, zwłaszcza na początku roku, bywa bardzo ożywiony: trzeba załatwić około 30 interesantów, targi dzienne zaś od 12 do 30 września r. b. wyniosły 38.000 Mp. Wtem rozlega się dzwonek: nieobsłużeni klienci z nosami spuszczonei powracają do klasy, by przyjść ponownie, kiedy sklep będzie powtórnie otwarty.

Godziny sprzedaży są następujące: od godz. 7 i pół do 8-jej rano przed lekcjami, podczas przerwy śniadaniowej od godz. 11 do do 11 i pół i po obiedzie od godz. 3 i pół do 4-jej.

Sprzedający wybierani są zwykle z pośród wychowanków bursy; zmieniają się dość często, mniej więcej co miesiąc, aby jak największa liczba młodzieży poznała sposób prowadzenia sklepu i nauczyła się pracować dla ogółu. Rzecz zrozumiała, że do Zarządu wybiera się młodzież zdolniejszą, której zajęcia w sklepie nie przeszkadzają spełniać obowiązków ucznia; w tym celu na zebraniach ogólnych opiekun-nauczyciel wyjaśnia dzieciom, że, kto się nie czuje na siłach odpowiedzieć godnie zaufaniu ogółu, niech lepiej mandatu nie przyjmuje, a nie zawiedzie swych wyborców.

Wieczorem po kolacji sklepowy oblicza ze skarbnikiem kasę, przynosi „papierki“ do opiekuna sklepu i zdaje relację z ruchu w sklepie. Ruch zaś z każdym rokiem wzrasta się:

podczas gdy w r. 1918	nabyto towarów za	1.386 Mp	70 fen.
1918/19	„ „ „	2.591	„ 25 „
1919/20	„ „ „	5.392	„ 15 „
1920/21	„ „ „	48.278	„ 15 „

to w roku bieżącym przez miesiąc wrzesień — już wydano na towar 82.401 Mp. Przyjąć należy jednak pod uwagę niepomierny wzrost cen na towary: tuzin zeszytów np. kosztował w r. 1918-ym 4 Mp, obecnie — 220 Mp. Majątek sklepiku wynosił na początku roku szkolnego 1920/21 1.246 Mp 40 fen. (gotówką 53 Mp, towarem 1.093.40, udział Naszego Sklepu 100 Mp), na początku roku bieżącego — 12.367 Mp 20 f.

Zaznaczyć należy, że na zebraniu ogólnem w końcu roku ubiegłego udziałowcy zrzekli się na dobro sklepiku przypadającego na nich zysku; pozostawili również swoje udziały (od 3 do 50 Mp), motywując swój postępek temi słowy: „Przecież kupowaliśmy przez cały rok znacznie taniej, zatem już otrzymaliśmy w procencie znacznie więcej, niż wynosi udział. Niechże więc sklepik powiększy swój kapitał zakładowy chociaż o 615 Mp, które złożyliśmy na udziały, i o zysk, jaki na nas przypada. Pozatem udziałowcy postanowili część zysków przeznaczyć na Górny Śląsk.

Skierniewice

Sabina Gontarska



Rada Nadzorcza sklepiku szkolnego preparandy zduńsko-wolskiej (nauczycielka i uczeń) pędzi po zakupy do Łodzi — wraca do „Perpci“

NASZE STOWARZYSZENIE SPÓŁDZIELCZE

Dnia 28 stycznia po południu odbyło się posiedzenie członków stowarzyszenia spółdzielczego. Pan Nowicki mówił nam o tem, w jakim celu zakładają ludzie stowarzyszenia i co one mogą dobrego zrobić, co znaczy współdziałać, jakie znaczenie ma praca

wspólna, dobrze prowadzona, jakie stowarzyszenia ludzie zakładają i czego może się nauczyć człowiek, który należy do stowarzyszenia i w niem pracuje. Ponieważ u nas stowarzyszenie jest założone, a dużo z nas jeszcze nie było zapisanych, więc zaraz na drugi dzień zapisaliśmy się wszyscy, bo wszyscy zrozumieliśmy, jaka to jest pożyteczna rzecz takie stowarzyszenie.

Drugie zebranie odbyło się dnia 4 lutego. Na to posiedzenie przybył też nauczyciel z innej szkoły, p. Cieślukowski. Zebranie rozpoczął p. Nowicki i oznajmił, że sam będzie przewodniczył. Na przyszłych zebraniach przewodniczącego będziemy obierali sami. Przewodniczący odczytał porządek dzienny i mówił o tem, jak należy prowadzić zebranie, w jakim celu obierani są asesorowie i sekretarz, dlaczego piszą protokoły i o tem, jak powinni się zachowywać na zebraniu członkowie.

Na pierwszym zebraniu prawie nikt prócz pana głosu nie zabierał, na drugim kilkoro z nas się ośmieliło i zadawało pytania, lub na nie odpowiadało. Dwie dziewczynki odczytały następujące prace.

Dlaczego zawiązujemy stowarzyszenia?

I. Stowarzyszenia zawiązujemy dlatego, żebyśmy mogli wspólnie pracować dla naszego dobra i dla całego społeczeństwa, gdyż ludziom wspólnie pracującym jest o wiele łatwiej pracować, niż jednemu. Dlatego więc zawiązujemy te stowarzyszenia.

Ewa Ziółkowska

II. Stowarzyszenia są potrzebne, bo przynoszą dużo pożytku; każdy prawie towar, zanim dostanie się do nas, kupuje najpierw z fabryki jaki bogaty kupiec, dając zarobek fabrykantowi, od kupca większego kupuje mniejszy, dając zarobek bogatemu kupcowi, a mniejszy sprzedaje ludziom z zarobkiem dla samego siebie. Tymczasem, kupując towar do stowarzyszeń, nie potrzeba do tego żadnych pośredników, tylko można prosto sprowadzić z większych magazynów. W magazynach dla stowarzyszeń oddają towar taniej, niż zwykłemu kupcowi. Członkowie stowarzyszeń mają z tego wygodę, bo towar mają tańszy i nie potrzebują go szukać po innych sklepach. Starajmy się więc, żeby nasze stowarzyszenie rozwijało się coraz lepiej i żeby coraz więcej było członków.

A. Ciechalska

Po odczytaniu tych prac mówił pan o organizacji stowarzyszenia, że najwyższą władzę w stowarzyszeniu ma ogólne zebranie członków. Ogólne zebranie wybiera członków zarządu, którzy dzielą pomiędzy sobą pracę w ten sposób, że każdy z nich ma jakiś obowiązek: jeden jest sekretarzem, drugi kasjerem i t. d. Olakiewicz odczytał sprawozdanie o ilości sprzedanego towaru i ilości członków.

Głosowanie odbyło się zapomocą pisania na kartkach; wszyscy z niecierpliwością oczekiwali ukończenia głosowania, licząc na tablicy kreski, wreszcie głosowanie zostało ukończone. Do zarządu zostali wybrani: Cesia S. (42 gł.), Hela S. (39 gł.), Olakiewicz (42 gł.), Alicja C. (26 gł.), Lodzia S. (29 gł.), Dąbrowski Z. (26 gł.), p. Jaworski (42 gł.), Olesia C., (23 gł.) Na drugi dzień t. j. 5 lutego, odbyło się krótkie zebranie członków zarządu w kance, larji. Wszyscy członkowie rozdzielili między siebie odpowiednie zajęcia, a więc: Cesia i Olakiewicz są sklepowymi, będą sprzedawać w naszym sklepiku. Hela S. została kasjerką, będzie przyjmowała pieniądze i prowadziła ksiązkę kasową. Ja zostałam sekretarką, będę z każdego posiedzenia robić protokoły i pisać, co będzie potrzeba. Sprawy oświatowe i agitacyjne objął p. Jaworski. Dąbrowski Z. został gospodarzem, Olesia będzie kontrolowała długi i prowadziła księgę różnych; prowadzenie kontroli wybranych towarów zostało powierzone Lodzi. Zobaczymy, jak to wszystko pójdzie.

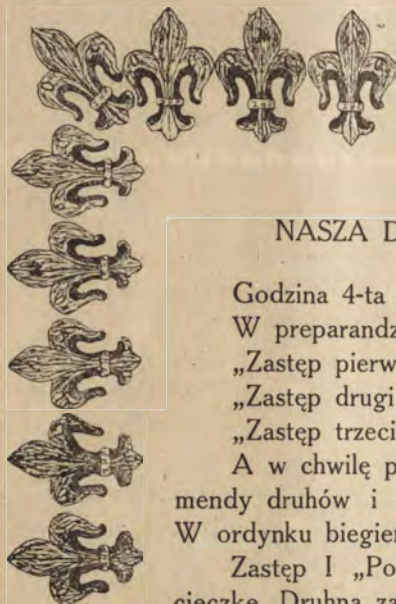
Wymyślin — „Nasze pisemko“ Nr 1

Alicja C.

WSPÓLDZIELCZOŚĆ NA TLE LECZNICTWA



„Preparandziarze“ moczą w gorącej wodzie poodmrażane ręce i nogi



NASZA DRUŻYNA HARCERSKA

Godzina 4-ta po południu.

W preparandzie ruch, gwar, nawoływania.

„Zastęp pierwszy — na podwórzu zbiórka!“

„Zastęp drugi — w jadalni zbiórka!“

„Zastęp trzeci, czwarty i t. d. — zbiórka!“

A w chwilę potem słyhać stanowczy głos komendy druhow i druhen zastępowych: „Bacność! W ordynku biegiem — zbiórka! Odlicz! Spocznij!“

Zastęp I „Polnych Róż“ wybiera się na wycieczkę. Druhna zastępowa, czarna Wikcia, przygotowuje zastęp do marszu, wreszcie oznajmia druhom: „Celem naszej wycieczki będzie dzisiaj poszukiwanie sposobności do spełnienia dobrego uczynku. „Zastęp, kierunek — rawska szosa, równy krok, marsz!“ Na rozkaz: „Śpiewać!“ — z ust dziewczynek zrywa się ochocza piosenka, nieodstępna towarzyska harcerskich wycieczek. Słońce opromienia rumiane twarzyczki druhen, wiatr porusza białą chorągiewką, na której pyszną się wyhaftowane polne róże — godło zastępu.

Ulicami Skierniewic posuwa się zastęp ku szosie rawskiej, budząc ciekawość przechodniów śpiewem i marszowym ordynkiem. „Gdzież ten dobry uczynek?“ — szepce chmurnie nastrojona Jasia. „Nie bój się, zaraz będzie“ — szeptem pociesza ją Zosia. „Nie rozmawiać!“ — rozkazuje zastępowa. Szepty milkną, natomiast znów brzmi piosenka rozgłośnie, beztroskliwie.

Idą... Nagle, jakaś postać zarysowała się na drodze. „Ktoś idzie“ — szepczą dziewczęta. „I coś dźwiga“ — dodaje zastępowa. Rzeczywiście, był to stary jakiś żołnierzyna, obarczony deskami. Dziewczynki bez komendy przyśpieszają kroku. Odległość między nimi a żołnierzem zmniejsza się; już są nawprost siebie. „Stać!“ — komenderuje Wicia. Chwila wahania... Wreszcie zastępowa wysuwa się naprzód.

— Pozwólcie, panie żołnierzu, pomóc sobie — zaczyna nieśmiało.

— Co? Czego? — pyta żołnierz, nie rozumiejąc, o co chodzi.

— Panu pewno ciężko samemu nieść tyle desek, nas jest więcej, pomożemy panu, lżej będzie.

Żołnierz, myśląc, że to żart, spojrział pogardliwie na harcerki i chciał iść dalej, ale dziewczynki zastąpiły mu drogę:

— My naprawdę chcemy panu pomóc, proszę tylko oddać nam deski i powiedzieć, gdzie pan mieszka — mówi energicznie Zosia. — Nie zgubimy ani jednej, wszystkie odniesiemy w całości — dodaje proszącym tonem Wicia.

Chciał się jeszcze opierać tak niezwykle opadnięty starowina, lecz spojrzawszy w poważnie skupione oczy Wici, w twarzyczki otaczającej go gromadki, szczerością nacechowane, uległ, choć z pewnym niedowierzaniem.

— Chcecie, to nieście, ale do mego domu kawał drogi stąd. Aż na Grabinę! — rzekł przyzwalająco.

— To nic, zaniósłbyśmy panu jeszcze dalej — krzyknęły uradowane dziewczynki, odbierając mu deski.

W chwilę potem na komendę: w szereg! zbiegła — zastęp sprawnie wykonał rozkaz i ruszył drogą ku Grabinie. Radość wielką sprawiała dziewczętom myśl, że cel wyprawy został osiągnięty. To też piosnka za piosnką rozbrzmiewała w czasie uciążliwego marszu. Żołnierz, uwolniony od ciężaru, szedł obok, przypatrywał się ze zdumieniem temu oddziałowi dziewczęcemu, z taką ochotą dźwigającemu jego własne deski. Kręcił głową i mruczał: „To ci wojsko! Jeszczem też takich nie widział!”

Wkońcu, nie mogąc wytrzymać, zapytał:

— A coście wy za jedne?

— My harcerki — odpowiedziały z dumą.

— To co — niby babskie wojsko? — pytał niepewnie.

— Nie, to takie stowarzyszenie młodzieży, w którym uczymy się, jak być dobrymi i pomagać innym — wyjaśnia Wicia.

— Jeszczem takich nie widział — z przekonaniem powtórzył żołnierz.

— Panie żołnierzu, ot i już Grabina, gdzie wasza chata?

— Tam, za wzgórkim. No, panienki, Bóg zapłać za pomoc — dziękuje rozrzewniony żołnierz.

— O nie, to my dziękujemy panu za pozwolenie przyniesienia desek. Panu zawdzięczamy, że miałyśmy okazję do spełnienia dobrego uczynku — bronią się przed podziękowaniami druhnny.

— Niech wam Bóg błogosławi w tak pocziwych chęciach. Nie widział ja jeszcze takiego wojska, ale ot, na takie jak wy dziewczęta miło popatrzeć, miło posłuchać waszego śpiewu i z rąk waszych miło pomoc przyjąć — rzekł im na pożegnanie.

Powrót do preparandy był promienną drogą dla zastępu „Polnych Róż“. Coś w duszach dziewczęcych grało radośnie, coś rwało się z serc ku zachodzącemu słońcu, ku błękitom, hen — ku górze i śpiewało pieśń wesela...

* * *

Puk, puk... do drzwi kancelarji.

— Proszę! — wzywa głos nauczycielki. Otwierają się drzwi i wchodzi zarumieniony Leonek, zastępowy III-go zastępu „Dzieciółów“. Staje „na baczność“ i, przejęty swą rolą, melduje:

— Druhno drużynowo, melduję, że zbiórka introligatorska trzeciego zastępu jest już przygotowana.

— Dobrze, zaraz do was przyjdę. W tył zwrot! do sali marsz! — Zastępowy znika.

W jadalni, gdzie zwykle odbywały się zbiórki, wszystko już przygotowane. Narzędzia introligatorskie, papier, tektura, płótno, klej i t. d. Zastęp, ustawiony do raportu, w chwili wejścia instruktorki „podrywa się“ na baczność. Raport zdaje zastępowy, wychodzi „przed front“ i głosem uroczystym oznajmia: „Druhno drużynowo, melduję, iż III zastęp Dzieciółów liczy druhów 9, wszyscy obecni!“ Na komendę: „Do zajęć, rozejść się!“ druhowie biegną do stołu i każdy znajduje przygotowaną dla siebie pracę. Bolek zszywa książkę, Janek kraje tekturę, Antoś szykuje klej stolarski, a zastępowy baczy pilnie, by wszystko było pod ręką i brak czegokolwiek nie przeszkadzał w toku pracy.

Zbiórka trwa 2 godziny. Ruch, zainteresowanie i robota — aż miło! Dziewięć książek zszytych i przygotowanych do wykończenia na następną zbiórkę — oto rezultat dwugodzinnych zajęć. Dzwonek, wzywający do odrabiania lekcyj, był jednocześnie wezwaniem do zakończenia zbiórki. Po doprowadzeniu jadalni i narzędzi do porządku, zastęp rozchodzi się do klas z uczuciem zadowolenia z pożytecznie spędzonego czasu.

* * *

Preparanda Skierniewicka posiadała w roku szkolnym 1920/21 dwie drużyny harcerskie: męską i żeńską. Drużynę męską prowadził uczeń VII-ej klasy miejscowego gimnazjum, Władysław Jurkowski, żeńską — jedna z nauczycielek preparandy. Liczba członków w każdej drużynie nie przekraczała czterdziestu. Drużyny były podzielone na cztery zastępy, z zastępowymi na czele. Każdy zastęp jako samodzielna jednostka zbiorowa, układał sobie własny plan zajęć, który po zatwierdzeniu go przez drużynową, względnie drużynowego, obowiązany był sumiennie wykonać.

W obu drużynach ustalili się następujący podział zajęć. W ciągu całego tygodnia na każdy zastęp przypadały dwie zbiórki: jedna ideowo-techniczna, trwająca przeciętnie godzinę, druga robót, trwająca dwie godziny. Prócz tego, co dwa tygodnie, zwykle w soboty, odbywały się zbiórki szarż, t. zw. „odprawy“. Niedziele i święta poświęcane były zbiórkom całych drużyn.

Przerabianie programu harcerskiego III i II-go stopnia było treścią ideowo-technicznych zbiórek zastępów. Prócz tego drużyny uprawiały specjalne sprawności: męska — introligatorstwo, żeńska — guzakarstwo. Dwa te warsztaty były źródłem stałych dochodów drużyn i przyzwyczajały dzieci do poszanowania pracy ręcznej, jako niezbędnej i koniecznej, a jednocześnie miłej towarzyski ludzkiego życia.

W każdą pogodną niedzielę lub święto, przeznaczone na zbiórkę drużyny, drużny i druhowie bądź razem, bądź oddzielnie, w marszowym ordynku wyruszali na parogodzinną wycieczkę pod przewodnictwem swych kierowników. Marsze, gonitwy, gry, zabawy, podchodzenie, obozownictwo i inne ćwiczenia harcerskie składały się na program tych niedzielnych prac. Zbiórki takie łącznie z wycieczkami miały podwójne znaczenie: były one urozmaicheniem zwykłych harcerskich zajęć, dając drużnom i druhom wiele przyjemności i rozrywek, a przytem stanowiły ogniwo, łączące wszystkie zastępy w jedną całość. Zacierają się wtedy różnice między zwykłymi „szeregowcami“ a „szarżami“ i zapanowywała szczerą, swobodną atmosferą. A gdy czasami z taką wycieczką łączyła się uroczystość zbiórki hufca, przyrzeczenie harcerskie, egzamin, pochwały, gawędy druha hufcowego lub drużynowych, to naprawdę tak przeżyty przez drużynę dzień głębokie ślady zostawiał w sercach młodzieży i był bodźcem do nowych wysiłków.

Jak już wyżej wspomniałam, co dwa tygodnie, zwykle w soboty, odbywały się „odprawy“, t. j. zbiórki wszystkich szarż dru-

żyny pod przewodnictwem drużynowej i drużynowego. Odprawy miały na celu omówienie planu i programu zbiórek poszczególnych zastępów, przerobienie nowego materiału, stosowanego później w zastępach, wysłuchanie sprawozdań zastępowych, wreszcie załatwienie wszelkich ważnych spraw bieżących, jak np. próśb, zażeń, urlopów, zawieszania w czynnościach, przyznawania pochwał, udzielania nagan i t. p.

Postrachem dla mniej pilnych druhów i druchen było wezwanie ich na „odprawę“ w celu wyjaśnienia swego postępowania lub wysłuchania stawianych im zarzutów. Po jednorazowym takim wyjaśnieniu następowała zwykle znaczna poprawa. Zaznaczyć muszę, iż wszelkie tego rodzaju sprawy odbywały się „przy drzwiach zamkniętych“, a wszystkich uczestników odprawy obowiązywała bezwzględna tajemnica. Do wyjątków można było zaliczyć tych harcerzy i harcerki, którym należało udzielać nagan. Ochocza gotowość do spełniania wszelkich harcerskich czynności świadczyła o dobrym i przyjaznym stosunku dzieci do prac w drużynie i o miłym nastroju, jaki wśród harcerek i harcerzy panował.

Harcerstwo wogóle wniosło do preparandy skierniewickiej radosną atmosferę, której urokowi nie oparło się ani jedno dziecko. A przytem sam ustrój drużyn, organizacja, karność, bezwzględna obowiązkowość i sumiennosc w wykonywaniu poleceń i prac przemieniała stopniowo tę różnorodną i często niesforną dzieciarnię w karną i posłuszną gromadkę prawdziwych harcerzy. Rozkaz drużynowego i drużynowej był dla nich czemś tak doniosłym, że za wszelką cenę musiał być wykonany. Drużynowa i drużynowy byli zresztą nietylko „zwierzchnościami“, ale jednocześnie i starszymi przyjaciółmi, powiernikami i duchowymi opiekunami swych małoletnich podwładnych.

Dzięki właśnie takiemu stosunkowi oraz dzięki temu, że drużynę żeńską prowadziła jedna z sił nauczycielskich preparandy, harcerstwo szło w parze z wychowawczym kierunkiem szkoły i w ścisłym z nią pozostawało kontakcie. Śmiało powiedzieć można, że istnienie harcerstwa w preparandzie skierniewickiej ułatwiło nauczycielstwu w znacznym stopniu pracę wychowawczą. Wiele bowiem kwestyj z dziedziny wychowania spadło na barki harcerstwa.

Czy prace w naszych drużynach sprostały swoim zadaniom — trudno bezwzględnie twierdzić, w każdym razie dodatni wpływ harcerstwa stawał się coraz bardziej widoczny. Zniknęło sobkostwo, plotkarstwo, niechłujstwo, ordynarne i rubaszne nawyknięcia. Na



Drużyna harcerska w preparandzie ołtarzewskiej

ich miejscu zjawiły się nowe cechy u dzieci: zamiłowanie do porządku, zwiększona pilność w nauce, zaufanie do swych wychowawców, koleżeństwo i chęć niesienia pomocy drugim. Chłopcy, na przykład, na wzmiankę uczynioną przez drużynowego, z własnej ochoty zajęli się zreperowaniem łaźni miejskiej, umożliwiając przez to ludności korzystanie z kąpiel, których brak odczuwały całe Skierniewice. Dziewczynki z własnej inicjatywy założyły w druży-



Drużyna harcerska w preparandzie ołtarzewskiej

nie „Bratnią Pomoc“, dopomagając ubogim koleżankom. A gdy do tego jeszcze dodam ruch ochoczy w introligatorstwie i guzkarstwie, osiągnięte z tych prac znaczne zyski pieniężne i zadowolenie wewnętrzne, to chyba wystarczy na stwierdzenie rozwoju i żywotności istniejących w preparandzie drużyn.

Drużyny harcerskie, pojęte właściwie, mogą się stać poważnym i wielce pomocnym czynnikiem wychowawczym w szkole tego typu, jaką jest preparanda. Są tam bowiem doskonałe warunki do zogniskowania pracy już przez to samo, że większość dzieci mieszka w bursie pod opieką nauczycielstwa. Umiejętne wyzyskanie środków, jakimi harcerstwo rozporządza, i wprowadzenie żywej inicjatywy do ćwiczeń zarówno z dziedziny wychowawczej, jak i technicznej, daje bogate pole do rozwijania uspionych w duszach dzieci szlachetnych pragnień, uczuć i myśli, do wydoskonalenia ich charakterów, do tworzenia przyszłych ludzi o spżizowej woli, kryształowych duszach. W tym duchu pracując, możemy być pewni, że z naszych druhen i druhów wyrosną prawdziwe harcerki-Polki, harcerze-Polacy, którym w czynach i myślach przewodniczyć będą głęboko pojęte prawa harcerskie, a na straży ich serc i dusz stać będzie zawsze harcerskie zawołanie:

„Czuwaj“!

Skierniewice

Marja Zamecka

ZBIÓRKA

W dużej sali zbiórka drużyny. „Schowałem czarny ołówek“ — mówi pan — „kto pierwszy znajdzie, niech siada i nic nie mówi, dostanie kreskę w dzienniczku“. W jednej chwili na sali powstaje wielkie szukanie. Dziewczęta w ogromnem skupieniu ducha suną wolno między rzędami ławek i zaglądnają do najmniejszych szpar, by przypadkiem nie przegapić czarnego ołówka. Chłopcy ruszają się nieco zwawiej, miny mają pewne, każdemu z nich się zdaje, że ołówek znajdzie. Część ich, jak z bicia strzełił, wypadła na podwórko, stanęła w dwójki i ruszyła do borku szukać żelaznej dziesięciofenigowej monety, którą pan podczas obiadowej przerwy zostawił na ziemi pomiędzy drzewami. Drugi zastęp dziewczynek otrzymał polecenie zrobić w jednej chwili coś użytecznego; biegną

pędem na podwórko, aż im wstążki na głowach furczą i, jakby szykując się do pożaru, chwytają za łopaty, by zasypać dół po wapnie. Zapał do roboty udziela się woźnemu, który, sądząc widocznie, że lada chwila zjedzie do szkoły jakaś komisja sanitarna lub może sam minister z Warszawy, złapał łopatę i z wielkim rozmachem zsuwa w dół gruzu.

Czas uchodzi, a nikt jakoś z szukających w klasie nie siada. Ruch jednak nie ustaje ani na chwilę. Patrzącemu na wszystko z boku zaczyna się zdawać, że ławki powoli nabierają również wyrazu szukania i wkrótce ruszą za dziećmi. Nareszcie Jadzia zatrzymuje się i siada. Wszyscy szukają dalej.

Bodaj poraz trzydziesty wzrok szukających pada na dwie ławki, wyróżniające się między innymi swą czystością i świadczące o tem, że w szkole naszej są dziewczynki, które nie znoszą plam na sprzętach i umieją plamy te usuwać zapomocą ścierek i wody. Wyróżnia się pomiędzy ławkami jeszcze jedna, robiąca wrażenie kozy o jednym boku wygolonym. Pewna dziewczynka, idąc za przykładem miłośników czystości, uszorowała swoją połowę ławki, lecz o drugiej połowie zapomniała, bo ta połowa należała do jej sąsiadki.

Tak tedy szukają dzieci ołówka, szukają. Już zastęp chłopców zdążył wrócić z borku, niosąc z triumfem zaśniedziały pieniądz, już głęboki dół po wapnie dawno został zasypany, a w klasie wciąż szukają... Wkońcu Jadzia zbliża się do pana i mówi do ucha: „Proszę pana, ołówka nikt nie znajdzie, bo ja go już zabrałam do piórnika“.

Wymyślin — „*Nasze pisemko*“ Nr 1

W. N

SPRAWOZDANIE ZE ZBIÓREK OGÓLNYCH

Po tych wszystkich burzach, wojnach, znowu się zebraliśmy. I dziś — 28 listopada pierwsza zbiórka harcerska. Za wyjątkiem tych, co już ukończyli naszą Preparandę, obecni są wszyscy.

Najprzód wspominamy tę pierwszą zbiórkę w roku przeszłym. I wszyscy pamiętają ową chwilę ciszy, kiedy to każdy zastanawiał się nad sobą, czy chce wstąpić do drużyny. Potem drużynowy*)

*) Drużynowym jest nauczyciel preparandy, p. Ludwik Jaworski — przyp. Red.

mówi tym z pierwszego kursu, co dopiero przybyli, jak powstało harcerstwo, do czego my dążymy, jak miłą będzie ta nasza praca, ile przyjemności będziemy mogli w niej znaleźć. Prawie wszyscy się przyłączyli do drużyny. Będzie nas więcej, więcej zrobimy!

II zbiórka 7/XII 1920 r. Mówi nam druh o dzisiejszem położeniu Polski, o niebezpieczeństwach, jakie nam grożą, o naszych granicach, o Śląsku... Pewnie wszyscy w tej chwili zapomnieli o swoich codziennych kłopotach i zmartwieniach, a przejęli się sprawami Ojczyzny... Na zakończenie czytanka o małej dziewczynce, ale takiej dzielnej, takiej miłej, że my wszystkie dziewczynki chciałybyśmy takimi być.

III zbiórka 12/XII 1920 r. „Na słowie harcerza polegaj, jak na Zawiszy“. Ale czujemy wszyscy, ile jeszcze musimy popracować nad sobą, żeby w każdej chwili życia wypełniać ten punkt prawa harcerskiego...

IV zbiórka 19/XII 1920 r. Jak my możemy służyć Ojczyźnie? Bo przecież nie każdemu udaje się zrobić dla tej Ojczyzny coś nadzwyczajnego, wielkiego. Jeżeli jednak my te swoje drobne codzienne obowiązki będziemy wypełniać sumiennie i dokładnie, to wtedy z tych drobnych prac stworzy się wielka praca, wielki czyn, wcale nie mniejszy od jakiegoś jednorazowego bohaterstwa...

Potem pobiegliśmy na lód, na szaniec, bawiliśmy się i rozradowani wróciliśmy do klasy. Składamy sobie życzenia Wesołych Świąt.

V zbiórka 6/I 1921 r. a) Ach, ta zbiórka to bodaj na zawsze pozostanie w pamięci. „Lilijki dziś dostaniemy, lilijki“ — powtarzali wszyscy od rana i doczekać się nie możemy zbiórki. Nareszcie piąta. Druh przypomina, cośmy miłego i dobrego przeżyli w roku przeszłym: tak nam przyjemnie, że mamy tak dużo jasnych miłych wspomnień z tego roku; jednak zrobiliśmy coś nieo! A kiedy w klasie mrok zaczął zapadać, śpiewaliśmy te ładne swoje piosenki i w końcu „Rotę“. Potem chwila uroczystej ciszy. Wzruszeni, drżący czekamy na te drogie lilijki. I oto już druh przypina je nam, zastępowym, a my swoim harcerzom i harcerkom. Uściskiem składamy sobie życzenia, bo słowa wymówić niepodobna. Wielu ma łzy w oczach — wszyscy rozpromienieni, niema w tej chwili pomiędzy nami żadnych waśni, żadnych nieporozumień, wszyscy jednakowo myślimy, jednakowo czujemy... Niezapomniana uroczysta chwila.

Maryśka Jaworska, zastępowa

b) Po obiedzie zastępowy urządził zbiórkę i mówił o tem, jak się należy zachować na dzisiejszej uroczystości. Po zbiórce zastępu i po krótkiej zabawie na podwórzu szkolnem pobiegliśmy do sali na zbiórkę ogólną. Usiedliśmy i czekamy na druha komendanta. Ktoś idzie... — cisza zaległa klasę. Naraz śmiech: to „spóźniałski“ — uczeń II kursu. I znów cisza. Po chwili słyhać energiczny krok i ukazuje się druha komendant. Wszyscy stanęli na baczność i przywitali komendanta harcerskiem „Czuwaj!“ Następnie zaczęliśmy wspominać wszystkie wesołe chwile, jakie przeżywaliśmy w drużynie i które do końca życia pozostaną nam w pamięci. A kiedy już ściemniło się, zaczęliśmy śpiewać „Hej, hej do kniej“, „Już szemrze nurt wody“ i wiele innych naszych piosenek. Druha stał i patrzył na swoją drużynę...

Wieczór. Światło wolno się zapala. Wtenczas Pan kazał wystąpić tym, co mają dostać lilijki. Wystąpiliśmy na środek sali zastępami. Ja, jakbym się czego lękał, nie mogłem stać. Druha poprosił pana Nowickiego, żeby zagrał jedną zwrotkę „Roty“. Rozległy się dźwięki skrzypiec, pan Nowicki dał znak i zaczęliśmy śpiewać. Wszyscy śpiewają poważnie, z uczuciem i silnie. Ja wtenczas byłem tak przejęty, że zaczął mi się głos rwać i o mało się nie rozplakałem, gdy śpiewaliśmy. „Nie damy, by nas gnębił wróg, tak nam dopomóż Bóg!“ Przestaliśmy śpiewać. Cisza zaległa klasę. Druha komendant zaczął opowiadać o harcerstwie w innych krajach i o tym hymnie, co go przed chwilą śpiewaliśmy. Wziął lilijki i spojrzał po drużynie. Przystąpił do swej siostry zastępowej, przypiął jej lilijkę i rzekł: „Czuwaj siostro!“ — i serdecznie ucałował się z nią. „A te lilijki masz, rozdaj swym harcerkom“. Zastępową przypinała, a druha komendant szedł za nią i każdemu z nas serdecznie ścisnął dłoń. Byliśmy wszyscy silnie wzruszeni. Nadeszła kolej na nasz zastęp. Druha komendant przypiął lilijkę naszemu zastępowemu i dał mu lilijki, aby przypiął swym harcerzom. Gdy przyszła kolej na mnie, chciałem coś powiedzieć, lecz nie mogłem wymówić słowa. Zaśpiewaliśmy drugą zwrotkę „Roty“ i „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy...“

Wymyślin — „Nasze pisemko“ Nr 7

Kazik N.



<http://rcin.org.pl/ifis>



HARCERZ PISZE LIST

Proszę o wykreślenie mnie z grona harcerzy, bo mam w kościach ból od ciągłego „Padnij! Powstań!” po grudzie za obórkami. Zreżtom nie będę wam się gynyto tłumaczył, wiem tylko tyle od matki, że harcerze pójdą do wojska, a ja strasznie boję się kacapów. Pociotek mi dali kamaszki, ale nie do zbiórek. Ino kazali mi je kłaść na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i na Przemienienie Pańskie, a ja się już wyłamałem z pod prawa, bo je co niedziela kładę. A jakby się dowiedział, że ja w robotni dzień chodzę, no... tobym dostał. Oj... wolę nie przypuminać. Ponieważ albowiem rozstajemy się, więc serwus druhy z wami na wieki wieków amen.

wieś Kopyść dn. 45 grudnia 12539 r.

Zduńska Wola — „Żak“ Nr 9

Antek Fetniak

BRATNIA POMOC

Bratnia Pomoc jest to instytucja, która daje zapomogi i pożyczki mniej zamożnym kolegom i koleżankom. Działalność tej instytucji za miesiące październik, listopad i połowę grudnia przedstawia się, jak następuje. Pozostało z roku zeszłego 4.250 Mp, wpisowe i składki wynoszą 3.150 Mp, ofiary 1.780 Mp, zwrócono pożyczek 4.600 Mp, zwrot pożyczek ze sklepiku 1.000 Mp. Wydano: na zeszyty 15 Mp, na introligatornię 1.685 Mp, na przygotowania do fantowej loterii 1.495 Mp, udzielono pożyczek 40 człon

kom w sumie 9.305 Mp, pożyczono sklepikowi 2.000 Mp, w kasie pozostało 280 Mp.

W dniu 3 grudnia 1921 r. odbyło się zebranie Bratniej Pomocy, na którym było ustalone, że prezes zarządu będzie ustępował co miesiąc, a na jego miejsce wybierany będzie nowy członek zarządu, pozatem członkowie zarządu będą pełnić po kolei funkcje sekretarza, skarbnika i prezesa. Postanowiono tak dlatego, by możliwie duża ilość uczniów mogła być w zarządzie i przez to przygotować się do przyszłej pracy społecznej. Znaleźli się i tacy pomiędzy nami, którzy nie są członkami „Bratniej Pomocy“. Widocznie nie rozumieją działalności tej instytucji. Mamy nadzieję, że nareszcie i oni nie będą się wyróżniali z pośród nas, złożą składki i wpisowe.

„Bratnia Pomoc“ urządza fantową loterię, z której dochód będzie przeznaczony na rozwinięcie introligatorni, istniejącej już od listopada oraz na zapomogi dla niezamożnych kolegów i koleżanek.

Zduńska Wola — „Żak“ Nr 9

Baśka

MIŁOŚNICY PRZYRODY

I. KILKA SŁÓW O NAUCZANIU PRZYRODY W PREPARANDZIE

Preparanda, jako szkoła twórcza, dążąca do usunięcia niedomagań w szkolnictwie, powinna przy nauczaniu przyrody również odegrać doniosłą rolę. Choć bowiem o konieczności stosowania przez nauczycieli nowych metod nauczania przyrodoznawstwa dużo się u nas mówi i pisze, jednak w praktyce szkolnej rzadko się te zasady wciela w życie.

Pierwszym naszym obowiązkiem w szkole jest przekonanie dzieci, że to, co z dziedziny przyrody umieją, mogą przeważnie łatwo sprawdzić. Na pierwszych lekcjach można nawet bez planu, zależnie tylko od chęci dzieci i nastęrczających się tematów, przeprowadzić szereg doświadczeń, obserwacji i wycieczek przyrodniczych. Później ta metoda wejdzie w normę i dzieci same nie zechcą uczyć się przyrody inaczej.

Przy nauczaniu przyrody należy uwzględnić środowisko, z którego większość dzieci pochodzi, a mianowicie: ze wsi, czy z miasta. Jeśli większość jest z miasta, trzeba urządzić kilka wycieczek na

wieść, aby zapoznać dzieci z najpospolitszymi okazami, zainteresować, zaabsorbować ich uwagę. Inaczej dzieje się z dziećmi wiejskimi. Dla nich to wszystko jest znane, oklepane, im trzeba odkryć rąbek tajemnicy przyrody. Wystarczą pytania — poco? dlaczego? Umysł dzieci, nieprzyzwyczajonych do badań, nie potrafi odpowiedzieć na wiele pytań. Na początku można bez głębszych dociekań dać parę odpowiedzi gotowych, na przykład z przystosowania się zwierząt i roślin do warunków miejscowych. To zachęca dzieci do badań. Po tych wstępnych ćwiczeniach można już przystąpić do systematycznych zajęć.

Metoda nauczania jest także uzależniona od warunków miejscowych. Preparandy są naogół w dobrym położeniu pod tym względem, gdyż znajdują się przeważnie albo w małych miasteczkach, albo na wsi, gdzie jest ciągła możliwość obcowania z przyrodą, nawet w zimie.

Często brak jest w zbiorach szkolnych niektórych okazów, pomocy naukowych, ale od czegoś jest pomysłowość nauczyciela i ucznia. Aparaty doświadczalne własnej konstrukcji, dalsze wycieczki krajoznawcze, lub wymiana okazów z innymi preparandami zaradzają tym brakom.

Dzieci wstępujące do szkoły zupełnie nie umieją obserwować, porównywać, a co za tem idzie, nie potrafią same wnioskować. Przedewszystkiem więc trzeba nauczyć je patrzeć. Na początku roku mamy nadzwyczajne trudności w tym kierunku, gdyż niemal każde dziecko z osobna musimy uczyć tej sztuki indywidualnie. Jeżeli, na przykład, badamy zwyczajny owoc jadalny lub kiełkowanie, to dzieci po dłuższej nawet obserwacji nie potrafią opisać tego, co widziały (naturalnie bez terminologii, w swoim dziecięcym języku). Nauczanie dzieci właściwej obserwacji również uchroni je od ujemnej cechy szerszych mas: zbyt szybkiego uogólniania przez lekceważenie szczegółowych i głębszych dociekań.

Wdrażać do obserwacji trzeba systematycznie, planowo. Zestawiać, szukać podobieństw, różnic, może, dziecko tylko po nauczaniu się dokładności w patrzeniu. Po tem wnioskowanie już pójdzie z łatwością. Jednak tu trzeba wystrzegać się pewnej manieri u dzieci: upraszczania zjawisk przyrody zapomocą uogólnień. Trzeba, żeby dzieci wciąż czuły, że my tylko zgrubsza badamy, że wielu zjawisk nie poruszamy, jako mniej uchwytnych, ale tem niemniej ważnych i ciekawych. To je odciągnie od zarozumiałości, gdyż

często dzieciom się zdaje, że w dziedzinie przyrody już posiadły wszystkie rozumy, że wszystko umieją.

Jak traktować pracę pozaszkolną dzieci? Wiadomości, osiągnięte na lekcji, muszą ugruntować one same przez staranne robienie rysunków pokrewnych tym, jakie robione były na lekcji, lub rzadziej — samodzielnych, jako materiał do następnej lekcji, zapomocą lektury, umiejętnie dobranej przez nauczyciela (zwłaszcza gdy szkoła posiada po kilkanaście egzemplarzy niektórych popularnych przyrodniczych książek) i nareszcie przez dawanie dzieciom według zdolności specjalnych prac: prowadzenie wykresów, dzienniczków, robienie zielników, tablic, czytanie poważniejszych książek. Z takich prac korzysta cała klasa na specjalnych godzinach powtórzenia i zestawienia nabytych wiadomości, co nadzwyczajnie urozmaica i pogłębia tak zwane „powtórki“.

Metody prowadzenia poszczególnych lekcji nie można ująć ogólnikowo w pewien system, gdyż każda lekcja, zależnie od przeznaczonego na nią materiału oraz od posiadanych pomocy naukowych, może być odmiennie metodycznie ujętą. Czasami, przy ciekawszym doświadczeniu, lub gdy okazów jest obfitość a dzieci mogą swobodniej samodzielnie obserwować, lepiej dłużej zatrzymać się i materiał wyzyskać, natomiast te punkty programu, do których z jakichkolwiek względów niema pomocy naukowych, raczej zupełnie pominać, niż je traktować werbalnie.

Do takiego traktowania przyrody w szkole, o jakim się marzy, potrzebny jest bardzo ważny warunek i ze strony nauczyciela: pogłębianie i ciągła praca dokształcająca nad sobą w dziedzinie przyrodoznawstwa. Ciągłe musi on iść naprzód, badać, studiować, zdobywać świeże wiadomości. W preparandzie przy wyczerpanej pracy wychowawczej naogół na to brak czasu; do tego służyć mogą wakacje, albo co pewien czas korzystanie z urlopów na dalsze kształcenie.

Gdy tak ciągle będziemy iść naprzód i wgłębiać się w treść przyrody, potrafimy swoją siłą duchową tak zasugerować dzieci, aby czuły wewnątrznie tę wszechpotęgę Siły Najwyższej, która życiu człowieka, jako najdoskonalszego tworu przyrody, nadała najbardziej górny i wzniosły kierunek i cel.

Mława

Julja Rutkowska



II. KÓŁKO PRZYRODNICZE

Nasze Kółko Miłośników Przyrody powstało w ubiegłym roku szkolnym dopiero w lutym, gdyż systematyczna praca w tutejszej szkole z powodu historycznych przeżyć Pułtuska zaczęła się bardzo późno. Zresztą rzeba było najprzód stworzyć miłośników przyrody, a potem dopiero powiązać ich w koło.

Nie chcąc wprowadzać rzeczy sztucznej, robionej, czekałam, taż to przyjdzie samo, jako niewyrozumowana, ale jako wyczuta potrzeba duszy. No i przyszła chwila odpowiednia.

Było to tak. Lekcja udała się naprawdę dobrze, ponad zwyczajną. Sama, objęta niespowszedniałem nigdy dla mnie uczuciem zachwytu dla boskich tajemników przyrody, wiodłam słuchaczy moich w głąb tego zachwytu. Wyczułam, iż teraz każdy z nich — to „traw podolnych podeptanych brat“, gotowy iść w bój „za borów szum, za łązny kwiat“. Więc w te roztkliwione, pragnące czynu serca młodych rzuciłam cień projektu związku miłujących przyrodę, a dobre i pragnące serca w lot pochwyliły myśl i zrobiły z niej czyn.

Na zebraniu organizacyjnem Koła Przyrodników postawiono konkretne cele: jak najgłębsze możliwie poznanie natury, czułość dla wszystkich jej tworów, która przejawiać się miała w troskliwej opiece nad wszelką rośliną czy zwierzęcą istotą. Dla owocnego badania przyrody w każdym czasie i na każdym miejscu uchwalono podzielić się na sekcje, które będą obserwowały środowiska: ogród, pole, łąkę, wodę, las. Oczywiście, najwięcej chłopców zapisało się na rolników, leśników, wodników; dziewczynki zostały albo ogrodniczkami, albo „łątkami“.

Odtąd co tydzień, w poniedziałki, odbywały się zebrania, na których planowaliśmy, gdzie należy pójść na wycieczkę; sekcje i poszczególni członkowie dzielili się spostrzeżeniami z ogółem; czytano rozprawki naukowe. Materiału do nich dostarczały ćwiczenia, zadawane na zwykłych lekcjach przyrody, i zdobycze z obserwacji; czasem ktoś brał jako temat zagadnienia, dla którego opracowania należało odbyć wędrowkę po książkach. Te ostatnie tematy brane były w zimie, kiedy żywa przyroda mniej dostarczała materiału.

Na którymś posiedzeniu padła myśl, żeby zostawić pewien ślad całokształtu pracy w postaci zbiorowej książki przyrodniczej. Projekt został przyjęty tem chętniej, iż dotąd szkoła nasza nie miała swojego pisemka. Ucieszyłam się z tego projektu bardzo, gdyż jako nauczycielka przyrody i języka polskiego jednocześnie wiele sobie obiecywałam po tej robocie. Pomysł zrealizował się wreszcie w ten sposób, iż powstało miesięczne wydawnictwo przyrodniczo-literackie. Każde z pięciu środowisk miało tu swój dział, w którym się umieszczało artykuły, będące na czasie. Na specjalnych zebraniach projektowaliśmy sobie, jakie tematy nadają się do opracowania w danym miesiącu. Tematy te, choć często wymagały uprzedniego przestudjowania materiału, rozchwytywane były przez moich literatów, czy przyrodników tem skwapliwiej, im bardziej były nowe i niepowседневne. Nawet w porze, kiedy trudno było wypatrzyć wśród przyrody coś świeżego, a trzeba było dla utrzymania całości zużyć materiał dość znany, potrafiiono go sobie do pewnego stopnia ożywić i urozmaicić. Ale oprócz zgóry uplanowanych tematów nie brakło też utworów na tematy dowolne, nie brakło nawet poezji; snąc młodzież w fazie entuzjazmu dla piękna w życiu i sztuce korzystała z możliwości uzewnętrznienia swoich uczuć. Artykuły (zresztą nie bez zarzutu pod względem formy, a nawet i ortografji) przechodziły naprzód przez korektę nauczycielki, następnie dopiero utrwalane były w sposób możliwie estetyczny na łamach miesięcznika; ilustrowali szkolni artyści-rysoownicy.

Owoce kilkumiesięcznej pracy młodzieży była książka, złożona z czterech miesięcznych zeszytów za miesiące — luty, marzec, kwiecień, maj; czerwcowego ze względu na nadchodzące egzaminy nie było można opracować. W książeczce naszej obok poważnych rozprawek były artykuły, ujęte w formę powiastek czy obrazków z własnych przeżyć i obserwacji w dziedzinie przyrody.

Pomysłowość literacka naszych uczniów, widoczne postępy w umiejętności wysłowienia się, a zwłaszcza trafiające się niekiedy perełki w tej półdziecinnej, samorodnej literaturze — dały mi niejedną chwilę rzetelnej uciechy. Ale najbardziej znamienne było to, iż dzieciaki, przebywające tak często w atmosferze „myślenia przyrodniczego“, przyzwyczyły się patrzeć na wszystko oczami przyrodników i z przyrodniczego punktu widzenia o napotkanych rzeczach sądzić. Z wiosną, kiedy zwykle metodyczne lekcje przyrody ustąpiły prawie całkiem miejsca wycieczkom i obserwacji pod niebem, dzieciaki nie zapomniały o swoim piśmie. Czasem wprost z nad rzeczki, znajdującej się tuż przed oknami szkoły i stanowiącej nasze naturalne akwarjum, biegły do swego dzienniczka wpisywać spostrzeżenia, z których później „można będzie zrobić użytek w piśmie“.

Choć krótkie było istnienie naszego kółka i, przyznaję, można było w nim zrobić o wiele więcej, niż zrobione zostało, udało nam się jednak osiągnąć cel, który sobie jako główny postawiłam: oto w życie nasze szkolne wprowadziliśmy Przyrodę, nie tę dumną, mądrą i poważną przyrodę - naukę, co to z katedry o cudach swoich dziwy prawi, ale tę prostą a niewysłowioną, co w samą głąb cudów swoich prowadzi zdumione dziecię i do służby nęci u siebie.

Jako przykład treści naszej książki przyrodniczej przytaczam spis artykułików zeszytu kwietniowego.

Ogród. Sad na wiosnę. Pszczółka. Kto mi psuje klomby. Rozsada. Sad kwitnie.

Pole. Jak drobne roślinki stworzyły glebę na piasku. Na ugorze. Jedna z najstarszych na świecie roślin.

Łąka. Żłocisty bukiet (jaskier i kaczeniec). Stokrotka. Żółta roślina.

Woda. Cośmy znaleźli w wodzie i nad wodą. Jak się pewna roślina przystosowała do życia w wodzie. O smoku prawdziwym (traszka).

Las. W liściastym lesie. Brzoza. Jemioła.

Pułtusk

Alina Ruskowa



III. WYJĄTKI Z PISEMKA „NASZA PRZYRODA“

W liściastym lesie

Właściwie to nie był las, tylko cmentarz, ale postanowiliśmy sobie uważać go za las liściasty, bo nam taki las był potrzebny. Były tam rozmaite drzewa: na skraju rosły klony, które wyróżniały się wyniosłą postacią i jasnozielonym czubem z drobnych kwiatków i ślicznych, jeszcze bardzo młodziutkich i poskładanych w karby listeczków. Wydawało się, że te klony królują i trzymają straż nad młodszą bracią. Co jakiś czas potrzasały wierzchołkami, jakby dając znać o jakimś zbli-

żającym się niebezpieczeństwie. U stóp klonów rosły liche krzewy, niby karły na usługach panów. W pewnym miejscu ujrzeliśmy dziwny, młody jeszcze klon; listki i kwiatki razem z łodyżkami miał zupełnie czerwone, wyglądał, jakby był cały zbroczony purpurową krwią. Tam znów kasztany swemi dobrze rozwiniętymi liśćmi, jak baldachimem, osłaniały spragnione wody rośliny. Był tam i jeden grab, na którym rosły młodziutkie listki z regularnymi żyłkami, a także pręcikowe bażki i słupkowe kwiatki, podobne do czerwonych piórek. Gdzieś tam rosły zgrabne, wysokie, białe brzoźki z puszczone na wiatr gałązkami. Napotkaliśmy dwa wielkie mrowiska, gdzie pracowite mrówki uwijały się w promieniach słonecznych, ściągając co się da do kopca. Po wielu jeszcze spo-

strzeżeniach udaliśmy się w powrotną drogę. Przy wyjściu z naszego lasu napotkaliśmy dwa drzewa, które miały dziwaczne kształty: wyglądały jak parasole, a zwieszające się gałęzie sięgały ziemi. Obejrawszy dokładnie te drzewa, doszliśmy do przekonania, że to są graby sztucznie hodowane. Byłem już nieraz w tym lesie-cmentarzu, ale nigdy go tak dobrze nie poznałem, jak dzisiaj. Postanowiliśmy częściej odwiedzać nasz las liściasty i badać zmiany, jakie będą w nim zachodziły.

Stefek P.

TOWARZYSZE ROLNIKA

Na wiosnę, gdy rolnik wyjdzie z pługiem w pole i zaczyna orać ziemię, zaraz zjawia się gromadka wron, kawek i kruków, które chodzą za nim trop w trop. Wygląda to śmiesznie, tak jakby te ptaki dozorowały rolnika, czy dobrze każdą skibkę ułożył pługiem. Ci dozorczy, chodząc za pługiem ze spuszczonei głowami, wybierają z ziemi wyorane przez pług poczwarki, pędraki i gąsienice, które stanowią smaczny kąsek dla wygłodzonych przez post zimowy ptasich żołądków. A zuchwałe są takie, że choć chłop batem śmignie, zerwą się na chwilę, lecz zaraz wracają. I znów kroczą poważnie za rolnikiem i jego pługiem, oczyszczając rolę od robactwa.

Janek K.

NA ŁÓDCE

Nasza Narew już się zupełnie uwolniła od kry. Dzień był pogodny i bardzo ciepły. W trzy łódki popłynęliśmy rzeką. Postanowiliśmy objechać wodą wyspę, na której leży część Pułtuszka. Trzeba było kawałek drogi płynąć pod wodę. Ciężko było wiosłować, szczególnie pod mostem, ponieważ w tem miejscu prąd zamknięty w dwie kamienne ściany był bardzo silny i ciągle zawracał łódkę. Ale po dużym wysiłku przedostaliśmy się poza most, tam dopiero była przyjemna jazda. Z jednej strony mieliśmy górzysty brzeg, na którym leży Pułtusk. Miejscami na zboczach rosły sady. Drugi brzeg jest niski i równy. Na nim są rozległe pastwiska i łąki. Gdzieniedzie widać domek, a wokoło — drzewa owocowe i wierzby.

Dalej na wschodzie, na końcu tej równiny jest las, który zasłania dalszy widok. Przejazdzka udała się doskonale, choć nie obyło się bez przygody, bo jedna łódka dostała się na pale wbite przy brzegu i o mało nie zatoneła.

Paweł Sz.

CO MÓJ TATUSZ ROBI TERAZ W OGRODZIE OWOCOWYM

Tatusz mój ma teraz dużo roboty w swoim ogrodzie. Obrzyna suche gałązki z drzew, żeby napróżno nie zawadzały i nie zabierały światła i powietrza zdrowym gałązkom. Czyści drzewa z oprzędów i liszek, bieli pnie, żeby zabić zarodki różnych pasorzytów. Trzeba też teraz przesadzać krzewy i szczepić drzewa owocowe.

Najważniejsze zajęcie — to szczepienie drzew. Chcąc się przypatrzeć tej robocie, a i pomóc trochę, postarałam się pewnego dnia dopilnować tatusia, jak będzie szczepić i być mu pod ręką. Widziałam i opisuję.

Najpierw tatuś brał odpowiednią gałązkę z dobrego owocuującego drzewa z pączkiem, zaostriżył nożem przy końcu i tą gałązkę z pączkiem wkładał do przeciętej szpary w dzikiej gruszy lub jabłoni, następnie smarował to jakąś zieloną maścią, albo woskiem i owijał łykiem lub gałgankiem.

W ten sposób tatuś szczepił drzewa.

Frania Z.

SAD KWITNIE

Zbliża się koniec kwietnia. Sad mój jest teraz prawdziwym rajem. Coraz to nowe rozkosze w nim znajdują. Jeszcze w połowie kwietnia zakwitła wisienka i wydawało mi się, że to jest dziewczynka, idąca do pierwszej komunji świętej. Nie zdążyłam się nią jeszcze nacieszyć, a tu już rozwinęły się dwie śliwki, rosnące obok siebie, niby dwie siostrzyczki, które się kochają i są szczęśliwe. Po kilku dniach widzę rozwijającą się gruszę, która zdaje się podnosić gałązki ku niebu, dziękując Bogu za obfitość kwiecica. A oto dziś zobaczyłam, że pączki na gałązkach jabłunki zaczynają się już na dobre rozwijać. I stoi ona cudna, jak panna młoda w ślubnym stroju.

Mania R.

12*

SASANEK



Poszłam na przechadzkę z dwiema moimi koleżankami. Śpiewając sobie, doszliśmy tam, gdzie dawniej rósł bór, który Niemcy wycięli. Na tej nowinie napotkałyśmy mnóstwo sasanków. Rosły one całymi kępami,

jakby były umyślnie tak posadzone. Ziemia tam piaszczysta, a ponieważ słońce przygrzewało, sasanki rozwinęły się dosyć wcześnie. Śliczne te kwiatki zdawały się uśmiechać do nas swemi fijołkowemi główkami. Ja lubię bardzo kwiatki, więc narwałam cały bukiet sasanków i oglądałam je z ciekawością. Zauważyłam, że jest w tym kwiatku wiele pręcików i słupków, jak u jaskra. Korona ma sześć płatków. Najmilszem to jest, że każdy kwiatek i pączek otulony jest mięciutkiem, siwem futerkiem, które zabezpiecza go od zimna i zbytniego parowania.

Zaledwie śniegi, lody stopniały,
wszystkie sasanki kwiatków dostały;
śliczne i miłe swoją urodą
wabią przechodniów twarzą młodą;
każdy się chętnie zwraca w tę stronę,
gdzie może ujrzeć wdzięczną koronę.
Że są urocze — niedosyc na tem,
lecz są najpierwszym na wiosnę kwiatem.

Puttusk

Mania K.



NAUCZYCIELSTWO PREPARAND

TWÓRCY I ORGANIZATORZY ŻYCIA PREPARAND



iewątpliwie istotna wartość preparand, jak każdej zresztą szkoły, leży przede wszystkim w nauczycielu. Organizacja szkoły stanowi jedynie tło, na którym ukształtowany wewnętrznie, świadomy swego człowieczeństwa i obowiązków narodowych przedstawiciel społeczeństwa dojrzałego przygotowuje do czynnego życia obywatelskiego młode wzrastające pokolenie.

Każde dziecko ma prawo do dobrego nauczyciela, przede wszystkim jednak to prawo posiada dziecko, z którego ma być w przyszłości nauczyciel. Mądrość bowiem i twórczość nauczyciela, która nietylko z mózgu, lecz z serca idzie, nie może być jedynie zdobyta z książki, lecz musi być wydobyta z głębokich pokładów duszy ludzkiej, gdzie w tęsknocie szuka człowiek rozwiązania najboleśniejzych zagadnień celów i życia ludzkiego, i po długich szamotaniach widzi ukojenie ran ludzkości w budzeniu i kształtowaniu istotnego człowieczeństwa w sobie i bliźnich swoich. Przyszły nauczyciel, aby dojrzeć do swego powołania, potrzebuje przykładu, wzoru, mistrzów. Mistrzem też w swoim zawodzie powinien być nauczyciel preparandy, jako szkoły, z której duża większość dzieci ma stanąć w przyszłości w szeregach, niosących krajowi oświatę i odrodzenie.

Organizacja preparandy stwarza doskonale warunki do tego, aby nauczyciel „z łaski Bożej“ mógł znaleźć ujście dla swych popędów i ambicji twórczych. Ta sama jednak organizacja wymaga od nauczyciela wysokich kwalifikacji i całkowitego, można powiedzieć, oddania się szkole. Polega ona, mianowicie, na ogniskowo-rodzinnym charakterze życia w preparandach.

Jak to z ogólnego sprawozdania o preparandach wynika, większość dzieci uczęszczających do preparand mieści się w bursach, na miejscu przy szkole; przy bursach również mieszka z reguły nauczycielstwo, które jest powołane do opieki gospodarczej i wychowawczej nad dziećmi. Taka organizacja tworzy zespół rodzinny, w którym uczniowie czują się dziećmi, nauczycielstwo ich naturalnymi opiekunami, zastępującymi rodziców.

To poddanie dzieci całkowicie pod wyłączny wpływ atmosfery rodzinno-szkolnej jest pięknym polem dla nauczycieli-wychowawców, którzy pragną wychowywać i kształtować pełne indywidualności, a nie tylko nauczać lub dzielić się rezultatami wychowawczymi swojej pracy z często destrukcyjnymi wpływami pozaszkolnego otoczenia dzieci. Dzieci w preparandach stają się „naszemi dziećmi“ dla nauczycielstwa. Wspólne życie na tle intensywnej pracy i jasnych momentów wesela wywołuje stopniowe wzajemne przywiązanie, przyjaźń, nierzadko gorącą miłość rodzinną, która długo po smutnym rozstaniu się ze szkołą łączy dzieci z nauczycielstwem najmiłszymi wspomnieniami i listami.

W budzeniu się dusz dzieci, w stopniowym uszlachetnianiu ich uczuć i charakteru nauczycielstwo odnajduje swoje wpływy, swoją twórczość, samych siebie. To radosne uczucie z rezultatów pracy pogłębia jeszcze ta okoliczność, że ma się tu do czynienia z niezmiernie chłonnym i wartościowym materiałem dziecięcym. Zaniedbane naogół pod względem duchowego rozwoju z piętnem mało kulturalnego domowego środowiska, z którego wyszły, dzieci w preparandach, pod kierunkiem ciepłej i umiejętnej ręki nauczycielstwa, rozwijają się zarówno pod względem umysłowym, jak i moralnym, prawie z tygodnia na tydzień. I to jest dla nauczycielstwa źródłem ich cichej radości i całkowitej zapłaty za wyteżoną pracę. Uczucie to ma coś z radosnej podniety rolnika, obserwującego bujną zieleń zboża, jego ręką zasianą, coś z dumy artysty, udatnie realizującego swoje pomysły twórcze.

Silne uczuciowe związanie nauczycielstwa preparand z ich pracą wywołuje niezmiernie ciekawy i charakterystyczny objaw dla naszego typu. Jest nim mianowicie głęboki stosunek do sprawy, graniczący niejednokrotnie z bohaterstwem, stosunek, który tak genialnie w swoich pismach podkreślał jako typową cechę Polaka Stanisław Szczepanowski. Ten sam jednak Stanisław Szczepanowski zaznacza, że, o ile Polaka stać na krótkotrwały choćby wielki wy-

siłek ideowy, o tyle trudno mu zharmonizować swoje postępowanie ze Sprawą, której służy, w codziennem szarem życiu.

Takiego właśnie stałego, ciągłego wysiłku wymaga ze strony nauczycielstwa życie i praca w preparandach, aby w rzeczywistości stały się one ogniskami wychowawczemi. Jeżeli bowiem normalna rodzina wymaga tak wiele czujności i ofiarności ze strony rodziców, aby odpowiedziała swoim zadaniom, jako instytucja wychowawcza w głębokiem słowa tego znaczeniu, to jak wiele ofiarnej pracy trzeba włożyć w organizację i ukształtowanie wewnętrzne takiej wielkiej rodziny, jaką jest preparanda! I nietylko pracy. Niezmiernie ważną bowiem rolę w wartości życia preparandy, jako ogniska, odgrywa pierwiastek harmonji i życia się nauczycielstwa między sobą, tak jak zresztą ten sam czynnik jest konieczny do wytworzenia zdrowego życia w każdej rodzinie.

Zasadnicza treść stosunku nauczycielstwa do pracy na tle preparandy — to samowyrzeczenie się, wyrzeczenie się siebie dla Sprawy, powiedzmy jeszcze inaczej: wewnętrzne zlanie się ze Sprawą. Nauczyciel preparandy, gdy już zostanie przez organizm szkolny wciągnięty i zaasymilowany, przestaje niejako żyć życiem indywidualnem, nie mającem związku z jego pracą szkolną. Siły jego umysłowe zaabsorbowane są całkowicie lekcjami z dziećmi i przygotowaniem się do nich; troskami jego stają się kłopoty i zmartwienia dzieci szkolnych; wszelkie sprawy, związane z działalnością i rozwojem szkoły, stają się jakby jego osobistemi sprawami; jego życie społeczne — to stowarzyszenia uczniowskie; zabawy i rozrywki miewa wspólnie z dziećmi, a jeżeli posiada jakieś specjalne upodobania np. literackie, muzyczne, zdobnicze, sportowe, to i pod tym względem znajduje w życiu szkolnem dla nich ujście, wciągając dzieci do odpowiednich prac lub organizacji. Życie szkolne staje się dlań całym światem, z którego, o ile czasem wysuwa się nazewnątrz, to i wtedy zazwyczaj z myślą, aby wzbogacić go nowemi zdobyczami.

Na tle takiego stosunku do szkoły, nauczycielstwo spełnia tysiączne ofiary i wyrzeczenia się, traktując te rzeczy jako zupełnie naturalne i zrozumiałe, poczynawszy od codziennych nawyknień życiowych, kończąc na bardzo subtelnym i często nie ujawniających się nazewnątrz przystosowaniach psychicznych.

Sprawy materialne zazwyczaj nie odgrywają w życiu nauczycielstwa preparand większej roli. Jako przykład stosunku nauczycielstwa do spraw materialnych niech posłuży fakt, że na początku

r. szk. 1920/21, po odparciu najazdu bolszewickiego, w okresie, kiedy szereg nauczycieli preparand był jeszcze w wojsku, pozostałe nauczycielstwo jednomyślnie uchwaliło, wobec ciężkiego położenia skarbu Państwa, zrzec się wszystkich dodatkowych poborów, przypadających na nauczycieli za godziny nadliczbowe w ciągu całego roku szkolnego, co wyniosło około 2.500.000 marek, sumę bardzo poważną przy ówczesnym stanie waluty. Wobec ciągłych potrzeb preparand, które nietylko nauką, ale i chlebem muszą żywić dzieci, a w związku z ograniczonymi i spóźniającymi się niejednokrotnie budżetami, nauczycielstwo, a zwłaszcza kierownicy, często swojemi prywatnymi funduszami, bądź pożyczonymi od krewnych i znajomych, ratują egzystencję preparand i chronią uczelnię przed przerwaniem nauki. Przypominam sobie jeden z podobnych jaskrawych faktów w tym względzie, a mianowicie, kiedy kierownik preparandy cały fundusz, ofiarowany pierworodnej córce przez jej dziadków, uwięził w remoncie preparandy i wycofał go po dłuższym czasie ze znaczną dla rodzonej córki krzywdą z powodu spadku waluty. Kiedy już mówimy o poświęceniu, staje mi również w pamięci jedna z piękniejszych postaci nauczycielskich w preparandach, która z osobistych oszczędności stale swoim kosztem utrzymuje, ubiera i kształci bezdomne sieroty, jakie znajdują się w preparandzie, a nawet umożliwia im dalszą naukę. Takie fakty i objawy materialnej ofiarności są niezmiernie liczne, po większej części nawet nieznanne, i stanowią one naturalny skutek traktowania zarówno szkoły i dzieci szkolnych jako rzeczy niezmiernie bliższych, prawie osobistych.

Zaabsorbowanie się sprawami szkolnymi, zwłaszcza u kierowników preparand, dochodzi niejednokrotnie do takiego stopnia, że nie mają zupełnie czasu na życie osobiste i rodzinne.

Najpiękniejsze, choć może i najcięższe ofiary, czynione przez nauczycielstwo preparand, leżą w wyrzekaniu się swoich nawyków, cech charakteru, miłości własnej, gwoli wytworzenia swobodnej, cieplej, zgranej, rodzinnej atmosfery w preparandzie. Jeżeli preparandy mogą pochłubić się tem, że nauczycielstwo naogół dobrze z sobą żyje i zgodnie pracuje, że zatargi i kwasy wewnętrzne należą do rzadkości, mimo iż okazyj do nieporozumień jest tysiące wobec bogactwa życia w preparandach, to jednak dzieje się to tylko dlatego, że nauczycielstwo upodrzednia swoje życie indywidualne Sprawie. Z jakim to nieraz wysiłkiem i wewnętrznym łamaniem się jest połączone, to trudno opowiedzieć, w rezultacie je-

dnak osiągają oni nie tylko radość z poczucia harmonijnie płynącego życia w szkolnym ognisku, lecz również moc i hart duchowy. Dopiero taki nauczyciel, który potrafi siebie i swoje popędy upodrzędzić. Idei, zdobywa moc do opuklerzania w zbroję duchową na drogę życia młodego hufca rycerzy światła.

Oczywiście, harmonja i wysoki ideowy poziom życia w preparandach nie zawsze da się stworzyć i utrzymać. Zależy to przede wszystkim od doboru ludzi. Jest to zupełnie zrozumiałe. Każda organizacja, każda instytucja, zwłaszcza o wyraźnej fizjognomji, szuka typów o pewnych określonych zamiłowaniach i uzdolnieniach. Cechą zasadniczą nauczyciela preparandy musi być miłość dziecka, uczucie leżące u podstawy wogóle zawodu nauczycielskiego, w tego zaś rodzaju pracy, co w preparandach, konieczna do sprostania trudnym obowiązkom opiekuna-wychowawcy nie tylko bez wywoływania poczucia osobistego ciężaru czy przykrości, lecz przeciwnie z odczuciem głębokiego wewnętrznego zadowolenia.

Drugą cechą, jaką do życia preparandy wnieść powinien pracownik pedagogiczny — to głęboka, przetrawiona kultura moralna i obyczajowa. Nauczyciel z połowiczną, powierzchowną kulturą, z małym charakterem, człowiek, którego ideały i postępowania są w rozbieżności, nie utrzyma się na właściwym poziomie w szkole-ognisku, gdzie całe jego życie jest, w sposób nierozdzielny niejako, splecione z życiem szkolnym i gdzie wszystkie jego braki prędeż czy później muszą spowodować konflikt z gronem koleżeńskim i krytyczną ocenę dzieci.

Wreszcie pod względem dydaktycznym nauczyciel w preparandzie powinien stać na wysokości zadania ze względu na to, że stosowane przez niego metody nauczania, siłą rzeczy, mają wywrzeć bardzo znaczny wpływ na przyszłą pracę nauczycielską jego wychowanków i będą przenikać do szkół, przez nich prowadzonych.

Dobór więc nauczycielstwa do preparand nie jest rzeczą łatwą, mimo iż dokonywany jest z bardzo szerokiego podłoża, jeden bowiem nauczyciel preparandy w obecnej chwili przypada na 300 nauczycieli szkół powszechnych, a przecież do preparand nauczycielstwo przechodzi nie tylko ze szkół powszechnych, lecz w znacznej mierze ze szkół średnich, zawodowych i innych.

Zgłaszającym się kandydatom do preparand na nauczycieli przed zaangażowaniem umożliwia się zazwyczaj poznanie przyszłej szkoły i jednocześnie żąda się od nich wykazania zamiłowań i uzdolnień do oczekującej ich pracy. Jeżeli kandydat zgłasza się

w ciągu roku szkolnego, to zostaje skierowany do jednej z preparand, specjalnie przeznaczonych dla zaznajamiania kandydatów z rodzajem życia w zakładzie, i przebywa w niej około tygodnia, kandydaci zaś, zgłaszający się w końcu roku, udają się na miesięczny kurs wakacyjny, poświęcony omówieniu różnorodnych objawów życia preparand, a jednocześnie doskonaleniu się nauczycielstwa w przedmiotach artystyczno-technicznych.

Takie uprzednie poznanie przez kandydatów przyszłej pracy, z drugiej zaś strony zbadanie przystosowalności kandydatów do preparand usuwa w dużym stopniu wzajemne zawody i przyczynia się bardzo znacznie do racjonalnego doboru nauczycielstwa w preparandach.

Doroczne zjazdy odgrywają pozatem błogosławioną rolę w wytwarzaniu wspólnych metod nauczania i wychowania, oraz atmosfery w preparandach. Serdeczny, rodzinny nastrój na koleżeńskich zjazdach, przerywanych lub kończących się wycieczkami, przenosi się później do preparand i stwarza, że mimo dużych odległości jednych preparand od drugich są jednak one jak siostry — podobne i sobie bliskie. Nie wszystkie, oczywiście, są jednej wartości, nie wszędzie życie układa się zupełnie gładko — jak życie, lecz śmiało powiedzieć można — wszędzie jest dobra wola i chęć doskonalenia siebie i dzieła, stan zaś w większości preparand pozwala nam mieć ten optymistyczny nastrój i pełen wiary pogląd na typ pracowników w preparandach, jako na jeden z odłamów wielkiej rodziny polskiego nauczycielstwa.

To też jeżeli preparandy nauczycielskie przyczynią się do podniesienia choć o jeden stopień ideowości, kultury i umysłowego poziomu przyszłego nauczycielstwa szkół powszechnych, jeżeli wniosą do polskiej pedagogiki choć drobne nowe wartości — przyszłość to kiedyś oceni — to będzie Waszą, Nauczyciele preparand, ofiarną pracą zrobione, w ciężkich wojennych i powojennych warunkach, w twardym zmaganiu się z przeciwnościami, nieraz w przynębiającym osamotnieniu w społeczeństwie.

W chwili, kiedy to piszę, następuje reorganizacja Ministerstwa. Bezpośrednie kierownictwo wszystkich już preparand przechodzi do Kuratorów. Zmienia się w związku z tem moja dotychczasowa urzędowa rola w stosunku do nauczycielstwa preparand.

To też nie mogę wbrew zasadniczemu zamiarowi, aby artykuł ten był utrzymany w tonie zupełnie obiektywnym, jako danie świadectwa prawdzie, nie dodać, że Wasz zapał, ofiarność, głęboko pojęta służba Sprawie i Wasz dziwnie miły i subtelny stosunek

w ciągu czteroletniej naszej wspólnej pracy wytwarzał w nas, oddalonych od bezpośredniej działalności w szkole, jakąś radosną twórczą podniechęć i za to wszystko trzeba było Was nie tylko szanować i cenić, lecz i kochać.

Warszawa

Stanisław Dobrowolski

PRACA NAUCZYCIELA W PREPARANDZIE

...Nie w marzeniu, nie w ułudzie,
nie w rojonym lotnie cudzie —
(te kąkole z gruntu piel!)
ale w znoju, ale w trudzie,
ale w służbie, w obowiązku,
rzeczywistym światła związku
stanął ludów wielki cel!...

Józef Jankowski — Oda do młodości

W obowiązku stanął ludów wielki cel. W nim jedynie. W służbie, w trudzie, w wielkim znoju. Przezeń droga do szczęścia. W nim wszystkich cele. Oto hasło i zawołanie ludów. I nasze. Nasze przedewszystkiem.

Stuletni przeszło wpływ niewoli znieprawił dusze nasze, zaszczepił bezwład, niewiarę... pomimo odrodzenia politycznego widzimy dokoła upadek ducha, anarchję pojęć. W szkole, w wychowaniu zatraciła się niemal świadomość celu, zawieruszył się gdzieś ideał wychowawczy, ten klejnot narodu.

Ale czas omamienia już przechodzi. A okres urodzaju i porażniwna przyszłość musi. Coraz więcej widzimy znamion odrodzenia duchowego. Coraz więcej ludzi staje na szanćcu do walki o lepsze jutro. Rośnie i potężnieje w nas świadomość, że czekać dłużej nie można, że każdy Polak zdobyć się musi na czyn, wypełnić obowiązek, ten ludów wielki cel.

Mnożą się ludzie czynu i stają do pracy nad realizacją współczesnego polskiego ideału wychowawczego. Pragną pokazać światu i narodowi swemu, jakim będzie i jakim powinno być to przyszłe, lepsze pokolenie Polaków i Polek; pokolenie, wychowane w nowej szkole, w szkole obowiązku. Ludzie ci mówią nam: „Ideału nie kupicie za ciężkie dolary i nie pożyczycie od sąsiada. Odn-

leżć go musicie w sobie, w braciach, w narodzie polskim. Do czynu, do pracy. Szukajcie ideału“.

I oto mamy czyn. Z dążenia do realizacji ideału wychowawczego powstaje nowy typ szkoły, nieznaną dotąd w Polsce. Szkoła ta — to Kursy Wstępne do seminarjów nauczycielskich, to Preparanda. Tak nazwano szkołę, która ma się stać podwaliną wychowania przyszłych nauczycieli ludowych. Szkoła ta powstała pod hasłem: „Najprzód wychowajmy nauczycieli. Znajdźmy ofiarnych pomocników w naszym dążeniu do ideału“.

Wśród dymiących jeszcze zgliszcz wielkiej wojny wzięto się do budowy szkoły-ogniska. Pracowano na użytek bliskiego, dobrze zapowiadającego się jutra.

* * *

Poznajmyż pracowników nowej szkoły. Przypatrzmy się pracy nauczyciela w preparandzie.

Bez przesady powiedzieć można, że czas w „radosnej“ szkole upływa „nie w marzeniu, nie w ułudzie, ale w znoju, ale w trudzie“, w słodkiej służbie obowiązku.

Jak wykazała ankieta, rozesłana w roku szk. 1919/20 do wszystkich preparand w sprawie podziału pracy nauczycielstwa w preparandach, na każdego nauczyciela tej szkoły wypada średnio 7,3 godziny pracy dziennie. Wliczono w to godziny zajęć w klasach, dyżury, lekcje dodatkowe i czas, poświęcone czynnościom gospodarczym i kancelaryjnym. Natomiast nie liczono godzin na przygotowanie lekcyj i przeglądanie zeszytów. Dla większej ścisłości podaję tutaj tablicę godzin pracy nauczyciela preparandy za okres miesięczny:

Na lekcje wypada średnio . . .	86 godzin
„ dyżury	84 „
„ lekcje dodatkowe	11 „
„ czynności gospodarcze i inne	8 „

Razem miesięcznie średnio . . . 189 godzin, a dziennie, po odliczeniu dni niedzielnych, 7,3 godziny.

Liczba godzin pracy kierownika preparandy wynosi średnio 9 godzin dziennie.

Pracą nauczycielstwa preparand jest przytem bardzo różnorodna. Oprócz obowiązkowych godzin lekcyj z trzech lub czterech przedmiotów, oprócz wychowawstwa i dyżurów, najczęściej tygodniowych z dwoma tygodniami przerwy, pracujący w preparan-

dach organizują stowarzyszenia młodzieży i czuwają nad ich pracą i rozwojem, urządzają przedstawienia amatorskie, odczyty, obchody, wieczorki artystyczne, wystawy prac uczniowskich, organizują wycieczki szkolne, chóry śpiewacze, wydają nawet pisemka, prowadzą bibliotekę uczniowską i nauczycielską, kancelarję, rachunkowość, administrują funduszami i majątkiem szkoły, prowadzą bursę uczniowską. Tu i ówdzie w preparandach prowadzone są zajęcia ręczne z tektury, słomy, wikliny, w ogródku szkolnym i t. p. Konferencje pedagogiczne i lekcje wzorowe są też na porządku dziennym w każdej preparandzie.

Ankieta, na którą odpowiedziało 27 preparand, wykazała wielki rozwój społeczny kształcącej się w tych zakładach młodzieży.

Z 27-u preparand w 8-u było po jednym stowarzyszeniu, w 13-u po dwa, w 4-ch po trzy, w jednej cztery.

W jednej, niedawno otwartej, nie zdołano jeszcze zawiązać organizacji społecznej. Stowarzyszenia te — to „Bratnia Pomoc“, „Sklepik Uczniowski“, „Harczer“, „Kółko Koleżeńskie“, „Sąd Koleżeński“. Pracę w stowarzyszeniach młodzież bierze zupełnie serjo, ze zrozumieniem swych swych praw i obowiązków, i odnosi z niej wielkie zadowolenie. Ta praca społeczna młodzieży, sposobiącej się w murach szkoły do przyszłego życia obywatelskiego, jest wynikiem ciągłej, umiejętnej, prawie dyskretnej pracy nauczyciela wychowawcy i społecznika zarazem.

Odpowiedzialna ta praca odbywa się jednak najczęściej w warunkach niezbyt odpowiednich. W wolnym czasie, po lekcjach należy załatwiać najróżnorodniejsze sprawy natury administracyjnej i gospodarczej. To wypadnie udać się do dworku, w którym przypuszczalnie sprzedadzą ziemniaków i zboża dla bursy, to trzeba zawieźć żyto do młyna i umówić się z młynarzem o cenę i o jakość mąki; innym razem nauczyciel jedzie do leśnictwa po zakup drzewa, lub naradza się z majstrami, bo w mieszkaniu jest wiele do zrobienia. A wyjazdy „kwestarskie“ do starostwa, sejmiku, rad gminnych, miejskich, szkolnych i różnych dobrodziejów! Spraw takich jest bardzo dużo, nie mówiąc już o bolączkach życia codziennego, znanych pod nazwą aprowizacji. Wyprawy na trzęsącym się wózku lub pieszo należą do rzeczy zwykłych, zwłaszcza, że dużo preparand znajduje się zdala od miasta powiatowego. Ogromną też przeszkodą w pracy, zmorą prawdziwą, są lokale nieodpowiednie, oraz brak opału. Pomimo to wydajność pracy nauczyciela w preparandzie jest nie mniejsza, niż mogłaby być w warunkach pomyślniej-

szych. Przeszkody nie zniechęcają tu nikogo do pracy. Przeciwnie. Są jakby podniętą. Gdy w zimie brakło węgla, lekcje odbywały się w klasach nieogrzanych, przy dwóch, trzech stopniach ciepła. Po każdej „zimnej“ lekcji wszyscy „rwali“ z klasy na boisko, żeby się rozgrzać. „W kozaka“ — pada komenda. — „Piorunem już“. Zaczyna się gra. Biegają, biorą jeńca: wilka lub brytana. Kaskadą bije młody, zdrowy śmiech; w oczach błyski rozradowania. Policzki zakwitły jak róże. Rozgrzali się. Rozgrzał się i nauczyciel, największy z „wilków“ w „kozaku“.

Praca nauczyciela preparandy jest wybitnie podagogiczną. Aby to zrozumieć, należy zdać sobie sprawę z tej roli, jaką w szkole odgrywa. Podczas dyżuru jest czynny od 7-ej zrana do 9-ej wieczorem. A więc 14 godzin. Zrana zagląda do pokoi sypialnych, do umywalni, do kuchni, do klas, gdzie już krząta się służba. Patrzy, czy wszystko idzie jak należy.

— Władziu, tyś chyba niezdrów? — pyta bladego chłopczynę, który jeszcze leży w łóżku.

— Nic mi nie jest, proszę pana — odpowiada zapytany, uśmiecha się szeroko i radośnie i zrywa się z łóżka.

— Stachu, czy masz szczoteczkę do zębów? — zwraca się znów do drugiego.

— Mam, proszę pana.

— A proszek? Otwórzno usta. Szerzej. Dobrze.

— Proszę pana, chciałbym dzisiaj do domu — mówi mały blondynek i spogląda prosząco niebieskimi oczyma: — Nie mam bielizny — tłumaczy nieśmiało.

— Ja też chciałbym do swoich — mówi inny — bucięta się rozlazły.

— Dobrze, dobrze, chłopcy. Po lekcjach, po obiedzie przypomnijcie mi o tem. — Milczy chwilę i zwraca się z zapytaniem do blondynka: — Kaziu, to dwie mile drogi do Nadola? I to po piachach. Słaby jesteś, jeszcze ustaniesz, — mówi nauczyciel i badawczo spogląda na anemicznego chłopczynę.

— To nic, proszę pana. Jak nic zalecę. Jutro na pierwszą lekcję będę z powrotem.

— Jeszcze nam na front zwiejesz.

— Ojej — piszczy chłopak — nie zwieję, bo już niema poco. Bolszewika ani śladu.

— To i dobrze... Żwawiej chłopcy, bo już wpół do ósmej. Do pacierza.

O ósmej śniadanie. Po obu stronach kilka długich stołów, dwa rzędy płowych i ciemnych główek. Zawieszony krupnik ze słoniną. Do tego „pajda“ chleba. Na pierwszym miejscu talerz i łyżka platerowana dla „naszego pana“. Działwa „weszła w porządek i stanęła kołem“. Pan dyżurny „najwyższe wziął miejsce za stołem“... Po krótkiej modlitwie zaraz „wszyscy siedli“ i krupnik ze słoniną „milcząc, żwawo jedli“.

Nauczyciel preparandy jada w bursie podczas dyżuru przy jednym stole z uczniami. Od rana do wieczora przebywa z działwą nie dlatego, żeby ją dozorować, lecz żeby ją kształcić, rozwijać, wychowywać. Bierze on udział we wszystkich zajęciach działwy, a więc nie tylko w lekcjach, ale i w rozrywkach, grach, przechadzkach, we wszystkich przejawach życia młodzieży w preparandzie.

A wynik tej pracy?

Błogosławiony. Ciągłe obcowanie nauczyciela z uczniami i uczennicami wytwarza bardzo miły i harmonijny nastrój, zbliżony do tego, który panuje w dobrej i przykładowej rodzinie. Stosunek ten staje się jeszcze ściślejszy przez ciągłe zetknięcie nauczyciela z uczniem na każdej jego lekcji, podczas której chłopcy i dziewczęta z całym zaufaniem i prostotą sami pytają nauczyciela o to, co się ich uwadze nasuwa. W takiej atmosferze działwa rozwija się szybko, uczy chętnie i łatwo, a co najważniejsza, wyrabia w sobie dzielność charakteru. Przez ludzkie traktowanie dziecko od razu czuje się człowiekiem.

Czy ciężką jest praca w preparandach?

Może... Ale przede wszystkim jest ona miłą, wdzięczną, pociągającą. A żeby rozwijać młodzież, trzeba umieć nauczać nie tylko słowem, ale i przykładem, trzeba niejako stać się ojcem, który sam uczy swe dzieci początków geometrii czy przyrody, a w chwilach wolnych sam staje się chłopcem i bawi się niby starszy kolega ze swymi uczniami. Musi jednakże zawsze pamiętać o godności nauczyciela, by zachować pewną wyższość nad dziećmi.

Nie wszyscy jednak nadają się do tej roli?

Rzecz prosta. Nie każdy do tej, jak i do innej roli nadać się może. Kto się nie nada, ten na ogólnym tle harmonijnego współżycia w preparandzie czuje się obco, nieswojo. Tylko zdrowe pod każdym względem jednostki mogą długo i owocnie pracować w tej „radosnej szkole“.

Taką tedy jest i taką co do charakteru powinna pozostać praca nauczyciela w preparandzie.

* * *

Preparanda jest zatem szkołą radosną, szkołą-ogniskiem. Posiada atmosferę patriotyczną, religijną i wybitnie moralną.

Tę atmosferę wytworzyły nie programy, nie metody i plany, lecz ludzie z krwi i kości: nauczyciele i nauczycielki preparand, wychowawcy i wychowawczynie. To największa zasługa i najcenniejszy wynik wytężonej i wspólnej ich pracy. Najcenniejszy, gdyż jedynie na podłożu szczerości w atmosferze rodzinnej, swojskiej wyrastają tęgie, niezłomne charaktery, pracownicy idei, dzielni obywatele kraju i wychowawcy przyszłych pokoleń.

Niech tylko pracownicy „radosnej szkoły“ nie zatracają swego charakteru. Przystawajmy sobie nowe zdobycze wiedzy pedagogicznej, kształćmy się, lecz nie dajmy się skusić nadzieją sutszego stołu i nie zrywajmy nici, wiążącej nas z naszymi szkołami-ogniskami.

Opoczno

Władysław Chmielewski



KILKA UWAG O PREPARANDACH NAUCZYCIELSKICH



śród licznych poważnych zagadnień, dotyczących naszego odradzającego się szkolnictwa, znajduje się kwestja t. zw. „preparand“.

Mają preparandy swoich zapalonych stronników, mają i przeciwników zawziętych. Obowiązkiem każdego z nas, powołanego do współtworzenia nowego życia społecznego, jest poważne zastanowienie się nad każdą ze spornych kwestyj i sprawiedliwa ich ocena.

Co do preparandy? Nazwa ta oznacza dwuletnie kursy; odpowiadające poziomem nauki 5-ej, 6-ej i 7-ej klasom szkoły powszechnej i stanowiące przygotowanie do seminarjum nauczycielskiego. Stąd nazwa „preparanda“ albo „kursy wstępne“. Przeciwnicy preparand uważają szkołę tego typu conajmniej za zbędną, wobec dążenia państwa do stworzenia 7-klasowej szkoły powszechnej, co więcej uważają oni, że preparandy stoją na drodze realizacji pełnej szkoły powszechnej, gdyż odciągają młodzież z 3-ich wyższych klas i nie pozwalają uruchomić ich dla braku odpowiedniej liczby uczniów. To też jeśli nawet godzą się z istnieniem preparand, uważają je za zło konieczne, istniejące tak długo, póki 7-io klasowa szkoła powszechna nie uzyska pełni rozwoju.

Czy tak jest rzeczywiście? Czy istotnie preparandy nie mogą istnieć współzrędnie z wyższymi oddziałami szkoły powszechnej i czy mamy na nie patrzeć w najlepszym razie, jako na twory efermeryczne o przemijającym trwaniu?

Musimy rozpatrzyć, jakiemu celowi służą preparandy, jaki dostają materiał dziecinny, wreszcie czy i w jakim stopniu stosują one odmienne zabiegi wychowawcze, aby lepiej odpowiedzieć określönemu celowi, niż 3 wyższe klasy szkoły powszechnej.

Polska do pewnego stopnia została zaskoczona odzyskaną wolnością. Uwydatnia się to specjalnie w braku odpowiednio wyszkolonych ludzi, którzyby liczne agendy państwowe podjąć mogli i umieli. To niedomaganie daje się odczuć na każdym kroku, nigdzie może jednak tak silnie, jak w zakresie szkolnictwa. To też w rządzie najpierwszych trosk naszego rządu stoi sprawa pomnożenia liczby nauczycieli.

Co roku powstają nowe seminarja, kursy pedagogiczne i tym podobne instytucje, lecz mimo to obecnie istniejące zakłady mogą powiększyć rocznie liczbę nauczycieli o 1500, podczas kiedy zapotrzebowanie roczne jest niemal dziesięciokrotne. Tymczasem z pośród kończących seminarja nauczycielskie nie wszyscy poświęcają się zawodowi, prócz tego co roku z szeregów nauczycielskich ubywają jednostki, przenoszące się do zawodów innych, mniej wyczerpujących duchowo, bardziej zaś rentownych. Przyczyną dezercji z szeregów nauczycielskich w pierwszym rządzie jest to, że do zawodu wstępują ludzie nie mający specjalnego zamiłowania w nauczaniu, ludzie, którzy obrali go sobie jedynie drogą często zewnętrznego przypadku, a nie skutkiem wewnętrznego upodobania. Nie dość więc jest pomnażać liczbę seminarjów, należy się starać, aby do szkół tych dostawała się młodzież, mająca uzdolnienie i upodobanie do zawodu nauczycielskiego.

Otóż pierwszym zadaniem preparand jest w powierzonej sobie młodzieży to upodobanie rozbudzać i rozwijać. Przez skierowanie młodzieży z czterech oddziałów szkoły powszechnej do preparandy następuje jak gdyby pierwsza selekcja młodzieży na tę, która, zdaniem dotychczasowych nauczycieli, charakterem swej umysłowości i usposobieniem bardziej nadaje się do stanu nauczycielskiego, i na tę, która z tych lub innych względów nie zdaje mu się być do tego zawodu przydatną. Możliwe byłoby zrobić zarzut, że selekcja ta, dokonywana wśród dzieci lat 12—13 jest przedwczesna, że upodobań ich jeszcze traktować jako stałych nie można, lecz już wtedy, a nawet znacznie wcześniej zarysowują się u dzieci cechy charakteru, z których pewne wychowawca może uznać jako specjalnie pożądane dla przyszłego nauczyciela. Do tych cech należy spokojne, pogodne i równe usposobienie, systematyczność zarówno w rzeczach zewnętrznych, jak w przyjmowaniu i przetwarzaniu duchowym materiału naukowego, spostrzegawczość, chęć i umiejętność zajmowania się młodszymi towarzyszami zabaw i pracy, dar organizatorski i t. p. Tak więc preparandy dostają materiał,

uznany przez nauczycieli szkoły powszechnej jako bardziej nadający się do stanu nauczycielskiego, a że takim jest założenie inicjatorów w Ministerstwie tego typu szkół, świadczy o tym charakter przepisanych przez nich egzaminów wstępnych (Okólnik z dn. 2. V. 1921. Nr 12804/I) oraz instrukcja egzaminacyjna (6. VI. 1921. Nr 12804/I).

Dostawszy materiał o odpowiedniej predyspozycji umysłowej i uczuciowej, winny preparandy materiał ten możliwie najlepiej w danym kierunku urobić. Jakie mają ku temu warunki? W pierwszym rzędzie bardziej dobrany zespół nauczycielski. Aczkolwiek nauczycielami preparand są z reguły ludzie o tym samym poziomie wykształcenia, co i nauczyciele szkół powszechnych, to jednak i pośród nich przeprowadza się selekcję, zarówno co do poziomu inteligencji, jak i przede wszystkim, co do zamiłowania i uzdolnienia pedagogicznego. Nie brak tu też ludzi posiadających egzamin wydziałowy, lub też ukończony Wyższy Kurs Nauczycielski, nawet studja uniwersyteckie, a których do pracy w preparandach pociągnęła perspektywa bardziej owocnej pracy. Bardziej owocnej w pierwszym rzędzie dlatego, że młodzież ucząca się w zakładzie w ogromnej większości mieszka w internacie przy zakładzie, lub też przez cały dzień w nim przebywa i dopiero po ukończeniu przygotowaniu zadań na dzień następny odchodzi do domu. Taka organizacja znacznie rozszerza zakres oddziaływania wychowawczego na młodzież, otwiera pole do badania inteligencji ucznia, jego sposobu przyswajania sobie wiadomości, jego upodobań, jego reagowania na różne przejawy życia koleżeńkiego, społecznego i daje szerokie pole do pracy nad urobieniem charakteru i umysłowości wychowanków. W szkole nauczyciel ma zazwyczaj do czynienia z jednostką zbiorową, z klasą; w życiu internatowym zbliża się i zapoznaje z osobnikiem, a zapoznanie to może być obustronnie korzystne. Odpowiedni Wydział Ministerstwa kładzie bardzo silny nacisk na to obcowanie ciągle nauczycielstwa z młodzieżą i podkreśla zwłaszcza znaczenie takich konferencji indywidualnych, które w myśl życzenia Wydziału, winny być przeprowadzane już przy egzaminach wstępnych i stanowić ich część decydującą o uzdolnieniu kandydata na ucznia preparandy.

Nie zapominajmy przytem, że uczniowie preparand w okresie lat 12—15 stanowią młodzież, stojącą u progu t. zw. „wieku przejściowego“, wieku zakłócenia równowagi między rozwojem fizjologicznym, a rozwojem psychicznym. W okresie tym, u dziew-

czą między 12 a 15, u chłopców między 14 a 18 rokiem życia następuje dojrzewanie płciowe. Okres ten, tak niezmiernie ważny dla sprawy utrwalenia i udoskonalenia gatunku, cechuje cały szereg doniosłych zmian zarówno w dziedzinie fizjologicznej, jak psychicznej. W dziedzinie psychicznej widzimy przedewszystkiem znaczne obniżenie poziomu zdolności przyjmowania wiadomości, ogólnie jakby zahamowanie władz intelektualnych. Cierpi zdolność logicznego myślenia, często spostrzegamy objawy t. zw. mędrkowania. Jednocześnie wyobraźnia pracuje żywo i bujnie. Zjawia się namiętne pochłanianie lektury romansowej u dziewcząt, podróźniczej i kryminalnej u chłopców. Sfera uczuciowa ulega wybitnemu przeczeniu, zjawia się potrzeba kochania. Ambicja i miłość własna zostają silnie podniecone, stąd obraźliwość i hardość w stosunku do starszych. Jednocześnie przejawiają się pierwsze zaczątki uczuć społecznych, solidarności, przyjaźni, zainteresowania się prądami nurtującymi społeczeństwo ze specjalnem upodobaniem dla prądów radykalnych. W dziedzinie uczuć religijnych następuje targanie się wewnętrznym, szukające ujścia już to w zupełnej niewierze, lekceważeniu praktyk i dogmatów religijnych, już też w nadmiernej dewocji. W sferze moralnej widzimy wybitne stępienie, cześć dla brutalnej siły; przechwalanie się często nawet nigdy nie popełnionymi występkami. To zakłócenie równowagi psychicznej może być, zwłaszcza u jednostek nerwowo wrażliwych, nieraz bardzo silne.

Ramy powyższego szkicu nie pozwalają mi głębiej wnikać w przedstawienie doli i niedoli wieku przejściowego. To, co nadmieniałam, wystarczy, aby wskazać wagę i znaczenie szkoły, której danem jest czuwać nad początkiem tego okresu „burzy i pędu“. W pierwszym rzędzie zmiana systemu nauczania z przeważnie werbalnego na bardziej heurystyczny już dodatnio wpłynąć może na umysłowość ociążałą i jakby zatrzymaną w rozwoju. Siły nauczycielskie bardziej dobrane pod względem inteligencji i zdolności pedagogicznych, mające przytem możność przez cały dzień obserwowania wychowanków, szukać będą i znajdą drogi do jak najłatwiejszego przyswojenia umysłom uczniów wymaganych wiadomości. A i w zakresie wiadomości następuje w preparandach w stosunku do starszych oddziałów szkoły powszechnej i pierwszych klas gimnazjum pewna kondensacja. Nacisk specjalny położony jest na rzeczy polskie, co nietylko ociąża umysł, ale i zadawala wyzwajające się uczucie patriotyczne. Bujna wyobraźnia znajduje w szkole odpowiedni pokarm w stosownie dobranej lekturze. Jeśli

przesuwa ona uczniowi przed oczyma duszy obrazy fantastycznych przygód, których byłby bohaterem, to jednocześnie przygody te mają za temat dobro Ojczyzny lub dobro ludzkości. Współżycie w internacie daje pole do ćwiczenia cnót koleżeństwa i solidarności, oraz tych drobnych a tak ważnych w życiu cnót domowego pożycia, tem więcej, że, zgodnie z poleceniem władz ministerjalnych, przy preparandach istnieją sklepy szkolne, wypożyczalnie książek i czytelnie, rozwija się skauting, a uczniowie obowiązani są do pełnienia pewnych posług, dobro ogólne szkoły mających na względzie. Wreszcie konferencje indywidualne mogą niezwykle dużo zrobić, zwłaszcza dla urobienia natur wrażliwych i subtelniejszych.

Są zwolennicy złączenia preparand z seminarjami jako ich pierwszych kursów. Nie przeczę, że zyskałby na tem może poziom nauczycielstwa. Jednocześnie jednak uczniowie tych kursów znaleźliby się razem z kolegami znacznie starszymi, liczba wychowanków powierzona pieczy grona nauczycielskiego wzrosłaby ogromnie, co naturalnie uniemożliwiłoby nauczycielom to zupełne oddanie się tej młodzieży, która tak bardzo subtelnej opieki potrzebuje.

Jeden jest tylko zarzut poważny, jaki preparandom postawić można: to koedukacja. O ile koedukacja w wieku dziecinnym jak najlepsze może wydać owoce, hamując nadmierną wybuchowość i nieokiełznanie chłopców, jednocześnie czyniąc dziewczęta silniejszymi i samodzielniejszymi, o tyle w wieku dojrzewania jest ona zupełnie niewskazana, już choćby dlatego, że okres ten nie jednocześnie przychodzi u obu płci, wcześniej zaczynając się u dziewcząt, niż u chłopców, przez co najpierw dziewczęta zatrzymują tok nauki chłopców, lub też cierpią, nie mogąc im nadażyć w pracy, później tegoż samego doznają chłopcy. Głównie jednak przeciw koedukacji przemawia fakt, iż wspomniana wyżej potrzeba kochania wyładowuje się na kolegów i koleżanki, a podsycana ciągłym obcowaniem może, w razie osłabnięcia czujności wychowawców, doprowadzić do zupełnie niepożądanych ekscesów.*) Obserwując jednak tak gruntownie przemyślane i celowe zabiegi czynników ministerjalnych, którym ster spraw preparand został powierzony, sądzimy, że i ten brak zostanie z czasem usunięty i, obok preparand mę-

*) Sprawa koedukacji w preparandach oświetlona jest w szeregu artykułów. Nauczycielstwo preparand na podstawie praktyki doszło do odmiennego sądu w tej kwestji jak autorka niniejszej pracy. (Przyp. Redakcji).

skich, powstaną żeńskie, pracując zgodnie nad przysporzeniem Państwu nie tylko dobrych nauczycieli, ale zdrowych moralnie i fizycznie obywateli.

Chełm

Dr J. Młodowska
dyrektorka Państw. Semin. Żeńskiego

PRÓBA REFORMY EGZAMINÓW WSTĘPNYCH W PREPARANDACH

Wszelkiego rodzaju egzaminy wstępne, przejściowe, końcowe i konkursowe wśród szerokich sfer społeczeństwa i nauczycielstwa traktowane są z pewną niechęcią i uważane za instytucję dokuczliwą, a nawet zbytęcną, lub conajmniej wątpliwej wartości. Nie wchodząc w meritum sprawy, czy egzaminy są istotnie najwłaściwszą formą sprawdzenia przygotowania danej jednostki do danej szkoły, względnie jej przydatności do tego czy innego zawodu, zgodzić się musimy, że w naszych warunkach, w momencie ustalania się szkolnictwa, przy nierównym poziomie poszczególnych szkół oraz zbyt małej ilości szkół wyższego typu do utrzymania egzaminów zmusza wprost konieczność*). W szczególności egzaminy stosować u siebie muszą nieliczne szkoły o typie wychowawczym oraz w pewnej mierze zawodowym, gdzie w grę wchodzi fakt doboru, selekcji. Do takich należą seminarja nauczycielskie i w pewnym względzie preparandy. To też, jeżeli się zważy, że u nas pozostawia wiele do życzenia sam sposób egzaminowania, należy raczej podjąć hasło reformy egzaminów, nie zaś ich znoszenia.

Dotychczasowy sposób przeprowadzania egzaminów w szkołach naszych wszelkiego typu polega głównie na badaniu wiedzy materialnej kandydatów bez możliwości wnikania należycie w istotne cechy ich umysłowości. Nie ulega kwestji, że wykazanie wiadomości materialnych kandydatów nie jest bez znaczenia, wystarczy jednak takie egzaminowanie w żadnym wypadku nie powinno, gdyż mogą tu zajść i zachodzą bez wątpienia pomyłki, sięgające daleko;

*) Według Br. Bouffala: „Szkolnictwo średnie w Anglii“ (wyd. Gebethnera, 1908 r.) zarówno w Anglii jak i Ameryce po wielu dziesiątkach lat „wolności“ zastosowano „system uwierzytelniania“ wobec upadku szkolnictwa.

zamiast kandydata zdolnego i rozwiniętego, może być przyjętym do szkoły osobnik niezdolny i nierozwinięty, lecz tylko nauczony, natomiast kandydat uczoney niezbyt systematycznie lub niewłaściwie, — co przy stanie naszego szkolnictwa nie jest zjawiskiem wyjątkowym, — dążący jednak wszelkimi siłami do nauki, może zdać egzaminy, o jakich była mowa wyżej, chyba wyjątkowo.

Próbie reformy egzaminów wstępnych, polegającą na przesunięciu punktu ciężkości na badania inteligencji, zdolności umysłowych przy uwzględnieniu cech charakteru kandydatów zarządziło Ministerstwo w końcu roku szk. 1920/21 w preparandach nauczycielskich. Przebieg oraz rezultaty powyższych egzaminów, opracowane na podstawie sprawozdań kierownictw preparand, są podane poniżej.

Egzaminy wstępne na I kurs przeprowadzone według specjalnej instrukcji, omawiającej cel, sposób wykonania oraz podającej w pewnym stopniu treść i materiał egzaminów, trwały od 17 do 21 czerwca 1921 roku włącznie. Kandydaci, nie wyłączając miejscowych, całe dni przepędzać mieli w szkole w ciągłym zetknięciu z nauczycielstwem, przyczem zamieszczeni całkowicie w bursie powinni byli zamieszkać.

Młodzież ta miała być przez nauczycielstwo jak najlepiej poznana i w tym celu przez wymienionych pięć dni na tle szkoły i bursy miała ona wykonać szereg prac, odbyć pewną liczbę lekcji, ponadto bawić się, odbywać wycieczki, pomagać nawet w pewnych pracach domowych i t. p.

A) BADANIE SPRAWNOŚCI UMYSŁOWEJ KANDYDATÓW

Egzamin segregacyjny: 17 czerwca. Dzień 17 czerwca poświęcony był w każdej preparandzie badaniom wstępnym. Rano odbyto egzamin piśmienny z dyktanda i wypracowania polskiego („Moja rodzina“), oraz z arytmetyki dla wszystkich kandydatów. Popołudniu egzaminowano tych tylko uczniów, którzy rano z dyktanda, wypracowania i zadania otrzymali w sumie mniej niż siedem (przy ocenach od 1 do 5). Tego dnia więc odbył się jakby typowy egzamin szablonowy z tą jednak różnicą na korzyść egzaminowanych, że liczba mogących być odrzuconymi od dalszych egzaminów świadomie została bardzo ograniczoną. Odrzucano mianowicie tylko tych, którzy niezadawalniająco wykonali bardzo łatwe prace

piśmienne oraz na specjalnie dla nich urządzonym popołudniu egzaminie ustnym nie wykazali żadnych cech, budzących wątpliwość co do ich niezdolności jako kandydatów do preparand.

Odrzucono w ten sposób na ogólną liczbę 925 egzaminowanych tylko 152, t. j. 16%, resztę poddano dalszym czterodniowym egzaminom.

Inowacją, wprowadzoną w tym dniu, było żądanie od wszystkich zdających spisania ich lektury, na którą zalecono nauczycielstwu zwrócić dużą uwagę.

Badania inteligencji: dni 18 i 20 czerwca. W dniach 18 i 20 czerwca (19 czerwca wypadła niedziela) nauczycielstwo winno było bliżej poznać pozostałych kandydatów pod względem ich zdolności i inteligencji. W tym celu instrukcja zalecała, by nauczycielstwo nie ograniczało się do badania wiadomości, nabytych uprzednio, ale stawiało zagadnienia nowe, wymagające samodzielnego rozwiązania przez dzieci. Każde takie pytanie, ćwiczenie, doświadczenie i próba, stanowiące właśnie treść lekcji z poszczególnych przedmiotów, winne było nauczycielstwo opracować i omówić na wspólnym zebraniu, celem dostosowania ich do poziomu kandydatów. Było to tem konieczniejsze, że instrukcja nakazywała liczyć się z okolicznościami, z samej lekcji wypływającymi. Wzmiankowane lekcje winny były zaczynać się od ćwiczeń, a kończyć badaniami sprawności. Miało ich odbyć się ogółem 8: z języka polskiego 4, matematyki 2, historii i przyrody po 1-ej. Lekcje miały trwać po 45 minut przy 40 uczniach w jednej grupie (przy większej liczbie kandydatów tworzone dwie grupy).

Na tle wymienionych przedmiotów w formie lekcji zbadać miano: 1) zdolność obserwowania i rozumienia, 2) wnioskowania, 3) indukowania i stosowania reguł.

Zgodnie z tem przebieg lekcji, zaczynających się od ćwiczeń a kończących badaniem, którego rezultat uczniowie spisywali na kartkach, zilustrowany tu na dwu przykładach, był następujący:

a) lekcja języka polskiego:

ćwiczenie:

nauczyciel czyta z uczniami jakąś czytanekę i razem z nimi analizuje tytuł, czyta następnie drugą

badanie:

po odbyciu ćwiczeń nauczyciel odczytuje dwie czytanki bez wymienienia ich tytułu i poleca

czytanek sam bez tytułu, poleca uczniom wybrać najtrafniejszy tytuł i żąda uzasadnienia wyboru; uczniom po przeczytaniu każdej nadać im piśmiennie na kartkach tytuł, poczem kartki zbiera dla oceny.

b) lekcja z arytmetyki:

nauczyciel układa wraz z dziećmi i rozwiązuje parę zadań o 2—3 działaniach; po odbyciu ćwiczeń zaleca samodzielne ułożenie zadania o 3 działaniach i jego rozwiązanie na kartkach, które także zabiera.

Trzy inne lekcje języka polskiego miały na celu zbadanie: 1) rozumienia znaczenia pewnych par wyrazów, jak np. rzeka a staw, oszczędność a skąpstwo, spełnienie obowiązku a bohaterstwo, 2) umiejętność łączenia z pomocą zaimków względnych dwu zdań głównych prostych o jednym podmiocie w jedno zdanie, np.: Na ścianie wisi obraz. Obraz przedstawia Mickiewicza, 3) umiejętność należytego opisanie treści obrazków, („Pomysłowy osieł“ — patrz str. 9 „Historyjki w obrazkach“), a przedstawiających ciągłość wydarzeń. Na drugiej z rzędu lekcji arytmetyki dano w ciągu lekcji pojęcie o ułamku dziesiętnym i wykonano pewne proste ćwiczenia, poczem zadano im do samodzielnego rozwiązania takie przykłady, jak: dodaj 0,4 i 0,3; odejmij 0,1 od 0,9 i t. p. Z przyrodoznawstwa nauczyciele mieli poleczone poprowadzić lekcję o powietrzu, zobrazowaną doświadczeniami w zależności od posiadanych przyrządów; ostatnie dwa łatwe doświadczenia nie miały być omówione, lecz kandydaci mieli je opisać i wyjaśnić sami. Z historii Polski dane były 4 pytania tej mniej więcej treści, jak np. skąd rząd nasz bierze pieniądze i na co je obraca, jakie są w Polsce władze najwyższe i t. p.

B) BADANIA CECH CHARAKTERU KANDYDATÓW

Z trudności tego rodzaju badań Ministerstwo zdawało sobie sprawę, to też w instrukcji silnie podkreślone zostały te warunki, które powinny być sprzyjać udaniu się tych ogólnych obserwacji. Jako jeden z tych warunków podkreślono przedewszystkiem wytworzenie możliwie prostego, nieskrępowanego nastroju w szkole i bursie, zarówno w stosunku dzieci do nauczycieli, jak między sobą. Dzieci nie miały czuć na sobie badawczych oczu nauczycieli,

choć już w drugim dniu swego pobytu powinny one były być możliwie znane nauczycielstwu.

Jako drugi warunek poznania charakteru młodzieży zalecono takie zorganizowanie życia przez ten czas, aby cechy psychiczne dzieci mogły występować na jaw jak najwyraźniej. Takie zorganizowanie życia wymagało ciągłego uczestnictwa nauczycieli we wszystkich momentach tego życia. Poza lekcjami szkolnymi, w czasie których można było zauważyć także niejedną cechę u dzieci, do obserwowania nadawały się chwile ich zachowania się w czasie przerw między lekcjami, przy stole, w jadalni, w bursie, a przede wszystkim przy zabawach i grach, na przechadzkach przy głośnym czytaniu powiastek specjalnie wybranych i t. p. Szczególniejszym względem poruczono parugodzinną wycieczkę dalszą i konferencje indywidualne z dziećmi. Wycieczka dalsza, która miała się odbyć w niedzielę, 19 czerwca, mogła być nasunąć szereg obserwacji, trudnych do spostrzeżenia w zwykłym szkolnym życiu.

Konferencje indywidualne nauczycieli z kandydatami, dotyczące ich stosunków rodzinnych, przeczytanych książek, przeżyć osobistych, poglądów i t. p., pozwalały wżyć się i wczuć nauczycielstwu w dusze dziecięce. Konferencje te zalecono zorganizować systematycznie i objąć nimi wszystkie dzieci. Odbywać tego rodzaju konferencje winien był jeden, najbardziej chętny i łatwy w obcowaniu nauczyciel bądź nauczycielka, albo też można było podzielić dzieci w tym celu na pewne grupy z tem, że z dziewczętami np. konferować miała nauczycielka, z chłopcami jeden z nauczycieli i t. p.

Całą organizację powyższego życia szkolnego i bursowego, wszystkie owe gry, zabawy, czytanki, konferencje, wycieczki oraz próby winne było nauczycielstwo przed ich zastosowaniem omówić jak najdokładniej w swoim gronie, przyczem do organizowania mniej skomplikowanych form współżycia nauczycielstwo otrzymało prawo zawezwania jednego lub paru bardziej wyrobionych starszych uczniów preparandy bez udzielania im jakichkolwiek prerogatyw w kierunku dozoru.

Ostatni dzień egzaminów. 20 czerwca, w przeddzień egzaminu ostatecznego, ściślejszego, nauczycielstwu zalecono odbycie posiedzenia, celem którego miało być podzielenie się informacjami i spostrzeżeniami co do wartości intelektualnej i moralnej kandydatów. Rezultatem tego posiedzenia mogła być decyzja zwolnienia

od egzaminu ścisłego w dniu ostatnim ze wszystkich przedmiotów (wyjąwszy religię i geografję, z których badań nie było), tych wszystkich kandydatów, których poznano dostatecznie i uznano za odpowiednich do przyjęcia. Pełnemu więc egzaminowi w dniu 21 czerwca zostali poddani jedynie wątpliwi, co do których nauczycielstwo nie powzięło wyraźnej opinii na podstawie przeprowadzonych w ciągu pierwszych 4 dni prób.

Pięciodniowe egzaminy powyższe ściśle według instrukcji odbyły się na 35 istniejących preparand, w czym 5 będących w stadium zapoczątkowania, tylko w 20 preparandach. Główną przyczyną powstrzymania się przez 10 preparand od urządzenia u siebie tego rodzaju egzaminów, na co zresztą Ministerstwo udzieliło uprzednio swego zezwolenia, były względy organizacyjne: brak pomieszczeń dla przyjezdnych w większej liczbie kandydatów, konieczność egzaminowania przy nielicznym personelu od razu kandydatów na obydwie kursy, w pewnym wreszcie stopniu zbyt późne otrzymanie instrukcji przez bardziej oddalone preparandy.

Do egzaminów powyższych we wzmiankowanych 20 preparandach przystąpiło razem 925 kandydatów.

W pierwszym dniu po egzaminie segregacyjnym odrzucono tylko 152 czyli 16⁰/₀, po czterech dniach egzaminów zdyskwalifikowano 210 czyli 23⁰/₀, przyjęto zatem 563 kandydatów czyli 61⁰/₀.

Korzystnem dla zdających w r. 1921 okazuje się porównanie ocen za prace piśmienne w stosunku do badanych w r. 1919: procent stopni zadowolających z dyktanda polskiego w ubiegłym roku szk. wyniósł 60⁰/₀, podczas gdy uprzednio 40⁰/₀, a z zadań arytmetycznych 64⁰/₀, wobec dawniejszych 52⁰/₀. Dodatkowo oceny ze sprawności umysłowej, po potrąceniu kandydatów, odrzuconych w pierwszym dniu egzaminów, wypadły w procentach następująco: nadanie tytułu czytance 55⁰/₀, porównanie wyrazów bliskoznacznych 68⁰/₀, układanie zdań 74⁰/₀, opis obrazka 65⁰/₀, czyli średnio w zakresie języka polskiego 65⁰/₀; zrozumienie ułamków dziesiętnych 88⁰/₀, ułożenie zadania arytmetycznego 83⁰/₀, czyli razem z arytmetyki 85⁰/₀; zrozumienie zjawisk historycznych 80⁰/₀, wyjaśnienie zjawisk przyrodniczych 71⁰/₀.

Również doniosłe znaczenie dla celowości egzaminów, aczkolwiek przeważnie smutne rzucające światło na stopień wychowania zgłaszających się dzieci, posiadają badania nad charakterem, dzięki którym kandydaci wystąpili przed nauczycielstwem znacznie żywiej. Badania te, niestety, trudno było ująć w cyfry ze względu na ró-

źnorodność obserwacji, to też wartość ich uwypuklić sobie pozwolimy przykładowo tylko przez umieszczenie urywków jednego ze sprawozdań (z Preparandy w Dąbrowie Górniczej), podkreślającego jednocześnie ogólne znaczenie tego rodzaju egzaminów.

„Tegoroczny sposób przeprowadzania egzaminów wstępnych okazał się bez porównania lepszym, niż dotychczasowy, przy którym niepodobna było upewnić się, że przyjęci kandydaci okażą się dobrym materiałem. Wskutek tego, obok dobrych uczniów, przedostawali się do preparandy i tacy, którym się „udało“ na egzaminach, którzy jednak, jak się później okazywało, nie nadawali się do preparandy bądź z powodu zbyt małego zakresu wiadomości, bądź miernych zdolności, bądź wreszcie ujemnych a trudnych do wytępienia cech charakteru.

Rezultatem tego bywała przykra konieczność wydalania po jakimś czasie przyjętych do preparandy, lecz nieodpowiednich kandydatów. Można żywić nadzieję, że obecnie zastosowany sposób egzaminowania wykluczy podobne wypadki lub przynajmniej ograniczy je do minimum.

Na szczególną uwagę zasługują konferencje indywidualne nauczycieli z kandydatami na tle ich stosunków rodzinnych, przeczytanych książek, własnych przeżyć i t. p. Konferencje indywidualne dają nauczycielstwu znakomitą możliwość zbliżenia się do dzieci i zajrzenia do ich młodych serc i umysłów. Podczas takiej rozmowy z nauczycielem jedna np. z kandydatek szczerze się przyznała, że nie ma najmniejszej chęci kształcenia się na nauczycielkę, że zawód nauczycielski wcale jej się nie podoba i że przystąpiła do egzaminów jedynie pod przymusem, wywieranym przez ojca.

Między innymi kandydatami do egzaminów wstępnych przystąpiła pewna ilość chłopców z dalszych wiejskich okolic powiatu będzińskiego, a nawet z powiatu włoszczowskiego.

Oceny z pierwszych prac piśmiennych otrzymali oni naogół dosyć słabe i przy zwykłych egzaminach prawie wszyscy byliby odpadli. Przy bliższym jednak poznaniu tych chłopców, co umożliwił tegoroczny sposób egzaminowania, okazało się, że przedstawiają oni doskonały materiał do wyrobienia i zupełnie nadają się na I kurs preparandy: są zdolni, przytem pełni chęci do nauki, braki więc z łatwością uzupełnią.

Powyższe choćby przykłady dowodzą, że egzaminy tegoroczne mają bezwarunkowo wyższość nad dotychczasowymi i chociaż wymagają one bez porównania więcej pracy ze strony nauczycielstwa,

to jednak trudy poniesione sownie się opłacą w przyszłym roku szkolnym, gdyż można się spodziewać, że praca nad dobraną gromadką będzie łatwiejsza i miłsza“*).

Ogólnie w sprawozdaniach brzmi ton zadowolenia z rezultatu egzaminów ze strony nauczycielstwa oraz traktowania ich jako stanowczo wyższy typ sprawdzania wartości zgłaszających się kandydatów, niż działo się to w dotychczasowej formie. Podkreślano również naogół, że w bardzo szybkim czasie zniknęła zwykła atmosfera panująca na egzaminach, dzieci stawały się swobodne, a nawet z pewnym żalem opuszczały szkołę.

Warszawa

Karol Drewnowski

WIZYTACJE W PREPARANDACH

Jedną z najtrudniejszych ról w szkole należy do wizytatora. Poznać szkołę znaczy wczuć się, wżyć się w nią, a nie jest to łatwo uczynić, gdy szkołę odwiedza się normalnie raz na rok i to przez przeciąg paru dni.

Szkoła, mająca wyraźną fizjognomię i wyrobiony nastrój, nie znosi ciał obcych; nowa osoba, wchodząca do takiej szkoły, bądź zostaje zaasymilowana, bądź też atmosferę szkolną oziębia i nagle zmienia. A jednak wizytator nie może stać się ciałem obcym w zwiedzanej przez siebie szkole, o ile ma dopełnić całkowicie swego zadania, bo nie tylko że nie stanie się on wtedy bodźcem podniecającym zarówno dzieci, jak nauczycieli do dalszej możliwie najlepszej pracy, ale nawet nie pozna dokładnie szkoły, której dusza i nastrój ukryje się przed nim.

Bardzo ważną czynnością dla wizytatora jest pierwsze wejście do szkoły. Ponieważ wizytatorzy z nauczycielstwem preparand zzywają się na dorocznych zjazdach, więc ze strony nauczycielstwa jest przyjęcie wizytatora zazwyczaj serdeczne, jako dobrego znajomego. Zwłaszcza nauczycielstwo, pracujące dłużej w preparandach, widzi w wizytatorze raczej kolegę-doradcę, niż zwierzchnika.

*) Na zjeździe kierowników preparand z Okrędu Łódzkiego, odbytym w styczniu 1922 roku, obecni tam kierownicy podkreślali fakt, że wskutek zastosowania nowego typu egzaminów znacznie zmniejszyło się usuwanie z preparand nieodpowiednich uczniów w ciągu roku.

A dzieci? Te już reagują trochę inaczej niż nauczycielstwo i dość różnie w poszczególnych preparandach. Wizytator jest im zazwyczaj nieznany lub częściowo tylko znany, o ile w roku poprzednim zwiedzał szkołę. Nie mają więc z jego osobą nawiązanych nici wspólnych przeżyć. Witają go jako gościa w szkole i jako władzę szkolną w jednej osobie. I witają naogół dziwnie ufnie, choć nieśmiało z początku. Życzliwie patrzą w oczy, uprzejmie się kłaniają, na powitanie odpowiadają z dobrym uśmiechem; ujawnia się u dzieci poczucie jakiejś wspólnoty między nimi a wizytatorem. Jakby czuły, że łącznikiem ich z tym gościem jest szkoła, że dobro ich, dzieci szkolnych, jest pierwszą troską przyjezdnego gościa.

Stopień życzliwości i uprzejmości dzieci w stosunku do wizytatora jest dość różny i zależy od wielu czynników. Przedewszystkiem wizytacje w końcu roku są bez porównania miłsze, niż na początku: dzieci są znacznie więcej rozbudzone, ożywione i przywiązane do szkoły, co się odbija odrazu na stosunku do gościa-wizytatora. Drugim czynnikiem niezmiernej wagi jest harmonja wśród nauczycielstwa i jednolity kierunek wychowawczy. Na wizytatora niejako spływa miłość i ufność, jaką mają dzieci w stosunku do nauczycielstwa. Jest to objaw bardzo ciekawy i niejednokrotnie stwierdzony. Podczas wizytacji w jednej z preparand, gdzie brak było zżycia się i harmonji wśród nauczycielstwa, odczuwało się chłód dzieci i obcość w stosunku do wizytatora w takim stopniu, jak może w żadnej innej preparandzie. Przyjazd do szkoły lepszy jest zawsze w czasie, kiedy jest już po lekcjach, a więc kiedy z dziećmi można zapoznać się przy stole jadalnym, przy wolnych zajęciach, względnie na spacerze i zabawie. Zapoznanie następuje wtedy na gruncie niejako towarzyskim, dzieci oswajają się z „groźną“ osobą wizytatora i na lekcji już widzą w nim kogoś znajomego. Jeżeli jednak trafiło się inaczej, to trzeba było lekcję rozpoczynać od swobodnej pogawędki, na temat skąd dzieci pochodzą, ile mają lat, ilu jest chłopców, a ile dziewczynek i t. p., aby rozgadać się trochę z klasą.

Pierwsze udane lekcje, o co wizytator powinien starać się n równi z dziećmi i nauczycielstwem, a wytworzy się nastrój pogodny i radosny w szkole, co nadzwyczaj sprzyja dalszej wizytacji.

Pierwsze lody przełamane. Wizytator staje się członkiem społeczeństwa szkolnego. Nauczycieli już nie krępuje, dzieci oczekują go na lekcjach z pewną radosną podniętą, zaczyna go otaczać i niewidzialnie wciągać wewnątrz potężny wytwór każdego społec-

czeństwa zorganizowanego — atmosfera. Słucha podczas chwil wolnych opowiadań o dzieciach, a dla nauczycielstwa preparand temat to nieskończenie zajmujący: dowiaduje się o sierotach bezdomnych, które szkoła przygarnęła i troska się, co będzie z nimi nadal, informują go o nadzwyczajnych zmianach w niektórych dzieciach, to znów radzą się, jak pokierować dzieckiem zdolnym, ale nie nadającym się na nauczyciela. Wysuwają się wszelkie kłopoty, prośby o radę: tu aprowizacja źle funkcjonuje, to znów piwnicę woda zalała, zamówionego węgla nie przysyłają, biblioteczka zbyt skromna dla łapczywej żarłoczności dzieci, mieszkanie tak ciasne, że dalszy rozwój szkoły tamuje i t. d. i t. d. Nigdy tylko niema skarg na dzieci, na ich grymasy, na ich krnąbrność, na trudności wychowawcze; przeciwnie, o dzieciach panuje jednakowa opinja we wszystkich preparandach: dzieci są dobre. Czasami wśród skarg i kłopotów błysnie w opowiadaniu jakiś promień jaśniejszy — dobry człowiek, przyjaciel preparandy: inspektor szkolny, doktor, ziemianka, referent aprowizacyjny, sąsiad małorolny — opiekuje się, troszczy, pomaga, i za serce sercem mu w preparandzie płacą.

Dzieci również przywykają do rozmowy z gościem ministerjalnym; już mu swobodnie odpowiadają, „oblepiają“ się koło niego, gdy zajrzy do ich pokoi, proponują grę w warcaby, proszą, aby przy którymś z ich stołów usiadł podczas obiadu lub kolacji. Zwłaszcza jeżeli podczas wizytacji wypadnie jaki spacer z zabawą lub wycieczka, wtedy następuje zżycie się zupełne i wizytator zostaje całkiem włączony przez dzieci w swych sercach do grona nauczycielskiego. „Nasz Pan przyjechał“ — powitały na drodze dziewczynki preparandy ołtarzewskiej przyjeżdżającego po raz drugi wizytatora i odruchowo pobiegły na jego spotkanie.

W tejsze preparandzie zdarzyło się, że została ona odwiedzona przez wysokich urzędników Ministerstwa. Dzieci były bardzo przejęte wiadomością, jakich dostojnych gości mają w szkole, lecz to im zupełnie nie przeszkadzało z zupełną swobodą otaczać tych gości w czasie pauz i bawić rozmową. A gdy podczas spaceru popołudniowego nastąpiła zabawa w piłkę, dzieci po krótkim wahanu pobiegły do gości i poprosiły, aby też należeli do ich zabawy, na co trochę ubawieni a trochę rozczerwieni prostotą i serdecznością dzieci zgodzili się oczywiście polscy wizytatorzy.

Następuje ostatnia sesja. Wizytator wypowiada swoje uwagi z wizytacji, które w formie protokołu zapisuje się i przesyła potem do Ministerstwa. Nauczycielstwo słucha życzliwie, pyta się, radzi;

dziękuje wreszcie za pomoc i wskazówki. Wizytator widzi pewne braki, które poprawić trzeba, ale jednocześnie nie może nie podkreślić u nauczycielstwa dobrej woli, umiejętności i niejednokrotnie zaparcia się siebie, że w tak ciężkich warunkach tyle zrobiono.

Moment naprawdę smutny — odjazd. Najbiedniejszy z pracowników szkolnych, ptaku przelotny — wizytatorze! Ledwie wszedł w atmosferę szkolną, ledwie poznał i polubił dzieci, już je opuszczasz. Nie tobie rzeźbić ich dusze, nie tobie plony zbierać! Nauczycielstwo i dzieci wylegają przed szkołę, jeszcze dziewczynki biegną z jakąś derką, otulają nogi, „żeby Pan nie zmarł“ i odjazd. Robi się człowiekowi jakoś niewyraźnie, smutno, żal...

Następnego dnia w Warszawie przy biurku niema czasu ani na smutne myśli, ani wspomnienia; dziesiątki spraw czekają na załatwienie.

Warszawa

St. Dobrowolski

LOKAL I BURSA

Wynalezienie i urządzenie lokalu preparandy oraz zorganizowanie bursy dla kilkadziesiątorga dzieci nie jest rzeczą łatwą i wymaga pewnej w tym kierunku wprawy i doświadczenia. Ponieważ zaś kierownicy i nauczycielstwo, powołane do organizowania preparand, często mają po raz pierwszy do czynienia z tego typu szkołą, uważam, że doświadczenia zebrane w niniejszym artykule na podstawie czteroletniej pracy w tej dziedzinie mogą być bardzo korzystne dla tych, co organizują nowe zakłady, jak zresztą ciekawe i dla dawnych pracowników.

W uwagach niniejszych chodzi mi nie o teoretyczne rozwiązanie powyższej kwestji w duchu najbardziej doskonałych wskazań techniki i higieny, lecz staram się stawiać rzecz na gruncie praktycznym, osiągalnym w naszych warunkach, choć często z dużymi trudnościami. Z doświadczeń różnych preparand wybieram te, które dają najlepsze wyniki i stanowią postęp w organizacji naszych szkół.

Całą pracę dzielę na następujące części: 1) lokal i jego urządzenie, 2) żywienie dzieci, 3) prowadzenie rachunkowości w bursie.

I. Lokal szkolny. Kiedy się wybiera lokal na preparandę, należy pamiętać, że lokal ten pomieścić musi nie tylko uczelnię dla 80-ga dzieci, lecz również bursę przynajmniej dla 50-ga dzieci oraz cztery mieszkania nauczycielskie, które powinny być ściśle związane z bursą. Zdrowotne warunki lokalowe i otoczenia odgrywają pozatem w preparandzie rolę ważniejszą, niż w niższej szkole ze względu na to, że większość dzieci nie tylko uczęszcza na lekcje do preparandy, lecz w niej mieszka. Lokal szkolny preparandy składać się powinien z następujących izb:

- 2 sale na klasy, każda o powierzchni 60 m² przy 3, 5 metr. wysokości,
- 1 kancelarja,
- 1 szatnia,
- 1 pokój na sklepik uczniowski i inne stowarzyszenia, p o ż a d a n a ponadto
- 1 duża sala gimnastyczna, ewentualnie rekreacyjna.

Razem 6 izb.

Lokal bursy na 60 dzieci obejmować winien:

- 4 sypialnie dla 40 chłopców o 20 m³ powietrza na dziecko,
- 2 sypialnie dla 20 dziewcząt " " " "
- 2 izby na umywalnie,
- 2 izby na szatnie,
- 1 dużą salę jadalną,
- 1 spiżarnię,
- 1 kuchnię,
- 1 izbę dla służby,
- 1 pokój dla gospodyni,
- 2 izby izolacyjne.

Razem 17 izb.

Jeżeli preparanda znajduje się na wsi, pożądana jest pralnia, w której można umieścić i wanny do kąpania.

Ponieważ mieszkania nauczycielstwa muszą być przy bursie, powinno się dla 4 sił nauczycielskich przeznaczyć co najmniej 8 pokoi.

Razem więc lokal preparandy składać się winien z 30 ubikacyj.

Sale na sypialnie pożądane są niezbyt wielkie z dwu względów: po pierwsze, że większa ilość sal umożliwi indywidualizację przy segregowaniu młodzieży, po drugie, ułatwia utrzymanie należytej czystości. W sypialniach na każde z dzieci przypadać po-

winno co najmniej 20 m³ powietrza. Sypialnie dla dziewcząt znajdując się obok mieszkania nauczycielki, sypialnie chłopców — obok mieszkania kierownika lub nauczyciela. Tuż przy sypialniach pożądane są szatnie i umywalnie.

Bursa dążyć powinna do posiadania własnego umeblowania sypialni w postaci łóżek żelaznych z siatkowymi materacami, stoliczków i taburetów. Przy dotychczasowym naszym, płynącym z oszczędności, systemie dostarczania łóżek przez dzieci nigdy nie można osiągnąć estetycznego wyglądu sal. Szatnie powinny być zaopatrzone w szafy lub przynajmniej wieszadła, które należy zakrywać oponą dla zabezpieczenia odzieży od kurzu. Na obuwie można przeznaczyć niskie półki lub długie skrzyneczki z przegródkami. Kufferki i koszyki z bielizną dzieci powinny też mieścić się w szatni, nie zaś w sypialniach.

Umywalnie pożądane są takiego systemu, aby każde z dzieci myło się w czystej wodzie. Dobrze są umywalnie korytkowe, obijane blachą cynkową, nad którymi wznosi się rezerwoar z wodą, spływającą na myjącego się po otworzeniu kranu. Korytko posiada otwory, przez które woda momentalnie odchodzi do wiader lub rynny, odprowadzającej wodę na zewnątrz gmachu. Niektóre bursy posiadają już umywalnie i pokoje kąpielowe urządzone wzorowo. W umywalniach są zazwyczaj półki z przegródkami na szczotki, szczoteczki do zębów i mydło oraz wieszadła na ręczniki.

W sypialniach, szatni i umywalni musi panować zawsze bezwzględna czystość i dobre powietrze.

Jadalnia w bursie odgrywa również niepoślednią rolę. Przy stole na każdego wychowanka liczymy 0.75 metra brzegu. Stoły w jadalni (najlepsze składane na krzyżowych podstawach) mogą być ustawione w podkowę; wokoło stołów dobrze jest umieścić oddzielne taburety. Długie ławy są niewygodne. Na oknach i stołach — żywe kwiaty, na ścianach — krucyfiks, kilka obrazków, wycinanek i umeblowanie gotowe. Z roku na rok jadalnie nasze przybierają estetyczniejszy wygląd. Spotyka się już obrusy lub certy, miseczki ustępują miejsca talerzom płytkim i głębokim, a potrawy na stoły podawane są w wazach i na półmiskach. O ile kuchnia znajduje się w sąsiedztwie jadalni, wtedy przez okienko wybite w ścianie wydaje się dania na stół.

Kuchnia prócz dwóch stołów, szafy, ławek, powinna być zaopatrzona w następujące naczynia: w murowany kocioł 60-litrowy, sagan cynowy 40-litrowy, 2 duże garnki żelazne polewane, 2 ron-

dle półgłębokie, dużą patelnię, 3 kubły, 3 miski duże, 2 wanienki do zmywania, 60 talerzy płytkich, 60 głębokich, 60 kubków, 60 par widelców i noży, 60 łyżek i tyleż łyżeczek, 2—3 łyżki wazowe, 2 duże łyżki drewniane, 2 widelce kuchenne, 2 noże duże kuchenne, 2—3 duże półmiski emaljowane, 2—3 salaterki emaljowane, 2—3 wazy, 1 solniczkę dużą, 2—3 małe, czerpak cynowy, imbryk duży, imbryk do naparzania herbaty, 1 tarkę cynową, 1 stolnicę, 1 deskę do mięsa, 1 wałek do ciasta, 1 tłuczek do ziemniaków, maszynkę do mięsa, młynek do kawy, maszynkę do krajania chleba, wagę stołową z ciężarkami, wagę decymalną z ciężarkami, litr, $\frac{1}{2}$ litra, stągiew na wodę, ceber.

Przy kuchni znajduje się zwykle spiżarnia z półkami i skrzynią na mąkę i kaszę.

Pokój gospodyni i pokój dla służby winny być w tej samej części gmachu ze względu na nadzór i opiekę.

Do pokoiw izolacyjnego i lekarskiego należy mieć prócz łóżek, stołów, krzeseł i szafek, 2 podstawy do umywalni, 2 miednice, 2 dzbanki, 2 kubły, 2 mydelniczki i do ogólnego użytku odpowiednią ilość spluwaczek i koszów na papiery i odpadki. (O apteczce i niezbędnych pomocach do lekarskiego pokoju patrz „Higijena szkolna“ Wyd. Ministerstwa W. R. i O. P.).

II. Żywnienie dzieci. Za utrzymanie dzieci w naszych bursach opłatę uiszcza się zasadniczo produktami z pewną tylko dopłatą pieniężną na mięso, mleko, cukier, sól i t. p. Według danych z roku szkolnego 1921/22 przeciętna norma miesięczna produktów na jedno dziecko wynosiła: 70—80 kg ziemniaków, 12 kg mąki na chleb, 6 kg mąki na kluski, 3 kg kaszy, 2 kg grochu, 2 kg tłuszczu, 8—10 jajek, a jednorazowo 20 kg świeżej kapusty, 50 kg jarzyn.

Opłata od bezrolnych, nie mogących wnieść produktów, oblicza się zależnie od miejscowych cen.

Sposób odżywiania dzieci w bursach oparty jest na przestrzeganiu punktualności, czystości i urozmaiceniu potraw — prostych, lecz zdrowych i posilnych.

Regulamin dnia w preparandach przewiduje zazwyczaj o godz. 8-ej śniadania. Na śniadanie pierwsze przeważnie dają barszcz kiszony biały z ziemniakami, okraszony słoniną, zacierki z mlekiem lub słoniną, rzadziej kawę mleczną i herbatę z mlekiem. Po trzech lub czterech lekcjach — drugie śniadanie. Dzięki pomocy Polsko-

Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom wprowadzono do jadłospisu kakao, mleko skondensowane, większą ilość cukru, tłuszczu, ryżu i mąki, przez co odżywianie dzieci zyskiwało na odżywkach i urozmaiceniu, co znów bardzo dodatnio wpływało na ogólny stan samopoczucia u dzieci. Stwierdzili to lekarze szkolni przy stałym badaniu dzieci. Tam, gdzie produktów z P. A. K. P. D. nie było, drugie śniadania bywały bardziej jednostajne. Obiady, pomimo dostarczania mało urozmaiconych produktów, mogą być jednak w sposób niejednostajny i smaczny sporządzane. Kolacje podawane conajmniej na 2 godziny przed spaniem, bywają pożywne, a lekkie: kasza jęczmienna, jagłana, tatarczana, ryż, zacierki, herbata i chleb ze serem, lub powidłami, jajka gotowane lub jajecznicą, zależne od dań obiadowych.

Do każdego posiłku dodaje się porcję chleba, ogólnej wagi dziennie od 300—400 gr.

Dla przykładu podaję tygodniowy zimowy jadłospis (bez produktów z P. A. K. P. D.) z wyliczeniem normy produktów na 1 dziecko.

(Tablica norm powinna wisieć dla orientacji w spiżarni).

poniedziałek	śniadanie I	barszcz biały z chlebem	chleba	200 gr
			słoniny	30 "
			na barszcz mąki	30 "
	śniadanie II	śledź marynowany z pieczonemi ziemniakami	1 śledź	100 "
			ziemniaków	400 "
	obiad	grochówka z ziemniakami, kasza jagłana ze słoniną	grochu	100 "
			ziemniaków	600 "
			wędzonki lub słoniny	15 "
			mąki do zaprawy	20 "
			kaszy	150 "
		słoniny	15 "	
	wieczera	zacierki z mlekiem i chleb	mąki	200 "
			mleka	100 "
			chleba	200 "
			razem	2160 gr
wtorek	śniadanie I	kawa mleczna z chlebem	żytniej kawy z cykorią	20 gr
			cukru	20 "
			mleka	100 "
			chleba	200 "
	śniadanie II	chleb z powidłami lub z serem	chleba	200 "
			powideł lub sera	50 "

			Z przeniesienia	560 gr	
wtorek	obiad	zupa rumiana na kościach i włoszczyźnie z kluskami, gulasz z ziemniakami	mąki na kluski	200 "	
			warzywa	100 "	
			mięsa	150 "	
			tluszczu	30 "	
			ziemniaków	900 "	
	wieczera	krupnik jęczmienny z ziemniakami	mąki do zaprawy	20 "	
			kaszy	100 "	
			ziemniaków	200 "	
			włoszczyzny	100 "	
			słoniny	30 "	
		razem	2420 gr		
środa	śniadanie I	zacierki z mlekiem	mąki	200 gr	
			mleka	100 "	
	śniadanie II	zupa ziemniaczana ze słoniną z chlebem	ziemniaków	400 "	
			jarzyn	200 "	
			słoniny	20 "	
			mąki do zaprawy	20 "	
	obiad	krupnik z jaglanej kaszy z ziemniakami, kapusta z grochem	chleba	200 "	
			kaszy	100 "	
			ziemniaków	400 "	
			słoniny	15 "	
kapusty			300 "		
wieczera	herbata i chleb z serem lub powidłami	grochu	200 "		
		słoniny	25 "		
		chleba	200 "		
		sera lub powideł	50 "		
		cukru	20 "		
		razem	2450 gr		
czwartek	śniadanie I	kawa mleczna z chlebem	żytniej kawy z cykorią	20 gr	
			cukru	20 "	
			mleka	100 "	
			chleba	200 "	
	śniadanie II	chleb z powidłami, masłem lub marmoladą	chleba	200 "	
			marmolady lub powideł	50 "	
	obiad	barszczyk burakowy na kościach z ziemniakami tłuczonymi, zrazy siekane z kaszą	buraków	100 "	
			cukru	10 "	
			włoszczyzny	50 "	
			ziemniaków	900 "	
mąki do zaprawy			20 "		
mięsa			200 "		
kaszy			200 "		
wieczera	zacierki ze słoniną	słoniny	20 "		
		mąki	200 "		
		słoniny	30 "		
				razem	2320 gr
		śniadanie I	barszcz biały z chlebem	chleba	200 gr
słoniny	30 "				
na barszcz mąki	50 "				
śniadanie II	śledź marynowany z ziemniakami w mundurach	1 śledź	100 "		
		ziemniaków	600 "		
		Do przeniesienia	980 gr		

			Z przeniesienia	980 gr
p i a t e k	obiad	kapuśniak z ziemniakami i chlebem, kluski z sosem grzybowym lub z serem	kapusty ziemniaków tłuszczu mąki grzybów lub sera	150 gr 400 " 30 " 300 " 50 "
	wieczera	kasza tatarszana z mlekiem	kaszy mleka chleba	200 " 100 " 200 "
			razem	2410 gr
s o b o t a	śniadanie I	zacierki z mlekiem	mąki mleka	200 gr 100 "
	śniadanie II	chleb ze smalcem, z masłem lub z powidłami	chleba smalcu powideł	200 " 20 " 50 "
	obiad	zupa ziemniaczana z chlebem, fasola lub groch z sosem	ziemniaków włoszczyzny słoniny mąki do zaprawy grochu lub fasoli cukru chleba	800 " 100 " 40 " 40 " 200 " 10 " 200 "
	wieczera	krupnik z drobnej kaszki ze słoniną	kaszy słoniny	150 " 30 "
				razem
n i e d z i e l a	śniadanie I	herbata mleczna i chleb	mleka cukru chleba	50 gr 20 " 200 "
	śniadanie II	kakao z bułką	kakao mleka cukru bułki	30 " 100 " 30 " 200 "
	obiad	rosół z ryżem, sztuka mięsa z sosem do ziemniaków, jabłko lub kompot z suszonych owoców	(z kośćmi) mięsa cebulki i włoszczyzny słoniny ryżu ziemniaków suszonego owocu cukru	200 " 150 " 30 " 50 " 900 " 50 " 10 "
	wieczera	herbata i chleb z wędliną, lub jajeczną	cukru chleba 2 jajka lub wędlina	20 " 200 " 150 "
				razem

(Nie wpisuję jaj do klusek, octu, herbaty i korzeni).

Zupy wydaje się na dziecko 250 — 300 gr bez dolewek; kawy, herbaty z mlekiem 200 gr (2 szklanki). Soli przeciętnie na dziecko 5 gr dziennie.

Letni jadłospis urozmaica się jarzynami i sałatą do dań mięsnych, zupą owocową lub jagodową, podaną na chłodno podczas upałów, maślanką lub zsiadłem mlekiem. Na wycieczki zaopatruje

Rachunkowość w bursie musi być prowadzona przejrzysto i dokładnie, do czego służą opracowane schematy książek rachunkowych.

Jest ich siedem:

1) książka norm i dostarczania produktów i gotówki (conto każdego wychowanka);

2) kwitarjusz dostawy;

3) książka dostaw i zakupów do spiżarni bursy;

4) raporty dzienne;

5) kwitarjusz zakupów;

6) książka kontroli rozchodu produktów spiżarnianych bursy;

7) księga kasowa.

Uczniowie, opłacający za utrzymanie w bursie produktami czy też gotówką, mają swoje conto w książce Nr 1.

(Wzór Nr 2)

BURSA PRZY PREPARANDZIE

W

KWITARJUSZ DOSTAWY L

Dostarczył dnia 192..... r.

Ziemiaków

Mąki żytniej

Mąki pszennej

Grochu

Kaszy

Słoniny

Jaj

Sera

Opłacił gotówką za czas od do

Marek

Zarządzająca bursą:

Dnia 192..... r.

(Wzór Nr 4)

BURSA PRZY PREPARANDZIE NAUCZYCIELSKIEJ

w

RAPORT DZIENNY L

Ilość osób żywionych dnia 192..... r.

Ilość wychowanków bursy	Ilość stołowników z pośród nauczycielstwa i wychowanków	Ilość gości	Ilość służby	Ilość żywionych zwierząt domowych
Rodzaj posiłków:				
1) Śniadania				
2) Obiad				
3) Podwieczorek, względnie drugie śniadanie				
4) Kolacja				

Jakość i ilość zużytych produktów:

- 1)
- 2)
- 3)
- 4)
- 5)
- 6)
- 7)
- 8)
- 9)
- 10)
- 11)
- 12) na żywienie zwierząt

Zarządzająca bursą:

Norma, którą reguluje i aprobuje Rada Opiekuńcza bursy, powinna być podana do wiadomości rodziców i opiekunów przy zgłaszaniu się dzieci do egzaminu.

Określoną przez Radę normę, ilość dostarczanych przez poszczególne dzieci produktów, dopłatę gotówką zapisuje się w odpowiednich rubrykach. Niedostarczone produkty w danym miesiącu notuje się w uwagach, by móc odrazu orjentować się w dalszych obrachunkach z każdym wychowankiem.

Każdy z wychowanków otrzymuje pokwitowanie według powyższego wzoru (Nr 2) po dostarczeniu produktów i gotówki. Kwity muszą być pisane w 2-ch egzemplarzach, by drugi egzemplarz pozostawał w aktach bursy, jako dowód.

Z książki Nr 1 kierownik lub inna upoważniona do tego osoba z pośród nauczycielstwa lub Rady Opiekuńczej wpisuje dane do książki Nr 3 „Dostawy i zakupy do spiżarni“.

Zarządzająca bursą każdego wieczora przedstawia kierownikowi lub innej upoważnionej do tego osobie „Raport dzienny“ na następującym schemacie (Wzór Nr 4).

Przy raporcie zarządzająca bursą podaje zestawienie zakupów, jakie zostały dokonane w danym dniu wraz z dowodami kupna.

(Wzór Nr 5)

KWITARJUSZ ZAKUPÓW

		Mp	f
1		
2		
3		
4		
5		
6		
7		
8		
9		
10		

Dnia 192..... r.

Zarządzająca bursą:

Kontrola rozchodu produktów spiżarnianych bursy przy Preparandzie

Nr. raportu	Z b o ż a				Groch i fasola	M ą k a			Ospa	Otręby	Chleb	Chleb pyłowy	Okopo- wizna		Jarzyny i włoszczyzna			Tłuszcze i mięso					Ryz	Kawa	
	Data	Żyto	Pszenica	Jęczmień		Owies	Pszenna	Żytnia pyłowa					Żytnia razowa	Ziemiaki	Buraki, marchew, brukiew	Cebula	Kapusta	Pietruszka	Ślonina	Smalec	Masło	Mięso			Ryby

w miesiącu 192... r.

Herbata	Kakao	Cukier	Sól	Korzenie (Pieprz, cynamon)	N a b i a ł									Swa- to	O p a ł				U W A G I							
					Śmietana	Jaja	Ser								Mleko	Nafta	Węgiel	Torf		Drzewo	Zapalki					

Na przedmioty, nabyte na targu, lub drobne zakupy, dokonane w domu, sama wystawia kwit. Kwit ten cyfruje kierownik lub inny Członek Rady Opiekuńczej.

Z dokumentów Nr 4 i Nr 5, osoba, prowadząca rachunkowość bursy, wpisuje dane do książki Nr 6 „Kontrola rozchodu“.

Książki kontroli powinny być w każdej chwili gotowe do skontrolowania ze stanem spiżarni i innych składów żywnościowych bursy. Co miesiąc obowiązkowo muszą być książki przychodu i rozchodu zakończone przez odjęcie ostatecznej sumy z książki rozchodu od ostatecznej sumy w książce przychodu. Różnica powinna odpowiadać stanowi pozostałości spiżarnianych.

O dokonanym remanencie powinien być zestawiony krótki protokół w książce Przychodu z wyprowadzeniem danych liczbowych z pozostałych produktów na następny miesiąc. Protokół podpisuje dwóch członków Rady Opiekuńczej.

Opłaty za utrzymanie gotówką od wychowanków i nauczycielstwa przechodzą przez książkę kasową.

(Wzór Nr 7)

Nr dokumentu	Data	PRZYCHÓD z wyszczególnieniem źródła i rodzaju	Mk	f	Uwagi	Data	Nr kwitu	ROZCHÓD z wyszczególnieniem rodzaju, ilości i przeznaczenia	Mk	f	Uwagi

Książkę kasową prowadzi kierownik, lub inna upoważniona do tego osoba.

W ten sposób prowadzona rachunkowość wyklucza możliwość nadużyć i niewłaściwego użycia gotówki i produktów.

Ze wszech miar pożądaną jest rzeczą, by nauczyciel w czasie dyżuru jadał obowiązkowo razem z dziećmi.

Rodziny nauczycieli, składające się z niewielkiej liczby osób, mogą z wiadomością Rady Opiekuńczej korzystać ze stołu bursy na tych samych warunkach odżywiania i opłaty, co i wychowankowie bursy; dodatkowe pożywienie traktować należy jako rzecz prywatną.

Na zakończenie przytaczam Statut Rad Opiekuńczych burs przy preparandach.

STATUT RADY OPIEKUŃCZEJ BURSĄ PRZY PREPARANDACH NAUCZYCIELSKICH

§ 1. Rada Opiekuńcza składa się z trzech lub więcej członków, zaproszonych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na przeciąg lat 3-ech. Członkowie Rady Opiekuńczej spełniają swe czynności honorowo.

§ 2. Obowiązkiem Rady Opiekuńczej jest

a) wspólnie z Kierownikiem Preparandy czuwać nad prawidłowością gospodarki w bursie;

b) układać roczny budżet bursy i wspólnie z Kierownikiem Preparandy ustalać wysokość opłat wychowanców;

c) przynajmniej raz na miesiąc kontrolować spiżarnię i kasę bursy i związanego z nią gospodarstwa dochodowego, sprawdzając zapasy żywności oraz gotówkę według ksiąg spiżarnianych i kasowych. Wszelkie pokwitowania z otrzymanych na rzecz bursy subwencji podpisuje przedstawiciel Rady Opiekuńczej.

d) popierać rozwój bursy przez wyjednywanie pomocy apro wizacyjnej i subwencji pieniężnych.

§ 3. Posiedzenia Rady Opiekuńczej odbywają się przynajmniej raz na miesiąc przy udziale Kierownika Preparandy, który ma głos czynny.

Na pierwszym posiedzeniu konstituuje się Rada Opiekuńcza, wybierając przewodniczącego i skarbnika.

§ 4. Kierunek pedagogiczny bursy należy do grona nauczycielskiego Preparandy.

§ 5. Wszelkie spory pomiędzy Kierownikiem Preparandy a Radą Opiekuńczą rozstrzyga Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Działalność Rad Opiekuńczych znalazła uwzględnienie w osobnym artykule „Pomoc społeczeństwa“.

Warszawa

Marja Grzybowska

JAK POWSTAŁO SEMINARJUM PRZY PREPARANDZIE W OPATÓWKU

Preparanda w Opatówku istnieje od grudnia 1919 r. W roku 1920 ukończyło ją dwudziestu chłopców i dwie dziewczynki. Dla dziewczynek zarezerwowano od razu miejsca w seminarjum nauczy-

cielskiem w Zgierzu, a chłopców znacznie trudniej było umieścić. Seminarjum w Łowiczu jest zbyt oddalone od okolic Opatówka, skąd przeważnie pochodzą uczniowie preparandy, w Łęczycy również dość odległej seminarjum otworzone jeszcze nie było.

Powstał więc nowy projekt otworzenia pierwszego kursu seminarjum nauczycielskiego przy preparandzie. Preparanda w Opatówku należy do tych, niestety, nielicznych preparand, które mają obszerny i zupełnie wygodny lokal, to też, skurczywszy nieco preparandę, na rzecz nowego seminarjum, można było śmiało umieścić jeszcze jeden kurs i jeszcze kilkunastu chłopców w bursie.

Z chwilą uzyskania pozwolenia trzeba było myśleć o urządzeniu klasy. Pożyczyło się ławek z miejscowej szkoły powszechnej, trochę, co prawda, za małych dla naszych seminarzystów, kupiło się tablicę, wstawiło stolik, krzeselko, parę reprodukcji na ścianie uzupełniło całość i — klasa gotowa. Nic łatwiejszego, jak zawiadomić uczniów i w oznaczonym terminie rozpocząć lekcje.

Każdy z nas jednak pamięta, w jak okropnych warunkach rozpoczynaliśmy pracę w 1920 roku po krwawem najściu wroga. Kilka większych gmachów w Opatówku zostało zarekwirowanych dla wojska, między nimi i gmach preparandy. Po wielu staraniach wojsko opuściło szkołę dopiero przy końcu września, i w październiku już można było lekcje rozpocząć. Cóż z tego, kiedy nie było komu uczyć. Większa część nauczycieli walczyła na froncie, a miejsca ich zarówno w szkołach średnich, jak i powszechnych świeciły pustkami. Nic więc dziwnego, że nikogo nie wyznaczano do rozszerzonej preparandy. Gdyby jeszcze pozostały personel nauczycielski preparandy był w komplecie, można byłoby z trudem zaradzić złemu. Ale na początku września jedna z nauczycielek zachorowała na tyfus brzuszny i trzeba ją było wywieźć do szpitala w Kaliszu. Została więc tylko jedna nauczycielka i kierownik.

Tymczasem 1-go października zjechało się 15-tu chłopców seminarzystów do naszej bursy. Nie odsyłaliśmy ich do domu, bo lada dzień spodziewaliśmy się nominacji jakiegoś nauczyciela lub nauczycielki, a co za tem idzie, rychłego rozpoczęcia lekcyj. Była obawa, że chłopcy, wałęsając się z kąta w kąt, szczególnie w rannych godzinach, podczas lekcji w preparandzie, rozpróżniaczą się i rozłobuzują, staraliśmy się więc wszelkimi siłami zapełnić im czas: pożyczaliśmy im książki do czytania, zadawaliśmy lekcje, oddaliśmy im pod opiekę młodszych kolegów, dozór nad bursą

W połowie października zaangażowano jedną z sił nauczycielskich nieetatowych, znajdujących się na miejscu; była to już znaczna pomoc, która pozwoliła nam uruchomić kurs III.

Na kilka dni przed rozpoczęciem lekcji ogłosiliśmy egzamina; zjawili się kilkunastu kandydatów, z których 11 zostało przyjętych. Z tych jedenastu zaledwie kilku poziomem naukowym, wychowaniem i wyrobieniem dorównywało wychowankom preparandy, reszta była nabytkiem nieszczególnym. Pomimo to kurs jako całość robił wrażenie nadzwyczaj sympatyczne, charakter nadawali mu ci lepsi uczniowie, których przecież była większość. Lekcje posuwały się z wielkim trudem naprzód, ale zawsze trwały bez przerwy. Nieraz dwa razy w tygodniu a czasem i częściej kierownik zmuszony był w sprawach administracji lub aprowizacji bursy jeździć do Kalisza, a wtedy na trzy kursy zostawały tylko dwie nauczycielki.

Dopiero w początkach grudnia personel nauczycielski został skompletowany: wróciła koleżanka z urlopu, udzielonego jej po chorobie i przybył jeden z kolegów, uwolniony z wojska. Odtąd lekcje poszły normalnie. Trzeba jednak było bardzo intensywnie pracować, aby wymaganiom programu zadość uczynić. W pracy wychowawczej dzielnie pomagali nam nowi seminarzyści. Oni to byli drużynowymi i zastępowymi w harcerstwie, oni pomagali nam organizować wycieczki, ich praca dawała najwidoczniejsze rezultaty przy urządzaniu przedstawień, oni współdziałali z nami w kierowaniu młodszymi kolegami przy pracy w „Sklepiku“ i w „Bratniej Pomocy“, oni wreszcie założyli kółko samokształcenia, mające na celu wspólne czytanie książek, pisanie wypracowań, pomaganie słabszym kolegom i koleżankom w naukach, i trzeba przyznać, że praca owego kółka samokształcenia wywierała wpływ bardzo dodatni na poziom umysłowy naszych wychowanków. Przez ten rok pracy nad nimi przywiązaliśmy się do nich bardzo i chwila rozstania zarówno dla nas, jak i dla nich była ogromnie przykrą. A przecież przez cały rok wiedzieliśmy, że się rozstaniemy, bo już drugiego kursu seminarjum w żaden sposób nie możnaby zmieścić w gmachu preparandy. Po długim szukaniu znaleziono odpowiedni gmach w Liskowie; było w nim dawniej gimnazjum. Gimnazjum to jednak nie miało przyszłości, zostało więc przekształcone na seminarjum. Są już w nim w roku bieżącym dwa kursy seminaryjne i szkoła ćwiczeń.

Choć nasze seminarjum zostało przeniesione o 14 km od Opatówka, jednakże nigdy nie przestaliśmy je uważać za coś na-

szego i nie przestaliśmy się niem interesować. Niema takiej niedzieli, w której nie mielibyśmy wizyty naszych chłopców z Liskowa. Przychodzą dowiedzieć się, co u nas słyhać i opowiedzieć swoje spostrzeżenia i przeżycia. Bardzo serdecznie zapraszają nas do Liskowa i pewnie którejs pogodnej soboty wybierzemy się tam z wycieczką.

Opatówek

L. Jacuńska

NIEGDYŚ A DZIŚ

Rozpoczęłam pracę oświatową w mieście powiatowem Kobryniu na Polesiu w czasie, kiedy system rusyfikacyjny trwał w całej pełni i surowości, niezłagodzonej nawet temi drobnymi, nikłemi w gruncie rzeczy ustępstwami i ulgami, jakie przyniosła z sobą tak zwana pierwsza rewolucja rosyjska w roku 1905. Wszystko, cokolwiek ducha polskiego budzić i polskość od ostatecznej zagłady ratować mogło, było w owym czasie bezwzględnie tłumione i prześladowane na całej przestrzeni tak zwanego „Kraju północno-zachodniego“.

Prześladowanie to jednak w szczególnie dotkliwy sposób dawało się odczuć tam, gdzie, jak na Polesiu, narodowość ruska i wyznanie prawosławne miały po swej stronie znaczną liczebną przewagę i gdzie do urzędowej gorliwości funkcjonarjuszów policji i licznego „czynownictwa“ przybywała nie mniej urzędowa żarliwość nieprzeliczonych zastępów duchowieństwa prawosławnego, dla którego taki, naprzykład, powiat Kobryński był prawdziwą ziemią obiecaną. Nieliczna stosunkowo ludność polska skupiona była, prócz garstki inteligencji miejskiej, przeważnie w zaściankach szlacheckich, rozrzuconych jak oazy po rozległych obszarach powiatu; niektóre z tych zaścianków, zwłaszcza bardziej oddalone od parafji i dworów polskich, uległy już były znacznej rusyfikacji.

Podjęcie pracy oświatowej w takich warunkach nastroczało nieprzewyciężone niemal trudności. Należało przedewszystkiem zorganizować szczupłe kółko oświatowe i zdobyć tą drogą niezbędne środki materjalne. Nie poszło to łatwo. Smutne wypadki 1863 r. oraz krwawe i bezwzględne okrucieństwem nacechowane represje, jakie po nich nastąpiły, wryły niezatarte ślady w psychice

miejscowego społeczeństwa polskiego: powstał paniczny lęk przed wszelką robotą tajną, a taką przecież z konieczności wówczas u nas być musiała wszelka praca, zmierzająca do szerzenia oświaty i uświadomienia narodowego wśród szerszych mas. To też i od potrzeby świadczeń na cele powyższe kresowe społeczeństwo polskie było już odwykło i musiało być na nowo do niej wdrożone.

Gdy wreszcie po dłuższych wysiłkach udało się powołać do życia miejscowe koło oświatowe, zabrano się przedewszystkiem do organizowania tajnych szkółek (kompletów) dla dzieci nielicznego miejscowego mieszczaństwa. Nauka w tych kompletach w obawie przed argusowem okiem władz rozpoczynała się albo bardzo wczesnym rankiem przed świtem, albo dopiero wieczorem po zapadnięciu mroku. Ponieważ zaś w naszym słynnym grodzie poleskim troskę o czyszczenie i oświetlenie ulic, zwłaszcza na krańcach miasta, pozostawiono przedewszystkiem siłom samej natury, więc w tych nocnych wyprawach najczęściej trzeba było posługiwać się ręcznymi latarkami, których dzieci nigdy gasić nie zaniedbywały, gdy mijano siedzibę pewnego bardziej od innych złośliwego „batuszki“ (popa).

Odrąz natknęliśmy się tu na wielką przeszkodę: na brak sił jako tako przygotowanych do nauczania w takich zwłaszcza warunkach, w których, prócz pewnego zasobu wiedzy i uzdolnienia pedagogicznego, koniecznem było zaparcie się siebie oraz odwaga, połączona z przezornością i roztropnością. Tymczasem na pracy tylko w samem mieście niepodobnem było poprzestać, o ile chciało się osiągnąć poważniejsze skutki, wszak trzeba było pójść z pracą oświatową do tych zaprzepaszczonych zaścianków, w których, jak wyżej wspomniano, niemal cała ludność polska powiatu była skupiona, przyczem pracę tą należało prowadzić w taki sposób, aby nie budzić podejrzliwej czujności miejscowego żandarma, „uradnika“ oraz bardziej może niebezpiecznego od nich popa.

Jasnem się stało, że niepodobna było nietylko przeprowadzić z pewnym dodatnim skutkiem, lecz nawet podjąć powyższych zadań bez liczniejszego zastępu osób odpowiednio dobranych, przygotowanych i wyszkolonych, że, słowem, należało rozpocząć od założenia szkoły, któraby podołała zadaniu urobienia i przystosowania sił nauczycielskich do tak specyficznych, tak gdzie indziej bezprzykładnych warunków. Zalety charakteru, hart moralny, ofiarne oddanie się pracy narodowej wysunęły się na czoło niezbędnych kwalifikacyj przyszłych adeptek zawodu nauczycielskiego. A takie cechy dają się skutecznie urabiać tylko w warunkach stałego dłuż-

szego oddziaływania wychowawczego, jakie zapewnić może jedynie bursa. Należało więc stworzyć szkołę z internatem, a tem samym z konieczności w pewnym przynajmniej znaczeniu jawną, a nie tajną. Należało również jej wychowankom zabezpieczyć możliwość osiedlenia się w zaściankach bez budzenia podejrzliwości w urzędowych stróżach „prawomyślności“ przez nauczenie ich odpowiedniego rzemiosła. Oba powyższe względy razem wzięte naprowadziły na myśl założenia seminarjum nauczycielskiego pod firmą szkoły szycia i tkactwa, a zarazem pracowni ubiorów kobiecych.

Lecz łatwiej było taką myśl powziąć, niż ją wcielić w życie. Narazie nie było ani odpowiedniego lokalu, ani środków materialnych, ani odpowiednio urobionych pomocniczych sił nauczycielskich na miejscu, ani nawet miejscowych kandydatek na wychowanki zakładu w dostatecznej liczbie.

Ułatwiło zadanie pewne ocknięcie się i wzmożenie ducha polskiego w początkach pierwszego dziesiątka lat obecnego stulecia. Dość stosunkowo liczne w powiecie kobryńskim ziemiaństwo polskie pośpieszyło z wydatną pomocą materialną. Wkrótce stanął odpowiedni budynek, ofiarnością społeczeństwa polskiego wzniesiony, siły nauczycielskie, acz z niemałym trudem, udało się wreszcie skompletować, do grona nielicznych miejscowych uczennic zaczęły, dzięki różnym stosunkom i znajomościom, przybywać zamiejscowe ze stron nieraz nawet bardzo odległych (z Podlasia, ziemi Wileńskiej i Mińskiej), i już na początku 1903 roku tak zwana popularnie „szwalnia“ rozwijała swą działalność w całej pełni.

Dziś już po szeregu lat, w radykalnie zmienionych warunkach i okolicznościach, trzeba pewnego wysiłku pamięci, aby uprzytomnić sobie żywo te niesłychane trudności, które nieustannie trzeba było zwalczać. Przedewszystkiem należało za wszelką cenę starać się o utrzymanie pozorów, iż „szwalnia“ jest istotnie zakładem rękodzielniczym dla dziewcząt i pracownią ubiorów. (Na szyldzie stało wielkimi literami napisane: „Masterskaja damskich płątjew“).

Nieunikniona ta konieczność powodowała sytuację niekiedy wprost tragi-komiczną. Oto naprzykład strojne damy z rosyjskiego świata urzędniczego nieraz zaszczęły nas łaskawie swemi obstalunkami, których dla zrozumiałych względów niepodobna było odrzucić. Lecz dla braku w zakładzie odpowiednio uzdolnionych krawcowych wykonanie obstalunków, ku żywemu niezadowoleniu „wysokich“ klientek, trzeba było wyznaczyć, szczerze szwankowało niejednokrotnie bardzo, ale to bardzo. Iluż kłopotów, iluż zgryzot po-

wodem było to dla mnie, gdy np. okazało się, że zbyt szczupłe rozmiary kostjumu zdradzały rażące nieprzystosowanie do wybujałych kształtów „wysokiej klientki.

Lecz wszystkie wyniki, zmierzające ku zachowaniu pozorów, zwłaszcza w niewielkiem mieście powiatowem, jakim był Kobryn na nicby się nie przydały, gdyby nie zastosowano środka wskazanego wyraźnie przez niespisaną wprawdzie, ale z pokolenia w pokolenie tradycyjnie przekazywaną „Konstytucję“ ustroju życia rosyjskiego: łatwo się domysleć, że mówię o łapówce. Jeżeli ongi któryś dyplomata francuski określił ustrój państwowy Rosji, jako „Samowładztwo miarkowane przez skrytobójstwo“, to z niemniejszą słusnością możnaby zarząd rosyjski w „Krajach zabranych“ określić jako „nieograniczoną samowolę urzędniczą, miarkowaną przez łapownictwo“. „Wziatka“, rosyjska odmiana tureckiego „bakszyszu“, i jej wpływ magiczny — oto koniec końcem słowo zagadki, które tłumaczy, jak się to stać mogło, że w atmosferze nieustannych „donosów“ wśród ciągłego szpiegowania i tropienia „Szwalnia“ mogła jednak przetrwać przez lat 9 i tak bardzo „nieprawomyślne“ zadania, do jakich powołana została, jako tako spełniać.

Paru odpowiednio wybranych funkcjonariuszów policji pobierało od nas stałą pensję miesięczną, w zamian za co obowiązani byli wierzyć, iż „Szwalnia“ jest tylko szwalnią i niczem więcej, a także ostrzegać w porę przed każdej chwili możliwą rewizją, która winna była dowodnie stwierdzić, że istotnie tak jest. Myliłby się jednak bardzo, ktoby sądził, że to już wystarczało dla zabezpieczenia nas od wszelkich prześladowań i zwolniło od jak największej ostrożności i przezorności. Wszak prócz policji i żandarmerji nieustannie „czuwali“ liczni „czynownicy“ i bardziej jeszcze od nich zawzięci i nieustannie przeciw nam intrygujący popi; wszak sami „dobrodzieje“ i „protektorzy“ Szwalni (tak nazywaliśmy opłaconych przez siebie policjantów), mogli lada chwila popaść w podejrzenie i stać się ofiarą denuncjacji ze strony własnych kolegów lub nawet swych „ojców duchownych“. Wszak należało i ich również uchronić od „kompromitacji“, aby sobie ich „opiekę“ i „protekcję“ na jak najdłuższy czas zapewnić.

Dla sprostania tym zadaniom i skutecznego stawiania czoła wszystkim możliwym i niemożliwym do przewidzenia niebezpieczeństwom zaprowadzony był i skrupulatnie przestrzegany, zwłaszcza w czasach bardziej niespokojnych, system dyżurów stale odbywanych przy pewnem oknie: gdy tylko na obszernym a pustym za-

zwyczaj placu, przy którym „Szwalnia“ była położona, ukazało się jakieś nieznanne o podejrzanym wyglądzie indywiduum, wnet z bajeczną zwinnością i sprawnością, spotęgowaną przez poczucie grożącego niebezpieczeństwa i nabytą wprawę, w której przedewszystkiem celowały dzieci, znikwały jak pod działaniem różdżki czarodziej-skiej z widowni książki, kajety, pióra i inne tym podobne utensylja szkolne, a natomiast poczynął zajadłe łomotać warsztat tkacki, warkotały maszyny do szycia, a na tablicach zamiast zdradzieckich zgłosek alfabetu polskiego pojawiały się rysunki mające poglądowo świadczyć o pilnem ćwiczeniu się uczennic w kierunku krawieckim. Gdy niebezpieczeństwo minęło lub okazało się urojonem, wszystko wracało do zwykłego trybu.

Zdarzały się i takie wypadki, że żony urzędników policji, Polki i katoliczki, wiedząc o grożącej nam rewizji, przestrzegały nas w inny sposób. By podejrzeń na siebie nie ściągnąć, szły do spowiedzi i znane sobie szczegóły komunikowały księdzu przy konfesjonale, prosząc, aby nas przestrzegł.

W takich to warunkach, wśród nieustannych obaw, trosk i niepokojów przeżyło się i przepracowało lata całe i tak się do życia tego przywykło, iż się je uważało niemal za normalne; w takich warunkach żyły i pracowały nasze nauczycielki mniej niż skromnie opłacane ze skromnych zasobów, jakimi rozporządzała „Szwalnia“ dzięki li tylko niewyczerpanej ofiarności szczupłej garstki miejscowej, przeważnie ziemiańskiej, inteligencji; w takich wreszcie warunkach „szwalnianki“ nasze urabiały się na dzielne bojowniczkii sprawy narodowej, i moralnie zahartowane, mocno ugruntowane w zasadach narodowych i religijnych, któreśmy im wszczepić usiłowały, świadome niebezpieczeństw, które im groziły, niosły odważnie „oświaty kaganiec“ i ideały polskie w najbardziej zapadłe zakątki Polesia i Podlasia.

Tak było niegdyś. A jak jest dziś? Dziś sto z górą lat trwający okres niewoli rosyjskiej przeminął jak ciężka pierś dławiąca zmora, a wraz z nim niepowrotnie przeszedł do historii i podziemny, katakumbowy okres „tajnej“ oświaty na wschodnich Kresach Polski. Dziś Najjaśniejsza Rzeczpospolita, znowu Zjednoczona i Niepodległa, czerpiąc z zasobu swego Skarbu w pełnem świetle dziennem wznosi wspaniałą gmach swego szkolnictwa z przewodnią myślą wychowania swych synów i córek na świadomych swych praw i obowiązków wolnych obywateli wolnej Ojczyzny.

Dziś ironja losu sprawia, że jestem kierowniczką Preparandy Nauczycielskiej, która wygodnie rozgospodarowała się w rozległym gmachu, przeznaczonym niegdyś przez rząd carski dla mniszek prawosławnych, których zadaniem była rusyfikacja Podlasia, a więc w samej „czarta kuźni“*).

Gdy się tedy zestawia to, co jest dziś, z tem, co było niegdyś, to — zdawałoby się — radość wielka, przeogromna radość winnaby pierś rozsadzić, a serce dumą przepełnić. A jednak czemuż tak nie jest? Czemuż tak często jakaś troska ciężka obsiada duszę i myśli kirem powleka?

W ciężkiej pracy wychowania przyszłych nauczycieli czujemy się na tej placówce podlaskiej wśród zabudowanych wiosek i murowanych dworów tak odosobnieni, jak na wygnaniu. Zalewa nas morze obojętności społeczeństwa dla spraw oświatowych, dla wielkiej idei osiągnięcia przez wychowanie młodego pokolenia szczęścia i wewnętrznej potęgi narodu.



Domy szkolne i dziatwa preparand nauczycielskich w Kobryniu

Tylko to dziecko polskie zostało tak samo jasne, tak samo chętne i spragnione wiedzy, tak samo podatne na wpływy wychowawcze, jak dawniej. I wśród otaczającego zimnego ogółu, ta gromadka koleżanek i kolegów — ideowców, co poświęciła siebie dla przyszłości innych — mnoży siły do pracy i każe wierzyć...

*) W bieżącym roku szkolnym autorka niniejszego artykułu wróciła do dawnej swej „szwalni“, na której widnieje obecnie w narodowych barwach wykonany napis: „Państwowa Preparanda Nauczycielska“ w Kobryniu — przyp. Red.

Ufajmy, że te ciężkie mgły i opary, które się dziś nad powstającą do nowego życia Polską unoszą, tak jak się według Genetis unosiły nad światem w pierwszym dniu stworzenia, rychło rozproszą się i opadną, i że niespożyty Duch polski wkrótce za jaśnieje znowu w promiennej pełni słonecznego blasku.

Mołozew

Marja Żabińska



